

Co zaczęło się
w Vegas,
kończy się
w Vegas.

OCALENIE GANGSTERA

#BRACIA TARASOW

ANNA WOLF

ANNA WOLF

OCALENIE GANGSTERA

#BRACIA TARASOW



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Kamila Reclaw*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Damian Ryży*

Zdjęcie na okładce: © Lorado/iStock

Tatuaż: One Way tattoo

Insta: [onewaytattoo.nowytag](https://www.instagram.com/onewaytattoo.nowytag)

Elementy graficzne w książce: © Freepik.com

© by Anna Wolf

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2683-3

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

Dla M.

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

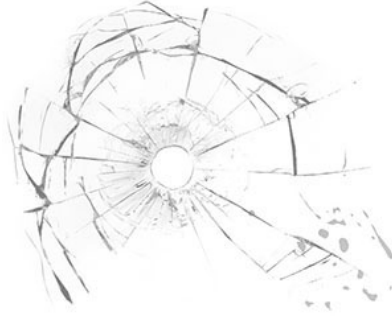
16

17

18

19

Epilog



1

Rea

Siedzę w szpitalnej piżamie na łóżku, licząc, że pielęgniarka szybko sobie pójdzie, żebym mogła sprawdzić moją kartę pacjenta. Kobieta nic mi nie powiedziała, tylko kazała czekać na lekarza, który ma mi wszystko wyjaśnić. Ale nie jestem głupia. Muszę wiedzieć, o co tutaj, do jasnej cholery, chodzi. Mieli ostatnio miny, jakby coś się stało.

– Za godzinę powinien przyjść doktor – informuje mnie piguła, na co tylko kiwam głową, darując sobie odzywianie.

Jak tylko drzwi się za nią zamykają, ześlizguje się z materaca i na bosaka obchodzi łóżko. Sięgam po kartę przewieszoną przez ramę łóżka. Nim jednak nam szansę cokolwiek przeczytać, słyszę, że otwierają się drzwi. Odwracam głowę i zastygam. Z wysoko uniesionymi brwiami marszczę czoło na widok mężczyzny, który na pewno nie jest lekarzem. Lekarze nie chodzą w garniturach na dyżury. Przynajmniej ja takich nie znam.

– Kim pan jest? – pytam, ale zamiast odpowiedzieć, on rozpina marynarkę, spod której wyciąga broń. Zszokowana wypuszczam z rąk plastikową ramkę z kartą, a ta spada hałaśliwie na podłogę. Cofam się, o mało nie potykając o własne nogi.

– Ubieraj się – rozkazuje, celując do mnie z broni.

– Co?

– Masz dwie minuty – odzywa się nagle ktoś zza jego pleców i wchodzi do środka – żeby się ubrać, inaczej wyjdiesz w tym, co masz na sobie. – Rzuca mi jakąś torbę na łóżko. – Wkładaj to! – podnosi głos, a ja wystraszona podskakuję. – Dwie minuty, Renado.

Mężczyźni wychodzą, a ja wciąż stoję w tym samym miejscu, w którym mnie zostawili. Spanikowana rozglądam się, ale nie mam żadnej drogi ucieczki. Jestem ugotowana. Oddychając ciężko, podchodzę do torby, z której wyciągam ubrania. Wiem, że oni nie żartowali. Nie są obsługą szpitalną ani ludźmi mojego ojca. Mogę się tylko domyślać, co to za jedni. I przychodzi mi do głowy tylko to, że znów zawinił mój tatusiek. Sięgam drżącą dłonią i wyciągam ubrania, po czym wkładam na siebie nie swoje rzeczy. Gdy jestem w trakcie zasznurowywania butów, drzwi od pokoju ponownie się otwierają.

– Grzeczna dziewczynka. A teraz idziemy – mówi i macha do mnie koleś trzymający broń w ręku. Pokazuje, żebym się ruszyła.

Wykonuję jego polecenie. Podchodzę do niego, cała się w środku trzęsąc. Otwiera przede mną drzwi i popycha mnie lekko do przodu, żebym wyszła na korytarz, gdzie czeka ten drugi. W kolejnej sekundzie zostaję brutalnie szarpnięta za ramię i pokierowana do wyjścia ewakuacyjnego. Nie odzywam się, tylko idę pomiędzy nimi, ledwo nadążając. Schodzimy klatką schodową aż na podziemny parking. Z trudem łapię oddech, ponieważ już się solidnie zmęczyłam.

– Ruchy! Koleś pcha mnie z taką siłą, że tracę równowagę i upadam na kolana.

– Jezu – syczę, po czym sapiąc, podnoszę się z bólem. – Kim wy jesteście? – pytam.

– Nie musisz wiedzieć, a gdybyś się dowiedziała, musiałbym cię zabić. Wsiadaj – rozkazuje. Drugi otwiera w tym czasie tylne drzwi furgonetki.

– Nie! – buntuję się. – Nie ma mowy. – Kręcę głową.

– Och, kurwa – warczy, mierząc do mnie z broni. – Ruszaj swój cholerny tyłek.

– Auua! – krzyczę, gdy mężczyzna za mną szarpie mnie za rękę, w wyniku czego z impetem ląduję na podłodze samochodu. Po chwili on

dołącza do mnie i zamyka drzwi. – Co ty robisz?! Zostaw mnie! – wydzieram się na widok tego, co trzyma w ręku. – Zostaw!

Konstantin

Rozciągająca się przede mną toń sprawia, że czuję spokój. Spokój, który nie potrwa długo. Może do wieczora, a może do rana. Spokój, którego nigdy tak naprawdę nie zaznałem i być może nigdy nie zaznam na stałe. Nie w taki sposób, jakbym chciał. I wiem również, że to wszystko, co mnie w tej chwili otacza, jest utopią. Chwilowym stanem, który za kilka minut przeminie. Każda sekunda naszego życia mija bezpowrotnie. Każdy oddech jest inny, bo bierzemy go w innym czasie.

Jeden.

Dwa.

Trzy...

Mógłbym tak liczyć bez końca, ale to i tak niczego nie zmieni. Nie zmieni tego, kim jestem i kto czeka za moimi plecami. Mogę przysiąc, że słyszę oddech tego kogoś.

Rzucam niedopałek papierosa, po czym chowam ręce do kieszeni i odwracam się z cichym westchnieniem. Zrobiłem się na to gównu za stary. Niby mam tylko trzydzieści lat, ale zmęczyło mnie byciem tym, kim jestem... Kim bywam. Przestało mi się to podobać. To życie już mnie nie kręci. Powinienem być królem życia, a jestem w sumie nikim. No, może nie do końca, bo mam nazwisko, a przy okazji okazało się, że coś tam odziedziczyłem, ale na tym wszystkim wciąż teoretycznie trzyma łapę pewien sukinsyn, któremu się na dodatek wydaje, że ściska też w garści mnie. Oczywiście srogo się myli i niedługo się o tym dowie. Jak tylko wykonam swoją robotę, wypierdalam do siebie i kończę zabawę z Europą Wschodnią na amen, nawet jeśli mu to nie w smak. Nie chcę mieć z nimi już nic wspólnego, bo to nigdy nie była moja bajka. Ja się wychowałem w Stanach, mimo że w moich żyłach płynie rosyjska krew. Zatem jakoś nie szkoda mi jego synalka, który był pojebanym zwyrodnialcem. Absolutnie nie. Ten, kto go zlikwidował, wyświadczył światu przysługę. Tacy ludzie

jak on nie powinni chodzić po tym świecie, zresztą jego ojciec również. Ścierwo, które miało się ponad wszystkimi. Gdybym mógł, sam bym mu sprzedał kulkę w łeb, ale istniało ryzyko, że byłbym następny w kolejce do ostrzału, a dopóki mnie nie ruszał, mógł żyć. Tyle że moje trzymanie się z boku jest już nieaktualne. Zastanawiam się, kiedy dostanę jebany telefon, żebym posprzątał burdel. Bo nie wierzę, że nie zadzwoni. On zawsze dzwoni, ale ja już nie mam ochoty niczego dla niego robić. Dunin nie żyje i moja przeszłość powoli też odchodzi w zapomnienie.

Otwieram drzwi starej drewnianej chaty na jakimś pieprzonym zadupiu, gdzie jaja przymarzają mi do dupy, po czym wchodzę do środka i patrzę na moją ofiarę. Siedzi przywiązana do krzesła. Krew kapie z jej twarzy i kilku innych ran. To jest koleś, który chciał ze mną współpracować, ale ja zawsze sprawdzam, z kim wchodzę w układy, więc zazwyczaj robię mały test, którego ten tu akurat nie zdał. Sprawdzam ludzi osobiście, bo mam taki kaprys i mnie na to stać. A on okazał się szumowiną i damskim bokserem, co dodatkowo skomplikowało nasze relacje i za to poniesie karę. Dostał również towar, za który nie oddał kasy, a ja zawsze odbieram długi. Takie życie. Nie ma nic za darmo.

– Pora to zakończyć – mówię sam do siebie, sięgając po broń umieszczoną w kaburze pod pachą.

– Zastrzelisz mnie? – chrypi.

– Owszem. Wiedziałeś, kim jestem – staję na szeroko rozstawionych nogach – więc czego, do kurwy, nie zrozumiałeś, kiedy mówiłem, że kasa ma być na czas?

– Ukradli mi towar.

– Czy ty masz mnie za idiotę? Ukradli towar? Jakiemuś lokalnemu ulicznemu dealerowi może i by ukradli, ale nie tobie. Policzyć do trzech czy mam cię od razu kropnąć?

– To tylko kasa. Jezu, nie zabijaj mnie, oddam ci.

– A żonę dalej będziesz tłukł? – Robi wielkie oczy. – Jesteś jebanym ćpunem, który stracił kontrolę. Zadarłeś nie z tym człowiekiem, z którym powinieeś. Widzisz – lekko pochylam głowę do przodu, żeby ostatnim, co zobaczy przed śmiercią, była moja twarz – mam swoje jebane zasady. Wedle nich jesteś już trupem – cmokam i robię dwa kroki w tył.

– Nie! – krzyczy.

Patrzę na człowieka przede mną. Pobił własną żonę, bo wpadł, kurwa, w szal. To taka kanalia, której się wydawało, że jest nieśmiertelna. A nieśmiertelność nie istnieje. Można być jedynie nieśmiertelnym w czyichś wspomnieniach.

Odbezpieczam broń, celuję do śmiecia przede mną i bez emocji pakuję w niego kilka kulek, opróżniając połowę magazynku. Chowam gnat do kabury pod pachą i sięgam po czerwony kanister z benzyną. To miejsce pójdzie z dymem. Nie zostanie ślad po nim ani po mnie. Polewam wszystko wokół, a w powietrzu unosi się zapach paliwa i nadchodzącej śmierci. Cofam się w kierunku wyjścia, a gdy jestem już na zewnątrz, rzucam plastikowy baniak do środka. Robię krok do tyłu na trzeszczącym pod butami śniegu. Sięgam do kieszeni po zapaliki, odpalam jedną i rzucam ją na drewniany schodek polany również paliwem, licząc, że płomień nie zgaśnie. Po sekundzie benzyna płonie, a chata momentalnie zajmuje się ogniem. Wiem, że zanim ktoś zapanuje w ten rejon, może minąć trochę czasu, jednak po mnie nie zostanie żaden ślad. Zadupie, jakich mało, ale to właśnie takie zadupia są najlepsze, żeby pozbyć się, kogo trzeba. Czy mnie namierzą? Nie sądzę. Najpierw musieliby mieć dowody, że to ja. A dowodów nie ma. Zawsze dbam o szczegóły. Detale ratują życie. Nie zostawiam niczego przypadkowi. Zresztą w tym kraju i na całym świecie rządzi forsa. Zapłacisz, pojedziesz. Tej zasady się trzymam.

Odchodzę około sto metrów od płonącej chaty i przypatruję się, jak skwierczy. Istny popis żywiołu, który sam wywołałem. Stoję tak jeszcze przez chwilę na odludziu, aż w końcu postanawiam wracać. Pokonuję na nogach jakiś kilometr drogi w czasie krótszym niż kwadrans, wsiadam do zaparkowanego między drzewami auta i odpalam je. Zawracam po śladach, które zostawiłem w śniegu. Staram się skupić na drodze, ale mój telefon zaczyna wygrywać jakąś zjebaną melodyjkę, sięgam po urządzenie do kieszeni kurtki, spoglądam na wyświetlacz i nie odbierając, rzucam iPhone'a na siedzenie pasażera. Oddzwonię, jak tylko opuszczę to cholerne miejsce. Taki przynajmniej mam plan. A ten przyspiesza, bo menda znowu dzwoni. Zaciskając zęby, sięgam po telefon i w końcu wciskam zieloną słuchawkę i włączając głośnomówiący.

– Co jest tak pilnego, że nie możesz odebrać? – Niski głos po drugiej stronie sprawia, że mam ochotę wbić jego posiadaczowi nóż w szyję i patrzeć, jak się wykrwawia.

– Musiałem zająć się interesami – odpowiadam spokojnie.

– Nie przypominam sobie, żebym coś ci zlecił.

Kurwa, czy on myśli, że ja pracuję dla niego?

– Powiedzmy, że samo do mnie przyszło.

– Mój człowiek – śmieje się, a po sekundzie poważnie. – Masz wykonywać tylko to, co sam ci zlecę.

Ja pierdolę, jemu się pojebało w tej głowie.

Dzięki temu, że jestem, kim jestem, nie potrzebuję zjeba, którym z kolei jest on.

– Ta rozmowa zmierza do jakiegoś finału? – pytam bezczelnie. Gównu może mi zrobić. Nawet nie jest w stanie mnie namierzyć, a nawet gdyby, to już mu nie podlegam.

– Jak zwykle konkretny. Mam dla ciebie zadanie.

– Jak mniemam, mam się kogoś pozbyć – rzucam z przekąsem. – Powiedzmy, że mógłbym to zrobić.

– Nie „mógłbyś”, a „zrobisz”.

To się jeszcze okaże.

– Jakies konkrety?

– Jest osoba, która musi umrzeć, wiedząc, że ja za tym stoję. Masz sprawić, żeby żałowała każdej sekundy życia. Żeby żałowała każdego wziętego oddechu. Wykonasz zadanie, a dam ci wolność.

– Jestem wolny.

– Tak ci się tylko wydaje.

– Wiesz, jak mam na nazwisko, czy mam ci przypomnieć?

– To prawdziwe czy to po...?

– Oba coś znaczą, więc mnie, kurwa, nie prowokuj. Nie jestem ci nic winien, a to, że czasem coś dla ciebie robiłem, nie oznacza, że masz mnie

na smyczy. Poza tym stary nie żyje, a ja okazałem się jedynym spadkobiercą. Dodaj sobie dwa do dwóch.

– Wykonasz zadanie, inaczej moi ludzie wykonają je na tobie i nie tylko na tobie – rzuca i się rozłącza.

Wybucham śmiechem na jego jebane brednie, choć wiem, że z tej branży się nie odchodzi, chyba że dwa metry pod ziemię. Podpisałem cyrograf z diabłem, ale nie miałem wyboru. Właściwie zrobiono to za mnie, co nie oznacza, że mi to, kurwa, pasuje. Nie pasuje. On mi przestał pasować. Zostałem już panem swojego losu. Od dwóch lat działam na tym, co mi pozostawiono po starym i po Wiktorze. Całkiem lukratywne biznesy, ale nie są legalne. Nie wszystkie.

Odkładałem urządzenie, nie wierząc w to, co tamten sobie uroił. Ma mnie za swojego pachołka. Za psa, któremu można rzucić komendę, a on wykona polecenie pana. Skurwiel nie jest i nigdy nie był moim panem. Już dawno stracił nade mną władzę, a zlecenia wykonywałem jedynie na prośbę mojego opiekuna.

Spoglądam przed siebie na przecinaną jedynie światłami auta ciemność. W tej ciemności kryje się strach, ale czeka również ocalenie.

Rea

Cisza. Wokół panuje cisza. Rozglądam się po miejscu, w którym się znalazłam, i zastanawiam się, jak do tego doszło. Jedyna rozsądna myśl jest taka, że to wina mojego ojca i tego, czym się zajmuje. Nie jestem aż tak naiwna. Podejrzewam, że proceder, który uprawia, w końcu zbiera żniwa. Tylko dlaczego musiało to trafić rykoszetem mnie? Bo nazywam się Renado? W sumie to chyba wystarczający powód, chociaż i tak tego nie rozumiem. W sumie to niczego nie pojmuję. W moim umyśle jest jedna wielka dziura.

Pocieram ramiona. Jestem trochę zziębnięta. Znalazłam jakiś stary obszerny sweter, który na siebie włożyłam, ale to wciąż za mało. Kończy się wszystko: jedzenie oraz opał, więc w końcu będę musiała podjąć decyzję, co dalej. Tak naprawdę mam dwa wyjścia: zostać i czekać na

ratunek, który prawdopodobnie nie nadejdzie, albo ruszyć, licząc, że gdzieś dojdę. Po krótkim wahaniu postanawiam, że jutro z samego rana wyruszę. Problem jest taki, że otacza mnie jedynie gęsty las, a ja nie mam wystarczająco dużo siły na długie piesze wędrówki, zwłaszcza w trzaskającym mrozie. Zastanawiam się, czy mnie czasem nie wywieziono na Alaskę. Na pewno jestem gdzieś, skąd nie tak łatwo się wydostać bez samochodu. Wiem, bo próbowałam. Przeszłam spory kawałek, ale to był głupi pomysł, a droga powrotna zajęła mi znacznie więcej czasu.

Muszę przy tym pamiętać o moim stanie zdrowia, który i tak jest zaskakująco dobry. Zero wymiotów, jak wcześniej. Zero zawrotów głowy. Zero niczego, tak jakbym już nie była chora. Nie wiem, czy to może przez świeże powietrze, ale nic nie zmienia faktu, że z osłabienia trafiłam do szpitala, z którego siłą przewieziono mnie tutaj. Pamiętam, w jakich okolicznościach mnie porwano i że mi coś podano, ale resztę przykrywa mgła.

Biorę spokojny oddech i wstaję. Chcę jeszcze raz sukcesywnie przeszukać chatę w poszukiwaniu czegokolwiek, co sprawi, że będę wiedziała, gdzie się znajduję. Przetrzęsam wszystko, cal po calu, ale nie ma niczego, co przybliżyłoby mnie do celu, za to znajduję jeszcze trochę jedzenia, którego nie ma za dużo. W końcu się poddaję i otwieram puszkę z fasolą, którą zjadam ze środka na zimno bez wyjmowania na talerz. Rozmyślałam o tym, co mnie spotkało. Przeżuwam powoli, zastanawiając się, gdzie w tej całej historii jest mój ojciec. Zdaję sobie sprawę, że miał pełno brudu za uszami. Samo to, co usłyszałam, wystarczy, żeby się domyślić, że parał się brudnym biznesem. Nie jestem głupia. Potrafię myśleć i wyciągać wnioski. Lubię też słuchać i obserwować. Nauczyłam się tego. A dedukcja jest czymś bardzo przydatnym, zwłaszcza w moim zawodzie, więc zakładam, że coś poszło nie tak. Mój tato zrobił coś albo zalażł komuś za skórę, co sprawiło, że ma kłopoty, a mnie wzięto jako kartę przetargową. Zakładam, że tak właśnie jest.

Patrząc na zachodzące słońce, które powoli chowa się za wierzchołkami drzew, przypominam sobie dziewczynę, której pomogłam. Nie wiem, kim była, ale mam nadzieję, że jej się udało i że moje starania nie poszły na marne. Nie mogłam wtedy zrobić nic więcej. Tim darł się niemiłosiernie, kiedy odkrył, że wysłałam go po nic. Ten człowiek jest prawą ręką mojego

ojca, oficjalnie mówi się na takich asystent, ale z niego taki asystent, jak ze mnie zakonnica.

Odstawiam pustą puszkę, po czym wstaję z nadzieją, że może uda mi się rozpalić ponownie w piecu, w którym wygasło. Nie jestem zupełnie bezużyteczna. Coś tam potrafię. Byłam kiedyś w drużynie skautów, więc umiem robić bardzo przydatne rzeczy, ale one wymagają ode mnie wysiłku. Otwieram drzwi i od razu uderza we mnie mroźne powietrze, które sprawia, że chyba zamarza mi w nosie. Biorę oddech, a obłoczki pary unoszą się w powietrzu, kiedy pokonuję mikroskopijną werandę. Pochylam się i sięgam po ostatnie szczapy drewna umieszczone w rogu. Ładuję je na przedramię, odwracam się i wchodzę z nimi do środka. Nie wystarczą do rana, ale chociaż odrobinę i na krótką chwilę robi się ciepło.

Po piątej próbie i niemal wypluciu płuc udaje mi się rozpalić w żeliwnym piecyku. Ogień powoli zajmuje drwa, a ja czekam na odrobinę ciepła, które dociera do mnie po jakimś czasie. Widzę przez okno, że niebo przybrało barwę delikatnego różu. Postanawiam spać blisko piecyka. Biorę więc koc, przysuwam krzesło, po czym siadam i szczelnie się okrywam, rozkoszując przyjemnym ciepłem. Zamykam oczy i staram się nie myśleć o tym, co mi się przytrafiło. Nie chcę, po prostu nie chcę.

Jest mi tak dobrze, tak przyjemnie, że czuję, jak powoli zapadam w sen. Coś mi go jednak zakłóca. Do mojego półprzytomnego już umysłu dochodzi cichy odgłos, jakby pukanie do drzwi. Potrząsam głową, gdy hałas robi się głośniejszy. Zrywam się z krzesła i odrzucam koc. Szybko sięgam po leżący na podłodze ostatni drewniany kołek i starając się nie narobić zbędnego hałasu, podchodzę do drzwi. Zdaję sobie sprawę, że ich nie zamknęłam. Wystraszona, że po drugiej stronie może być ktoś, kto chce mi zrobić krzywdę, chowam się przy ścianie i z mocno łomoczącym sercem czekam na to, co nastąpi. Nim mam szansę doliczyć do trzech, klamka się porusza, po czym drzwi otwierają do środka. Stoję ukryta za nimi. Spanikowana, wciąż trzymam w rękach drewno. W końcu drzwi zostają zamknięte, a ciemny i dość wysoki cień przesuwa się w kierunku piecyka. Nie ruszam się, sparaliżowana strachem.

– Kurwa – roznosi się po mieszczeniu, kiedy postać w coś uderza.

To facet.

Cała się spinam, zdając sobie sprawę, że to może być mój oprawca. Przetykam ciężko, czekając na to, co nastąpi. W lekkim mroku dostrzegam, że czegoś szuka, robiąc przy tym niezły hałas, który wykorzystuję, żeby do niego podejść. Robię to szybko, bez zastanowienia. Przecinam niewielką chatę, staję za nim i unoszę szczapę drewna, po czym z całej siły walę go w głowę.

– Kurwa! – klnie ponownie, chwieje się, ale nie upada.

Przestraszona odskakuję, a on wpatruje się w mnie, choć wątpię, żeby coś widział w tych ciemnościach. Dźwięk odbezpieczanej broni sprawia, że znów zamierzam. Nie ruszam się, kiedy on robi krok w moją stronę.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – cedzi pytanie, a mnie głos więźnie w gardle. – Gadaj, bo cię zastrzelę – warczy.

– Rea – wykrztuszam pod wpływem tej realnej groźby.

– Rea jaka?

– Rea Renado – odpowiadam.

– Co tutaj robisz? – dopytuje.

Nie bardzo wiem, co mogłabym mu powiedzieć.

Czyżby to był zupełnie ktoś przypadkowy?

– Odpowiadaj – warczy.

– Nie wiem. To znaczy – głos mi drży – zostałam porwana. Obudziłam się w tej chacie. Mówię prawdę – dodaję.

– Kłamiesz – cedzi.

– A niby po co? – nabieram odwagi. Nie lubię, jak ktoś zarzuca mi kłamstwo. Zamieniam się wtedy w dynamit z krótkim lontem. – Przecież jestem na jakimś totalnym zadupiu, nawet nie wiem gdzie. Jaki miałabym w tym cel, żeby cię okłamywać? – fukam. – No, jaki?

– Dobre pytanie.

– Więc może... może odłożysz tę pukawkę i pogadamy bez celowania do mnie?

– Żebyś znowu mnie czymś zdzieliła? – słyszę kpinę w jego głosie.

– Sądziłam, że to może mój porywacz. – Wzruszam ramionami, czego on zapewne i tak nie widzi.

– Taa – prycha, a ja oddycham z ulgą, ponieważ słyszę dźwięk zabezpieczenia broni. – Masz coś, czym można opatrzyć mi głowę?

– Jak się ruszę, nie zastrzelisz mnie? Bo bez światła nic nie znajdę.

– Nie zastrzelę.

Bardzo ostrożnie podchodzę do niewielkiej szafki, na której widziałam wiszącą lampkę naftową. Czując na sobie wzrok mężczyzny, którego imienia nie znam, sięgam po lampę, po czym podchodzę do piecyka, gdzie zostawiłam pudełko zapalek. Kucam, odstawiam przedmiot, chwytam pudełko i po chwili odpalam zapalę, by po sekundzie rozblęsnęła płomieniem. Podpalam knot i się podnoszę. Trzymając w ręku latarenkę, odwracam się twarzą do stojącego za mną mężczyzny i zamieram. Krew pokrywa jego czoło oraz skroń. Dopada mnie poczucie winy, że go uderzyłam, ale tylko na chwilę, bo wciąż nie mam pewności, kim on, do diabła, jest. Nie przedstawił się. Ale wygląda... Cholera, jest mroczny. Nie jak ci wszyscy modele z okładek, ale ma w sobie coś takiego, co nie pozwala mi oderwać od niego wzroku. Przełykam ciężko, skupiając całą swoją uwagę na jego twarzy.

– Będziesz się tak na mnie gapić? – wypala pytanie, a ja dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że mówi z dziwnym akcentem. Nie komentuję tego jednak.

– Yyyy, nie. Ale mógłbyś się odsunąć – rozglądam się – bo gdzieś tutaj widziałam jakąś apteczkę – informuję go zgodnie z prawdą. Zauważyłam ją, kiedy przekopywałam zawartość domu.

Brunet się odsuwa, a ja odstawiam lampę na szafkę i w skupieniu szukam rzeczy, która po chwili trafia w moje ręce. Odwracam się z małym pakunkiem, żeby zobaczyć mężczyznę siedzącego już na krześle. Przemieścił się bezszelestnie, co jest wręcz niewiarygodne, bo drewniana podłoga niemiłosiernie skrzypi przy każdym kroku. Odchrząkuję i staję przed nim na wyciągnięcie ręki.

– To trzeba najpierw umyć. – Wskazuję na ślady krwi.

– Więc zrób to.

– A może sam byś się tak ruszył, co? Nie jestem twoją służącą – mówię buntowniczo.

– To ty mnie uderzyłaś, więc posprzątasz ten bałagan, kurdupłu.

Ostatnie słowo sprawia, że staję w płomieniach. Jestem naprawdę niska. Mam tylko sto pięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ale nienawidzę, jak ktoś mnie tak nazywa. W przypiływie złości, której być może nie powinnam okazywać w tej sytuacji, rzucam mu rzeczy na kolana i odwracam się tak gwałtownie, że na chwilę tracę równowagę. Chwieję się, ale sekundę później nieproszony gość trzyma mnie, pomagając zachować pion. Cała się napinam, czując jego dłonie na sobie.

– Uważaj – mówi beznamiętnym tonem.

– Puść – rozkazuję, ale on tylko mocniej zacieśnia palce na moim ramieniu.

– Najpierw mi pomożesz, a później porozmawiamy – szepcze mi do ucha, a przez moje ciało przepływa prąd.

– O ile powiesz mi, kim jesteś.

– Powiem tyle, ile uznam za stosowne. – Odwraca mnie przodem do siebie i wlepia oczy w moją twarz. – Nic ponadto.

– Okej... – sapię, czując się dziwnie w jego towarzystwie.

Puszcza mnie, a ja mam ochotę powiedzieć mu, że jest baranem, jednak gryzę się w język. Nie sędzę, żeby w mojej obecnej sytuacji opłacało się pyskować. Toteż uznaję, że najlepiej będzie, jak się przymknę i o nic nie zapytam. W sumie najważniejsze, że nie jest moim porywaczem, przynajmniej na takiego nie wygląda, a cała reszta nie ma znaczenia. Nie liczy się. Dlatego bez słowa zabieram się za wytarcie krwi z jego czoła i sprawdzam, gdzie i jak mocno ode mnie oberwał. Kwadrans później siedzi z małymi aptecznymi szwami na czole. Okazało się, że całkiem nieźle mu przyłożyłam. Czyli moje treningi nie poszły na marne. Potrafię jeszcze używać broni, ale jakoś nigdy nie musiałam sprawdzać tego w realu, poza tym nie mam jej przy sobie.

– Gotowe – przerywam ciszę, jaka między nami nastąpiła.

– O nic mnie nie zapytałaś.

– Bo nie chcę nic wiedzieć – zapewniam, ale po chwili dodaję z wahaniem: – No, może jedną... dwie rzeczy...

– Co takiego? – Patrzy na mnie, a jego twarz wyraża spokój, jakby był całkowicie wyluzowany.

– Co tutaj robisz? I czy podrzucisz mnie do najbliższej cywilizacji?

– Czyli nadal twierdzisz, że zostałam porwana?

– A jak nazwiesz to, że jednego dnia jestem w szpitalu, a następnego, chociaż w sumie nie wiem, ile minęło czasu, budzę się tutaj i nie mam pojęcia, jak i dlaczego się tu znalazłam?

– Ciekawe – cmoka.

– Raczej przerażające.

– Załóżmy, że jestem w stanie cię gdzieś zawieźć, Reo Renado, ale na pierwsze pytanie nie dostaniesz odpowiedzi.

– Okej.

– Prześpijmy się i za kilka godzin ruszymy – zmienia temat, co mi pasuje.

– Na nogach? – pytam, bo on nie wygląda, jakby dotarł tutaj pieszo, dlatego wolę się upewnić.

– Nie, powiedzmy, że mam coś, co nas tam zawiezie.

– Rany – przewracam oczami – nie możesz powiedzieć, że po prostu masz samochód?

– Mógłbym, ale gdzie zabawa?

Unoszę brwi w zaskoczeniu, jednak się nie odzywam, tylko przysuwam sobie drugie lekko sfatygowane krzesło i siadam na nim, tuż przy piecyku, który wciąż daje ciepło.

– Masz. – Nieznajomy podaje mi koc, a w sumie tylko jeden koniec, bo drugim sam się okrywa.

– Dzięki – bąkam i zamykam oczy, czując się w jego towarzystwie irracjonalnie bezpiecznie.

Gdyby chciał, już dawno użyłby broni i mnie zastrzelił, ale tego nie zrobił, tylko podzielił się pledem, więc zakładam w jakimś małym stopniu,

że nie stanowią dla niego zagrożenia. Pytanie tylko, czy on nie jest zagrożeniem dla mnie? A może raczej ocaleniem?

Kirił

Patrzę na siedzącą przed laptopem Raisę. Wciąż jesteśmy w Nowym Jorku, mimo że święta się skończyły. Obiecałem jej, że znajdziemy jej kuzynkę i mam zamiar dotrzymać słowa, zwłaszcza po tym, co dostałem od tego pojeba. Do tej pory nie mówiłem o tym mojej myszce, bo nie chcę jej denerwować. To nikomu nie pomoże, jedynie wprowadzi jeszcze bardziej nerwową atmosferę. Moi ludzie niczego nie znaleźli. Nie natrafili na żaden ślad, ale prawda jest taka, że Rea Renado została uprowadzona ze szpitala. Mam na to dowód w postaci zdjęcia w telefonie.

Więzy rodzinne bywają kłopotliwe, sam coś na ten temat wiem, ale dobrze mieć rodzinę, mimo że część tej rodziny to nie moja rodzina. Skomplikowane, ale do ogarnięcia.

– Szukasz tam czegoś konkretnego? – zagaduję moją myszkę.

– Nie wiem. Chcę ją odnaleźć. – Spogląda na mnie. – Mogła mi wcale nie pomagać, a jednak to zrobiła. Może dlatego została porwana, Kirił. Może przez to?

Ona nie wie, że ja wiem, na czyje zlecenie porwano Renado.

– Kto ci powiedział o jej zniknięciu?

– Dziewczyny?

– Ci faceci to puple – mamroczę, bo oni wszystko mówią swoim babom.

– Ale dzięki temu – odkłada urządzenie i wstaje – wiem, co się dzieje. Myślisz, że ona może już... – Widzę, jak nie może jej to przejść przez gardło.

– Nie żyć? – dokańczam za nią, na chwilę przerywając zakładanie swetra.

– Mhm.

– Mam skłamać?

– Nie. – Kręci głową.

– Może tak być. – Podchodzę do niej i układam dłonie na jej ramionach w geście pocieszenia. – Ale równie dobrze mogę się mylić. Myszko, znajdziemy ją. Lubię dotrzymywać obietnic. Poza tym mogę wykorzystać swoje nazwisko.

– Które otwiera wiele drzwi.

– Myślę, że nie tylko drzwi, ale teraz pora na mnie. Muszę się spotkać z resztą tej Tarasowskiej bandy, kochanie.

– Okej, ale co ja mam robić?

– Mogę cię wraz z Jegorem podrzucić do Riley albo Melissy.

– Super, czyli do baru.

– Kurwa, to się źle skończy – marudzę – ale niech będzie. Tylko – całuję ją prosto w usta – bądź ostrożna. – Nie powiedziałem jej, że Grisza mi groził. W sumie groźba dotyczyła całej tej rodziny.

– Zawsze, przecież mnie znasz.

– Ale ich kobiety są szalone.

– Nie przeczę. – Uśmiecha się. – Daj mi dwie minuty i możemy jechać.

Godzinę później i po odstawieniu Raisy do dziewczyn, stoję wraz z resztą chłopaków w biurze Siergieja. Anton wygląda, jakby był na coś niezłe wkurwiony, zresztą jego brat też. Tylko mój braciszek jest oazą spokoju.

– Rozumiem, że wydarzyło się coś, o czym nie wiem – zaczynam.

– Skurwysyn – odzywa się Siergiej – chce się nam dobrać do dupy.

– A ma takie możliwości? – Dimitrij nie kryje zaskoczenia.

– One zawsze są, wystarczy do tego odpowiedni człowiek – kwituje jeden z bliźniaków.

– Co masz na myśli, Anton? – sonduję, bacznie mu się przyglądając.

– Sukinsyn kogoś wysłał – odpowiada mi Szewczenko. – Zniknęło dwóch moich ludzi.

– Chcą nas powoli wykończyć? – pyta mój brat, a ja się zastanawiam, o co chodzi, bo to do Griszy niepodobne. Już zrobił, co miał zrobić, chyba

że temu psu wciąż mało.

– Nie sądzę – włączam się do rozmowy. – To nie jest do niego podobne. Poza tym – kiwam na nich – obstawiam, że ten ktoś próbuje się przez was dostać do mnie, co jest śmieszne, bo ja się wcale nie ukrywam.

– Ale zadarł nie z tą rodziną, z którą powinien – syczy Siergiej. – Nikt z nami nie zadziera, chyba że chce skończyć w plastikowym worku albo na dnie rzeki.

– Wiadomo, co z młodą Renado? – dopytuje Dimi.

– Nic. – Kręcę głową. – Ani co z tymi dziećmi. Ale dostałem pewne zdjęcie.

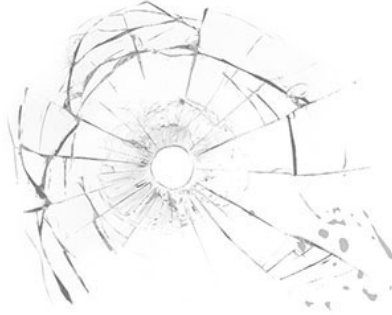
– Jakie? – Siergiej nie kryje zainteresowania.

– Takie. – Pokazuję im, a mój iPhone przechodzi z rąk od rąk.

– To chuj zajebany – cedzi Anton.

– Znajdziemy ją. – Brat klepie mnie po ramieniu. – To kwestia czasu.

– Który nam się kończy – cmokam.



2

Rea

– Wstawaj – słyszę koło ucha – musimy iść.

– Mhm – mruczę, unosząc zaspane powieki, pod którymi czuję nieprzyjemne kłucie. – Jest jeszcze ciemno – mamroczę, zrzucając z siebie koc.

– Nie marudź, bo cię tu zostawię.

Ostatnie słowa sprawiają, że podrywam się do pionu. Już jestem całkowicie rozbudzona. Nie mam zamiaru tutaj zostać, więc grzecznie idę za nim do wyjścia, a podłoga skrzypi przy każdym kroku. Otwiera drzwi, a mroźne nocne powietrze wdziera się do środka. Wzdrygam się z zimna. Wychodzę na zewnątrz, gdzie dostrzegam stojące nieopodal auto. Musiałam wczoraj mocno przysnąć, skoro nie usłyszałam odgłosu silnika. Światła mrugają, a po chwili nieznajomy, którego imienia nawet nie poznałam, wsiada za kierownicę i odwraca głowę w moją stronę.

– Będziesz tak stać i czekać na zaproszenie?

– Nie.

Pokonuję dzielącą nas odległość, obchodzę samochód i otwieram drzwi, po czym zajmuję miejsce pasażera i zapinam pasy. Chwilę później ruszamy, a w mojej głowie kłębi się więcej pytań niż odpowiedzi. Nie wiem, kim jest ten mężczyzna i co tak naprawdę robi w tym miejscu. I dlaczego mi pomaga. Nie wygląda na altruistę ani osobę, która jest empatyczna, chociaż

mogę się mylić. Akurat to ostatnimi czasy zbyt często mi się zdarza. Pomyliłam się nawet co do własnego ojca. Nie wiedziałam, że jest takim człowiekiem. Człowiekiem, który dla kasy jest w stanie pozbawić życia. Cholerna, pazerna świnia.

– A zdradzisz mi chociaż, jak masz na imię? – odzywam się po długiej ciszy, która panuje między nami.

– Nie – odpowiada krótko.

– Dlaczego?

– Bo im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie, mała.

– Aż taki jesteś niebezpieczny?

– Powiedzmy, że znajomość ze mną może ci nie posłużyć.

– Aha... Ale moje imię to chciałeś znać – fukam.

– To zupełnie coś innego, a teraz po prostu się nie odzywaj.

– Zajebicie. – Odwracam głowę w kierunku szyby i spoglądam na jakąś leśną drogę, którą właśnie jedziemy.

– Wyrażaj się.

– Nic takiego nie powiedziałam – syczę. – Nie traktuj mnie jak dziecko.

– Gdzie mam cię podrzucić? – zmienia temat.

– Do Nowego Jorku – wypalam.

– To nie po drodze.

– To po prostu wysadź mnie na jakiejś stacji paliw – oświadczam, wciąż wpatrzona w szybę.

– Raczej nie dasz sobie rady.

– A to już nie twój problem – warczę, bo mam ochotę mu przyłożyć.

– Masz rację, nie mój.

Nie chce mi się z nim dyskutować. Dam sobie radę, może nawet wezwę policję, cokolwiek, ale dojadę do domu, chociaż nie wiem, gdzie się znajduję. A skoro Nowy Jork jest mu nie po drodze, to przecież błagać nie będę. Sięgam dłońmi do nawiewu i ustawiam na siebie ciepłe powietrze, bo zaczynam się już trząść, jakby mnie coś rozkładało. W sumie się nie dziwię. Jest spora szansa, że po takiej eskapadzie po prostu się bardzo mocno

rozchoruję. Przesuwam się i przybieram wygodniejszą pozycję. Opieram się bokiem o siedzenie, więc tym samym ustawiam plecami do niego, po czym zamykam powieki. Jestem zmęczona, więc sen mi dobrze zrobi.

Konstantin

Patrzę na śpiącą dziewczynę. W sumie niczego się o niej nie dowiedziałam, a z tym porwaniem... Cholera, nie wiem, co o tym myśleć. Ale czy muszę? Nie sędzę. Może to i dobrze, że mało wiem, bo niepotrzebne mi zamieszanie w życiu, zwłaszcza teraz, kiedy teoretycznie mam zadanie do wykonania. Teoretycznie, bo jestem panem własnego losu i nie słucham się już tego psa. Jego rządy wraz z rządami Dunina się skończyły, zatem alleluja i do przodu.

Łapię się na myśli, że w tej kobiecie jest coś takiego, co sprawia, że nie mogę się powstrzymać przed zerkaniem na nią, kiedy śpi. I kiedy nie spała też. Owszem, to kurdupel, chociaż może powinienem powiedzieć, że skrzat lub troll, bo ma cięty język jak na taką niewinnie wyglądającą istotę. Jednak dopiero teraz, w świetle poranka, jestem w stanie dostrzec, jak wygląda. Jest drobna, dość szczupła i cholernie ładna. Istny skrzat. Skrzat, który sprawia, że mój fiut zaczyna żyć własnym życiem, a to, kurwa, niedobrze.

Potrząsam głową i skupiam się na drodze. Skłamałem. Jadę od Nowego Jorku, ale ona wcale nie musi o tym wiedzieć. Jednak nie kłamałem co do jednego: im ona mniej o mnie wie, tym lepiej dla niej. Nie jestem miłym chłopakiem z sąsiedztwa ani takim, z którym chodzi się na randki. Jestem kimś, kogo się unika, bo można zginąć. Tak jak koleś z płonącej chaty. Zabicie jego było też chyba aktem miłosierdzia dla jego żony, ale przy okazji odebrałem również swój dług, wyświadczając światu przysługę. To, że jestem sukinsynem zdolnym do pociągnięcia za spust na dzień dobry, nie oznacza, że będę patrzył, jak ktoś mnie chuja i jest bydlakiem. Nie zabijam też dla sportu, robię to tylko wtedy, kiedy muszę. W sumie mogłem to zostawić mojemu człowiekowi, ale wyszło jeszcze kilka innych ciekawych rzeczy na jego temat. Najwyraźniej został we mnie jeszcze jakiś ludzki odruch, mimo że sam nie jestem idealny. Nie ma ideałów, a jeśli ktoś tak uważa, to kłamię albo jest głupi.

Wyjeżdżamy w końcu z lasu i wypadam na główną międzystanową, która prowadzi do Nowego Jorku. Po drodze muszę się zastanowić, co zrobić z dziewczyną. Zawieźć ją do miasta czy porzucić gdzieś w przydrożnym barze... A może bliżej metropolii? Nie mam pojęcia. Wiem, że nasza dwójka nigdy więcej się nie spotka, nie może. Wolę nie ryzykować jej bezpieczeństwem. Wszystkie osoby, która są blisko mnie, umierają. Przynoszę innym pecha, więc się od wszystkich odseparowałem. Nawet od mojej przeszłości, co się komuś najwyraźniej nie podoba. Zresztą nic mnie z nim już nie łączy. Przestało, kiedy mój opiekun umarł. Owszem, czasem bywałem pośrednikiem w jego transakcjach, ale to zadanie... Nie wiem, czy je wykonam, chociaż oczywiście dam radę. Nie chcę mu pokazać, że może mnie trzymać na smyczy. Koniec z tym. Jeśli ktoś ma kogoś chujać, to ja innych, a nie oni mnie. A on działa właśnie w taki sposób.

Jestem tak skupiony na własnych myślach, że dopiero po chwili rejestruję, że mój pasażer się obudził. Czuję na sobie intensywny wzrok dziewczyny, ale nie odwracam głowy.

– Wysadź mnie tam. – Wskazuje rękę miejsce, do którego mamy mniej niż kilometr.

– Jesteś pewna?

– Sam powiedziałaś, że Nowy Jork jest nie po drodze, więc tak. Wysadź mnie – naciska, a skoro chce, to mam zamiar spełnić jej żądanie.

– Proszę bardzo.

Po chwili parkuję na parkingu przed barem. Napiłbym się kawy, ale nie ruszam się z miejsca, tylko czekam, aż wysiądzie.

– Dzięki – odzywa się, gdy odpina pasy – panie nieznajomy. I do niezobaczenia. – Wysiada i trzaska drzwiami z taką siłą, jakby była na mnie wkurzona.

Rzucam jej szybkie spojrzenie i ruszam, a po chwili spoglądam w prawe boczne lusterko. Stoi tam, jakby nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić, a mnie pierwszy raz od lat rusza sumienie i to chuj wie dlaczego.

– Kurwa! – klnę i postanawiam złamać dla niej swoje zasady. – Ja pierdołę!

Zawracam. Widzę ją, jak rusza do budynku, więc postanawiam pokrzyżować jej plany. Zatrzymuję się przed nią, blokując drogę i jednocześnie parkując samochód. Jej oczy robią się wielkie ze zdumienia, a ja wyłączam silnik i wysiadam. Chyba mi odbiło. Nigdy tego nie robiłem. Nigdy nikogo nie ratowałem, a już na pewno nie kobiety. Bo tak, ona jest kobietą, nie dziewczynką.

– Coś się stało? – pyta, kiedy do mnie niepewnie podchodzi.

– Napiłbym się kawy i coś zjadł – po części kłamię – i liczę, że dotrzymasz mi towarzystwa.

– Liczysz?

– Tak. Chodź. – Nie daję wyboru i łapię ją pod ramię, ale na tyle delikatnie, żeby nie wyrządzić jej krzywdy. I tak wygląda, jakby się miała za chwilę rozpaść na milion kawałków.

– Jesteś apodyktyczny.

– Wiem, nie przeszkadza mi to – mówię beczelnie i dostrzegam jej nikły uśmiech. – Lubisz takich.

– Nie. Nie lubię i nie lubię ciebie.

– Aha, a ja sądzę, że kłamiesz.

– Tak, bo ty wiesz lepiej, co ja myślę – fuka.

– Czasem wiem – ucinam tę bzdurną rozmowę.

Otwieram przed nią drzwi i jak na dżentelmena przystało przepuszczam w progu. Wchodzimy do wnętrza, w którym pachnie jedzeniem. Czerwone obicia kanap przenoszą nas do lat sześćdziesiątych, to znaczy są stylizowane, bo wszystko wygląda na nowe. Przy kontuarze siedzą kierowcy ciężarówek, skupieni na jedzeniu lub rozmawiający ze sobą. Rozglądam się uważnie i dostrzegam w rogu wolny stolik, do którego delikatnie nakierowuję dziewczynę.

– Nie pchaj mnie – warczy.

– Tylko tobą kieruję tam, gdzie chcę.

– Ty – odwraca się do mnie przodem i patrzy na mnie niebieskimi oczami – sobie możesz chcieć, a ja i tak zrobię po swojemu.

– Oczywiście, kurduplu. – Używam tego słowa specjalnie, żeby trochę wyprowadzić ją z równowagi.

– Sam jeste... – urywa.

– Na pewno nie kurduplem, a teraz szoruj do stolika.

– Ależ mam ochotę... aaa – mamrocze coś cicho pod nosem, a ja wyłapuję tylko pierwsze słowa. Zapewne mnie obraziła, a mnie się coraz bardziej podoba jej postawa, tak samo jak ona. Kurwa, ona totalnie i niezaprzeczalnie reprezentuje mój typ. Szlag! O czym ja pierdolę sam do siebie?

– Wydaje mi się, że mnie lubisz – drocę się z nią.

– A na jakiej podstawie tak sądzisz?

– Po prostu widzę to w twoich oczach.

– Na razie to widzisz tył mojej głowy – wyrzuca, a ja się powstrzymuję, żeby jej czegoś nie powiedzieć. – A może to tylko ulga, że nie chcesz mnie zabić? Pomyślałeś o tym?

– Być może. – Siadam w rogu, zmuszając ją tym samym, żeby zajęła miejsce naprzeciwko mnie, co też czyni. – Możesz zamówić, co tylko chcesz – zmieniam temat.

– Dzięki za pozwolenie – kpi.

Coraz bardziej ją lubię, albo raczej jej sposób bycia. Nie wygląda na osobę, która może odpyskować, a okazuje się, że pozory mylą. To takie orzeźwiające. Ona jest niczym powiew bryzy. A do tego nie mam zamiaru jej kropnąć, więc wyjątkowo zaczyna mi się podobać nasza znajomość. Aż zamierzam jej zdradzić swoje imię. Tyle jej wystarczy.

– Już państwo coś wybrali? – pyta kelnerka, gdy Rea odkłada kartę dań.

– Poproszę sok pomarańczowy i naleśniki.

– A dla pana? – zwraca się do mnie.

– Jajecznice, bekon i czarną kawę.

– Za chwilę podam. – Kobieta uśmiecha się, a ja skupiam uwagę na dziewczynie siedzącej naprzeciwko mnie, której imię też mi się podoba. Pasuje do niej.

– Konstantin.

- Co? – Unosi głowę i spogląda na mnie.
- Tak mam na imię – odpowiadam.
- Hmm. Podoba mi się, ale nie jesteś Amerykaninem.
- Jestem i nie jestem.
- Jak można nim być i nie być?
- Po prostu? – kwituję, obserwując, jak składa serwetkę na cztery części.
- Więc kim jesteś?
- Kimś, kogo lepiej nie znać – odpowiadam, a ona przewraca oczami na moje słowa.
- Powtarzasz się – cmoka, patrząc na mnie bez skrępowania.
- A kim jest Rea Renado?
- Kimś, kogo lepiej nie znać – odpowiada mi moimi własnymi słowami, na co mam ochotę się zaśmiać, ale jedynie kręcę głową. Ona zaczyna powoli robić coś, czego nie udało się żadnej kobiecie, a znamy się dosłownie chwilę. Podoba mi się, a to jest niebezpieczne. Ona jest dla mnie zagrożeniem.
- Państwa zamówienie – odzywa się kelnerka, stawia jedzenie i odchodzi.

Sięgam po kubek z parującą kawą, upijam łyk i lekko się krzywię. Trochę lura, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Biorę więc kolejny łyk i sięgam po widelec, po czym zaczynam jeść, ale moją uwagę przyciąga zupełnie coś innego. Rea topi właśnie naleśniki w syropie klonowym. Zaczyna to przypominać...

- Chcesz zrobić zupę?
- Nie, po prostu tak lubię. – Wzrusza ramionami, a sekundę później jej wzrok pada na coś za moimi plecami.

Odwracam głowę, żeby sprawdzić, na czym się tak skupiła. Okazuje się, że to zamontowany na ścianie telewizor, a w nim jakieś wiadomości. Wracam spojrzeniem do dziewczyny, która przestaje jeść i wygląda, jakby coś się stało, bo po chwili wstaje. Nie ruszam się z miejsca, jedynie za nią odwracam. Rea podchodzi bliżej grającego pudła, więc skupiam uwagę na tym, co mówi prowadzący oraz czytam pasek w dole ekranu. Wychwytyuję,

że zaginął jakiś Silvio Renado. Marszczę czoło na dźwięk tego samego nazwiska. Czyżby to był ktoś z jej rodziny, a ona mówiła prawdę o tym, że została porwana?

– Rea? – odzywam się, ale ona nie reaguje. – Rea? – Odwraca głowę w moją stronę, a ja nie mogę niczego wyczytać z jej wyrazu twarzy. – Co się dzieje?

– Nic – odpowiada i dziwnie spokojnie siada na swoim miejsce, jednak odsuwa w połowie niedojedzone śniadanie.

– Kłamiesz.

– No i co z tego. Podrzucisz mnie do Nowego Jorku czy mam sama szukać sobie podwózki?

– Zawiozę cię pod wskazany przez ciebie adres.

– Wystarczy miasto, nie musisz wiedzieć, gdzie mieszkam. – Jej ton jest oschły. Zupełnie inny niż jakieś pięć minut temu.

– Czy to twoja rodzina? – pytam i dopijam swoją kawę, a ona rzuca mi spojrzenie typu „chuj cię to obchodzi”. – Rea – naciskam.

– Nieważne, zawieź mnie do miasta.

– Nie – krzyżuję ramiona na klacie – dopóki mi nie powiesz, kim jest dla ciebie ten zaginiony facet.

– Posłuchaj. Dziękuję ci, że mnie zabrałeś z tamtego zadupia, ale nic ci nie jestem winna, tak samo jak ty mnie. Ty nie chcesz mówić, kim jesteś, więc i ja nie muszę tego robić.

– Bo jestem niebezpieczną osobą. – Tyle już jej powiedziałem, ale ona przyjmuje to, jak gdyby nigdy nic.

– Moja rodzina też taka jest. – Wstaje. – Poczekam na zewnątrz.

Jest uparta, więc nie pozostaje mi nic innego, jak iść za nią. Rzucam gotówkę na stół, po czym wychodzę na mroźne powietrze. Podążam za blondynką i wbrew temu, co powinienem zrobić, czyli się nią nie interesować i zostawić w pizdu, postanawiam łamać swoje kolejne zasady. Chcę wiedzieć, co to za jedna, co się stało i kim jest ten cały Silvio Renado. A przede wszystkim – kim tak naprawdę jest Rea Renado.

Otwieram za pomocą pilota auto, do którego wsiada, a ja po chwili robię to samo, zajmując miejsce kierowcy. Odpalam silnik, wycofuję i wracam na krajową międzystanową, kierując się do miasta, które nocą nie śpi.

– Będziesz tak milczeć? – zagaduję po kilku minutach, kiedy jesteśmy w drodze.

– Nie chcę rozmawiać, więc uszanuj to.

– Nie jestem twoim wrogiem.

– Ani przyjacielem.

– Też fakt – zgadzam się z nią, bo ma rację.

Zjawilem się na tym wygwizdowie podczas wykonywania zadania, a na nią natknąłem przypadkiem. Chociaż nie wiem, czy to przypadek, bo dziewczyna zaczyna na mnie działać w sposób, którego nie chcę. Wolę stronić od kobiet, od bycia za kogoś odpowiedzialnym. Za dzieciaka, dawno temu byłem, ale... Nie chcę wracać do tego wspomnieniami. Nie chcę pamiętać, bo to wiąże się z tym, co muszę zrobić. A to nie będzie miłe.

Rea

Siedzę bez słowa. Nie mam ochoty rozmawiać. To, co zobaczyłam, wystarczy mi, żeby zacząć łączyć pewne sprawy. Moje porwanie, jego zniknięcie. To nie jest przypadek. Przypadków chyba nie ma, tak mi się wydaje. Powinnam być zmartwiona, że zniknął, ale prawda jest zupełnie inna. Zdaję sobie sprawę, kim jest Silvio Renado, a raczej kim nie jest – ani dobrym ojcem, ani dobrym człowiekiem. Zniszczył moją matkę i zrobił coś jeszcze, czego mu nigdy nie zapomnę i nie wybaczę. Gdyby nie ten człowiek, ona wciąż by żyła. Jemu nie życzę śmierci, ale właśnie za to, co robi i czym się zajmuje oraz jaki biznes prowadzi, należy mu się kara. Wychodzi na to, że mieszkam pod jednym dachem z człowiekiem, który jest pozbawiony kręgosłupa moralnego. Mawia się, że jabłko niedaleko pada od jabłoni, ale to nieprawda. Jestem inna. Zawsze byłam. Odstawałam od niego. A teraz wstyd mi, że noszę nazwisko Renado i to nie tylko z jego powodu. Powodów znalazłoby się więcej.

Pali mnie od środka gorycz na samą myśl o ojcu. Naprawdę nie życzę mu niczego złego, ale... To „ale” różni mnie zapewne od innych osób. Ponoć powinno się wybaczać. A co, jeśli człowiek nie jest w stanie tego zrobić? Co, jeśli z odejściem kogoś koszar drugiej osoby automatycznie by zniknął? Więc tak, chcę, chyba chcę, żeby zniknął. Żeby nigdy więcej nie wyrządził nikomu krzywdy, w tym mnie. Pamiętam wszystko, a chciałabym zapomnieć. Życie to jednak nie kartka ani ołówek i gumka. Pewnych rzeczy nie da się wymazać. Po prostu się nie da. Można jedynie oswoić swoje demony, które tylko czekają z tyłu głowy, aż się je uwolni.

Zerkam przez szybę, wciąż milcząc. Nie wiem, co miałabym powiedzieć mężczyźnie siedzącemu obok. Nie mam zielonego pojęcia. Ale jest w nim coś takiego... Chyba spokój. Nie wiem, jak inaczej to nazwać.

– Więc – odzywa się ponownie – powiesz mi, o co chodziło?

– Nie. To nie jest miła historia, a ja ciebie nie znam. Więc niech tak zostanie. Podrzuc mnie tylko do miasta, a dalej sobie poradzę.

– Podrzucę cię do domu, podaj adres.

– A co ty się zrobiłeś raptem taki ugodowy?

– Nie zrobiłem, ale też nie muszę być wobec ciebie chamem, chyba że chcesz, to załatwione.

– Nie chcę. Źle się czuję – bąkam. – Przepraszam.

– Źe się wobec mnie tak zachowałaś czy że co?

– Widzę, że masz przerośnięte ego, koleś.

– Koleś?

– Mhm. Ale nie, po prostu źle się czuję. Jestem chora – nie wyjaśniam mu, co mam na myśli.

– Fakt, marnie wyglądasz.

– Dzięki – pry cham, nie wyjawiając mu, w czym rzecz.

– To podaj adres, niedługo wjedziemy na obrzeża.

– Okej – oświadczam, po czym dyktuję mu ulice, a on wbija to w nawigację i już po chwili pędzimy we wskazanym kierunku.

Dom, w którym mieszkam, nie jest zwykłym domem. Ma tyle zabezpieczeń, że już teraz rozumiem dlaczego. Wcześniejsze tłumaczenia

mojego taty, że to po prostu dla naszego bezpieczeństwa, były po części kłamstwem. Mają nam zapewnić bezpieczeństwo, bo on prowadzi jakieś ciemne interesy. Chciałam się nawet wyprowadzić, żyć na swoim, ale na dłuższą metę nie wyszło. To, że Silvio Renado jest apodyktyczny, wie chyba każdy. Zawsze musiało być tak, jak chciał on albo jego prawa ręką. Tak, Tim to kawał drania, dlatego pomogłam wtedy tamtej dziewczynie, bo usłyszałam przypadkiem, co chciano z nią zrobić. Mam nadzieję, że typ zniknął wraz z moim ojcem, bo jeśli nie i będzie próbował się teraz szarogęsić, to przysięgam, że go uszkodzę.

Po jakimś czasie wjeżdżamy w znajome mi rejony miasta. Moja ulica jest wciąż taka sama, jak ją ostatnio widziałam. Nic się tutaj nie zmieniło i zmienić nie mogło, bo upłynęło może zaledwie kilka dni.

– Który dzisiaj?

– Dwudziesty siódmy grudnia – odpowiada Konstantin. Ścina mnie lekko jego odpowiedź, bo to oznacza...

– Czyli jest po świętach.

– No tak. Dlaczego jesteś taka zdziwiona?

– Bo – nabieram powietrza, po czym je powoli wypuszczam – zostałam porwana przed świętami.

– Ty mówisz prawdę – stwierdza, a ja mam ochotę przewrócić oczami.

– A myślałeś, że żartowałam i dla picu siedziałam na tamtym zadupiu?

– Nie wiem, Rea. Ludzie są dziwni.

– To tutaj. – Wskazuję mu budynek. – Zatrzymaj się.

– Jasne.

Jak tylko zatrzymuje samochód przed bramą wjazdową, odpinam pasy i łapię za klamkę, ale nie wysiadam. Odwracam głowę i spoglądam na niego. Patrzy na mnie niebieskimi oczami i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że jest przystojny jak piekło nawet z tą niewielką blizną na prawym policzku.

– Dziękuję. Naprawdę.

– Dasz sobie radę?

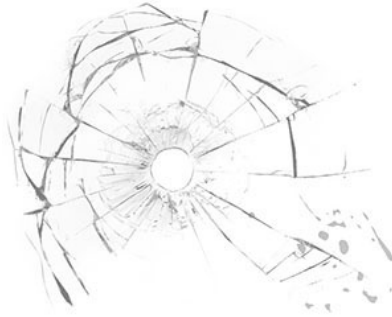
– Szczerze? – Na moje słowa kiwa głową. – Nie wiem, co przyniesie jutro, ale postaram się oddychać – odpowiadam.

– Nie brzmi to optymistycznie.

– Życie, po prostu życie. – Otwieram drzwi. – Dzięki – mówię i wysiadam.

Staję na chodniku i patrzę, jak odjeżdża. A kiedy całkowicie znika mi z pola widzenia, dopiero wtedy podchodzę do bramy i otwieram panel. Wbijam kod, przykładam kciuk do czytnika linii papilarnych i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, blokada w metalowej furcie się zwalnia. Naciskam kłamkę, pcham furkę i już po chwili jestem po drugiej stronie. Zamykam za sobą, słysząc ciche kliknięcie.

Ze zwieszonymi ramionami ruszam do budynku, który jest moim domem. Domem, w którym będę sama, po prostu sama. Chyba, że mój tatulek się jakimś cudem odnajdzie, ale wtedy się wyprowadzę. Nie zostanę z nim tutaj. Nie ma takiej opcji.



3

Konstantin

Stoję na światłach. Mam jasno wytyczony cel: najpierw zastanowić się nad likwidacją celu, czy aby na pewno chcę, a później wrócić do domu. Wiem, że jeśli wykonam zadanie, nigdy się nie uwolnię, a jeśli tego nie zrobię, sam wydam na siebie zlecenie. Jeszcze nie dostałem instrukcji, ale znając życie, będzie miała krótki termin ważności, czyli będę musiał zrobić to tak szybko, jak się da. O ile to w ogóle będzie to możliwe. Problem jest zawsze ten sam, że czasem szybko się nie da, bo można coś spierdolić, a tego nie lubię. Naprawdę bardzo, ale to bardzo tego nie lubię, dlatego najpierw zbiorę trochę danych, rozejrzę się i pomyślę. Nie znoszę, jak coś się pieprzy albo pojawiają się osoby trzecie. Poza tym czuję się komfortowo, kiedy cokolwiek wiem o moim celu.

Światła zmieniają kolor, więc ze skrzyżowania ruszam do hotelu, który zabukowałem, bo choć w nocy miałem wracać do domu, ten pojeb próbuje pokrzyżować mi plany. Jest jednak również coś, co nie daje mi spokoju. Albo raczej ktoś. Rea. Swoją drogą bardzo unikalne imię. Imię, które mi się zajebiście podoba. Ona mi się podoba, mimo że nie powinna. Znam siebie i wiem, co się dzieje, kiedy czegoś chcę, a zaczynam chcieć jej. Nie powinienem mieć czasu na kobiety. Mam swój biznes, no, może nie do końca legalny, zwłaszcza jeśli chodzi o moje obecne zajęcie, ale jestem panem własnego losu, bardzo zapracowanym człowiekiem, a kobiety zawsze wszystko komplikują.

Biorę głęboki wdech. Ten drań próbuje uwięzić mnie z powrotem na smyczy, a to się nie uda. Jeśli będzie chciał mnie zlikwidować, poleje się krew i to nie tylko moja. A jeśli zamierza mi tylko zaszkodzić, też się dowiem, a wtedy pożałuje każdego dnia od momentu, gdy mnie zabrał z domu dziecka. Wszystko ma swoje granice, a to, co zrobił... W każdym razie za to, gdzie dzięki niemu wylądowałem, być może zrobię jeszcze jeden ukłon w jego stronę i to będzie ostatnie zadanie, które dla niego wykonam. Jeśli zażąda więcej, obejdzie się z niczym. W dupie mam jego groźby. Nie jestem i nigdy nie byłem pod kuratelą tego człowieka. Jemu się tylko wydaje, że to, co mam, zawdzięczam jemu. To nieprawda. Wszystko zawdzięczam sobie i komuś, kto był dla mnie drogowskazem. Niestety mój świat nie jest światem jebanych tęczy i jednoroźców. Tutaj trzeba mieć łeb na karku, inaczej z wilka można się stać owieczką, a ja nie lubię być puchatym gównem. Ze mną się liczą albo raczej można powiedzieć, że czują respekt, ale to dobrze, naprawdę bardzo dobrze. Gdyby nie fakt, że musiałem pozbyć się skurwiela, którego puściłem wczoraj z dymem, i spotkałem ją, zapewne byłbym już w drodze do Vegas.

Przejeżdżam jeszcze dwie przecznice i nie wytrzymuję. Nie mogę. Zawracam z piskiem opon, o mało nie powodując wypadku, jednak lata mi to koło chuja. Dodaję gazu i gnam przed siebie. Wiem, że nie powinienem tego robić, że mogą z tego wyniknąć niemiłe konsekwencje, ale nie potrafię. Znow łamię dla niej swoje zasady. Mógłbym się trzymać z daleka, ale nie chcę. Nie lubię kłopotów, a jej piękne imię to, zdaje się, ich synonim.

Rea

Ten dom to forteca. Nie da się otworzyć drzwi normalnym kluczem. Tutaj klucz jest elektroniczny, a co za tym idzie, w wypadku braku prądu nikt nie dostanie się do środka ani nie wyjdzie na zewnątrz, chyba że jest zasilanie awaryjne.

Pokonuję dwa stopnie, staję naprzeciwko drzwi, przy których jest boczny panel. Wciskam rząd cyfr, zostawiam odcisk palca, a po chwili słycać ciche pyknięcie. Pcham drewniane skrzydło do środka i wchodzę,

cicho za sobą zamykając. Nie muszę nic robić, oświetlenie jest czułe na ruch, więc po zmroku włącza się automatycznie. Pokonuję część holu i staję na środku, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Do tego jestem bardzo zmęczona. Zwieszam ramiona i z zamiarem napicia się soku udaję do kuchni.

Pięć minut później jestem u siebie w pokoju, a dom jakby śpiewał ciszą. Prócz mnie nie ma w nim żywej duszy. Nie ma ochrony, nie ma nikogo, co jest dla mnie bardzo dziwne i niezrozumiałe. Powinni być chociaż ci, którzy robili za obstawę ojca. Tego też nigdy nie rozumiałam, ale teraz już wiem, dlaczego miał ich przy sobie.

Odstawiam szklankę z sokiem i zrzucam z siebie ubrania na podłogę, po czym idę do łazienki. Potrzebuję prysznic, pod którym chcę ochłoniąć i wszystko przemyśleć. Mam sporo do poukładania sobie w głowie. Odkręcam kurki i czekam chwilę, aż strumień wody zrobi się ciepły, po czym pod niego wchodzę. Opieram dłonie o ścianę, a krople uderzają o moją skórę. Czuję się pokonana, ale wiem, że będę musiała dać sobie radę. Będę musiała zadzwonić na policję i poinformować ich o tym, co się stało. Może będą mieli jakieś wieści odnośnie do mojego ojca, ale, szczerze, sądzę, że nie będą to dobre wiadomości. Nie łudzę się, nie jestem głupia. Silvio Renado nie był przykładowym obywatelem. Pozostaje dla mnie jednak zagadką, kto mu się chciał dobrać do skóry. Mam tylko nadzieję, że mnie dadzą już święty spokój. Nie chcę być dla nikogo kartą przetargową, ale dokładnie dlatego mnie porwano.

Myję się starannie, żeby kwadrans później opaść na łóżko w ulubionym szlafroku. Sięgam po niedopity sok. Sącze go, a w głowie wciąż kołata mi się myśl, że coś jest nie tak. Coś ze mną. Powinnam czuć się gorzej niż wcześniej. Tymczasem nie jestem zmęczona, nie wymiotuję. Nie mam żadnych objawów. To zniknęło w tym domku. Dlatego postanawiam, że jutro zadzwonię do szpitala, w którym leżałam, i dowiem się, jakie są moje wyniki badań. Właśnie po to tam byłam, ale... No właśnie, zostałam porwana.

Wypuszczam ciężki oddech. Ktoś obcy zapytałby mnie pewnie, dlaczego nic nie robię w związku z ojcem, tylko... co ja mogę? Już podali, że zaginął, i to raczej ja powinnam czekać na jakieś informacje. Nie wiem, w co on wdepnął i nie chcę mieć z tym nic wspólnego, mimo że tak

naprawdę to tylko pobożne życzenia. Skręca mnie na samą myśl, że znowu coś pójdzie nie tak. Powinnam zadzwonić na policję, ale to może poczekać. Wszystko może poczekać, śmierć też. Chociażby do jutra. Może rano się obudzę i wszystko się okaże snem? Byłoby miło, ale to iluzje. Co się stało, to się nie odstanie.

Włączam telewizor. Mimo że nie mam ochoty na oglądanie niczego, wolę, żeby coś wypełniło ciszę, bo wtedy poczuję się bardziej komfortowo w tym wielkim domu. Przerzucam kanały, aż w końcu trafiam na „Czarnoksiężnika z krainy Oz”. Zanim się wygodnie ułożę, sięgam do nocnej szafki po leki, które wcześniej brałam. Odkręcam buteleczkę, wysypuję dwie pastylki na dłoń, jednak się waham.

Łyknąć czy nie?

Patrzę na nie i się zastanawiam. Jeszcze tydzień temu przyjąłabym je bez dyskusji, ale dzisiaj... Dzisiaj wszystko się zmieniło. A dlaczego? Bo one mi już nie pomogą. Jeśli coś się stało, to te pigułki nie postawią mnie na nogi, nie od tego one były. Wypuszczam oddech, wysypuję je z powrotem do buteleczki, zakręcam i odkładam na szafkę. Układam się wygodnie, okrywając ciepłym kocem. Po obejrzeniu ledwie fragmentu filmu słyszę dzwonek i cała się spinam. Zastygam i nie ruszam, udając, że mnie tutaj nie ma. Obstawiam, że to albo człowiek ojca, albo...

Ktoś dzwoni ponownie, więc wstaję i wychodzę z pokoju, żeby zejść na dół, gdzie w ścianie przy drzwiach jest umieszczony panel sterujący. Będę mogła podejrzeć, kogo tam licho przyniosło. Jeśli okaże się, że to policja, zapewne ich wpuszczę, chociaż o tej porze to już niechętnie.

Schodzę po schodach boso. Udaje mi się to zrobić bezszelestnie. Ostatni krok stawiam na marmurowej posadzce, której chłód mnie nie zraża. Za to z lekką obawą i drzeniem na ciele podchodzę do drzwi frontowych i w tym momencie mam ochotę zatłuc architekta za te włączające się oświetlenie. Nie da się już ukryć, że ktoś jest w domu. Przystaję naprzeciwko panelu i spoglądam na ekran, który pokazuje podgląd z bramy głównej. Jakież jest moje zaskoczenie, kiedy zamiast policji widzę tam zupełnie kogoś innego. Waham się, co powinnam zrobić. Otworzyć czy może jednak udać, że mnie nie ma? Ale kiedy ponownie słyszę dzwonek u bramy, moja ręka odruchowo wciska przycisk, wpuszczając samochód do środka. Być może

oszałam, bo nie do końca rozumiem, dlaczego to zrobiłam, ale cholera... Może to właśnie jest najlepsza rzecz, jaka mnie spotkała w ostatnim czasie, który nie był dla mnie zbyt łaskawy.

Auto parkuje przy wejściu, a ja czekam przy panelu, cały czas obserwując. Mogę przecież zostać za zamkniętymi drzwiami, ale już do nich podchodzę i otwieram.

– Stało się coś? – pytam, stając w progu.

– Nie wiem – odpowiada, a ja odsuwam się na bok, tym samym zapraszając go do środka. *Chyba naprawdę mózg mi wyżarło.*

– Aha, nie wiesz. A co wiesz? – naciskam, zamykając za nami.

– Niezła chata – mówi z aprobatą, nie odpowiadając.

– Powiedzmy – cmokam. – Więc? Co cię sprowadza? – Formułuję pytanie inaczej, bo może dzięki temu doczekam się odpowiedzi, ale jedyne, co dostaję, to spojrzenie niebieskich oczu, które dokładnie mnie skanują. – Co się tak na mnie gapisz?

– Poważnie? Jednorożce? W twoim wieku?

– Mogłabym mieć nawet piżamę w słońce, to nie twoja sprawa. Unikasz odpowiedzi.

– Nie robię tego.

– Właśnie że robisz. Więc albo mówisz, co się tutaj sprowadza, albo wychodzisz.

– Jesteś ciężka w obsłudze i niewdzięczna.

– Niewdzięcz... – Raptem łapię, o co mu chodzi. – Liczysz na darmowy seks? Bo jeśli tak, to proponuję – lustruję go uważnie i stwierdzam, że go stać – jakąś luksusową dziwkę. Ba, nawet znajdę ci numer.

– Och, Rea, Rea. A ty od razu pomyślałaś o tym. Czyżby – robi krok w moją stronę, a lekko kpiący uśmiech igra mu na tych piekielnie kuszących ustach – głodnemu chleb na myśli?

Zaciskam zęby.

– Masz tupet, naprawdę. Przychodzisz tutaj bez zaproszenia, nie dajesz odpowiedzi na proste pytania, do tego zarzucasz, że jestem niewdzięczna, więc mam dla ciebie propozycję. – Zakładam ramiona na klatce piersiowej.

- Jaką?
- O, nic szczególnego – odpowiadam spokojnie – tylko tyle, że tam – wskazuje za sobą – są drzwi i możesz już iść.
- Gościa wypraszasz?
- Nie jesteś nim, bo cię nie zapraszałam.
- Ależ zrobiłaś to. Uważaj, komu otwierasz drzwi, Rea. Może za nimi stać jakiś seryjny zabójca.
- A jesteś nim? – pytam z kpiącą miną.
- Seryjnym na pewno nie – odpowiada, a ja patrzę na niego wielkimi ze zdumienia oczami, bo właśnie zdradził mi coś na swój temat. Był poważny, więc... – Boisz się mnie?
- A powinnam? – wykrztuszam, rozumiejąc dopiero, kim jest, choć jakoś niespecjalnie robi to na mnie wrażenie.
- Dziwne.*
- Może powinnaś.
- To tym bardziej już sobie idź – ściszam głos prawie do szeptu, czując osiadające w żołądku bryłki lodu. Nie, żebym się go bała, po prostu...
- Kłopot w tym, że nie chcę.
- Dlaczego?
- I to jest właśnie pytanie, na które nie znam odpowiedzi.
- Nie potrzebuję kłopotów. – Kręcę głową i odsuwam się od niego o jeden krok. – A zdaje się, że właśnie zaprosiłam je do domu.

Konstantin

Patrzę na Reę, która wygląda na... Właśnie nie do końca na przestraszoną, chociaż w jej oczach można dojrzeć dezorientację. Nie chciałem, żeby to usłyszała, ale czasem moja natura jest silniejsza ode mnie, więc palnąłem coś, a ona już wie, kim jestem. A jeśli nie do końca, to za moment się domyśli, bo jest bystra.

– A może żartowałem?

– Nie. Mężczyźni, kiedy żartują w taki sposób, to mają to na myśli. Więc nie żartowałeś. Naprawdę jesteś... jesteś zabójcą. – Ostatnie słowo ledwo przechodzi jej przez gardło. Widzę to, nawet czuję.

– A ty nie uciekasz – oznajmiam. – Dlaczego? Każdy po usłyszeniu czegoś takiego już brałby nogi za pas, ale ty wciąż tutaj jesteś. Może lekko wystraszona, ale nie salwujesz się ucieczką. Jaki jest tego powód?

– Nie wiem – odpowiada, a ja jej wierzę.

– Ach, nie możesz mi się oprzeć – stwierdzam bezczelnie, choć sam wiem, że to ona może namieszać w moim życiu i to bardziej niż ktokolwiek inny.

– Też coś – fuka.

– Czyli mamy jeden do jednego.

– Czego tak naprawdę ode mnie chcesz, Konstantin? Nie jestem kimś, z kim miło się spędza czas.

– Jestem innego zdania, ale kontynuuj wyjaśnianie mi tego. – Macham ręką.

– Robisz sobie ze mnie jaja, a ja tego nie lubię – warczy.

Podoba mi się jej postawa.

– Nie robię – mówię stanowczo, a ona mruży na mnie oczy, po czym się gwałtownie cofa, aż wpada na drzwi frontowe.

– O Boże, nie wierzę.

– W co?

– Że też dałam się tak zrobić. – Jej oddech przyspiesza, a ja nie do końca rozumiem, czego ona się raptem tak wystraszyła. – Masz dokończyć robotę, prawda?

– Dokończyć robotę? – powtarzam po niej. – O czym ty mówisz, Rea? – Ściągam brwi.

– Przyszedłeś mnie zabić.

– Nieprawda – zaprzeczam. – Nie po to tutaj jestem.

– Przywiozłeś mnie tutaj, żeby mnie zlikwidować – mówi, jakby nie słyszała tego, co powiedziałem. – Co mój ojciec tobie albo im zrobił? Ja nie mam nic wspólnego z jego interesami. Przysięgam, nie mam – prawie piszczy.

Milczę, analizując jej słowa. Jest wystraszona i to bardzo. Boi się z powodu tego, co ją spotkało, i chyba myśli, że jestem osobą, która ją być może porwała... Ten fakt jest śliski. Na szybko układam sobie w głowie informacje. Wiem, że jej ojciec zaginął, ale to, co przekazała mi na jego temat w tym jednym zdaniu, mówi więcej niż cokolwiek innego. Wnioskuje, że facet prowadzi szemrane interesy, które poszły nie tak, i teraz ktoś mojego pokroju się nim zajął. Nie chcę jej mówić, że on prawdopodobnie osiadł już na dnie jakiejś rzeki, ale też nie pozwolę zwałać winy na siebie.

– Nie mam nic wspólnego z zaginięciem twojego starego ani tym bardziej z porwaniem ciebie. Znalazłem się w twojej chacie zupełnie przypadkiem – naginam lekko prawdę.

– Ona nie jest moja.

– Nieważne. Ważne jest tylko to, że nie jestem twoim wrogiem, Rea.

– Nie wierzę. – Jej postawa nie zmienia się ani na jotę. Gdyby mogła, wtopiłaby się w drzwi.

– Sądzisz, że gdybym chciał cię zabić, to robiłbym tę całą szopkę z przywiezieniem cię tutaj? Bądźmy poważni. Co bym na tym zyskał? Zabiłbym cię tam, na miejscu.

– Ty mi to powiedz.

– Właśnie ci to mówię, ale nie słuchasz.

– Nic mi nie mówisz. Wpraszasz się, oznajmiasz pół żartem pół serio, że jesteś zabójcą i oczekujesz ode mnie czego? Że ci uwierzę? Że będę się ciebie bała? Czy że co?

– Posłuchaj mnie. – Robię krok w jej stronę, po czym kolejny, a ona milczy jak trusia. – Nie jestem tutaj, żeby cię zlikwidować. Po prostu... Kurwa, masz w sobie coś takiego, co nie daje mi spokoju – wyznaję, pomijając fakt, że mi się cholernie podoba jako kobieta i obudziła mój jebany instynkt zdobywcy. – To jest powód mojego przyjazdu. Ty nim

jesteś, Rea, ale nie w taki sposób, jak sobie pomyślałaś. Nie mam zlecenia na ciebie. Owszem jestem w mafii...

– Mafii? – wykrztusza, przerażona.

– To jest wiedza, której nie powinnaś posiadać, ale skoro aż tak bardzo się mnie boisz, to lepiej, żebyś wiedziała, co ze mnie za jeden. Poza tym – przybliżam się do niej jeszcze bardziej – oboje dobrze wiemy, ty i ja, że twój stary też nie robił legalnych biznesów. – Przełyka nerwowo ślinę, czyli trafiłem. – Ba, sądzę, że się domyślasz, że to zaginięcie to skutek jego działań. – Milczy, a to potwierdza moją teorię. – Zatem wnioskuje, że nikt nie znajdzie jego ciała. Widzisz – stoję tak blisko niej, że musi zadrzeć głowę do góry, żeby na mnie spojrzeć – z wchodzeniem w układy i biznesy z mafią jest jeden problem: nie można z tego wyjść, Rea.

– Ale on i mafia? – szepcze.

– Tak. Cokolwiek robił, zapłacił za to – uświadamiam ją, może dość brutalnie, ale niestety tego się nie uniknie. Jest dużą dziewczynką, w sumie to chyba niewiele ode mnie młodszą. Obstawiam, że dzielą nas trzy, może cztery lata.

– Muszę usiąść – oświadcza, a po chwili jej bezwładne ciało leci w bok.

Mój wrodzony refleks sprawia, że nie pozwalam jej upaść. Chwytam ją pod boki i już po sekundzie trzymam przy sobie. Podnoszę w ramionach i odwracam się w kierunku wnętrza domu, zastanawiając, dokąd ją zanieść. Kierując się instynktem, przecinam gustownie urządzone hol, choć nie przesadnie, jak to zwykle u takich ja my, skręcam w korytarz, w którym oświetlenie włącza się z każdym kolejnym krokiem. Z prawej strony dostrzegam drzwi, więc pcham je nogą, a po chwili moim oczom ukazuje się gabinet, zapewne jej ojca. Wchodzę głębiej i układam Renado na niewielkiej sofie, sprawdzając, czy z niej nie spadnie, po czym odsuwam się i przyglądam dziewczynie.

Rea wygląda trochę blado, ale w sumie nie powinienem się dziwić. Zemdląca. Wspominała też, że jest chora, może to stąd ten jej stan... Tak czy inaczej, postanawiam ją ocucić. Pochylam się, wyciągam rękę i wierzchem dłoni gładzę jej policzek. Skóra jest niczym aksamit, a ja już wiem, że popełniłem błąd. Przychodząc tu, biorąc ją na ręce i teraz dotykając.

– Rea? – Cisza. – Renado, obudź się – przemawiam do niej spokojnie, ale już znacznie głośniej.

– Mmm – mruczy, a po sekundzie jej powieki się lekko unoszą.

– Żyjesz, co za ulga – żartuję.

– Co się stało? – Poprawia się, jeszcze lekko zdezorientowana.

– Zemdlałaś.

– Taa, nie pierwszy raz – mamrocze. – A ty ciągle tu jesteś – bąka, unikając mojego wzroku.

– Jestem – potwierdzam fakt, zastanawiając się nad tym, co powiedziała na początku.

– Dziękuję.

– Podziękujesz, jak pokażesz, gdzie jest kuchnia. Zrobiłem się głodny.

– Doprawdy? – kpi.

– Mhm. Serio.

Dobra, kłamię, ale chcę, żeby mi zaufała. Nie mam zamiaru jej zabić. W sumie jest dla mnie obcą osobą, dla której przyciągnąłem dupę aż tutaj zamiast iść do hotelu. A zrobiłem to, bo mi się, kurwa, podoba.

– Zaprowadzę cię.

– Doskonale.

Rea

Idę do kuchni z podążającym za mną jakże miłym, ale nieproszonym gościem. Czuję, jak jego wzrok wypala we mnie dziurę, przez co włoski na moim karku stają dęba. Tak naprawdę nie wiem, co powinnam o nim myśleć, ale najlepiej będzie, jeśli zadam mu kilka precyzujących temat pytań, chociaż zapewne mi nic nie wyjaśni. To, że powiedział, iż nie chce mnie zabić, o niczym nie świadczy. To znaczy... niby świadczy, ale czy aby na pewno ma czyste intencje? W ogóle po co tutaj przyjechał? To są właśnie nurtujące mnie pytania bez odpowiedzi.

Przecinam hol z zamiarem udania się do drugiej części domu, gdzie mieści się wielka kuchnia, ale zatrzymuje mnie dzwonek. Odwracam głowę w kierunku drzwi, po czym patrzę na mężczyznę.

– Spodziewasz się gości? – pyta.

– Nie, ale zaraz zobaczę, kogo to przywiało o tej porze – odpowiadam i ruszam w kierunku wyjścia.

– Oby to nie były gliny.

– A co? Boisz się? – pryham.

– Powiedzmy, że ich nie lubię.

– To nie oni – mówię, widząc na ekranie czarnego SUV-a z nienowojorską rejestracją.

– Wiesz, kto to może być? – słyszę za sobą jego głos, gdy stoi zdecydowanie za blisko mnie.

– Nie mam pojęcia, dlatego nie otworzę – informuję go, po czym się odwracam, wpadając od razu na jego tors. – Mógłbyś? – Nie patrząc na niego, macham ręką, żeby się odsunął. Ten facet zdecydowanie przytłacza mnie swoją osobą. Do tego dopiero teraz wyczuwam, że pachnie czymś ładnym.

– Ale chyba oni sami się obsłużą. – Kiwa głową.

– Co? – Odwracam się i patrzę, jak z auta wysiada dwóch mężczyzn ubranych na czarno. – Oni chcą się włamać?

– Na to wygląda – odzywa się Konstantin, czym mnie nie pociesza.

Podejmuję szybką decyzję. Wciskam guzik na panelu, mając zamiar dowiedzieć się, co to za jedni i czego chcą.

– Kim jesteście? – pytam, obserwując, jak mój głos zatrzymuje mężczyzn w miejscu.

– Chcemy porozmawiać z Renado – domaga się jeden z nich.

Ma na głowie czapkę z daszkiem, przez co nie widzę jego twarzy.

– Ojca nie ma – odzywam się, mimo że może powinnam kłamać, ale trąbili już o jego zaginięciu w telewizji.

– My do jego córki.

Te słowa sprawiają, że sztywnieję. Puszczam przycisk, bo nie wiem, co robić. Naprawdę. Dali mi odpowiedź, ale co dalej?

– Pozwól, że utnę sobie z nimi pogawędkę – proponuje brunet stojący znowu zbyt blisko mnie.

– Chcesz do nich iść? – pytam, rzucając mu spojrzenie.

– Oczywiście. – Uśmiecha się, ale w tym jego uśmiechu jest jakaś przekora.

– Dlaczego? – Z moich ust pada kolejne pytanie, a on wpatruje się w niewielki ekran na panelu.

– A dlaczego by nie? – Wzrusza ramionami, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem.

– Bo nie znasz ani mnie, ani ich? I w sumie to nie twoja sprawa?

– Coś tam o tobie wiem, a chętnie dowiem się więcej, poza tym chyba przyda ci się przyjaciel. – Odwraca głowę w moją stronę i puszcza do mnie oko.

– Aha, przyjaciel – cmokam i przewracam oczami.

– Mhm. Więc pozwól, że wyjdę i sprawdzę, co to za kolesie i czego chcą.

– I przy okazji ich kropniesz? – wypalam, łapiąc się na tym, że właśnie mnie poniosło.

– Taa, nie robię tego tak. Chyba masz o mnie złe wyobrażenie. – Chwyta za mój podbródek i unosi, żebym na niego spojrzała. – Rea, nie zabijam dla przyjemności, nie jestem psychopatycznym mordercą.

– Więc – przełykam ślinę, gdy jego dłoń wciąż trzyma moją twarz – kim jesteś?

– Pracuję dla mafii, mała. Już ci to wyjaśniłem. – Puszczam mnie, łapie za kłamek, ale jeszcze odwraca głowę. – Nie bój się mnie. W tej chwili jestem jedyną osobą, która może zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Którego nie potrzebuję – kłamię.

– Tak sobie wmawiaj.

Konstantin

Okej, przyjeżdżając tutaj, nie sądziłem, że coś jej grozi, bo nie do końca wierzyłem, że ją porwano, ale wychodzi na to, że mówiła prawdę. Do tego jej ojciec...

Ech, jak ja, kurwa, lubię takie historie.

Będę musiał sprawdzić, kim jest jej tatulek i czym się zajmował. Jednym słowem trzeba będzie pokopać, ale teraz zajmę się kolesiami przy bramie. W sumie niby nic nie powinienem robić, a jedynie wyjść stąd i zostawić dziewczynę samą, ale nie mogę. Właśnie to mnie odróżnia od innych ludzi z tej branży: potrafię bezinteresownie pomóc, ale robię to jedynie w niezwykle rzadkich przypadkach. Przytrafiło mi się to tylko dwa razy, a drugi raz miał miejsce dokładnie wczoraj. Nie toleruję damskich bokserów, którym się wydaje, że jak robią interesy z takimi jak ja, są bezkarni. Otóż nie są. Wszystko pociąga za sobą konsekwencje. Każda podjęta w życiu decyzja ma skutek: dobry lub zły.

Przecinam długi podjazd oświetlony rzędem ledów umieszczonych w chodniku i podchodzę do bramy, która od połowy w górę ma prześwity, więc doskonale widzę delikwentów. Lustruję ich, ale jedyne, co mogę o nich powiedzieć, to to, że są ubrani na czarno.

– Szukacie tutaj, kurwa, szczęścia? Bo jeśli tak, to go nie znajdziecie – ostrzegam ich bez bawienia się w kurtuazję.

– Musimy porozmawiać z Renado – odpowiada mężczyzną w płaszczu po mojej prawej, który podchodzi bliżej, dzięki czemu mogę się mu dokładniej przyjrzeć. Ma dziwny akcent, jak ze wschodu Europy. Lekko wyczuwalny, ale jednak. Rozpoznam, bo ja też pochodzę z drugiej półkuli.

– Musicie? – Kiwam głową. – Nie sądzę, ona jest dla was niedostępna – informuję ich.

– To ważne. Nie wiem, kim ty – wskazuje na mnie – jesteś, ale dziewczyna jest w niebezpieczeństwie. Więc nas, do cholery, wpuść – cedzi koleś w płaszczu.

– Oho. Jasne. Widzisz, jak otwieram bramę? – rzucam z sarkazmem. – Wasza dwójka – wskazuję na nich – chce jej pomóc, ot tak z dobroci serca?

Śmiem wątpić. Więc teraz grzecznie wsiadacie do samochodu i wypierdalacie. Nie będę dwa razy powtarzał.

– My też nie – w końcu przemawia drugi.

Po chwili widzę w jego ręku spluwę, która nie robi na mnie wrażenia, ale to daje mi do zrozumienia, że nie są zwykłymi obywatelami. Być może to właśnie oni mają zlikwidować blondynkę. Ale straszenie mnie? Kurwa, nie ze mną takie numery. Zastraszenie jest pierwszym punktem na liście każdego zbira. Znam się na tym, bo sam tak robię, ale oni naprawdę źle trafili. Myślą, że mają do czynienia z amatorem? W sumie to nie wiedzą, kim jestem, i niech tak zostanie.

– Chciałem być miły, ale zmuszacie mnie, żebym nie był. – Unoszę broń, którą trzymałem z tyłu za plecami i pokazuję im ją, żeby się dobrze przyjrzeni. – Wypierdalać – warczę.

– Ochroniarz od siedmiu boleści się znalazł – komentuje ten ze spluwą.
– Ale uprościmy ci, bo się...

– Przestańcie – odzywa się raptem kobiecy głos, a po chwili moim oczom ukazuje się kobieta, która podchodzi bliżej. Typ w płaszczu pokazuje jej ręką, żeby się zatrzymała. – Muszę z nią porozmawiać – zwraca się do mnie.

– Kim jesteś? – To jest pytanie, na które tamci nie dali mi odpowiedzi.

– Jestem jej kuzynką. Nazywam się Raisa Sophie Renado. Czy ona – brunetka wskazuje ręką na dom – tam jest?

– Możesz jakoś potwierdzić to, że jesteś jej rodziną?

– Nie mogę – kręci głową – ale ona mnie uratowała i chcę ją zobaczyć. Szukamy jej od przeszło tygodnia, ktoś ją porwał ze szpitala.

Hmmm... To, co mówi, pasuje do tego, o czym wspomniała Rea. W sumie może być prawdą, bo w telewizji wspomniano tylko o zaginięciu jej ojca, a nie jej, więc skądś ci tutaj musieli się o tym dowiedzieć, chyba że...

– A jaką mam, do cholery, pewność, że to nie wy jesteście jej porywaczami?

– Kurwa, mam ochotę cię zastrzelić – odzywa się mężczyzna stojący obok niej – ale nie zrobię tego. Skoro Raisa mówi, że jest kuzynką Renado,

to tak, do chuja, jest. A ty – wskazuje na mnie – nie wkurwiał nas bardziej, bo nie wyjedziesz z tego miasta żywy.

– Grozisz mi? – pytam, bo to jest rzecz, której nie lubię.

– A żebyś, do cholery, wiedział.

– Jezu! – krzyczy ta cała rzekoma Renado. – Przestańcie. Chcę się dowiedzieć, czy ona żyje i jak się czuje. To ważne.

– Żyje – odpowiadam, tyle mogę im zdradzić. – Możesz się z nią zobaczyć, ale tylko ty. – Wskazuję na nią.

– Taki, kurwa, chuj! – cedzi koleś w płaszczu. – Raisa nie idzie tam beze mnie.

– To nie idzie wcale, więc jak tam sobie chcecie. – Wzruszam ramionami, bo to mnie akurat jebie.

– Dobrze – kobieta kiwa głową – pójdę z tobą.

– Nigdzie beze mnie nie idziesz – gorączkuje się, jak mniemam, jej facet. – Albo wchodzimy tam oboje, albo żadne z nas.

– Nie musicie...

Odwracam się na głos dochodzący zza moich pleców. Rea ubrana wciąż w ten sam szlafrok, podchodzi do mnie i przystaje z boku. Odruchowo przysuwam się bliżej, żeby w razie czego zasłonić ją własnym ciałem. Mam pod spodem coś, co utrudni im ewentualne zabicie mnie. Niestety przykre doświadczenie zmusiły mnie do bycia ostrożnym. Chociaż kulka w łeb i tak załatwiłaby sprawę na dzień dobry.

– Ty żyjesz – pada z ust stojącej obok mnie Renado.

– Ty też – oświadcza brunetka będąca po drugiej stronie bramy.

– Znacie się? – pytam.

– „Znacie się” to za dużo powiedziane – odpowiada Rea. – Pomogłam jej. – Kiwa głową w kierunku kobiety.

– A wiesz, kim ona jest? – naciskam, bo wygląda to tak, jakby blondynka nie miała zielonego pojęcia, kim jest brunetka, podczas gdy ta druga doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Nie. – Kręci głową.

– Zatem – robię krok do przodu – jak zamierzasz to wytłumaczyć, że Renado nie wie, kim ty jesteś? – ciągnę za język drugą Renado, o ile ona naprawdę się tak nazywa. – Jeśli chcecie mnie wychujać, to się to źle dla was skończy.

– Nie muszę odpowiadać, nie tobie, ale jej powiem – wskazuje na dziewczynę. – Nasi ojcowie byli braćmi. Silvio Renado to twój ojciec, a mój wujek.

– Jesteś moją kuzynką? – Rea podchodzi bliżej bramy, a ja stoję tym razem za nią.

– Tak. Nazywam się Raisa Sophie Renado.

– Czyli, chcesz mi powiedzieć, że...

– Uratowałaś mnie, nie wiedząc o naszym pokrewieństwie.

– O Boże. – Rea zakrywa usta dłonią, po czym się chwieje, a ja od razu obejmuję ją ramieniem w talii.

– Trzymam cię – szepczę.

– Skoro już wiemy, kto kim jest – odzywa się koleś w płaszczu – to możemy wejść? To tak jakby, kurwa, nie jest prośba.

Mam ochotę im powiedzieć, żeby spierdalali, ale kim jestem, żeby to robić? To powinna być już wyłącznie decyzja Renado, co nie znaczy, że nie mogą zarobić kulki czy nawet dwóch.

– Chcesz ich wpuścić? – pytam ją, wciąż trzymając przy sobie. Jej ręka spoczywa na mojej. Zrobiła to pewnie odruchowo.

– Tak, o ile będziesz przy mnie.

– Czyli się już mnie nie boisz? – mruczę pod nosem, po czym unoszę głowę. – Wejdziecie, ale broń zostawiacie w aucie, jeśli nie, wynocha. Nie mam ochoty na żadne gówno z waszej strony. Przyjeżdżacie w chuj późno i jeszcze czegoś żądacie.

– Jebany przyjemniaczek się znalazł – warczy koleś w czapeczce z daszkiem.

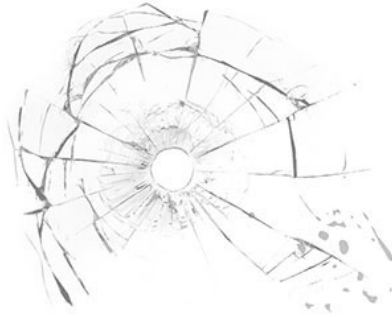
– Ten przyjemniaczek może ci przypierdolić, więc się przymknij, jeśli chcesz tutaj wejść – cedzę.

Mężczyźni patrzą po sobie, po czym obaj się rozbrajają. Ale, o ile znam życie, o tyle wiem, że na pewno mają przy sobie coś jeszcze. Tylko idiota poszedłby w to nieuzbrojony po zęby. Więc teraz oni będą udawać, że niczego przy sobie nie mają, ja będę udawał, że im wierzę, a sam schowam swoją splotkę do kieszeni. Odsuwam się od blondynki, po czym wpuszczam całą trójkę na teren posesji, żeby po chwili być znów tuż przy boku dziewczyny. Rea spogląda na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Coś nie tak? – pytam.

– Nie, wszystko w porządku, ale – ścisza głos, a ja pochylam głowę – nie zostawiaj mnie z nimi samej.

– Nawet nie zamierzałem.



4

Rea

Miałam nie wychodzić, ale kiedy zobaczyłam tę dziewczynę przed bramą, musiałam. A teraz idzie za mną wraz z dwoma mężczyznami. Wchodzę do domu, tuż za mną podąża Konstantin. Mam mały mętlik w głowie. Nie wiedziałam, że posiadam kuzynkę. Owszem, wiedziałam, że mój ojciec miał brata, ale żyłam w przeświadczeniu, że ten nie żyje, jego żona też. Jakoś nikt nigdy nie uświadomił mnie, że mój wujek miał córkę. A to wszystko jakby zmienia postać rzeczy, i to bardzo.

Prowadzę ich do gabinetu ojca. Wydaje mi się, że to odpowiednie miejsce do tego typów rozmów, zwłaszcza że jestem zmęczona, a tam będę mogła usiąść w spokoju. Pokonuję wielki hol, a potem korytarz i wtedy dopada mnie kaszel. Przystaję i odkasłuję, wiedząc, że jutro naprawdę może być różnie. Jednocześnie jestem zaskoczona, że jeszcze żyję. Zaczyna mi się naprawdę kołatać po głowie coś, co wydaje się absurdalne, ale nie niemożliwe.

Pcham ciemnowiśniowe, drewniane drzwi, po czym pokonuję próg pomieszczenia i czekam, aż wszyscy znajdą się w środku. Drzwi zamyka Konstantin, który nie zbliża się do mnie, jedynie tarasuje wyjście, wyglądając przy tym jak gotowy do ataku jastrzęb.

– Więc jesteś Renado – odzywam się pierwsza, po czym opadam na fotel za biurkiem, patrząc na moich gości bardzo uważnie.

– Tak samo jak i ty – mówi. – Jak się czujesz?

- Sama nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.
 - Wspominałaś, że potrzebujesz przeszczepu.
 - To wersja lekarza – oznajmiam, a w mojej głowie burzy się wszystko, co mi dotąd powiedziano.
 - Nie rozumiem.
 - Ja też nie. Ale to nieważne. – Kręcę głową. – Jestem zaskoczona, że okazałaś się moją kuzynką – zmieniam temat, bo tamten to nie ich sprawa.
 - Wierz mi, że nie mniej ode mnie. To jest takie... takie...
 - Niespodziewane?
 - Właśnie. – Pstryka palcami.
- Nie bardzo wiem, czy powinnam ją o cokolwiek wypytywać. To zupełnie obca dla mnie dziewczyna. Wierzę, że jest Renado i że faktycznie łączą nas więzi rodzinne, ale stanowi również nieznaną kartę.
- Więc? Jak się dowiedziałaś, że jesteśmy rodziną? – pytam, bo jest to coś, co trochę mnie nurtuje.
 - Po sznurku do kłębka. Wtedy, w tamtym domu, nie wiedziałam. Tak samo jak ty.
 - Fakt, nie miałam zielonego pojęcia – mówię, ale coś zaczyna mnie niepokoić. Mianowicie to, czy mój ojciec wiedział.
 - Ale może będziesz mogła mi pomóc.
 - W czym?
 - Szukam dzieci, które były tam przetrzymywane.
- Jej słowa sprawiają, że przechodzi mnie zimny dreszcz. Naprawdę zimny. To jest coś, co ona dorzuca do całej układanki, tworząc jeszcze większy chaos. A ja nie lubię chaosu. Zdaje się potwierdzać, że mój ojciec to bydlak, który dla kasy...
- Jezu, czyli dziećmi też handlował? – dopytuję, mając w żołądku bryłę lodu.
 - Na to wygląda. Ale mnie interesują dzieci z tunelu.
 - Dobry Boże – wykrztuszam, nie mając pojęcia, że to był proceder aż na taką skalę. Co innego podsłuchać, a co innego mieć na to więcej

dowodów. Raisa nim jest i to, co mówi. – Przykro mi, ale nie wiem nic o dzieciach. Nie wiem, gdzie jest mój ojciec, ani kto mnie porwał – informuję ich, ale oni nie wyglądają, jakby byli pod wrażeniem moich zapewnień. Mężczyźni wymieniają znaczące spojrzenia.

– Wiemy, że cię porwano – odzywa się ten w płaszczu – byłem w szpitalu, ale zniknęłaś.

– Och, czyli mnie szukaliście? – Jestem totalnie zaskoczona.

– Oczywiście. To znaczy na początku nie wiedziałam, czy chcę cię znać. Wybacz. – Raisa robi skruszoną minę. – Ale po czasie doszłam do wniosku, że jednak chcę. Jesteś moją jedyną rodziną – oświadcza, a facet stojący za nią odchrząkuje. – Ty też – rzuca do niego z lekkim uśmiechem, po czym z powrotem spogląda na mnie.

Ja w tym czasie zerkam na moment na Konstantina.

– Za dużo tego. – Przeczesuję dłonią długie włosy, które się bardzo przerzedziły, ale wciąż wyglądają okej.

– Wiem, ale chyba będę musiała ci jeszcze o czymś powiedzieć.

– Nie wiem, czy tego chcę.

– Chodzi o twojego ojca... – ścisza nieznacznie głos – ...i o to, co zrobił.

– To podła kanalia, która chyba współpracuje z mafią i handluje organami. A teraz jeszcze te dzieci... – Zdruzgotana kręć głową.

– Skąd wiesz o mafii? – pyta drugi z mężczyzn, który do tej pory siedział cicho. Wygląda w tej czapce z daszkiem jak uliczny łobuz.

– Łatwo się domyślić – kłamię, nie zdradzając prawdy o brunecie wciąż stojącym przy drzwiach.

– Okej, ale raczej nie jest kanalią, tylko był. To powinno być rozpatrywane w czasie przeszłym – rzuca ten w czapeczce, patrząc na mnie.

– Przeszłym – bąkam i dociera do mnie, co on właśnie mi powiedział.

W gabinecie zapada cisza, a ja trawię słowa mężczyzny. Spodziewałam się tego, ale usłyszeć od innych to zupełnie coś innego niż bazować na domysłach. Skoro on wie, to znaczy...

– Właśnie... W sumie, co to znaczy? Skąd o tym wiecie?

– Twój ojciec – odzywa się Raisa – chciał mnie porwać.

– Porwać? – wyduszam.

– Mhm. Niestety źle się to dla niego skończyło. – Wzrusza ramionami mężczyzna w czapeczce na głowie. – Zwyczajnie zadarł nie z tą rodziną, z którą powinien.

Nie wiem, co niby mam powiedzieć... Że jedno z nich się go pozbyło? A może wszyscy? To nie jest tak, że będę płakać za tatulkiem, ale i tak się dziwnie czuję z tą informacją. Bo jest jeszcze coś, co sprawia, że wiem, dlaczego mój ojciec uparł się, żebym studiowała prawo. Gnojek bał się, że pewnego dnia ktoś wyciągnie po niego łapy, a kochana, niczego nieświadoma córka, czyli kretynka, a dokładniej: ja, wyciągnie go z bagna, które sam zrobił. Sprytnie to sobie obmyślił. Na samą myśl, jakim gadem jest, a może był, mój ojciec, robi mi się niedobrze.

– Przepraszam – wstaję – źle się czuję. Jeśli – patrzę na Raisę – miałabyś ochotę, jutro możemy porozmawiać. Dzisiaj to jest dla mnie niezbyt dobry czas.

– Jezu, oczywiście. Przepraszam, przyjechaliśmy w ciemno, nie byliśmy pewni, czy kogoś zastaniemy. Ale widzę – spogląda na Konstantina – że masz towarzystwo, więc nie będę miała wyrzutów sumienia, zostawiając cię.

– Zaopiekuję się nią – deklaruje mój jakże z początku niechciany, choć już mile widziany gość.

– W takim razie przyjadę jutro. Chciałabym sprawdzić, jak się czujesz i... no wiesz... – Wzrusza śmiesznie ramionami. – Po prostu cię poznać.

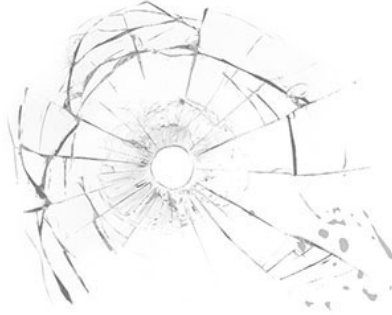
– Wiem, wiem.

– Znamy drogę do wyjścia – oświadcza mężczyzna w płaszczu, który układa dłoń w dole pleców mojej kuzynki. Ten opiekuńczy gest wiele mi mówi. Ech, dobrze, że chociaż ona kogoś ma.

Patrzę, jak całą czwórka opuszczają gabinet. Nie sędzę, żeby Konstantin sobie poszedł, chyba nawet tego nie chce. Jakoś wyjątkowo szybko oswoiłam się z myślą, kim jest albo raczej czym się również zajmuje. Może jestem wariatką, ale wierzę mu. Gdyby chciał mnie zabić, pewne już by to

zrobił. Tylko okazuje się, że do tej pory żyłam w świecie iluzji. Może ja sama jestem iluzją?

Obchodzę biurko, ale kręci mi się w głowie, więc przytrzymuję się go lewą ręką, zdając sobie sprawę, że adrenalina odpuszcza, a ja czuję się jak przezuty kapeć.



5

Konstantin

Odprowadzam towarzystwo nie tylko do drzwi wyjściowych, ale również do bramy. Nie lubię niespodzianek, a coś mi mówi, że oni mogą je zafundować. Rea powiedziała, że zaprosiła kłopoty do domu, i tak, mogę nimi być, ale nie dla niej, tylko dla nich. Naprawdę nie wiem, kim oni są. Jeden z nich, ten w płaszczu, wydaje mi się jakiś znajomy, chociaż nie bardzo mogę skojarzyć, gdzie mógłbym go widzieć. Zresztą ściągnę z kamery jego wizerunek i wyślę moim ludziom, żeby go sprawdzili. Po coś w końcu oni są i za coś im płacę.

– Przyjadę jutro – informuje mnie brunetka, na co kiwam jedynie głową.

Jestem dość spokojny. Nie sądzę, żeby mi w tej chwili zagrażali, ale też potrafię pokazać innym, że mam ich w dupie, co właśnie czynię.

– Jeśli Renado coś się stanie – odzywa się koleś w płaszczu – to spuścimy ci wpierdol.

– Ale że tak od razu mi grozicie, nie wiedząc, kim jestem i co ja tutaj robię? – cmokam. – Posłuchaj mnie – lustruję go w kpiący sposób – bo powiem to tylko – unoszę palec od góry – raz. Nie groź, kurwa, komuś, kto może sprawić, że w kilka sekund przestaniesz oddychać.

– Skurwielu, sądzisz, że ktoś taki jak ty – wskazuje na mnie – może mi grozić? Widzisz, koleś – uśmiecha się – takich jak ty to jest na pięćki.

Powinieneś wiedzieć, kogo wpuszczasz do domu, zresztą nie swojego, gwoli ścisłości.

– I na pewno również nie twojego. Wypierdalacie – warczę, kończąc tę szopkę – teraz. W przeciwnym razie zrobię przedstawienie, a tego skurwysyny nie chcecie. – Dla lepszego efektu odsłaniam poły kurtki, żeby zobaczyli moją przytroczoną broń, na którą mam pozwolenie.

– Skurwiel.

– Daruj sobie obrażanie mnie. Bo coś mi się widzi, że jesteśmy ulepieni z tej samej gliny – drwię.

– Chciałbyś, ale nie sądzę – prycha ten w płaszczu i wsiada za pozostałą dwójką do SUV-a.

Postanawiam poczekać, aż odjadą, więc stoję i przypatruję się im, wiedząc już, że robimy w tej samej branży. To nie są zwykli ludzie, jak założyłem na początku. Zresztą trzymanie mnie na muszce już było wskazówką, ale ich słowa skierowane do mnie przed chwilą dają pewien obraz sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Niestety niezbyt dobrej.

– Och, kurwa – mamroczę pod nosem, wiedząc, że może mnie czekać jebana zabawa...

Nie jestem dobrym człowiekiem. Cokolwiek to dla kogokolwiek znaczy.

Patrzę, jak wycofują auto, a po minucie nie ma po nich śladu. Odczekuję jeszcze chwilę i spowity ogrodowym oświetleniem, które odbija się od białego puchu, ruszam z powrotem do domu Renado. Mam ochotę zakląć, ale jedynie zaciskam szczęki. Naprawdę nie wiem, co ja tutaj robię. A nie, wróc, doskonale wiem, jaki jest tego powód, albo raczej kto nim jest.

Wchodzę do środka, a drzwi z cichym pyknięciem zamykają się za mną. Skręcam w prawo i zmierzam szybkim krokiem do gabinetu, gdzie nie zastaję blondynki. No tak, wszystko musi utrudniać. Kręcę głową i wypadam z pomieszczenia, zastanawiając się, gdzie mogła pójść. Wychodzę z korytarza na hol i rozglądam się, po czym mój wzrok kieruje się na schody, wędrując wyżej. Mniej więcej w ich połowie dostrzegam siedzącą na stopniu dziewczynę. Głowę ma opartą o tralkę i spogląda na mnie. Ruszam do niej, pokonuję kolejne stopnie wyłożone beżową wykładziną i zatrzymuję się ciut niżej, niż siedzi, wciąż nad nią górując.

– Próbowałaś zwać, mała?
– A wyglądam, jakbym to robiła?
– Jesteś tu, a nie na dole.
– No i? – Wzrusza ramieniem, a ja dopiero teraz dostrzegam, że jest bardzo blada. Osioł ze mnie, na pewno jest zmęczona.

– Masz ochotę coś zjeść czy od razu do łóżka? – pytam, wpatrując się w nią bardzo intensywnie.

– Łóżko. Dlatego tutaj siedzę. Opadłam z sił.

– Okej, to zaprowadzę cię do niego – oświadczam, mając w głowie postanowienie trzymania rąk i wszystkiego innego przy sobie. Jeszcze brakowało, żebym zaczął myśleć kutasem. Już wiem, że celibat mi, do kurwy nędzy, niestety nie służy. Poza tym jej słowa dają mi do myślenia, dlatego będę musiał później ją o coś zapytać. Mimo że przebywanie w jej obecności powinienem rozpatrywać jako przeszkodę, chyba tak nie jest.

Idę za blondynką uczeponą mojego ramienia, która wskazuje drzwi. Podchodzimy do nich, po czym przepuszczam ją i wchodzę za nią do środka. Rozglądam się ze zwykłej ciekawości. Trzeba przyznać, że wszystko jest tu urządzone ze smakiem. Duże łóżko z pikowanym zagłówkiem z niebieskiego pluszu, dwa fotele, w rogu piękna komoda i duże okno zapewne wychodzące na ogród. W przytłumionym świetle nie do końca jestem w stanie stwierdzić, jakiego koloru są ściany, ale akurat to mało istotny szczegół.

Rea puszcza moją rękę i sunie do łóżka, na które ciężko opada tyłkiem. Unosi głowę i spogląda na mnie.

– Zastanawiam się, co ty tutaj jeszcze robisz, Konstantin?

– Dobry pytanie. – Wzdycham i podchodzę do jednego z dwóch foteli, w którym zajmuję miejsce. – Wiesz już, kim jestem.

– Gangsterem.

– Ładniej brzmiałoby biznesmenem, ale nazywając rzeczy po imieniu, to rzeczywiście masz rację.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

- W sumie to jest. Nie musiałeś tego robić.
- Ale niczego nie zrobiłem, chociaż... – uśmiecham się – ...zrobiłem. Groziłem im, ale to była tylko odpowiedź na ich groźby.
- Odważyli się na to?
- Mhm. Taki już jest świat. Ale mogę coś wiedzieć?
- Pytaj. – Robi zrezygnowaną minę.
- Część faktów połączyłem, ale coś mi w tym wszystkim nie pasuje.
- To znaczy?
- Mam być szczery? – Pochyłam się do przodu, układając ręce na kolanach. – Ty mi nie pasujesz.
- A co to ma znaczyć?
- Nic złego. Nie pasujesz do tej całej układanki. Jesteś jak zbędny element, Rea.
- Chyba jednak nie. Mogę ci coś powiedzieć? To może zabrzmieć jak herezja albo weźmiesz mnie za wariatkę, ale dzisiaj zaczęłam coś podejrzewać, a jutro mam nadzieję, że się upewnię.
- Nie wezmę cię za wariatkę. Wierz mi, że gdybym ci opowiedział moją historię życia...
- Musiałbyś mnie zabić?
- Nie – uśmiecham się na jej poczucie humoru – nie. Chodzi mi o to, że jest to tak nierealne, że czasem sam się zastanawiam, czy to się wydarzyło.
- Rozumiem.
- Więc mów, Rea. Posłucham.

Rea

Jak ja mam mu to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało źle? Chyba się nie da. Może po prostu zdradzę mu moją historię, o ile zechce wysłuchać. Jestem rąbnięta. W sumie się nie znamy i pewnie niedługo wyjdzie, chociaż wygląda, jakby nie miał zamiaru. Prawda jest jednak taka, że zawsze

najlepiej się rozmawia z kimś obcym. Biorę głęboki wdech i splatam dłonie, bo nie bardzo wiem, co mam z nimi zrobić.

– Chcesz posłuchać całej historii czy tylko wersji skróconej do kilku zdań? – pytam gwoli ścisłości.

– Całej. Mamy czas. Mamy całą noc.

– Aha, mam rozumieć, że chcesz tutaj zostać?

– Mam zabukowany apartament w hotelu. Ale szczerze? Wolałbym zostać tutaj. Czuję się bardziej komfortowo. Oczywiście, jeśli mnie nie chcesz, pójdę.

– Czyżby? Jakoś o zaproszenie nie pytałeś – przypominam mu, czując jednocześnie ulgę, że nie zostanę sama. Jestem popieprzona, żeby nocować pod jednym dachem z kimś takim, ale mój ojciec wcale się od niego nie różnił, więc Silvio Renado czy Konstantin – jest mi to w tej chwili bez różnicy.

– To co innego. Nie chciałbym zostawiać cię samej.

– Dlaczego? – Jestem bardzo ciekawa, co mi powie.

– Zbyt często zadajesz to pytanie, mała.

– A ty za każdym razem unikasz odpowiedzi, KOLEŚ – akcentuję ostatnie słowo.

– Cóż – uśmiecha się – być może tak jest. Rea, mógłbym pójść już teraz, ale nie zrobię tego. Po prostu chcę zostać. Czy taka odpowiedź ci wystarczy, czy mam się produkować i wymyślać coś jeszcze?

– Wystarczyłoby, jakbyś powiedział prawdę, ale okej, zostań – zgadzam się, mimo że wiem, kim jest. Jakoś jego osoba już niespecjalnie budzi moje obawy. Jest wręcz przeciwnie. Czuję się przy nim bezpiecznie, co jest absurdalne, bo znamy się zaledwie... Hmm... dobe? – Od czego by tutaj zacząć – myślę na głos.

– Zazwyczaj najlepiej od początku.

– Bardzo zabawne, ale taki miałam zamiar. Zostałam sama z ojcem po śmierci mamy, tego ci opowiadać nie będę, bo to inna historia. Za namową ojca skończyłam studia prawnicze i przyjęto mnie do jednej z tutejszych kancelarii. Podejrzewam, że on to załatwił. Teraz już wiem, dlaczego tak

bardzo mu na tym zależało, zważywszy na fakt, czym się zajmował – kiedy to mówię, przechodzi mnie dreszcz. – Chciałam się wyprowadzić, nawet żyłam przez jakiś czas w wynajętym mieszkaniu, ale dwa miesiące temu wprowadziłam się tutaj z powrotem, bo jak twierdził: dom i tak wiecznie stoi pusty, więc bez sensu, żebym płaciła, skoro mogę mieszkać w rodzinnej posiadłości. W sumie zgodziłam się tylko dlatego, że go nie było. Ale jakieś półtora miesiąca temu zaczął się dziwnie zachowywać.

– Co znaczy „dziwnie”?

– Właśnie teraz się zastanawiam. To się zaczęło jakoś przed diagnozą.

– Diagnozą? To znaczy?

– Jakiś miesiąc temu dowiedziałam się, że jestem chora na białaczkę, a ojciec tuż przed tym raptem zaczął bywać w domu. Było go wszędzie pełno, mimo że przedtem tu nawet nie zaglądał.

– Wieczne rozjazdy?

– Mhm. Zawiózł mnie do prywatnej kliniki, dostałam jakiegoś najlepszego lekarza, który miał się mną zajmować, a ja z dnia na dzień coraz gorzej się czułam. Jednak przed świętami trafiłam do zwykłego szpitala, bo zemdlałam na ulicy, gdy wyszłam niedaleko pospacerować. I uwaga... Powinnam się czuć gorzej, bo nie brałam przepisanych mi leków, ale...

– Jest zupełnie inaczej? – dokończa za mnie.

– Bingo. – Klaszczę w dłonie. – Fakt: nie czuję się jakoś super, ale jest znaczna poprawa, dlatego chcę jutro zadzwonić do szpitala i zapytać o moje wyniki. Coś mi tutaj nie pasuje. Może to tylko moje teorie spiskowe, ale nie uważasz, że to wszystko jest dziwne?

– W sumie jedyną dziwną rzeczą jest twój stan zdrowia, jak dla mnie. Ale... może kluczem są te badania. Sam nie wiem, Rea.

– Dlatego muszę to ustalić. A ojciec... On tak bardzo mnie rozczarował. Miałam go za zupełnie kogoś innego, a okazał się zwykłą kanalią i pospolitym bandytą.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale oni są odpowiedzialni za jego śmierć.

– Zauważyłam. Szczerze? Może i jestem złą osobą, bo nikomu nie powinno się życzyć śmierci, ale w tej chwili uważam, że wyświadczyli

wszystkim przysługę – mówię mu zgodnie z tym, co czuję. – Raisa miała być przehandlowana na organy, więc jakim trzeba być człowiekiem, żeby coś takiego zrobić komuś innemu? Silvio Renado to najgorszy sort ludzi. Dla kasy. Rozumiesz to, Konstantin? Dla kasy pozbawiał ludzi życia. – Kręcę głową.

– Rozumiem. Niestety działalność przestępcza taka właśnie jest. Ja bym powiedział, że twój ojciec to przestępca.

– Zgadzam się. A teraz wybacz, ale muszę się położyć.

– A ja?

– A tak – wzdycham. – Za ścianą jest wolny pokój, a gdybyś chciał się napić, na dole masz kuchnię. Myślę, że dasz sobie radę.

– Dzięki. – Wstaje i rusza do wyjścia, a ja odrzucam kołdrę i się kładę.

– Aha, zapomniałam. O północy aktywuje się alarm, więc jakby ci przyszło do głowy wyjść na zewnątrz bez wybijania kodu, obudzisz całą okolicę.

– Nigdzie się nie wybieram, też jestem zmęczony. Dobranoc, mała.

– Dobranoc, nieznajomy.

– Już nim nie jestem, Rea.

Konstantin

Wychodzę od dziewczyny, zostawiając lekko przymknięte drzwi, po czym udaję się do pokoju, który wygląda zupełnie inaczej. Nie ma w sobie tego ciepła, ale ważne, że jest sporej wielkości łóżko. To mi wystarczy. Potrzebuję jednak ubrań na zmianę. Spoglądam na zegarek. Zostało mi trzydzieści minut do północy, więc zagęszczam ruchy i ruszam po torbę z ubraniami oraz kilkoma innymi jakże cennymi rzeczami, które mogą mi się przydać.

Wychodzę z domu, by po chwili do niego wrócić z czarną sporej wielkości skórzaną torbą, w której mam nie tylko ubrania, ale również dwie sztuki broni i kilka magazynków. Lubię być zabezpieczony. Nigdy nie wiadomo, co się stanie i na kogo się trafi. Tak jak dzisiaj. Coś mi mówi, że

będą kłopoty z tymi ludźmi, którzy odwiedzili Renado. Koniecznie muszę się dowiedzieć, kim oni są, bo nienawidzę niespodzianek, lubię mieć wszystko pod kontrolą. Dlatego gdy jestem z powrotem w pokoju, rzucam torbę na krzesło, wyciągam telefon i wybieram numer.

– Tak, boss?

– Wyślę wam coś i sprawdzicie, kim są te osoby, a potem od razu dacie mi znać.

– Ile mamy czasu?

– Do rana, Igor.

– A tak poza tym wszystko dobrze, panie Dunin?

– W jak najlepszym porządku – odpowiadam i się rozłączam, wciąż czekając na konkrety w sprawie zlecenia, które jeszcze nie wiem, czy zrealizuję.

Facet jest, kurwa, niepoważny. To, że czasem sam wykonuję jakąś robotę, nie oznacza, że mam w chuj wolnego czasu, bo go nie mam. A już zwłaszcza dla niego. Nie jestem i nigdy nie będę mu wdzięczny. Owszem stworzył przede mną świat, ale to Dunin dał mi możliwości, łącznie z tym, co niedawno odkryłem w sejfie. A jest to coś, co delikatnie zburzyło mój świat. Jak to się jednak mówi: co nas nie zabije, to nas wzmocni. Poza tym nie da się cofnąć przeszłości, napisać jej od nowa i żyć. To niestety tak nie działa.

Odkładam telefon na łóżku, po czym wychodzę na korytarz w poszukiwaniu łazienki. Muszę zmyć z siebie wszystko łącznie z dwoma ostatnimi dniami, a gorący prysznic w tym wypadku będzie błogosławieństwem. Dlatego pięć minut później stoję pod ciepłym strumieniem, czując, jak wszystko ze mnie spływa. Wracają do mnie wspomnienia z dzieciństwa. Zwłaszcza jedno. Nie wiem, dlaczego akurat teraz mi się to przypomniało, ale to miłe rzeczy. Tak samo miłe, jak Rea. A co do niej... Blondynka z niebieskimi oczami sprawia, że moje na wpół umarłe serce zaczyna powoli bić szybciej. Nie, nie zakochałem się. Nigdy nie byłem zakochany, więc nawet nie wiem, jak to się objawia, ale ona sprawia, że pierwszy raz w całym moim życiu chcę poznać kobietę. To nie tak, że żadnej nie znałem, bo znałem, ale jedynie w sposób biblijny i to

dość szybki. Nie miałem i nie chciałem mieć kobiety. Nie sądzę, żeby to się miało zmienić, ale Rea...

– Kurwa – mamroczę, gdy zdaję sobie sprawę, że mój fiut postanowił właśnie żyć własnym życiem. Jemu na pewno podoba się dziewczyna i chciałby ją poznać dogłębnie, a skoro on, to znaczy, że i ja też.

Zakręcam kurki, wychodzę ze szklanej kabiny i sięgam po ułożony na marmurowej półce ręcznik. Okręcam go wokół bioder, po czym sięgam po następny, żeby się wytrzeć. Jednak zamieram z nim w rękę, gdy słyszę...

Dzwonek do drzwi? Kto, kurwa, normalny dzwoni o tej porze?

Odrzucam ręcznik, darując sobie wycieranie się. Wychodzę z łazienki z zamiarem sprawdzenia, kogo to licho przyniosło. Zostawiając za sobą mokre ślady, po drodze zgarniam z pokoju spluwę. Ze skierowaną w dół zbiegam po schodach i staję naprzeciwko panelu przy drzwiach, przed którymi pod drugiej stronie stoi jakiś koleś. Nie wygląda na jednego z tych, którzy tutaj byli. Ale zdaję sobie sprawę z tego, że udało mu się przejść przez bramę, czyli musi znać kod do bramy, ale nie ma go do domu.

– Bardzo ciekawe – mamroczę pod nosem, patrząc na ekran, a po chwili rozbrzmiewa dzwonek u drzwi. – Kurwa – klnę i łapię za klamkę, bo za chwilę obudzi Reę.

Otwieram z rozmachem, wiedząc, co mam, albo raczej czego nie mam, na sobie, i staję naprzeciwko kolesia czekającego na zewnątrz. Ubrany w czarny płaszcz, średniego wzrostu, nic szczególnego. Jedyne jego dłonie są odziane w skórzane rękawiczki. Patrzy na mnie ze zdumieniem, po czym jego wzrok łąduje na mojej spluwie.

– Coś ty, do chuja, za jeden? – pytam, a on robi krok do przodu, więc blokuje mu wejście.

– Nie twoja, kurwa, sprawa, bo nie sądzę, żebym – lustruje mnie dość ostentacyjnie – musiał się komukolwiek spowiadać, a już tym bardziej komuś, kto stoi przede mną w ręczniku.

– Zapraszam do wyjścia. Jest – unoszę broń z zamiarem jednoczesnego pogrożenia mu – tam. A jak nie opuścisz tego miejsca, to ci, kurwa, pomogę. Zrozumiałeś, skurwielu?

– Mała Renado cię wpuściła i pozwoliła się zerznąć, że się tak tu panoszysz?

Sposób, w jaki wypowiada się na temat blondynki, sprawia, że budzą się we mnie demony, które lepiej, zwłaszcza dla niego, żeby zostały w ukryciu. Jednak uwalniam je. Nieważne, że nie znam zbyt dobrze tej dziewczyny. Wystarczy, że na tyle, na ile udało mi się zaobserwować. Wiem, że ona nie jest taka jak reszta.

– Teraz wypierdalasz ze swoją jebaną dupą z posesji – odbezpieczam broń i celuję mu prosto w głowę – albo zapakuję cię do plastikowego worka. Czy to jest wystarczająco jasna przesłanka, sukinsynu?

– Co się tutaj dzieje? – słyszę za plecami, więc odsuwam się trochę w bok, robiąc miejsce blondynce i nie spuszczać typa z muszki.

– Rea – odzywa się koleś – co to ma znaczyć?

– Raczej ja powinnam zapytać, co ty tutaj robisz i gdzie jest mój ojciec...? Wiesz coś na jego temat?

– Nie. Ale kim jest ten skurwiel w ręczniku? Robisz z domu burdel?

Oj, zaraz mu zajebię.

– Nie twój zaszraniony interes, Tim. I nie wiem, dlaczego mój ojciec zatrudnił takiego chama i dlaczego jesteś jego prawą ręką, ale nie muszę ci niczego wyjaśniać, więc zapraszam do wyjścia.

Ha, mała też potrafi pokazać pazury.

– A on ma zostać? – prychna tamten, wskazując na mnie ręką, a mnie świerzbi, żeby mu zajebać. Mógłby wtedy policzyć wszystkie zęby na podłodze, o ile byłby w stanie.

– Cóż – odzywa się Rea i kątem oka dostrzegam, jak rzuca mi szybkie spojrzenie, po czym skupia się na mężczyźnie przed nami – na pewno wygląda bardziej zachęcająco od ciebie. Czego chcesz?

Ach, już mi się podoba jej cięty ton.

– Potrzebuję pewnych dokumentów, są w biurku twojego ojca.

– I sądzisz, że ci je dam, bo?

– Rea, twój ojciec miał podpisać umowę na zakup budynku, ale zniknął, a sprawę trzeba doprowadzić do końca.

– Właśnie, a ty nawet nie zapytałeś, jak się czuję z tym, że go nie ma. Mojego zniknięcia też nie zauważyłeś. – Cmoka, a jej buntowniczy ton wprawia mnie w lepszy nastrój. – Możesz spieprzać.

– No, no... Panna Renado pokazuje zęby – parska.

– Uważaj, żebym nie pokazała kłów. I od kiedy Silvio Renado robi coś bez konsultacji ze mną? Zwłaszcza zakup nieruchomości, co, Tim?

– Jesteś chora, więc zlecił to mnie. Przecież nie byłeś w najlepszej kondycji. Potrzebuję tylko tych dokumentów i już mnie nie ma. Przepadnie kasa wpłacona jako zadatek. Chcesz tego?

On coś knuje.

– Ach. Skoro tak mówisz... Dobra wchodź, ale bierzesz, co musisz, i wychodzisz.

Rea raptem zmienia swoje podejście do niego, czym mnie kompletnie zaskakuje. Przed chwilą kazała mu wypierdalać, a teraz... Przyglądam się jej, jak robi miejsce i zaprasza do środka tego całego Tima, który nas mija i rusza do gabinetu.

– Oszalałaś? – syczę.

– Nie – pokazuje palcem na usta, żebym był cicho – bo mój ojciec nie kupował żadnych nieruchomości. Ten gnojek będzie próbował wynieść stąd jakieś inne dokumenty.

– Nie powstrzymasz go? – dopytuję, bo jestem ciekawy, co ona ma zamiar zrobić z tym kolesiem, któremu chętnie bym skręcił kark.

– Na pewno ich stąd nie wyniesie, bo ty mi w tym pomożesz.

– Mam mu pogrozić pukawką?

– Hmmm, możesz. – Puszczam do mnie oko z chytrym uśmieszkiem.

– Kurwa, ciebie się żarty trzymają.

– Patrząc na twój strój – rzuca mi wymowne spojrzenie – prawie Adama, to ciebie też. Ale tak na poważnie, nie mam z nim szans, Konstantin. Nie wierzę, że to powiem, ale cieszę się, że tutaj jesteś. Nawet jeśli pozostajesz zupełnie kimś obcym i na dodatek ze struktur mafii.

– W sumie to jestem, powiedzmy, kimś wysoko postawionym w tych strukturach – napomykam, nie wyznając przy tym, że tak naprawdę

przejąłem niedawno całą schedę po rodzinie Dunin. Wcale mi ich przy tym nie żal, choć nie wierzę w żaden przypadkowy wybuch. W naszym świecie nie ma przypadkowych wypadków, są tylko takie zaplanowane.

– Jak go zatrzymamy? – pyta blondynka.

– Zostaw go mnie. A ty – spoglądam na nią – lepiej stań w bezpiecznej odległości. Może się zrobić dość nieprzyjemnie – ostrzegam ją, bo zapewne będę zmuszony użyć broni, a to może się zakończyć krwawo.

Rea zgodnie z moją prośbą odsuwa się bliżej schodów i prawie się za nimi chowa. W sumie nie powinienem się mieszać w to gównno, ale ewidentnie, ktoś próbuje ją wychujać. A takie zachowanie to jest coś, co sprawia, że sam staję w płomieniach. Nie lubię cwaniactwa, a ten koleś właśnie kimś takim jest i szuka kłopotów. A kto szuka, ten znajdzie, czyli dostanie mnie w prezencie. Toteż zobaczymy, jak będzie śpiewał, kiedy postanowię sobie na nim zagrać.

Czekam, aż wyjdzie z gabinetu, co następuje po niedługim czasie. A ten cały obsraniec Tim, wyłania się z pomieszczenia ze spluwą wycelowaną prosto we mnie.

Ach, to tak chce rozegrać?

– Odsuń się albo cię zastrzelę. – Macha na mnie pistoletem.

Kurwa, on tak na poważnie?

– To będziesz musiał mnie kropnąć, bo nigdzie się na ruszam – oświadczam mu, a on sekundę później oddaje strzał. Kula przelatuje koło mojej głowy, rozpieprzając coś za mną.

– Skurwysyn – cedzę.

– Tim, nie! – krzyczy blondynka.

– Rea, nie ruszaj się. – Wskazuję ręką, bo się nieznacznie przemieściła. – Zostań tam, gdzie jesteś! – nakazuję jej. – To zabawa dla dużych chłopców.

– Głupiutka Rea sądziła, że jej stary jest przykładowym obywatelem, a w rzeczywistości to kawał kanalii.

– A ty stąd nie wyjdiesz – informuję go.

– To się jeszcze okaże. Spieprzaj mi z drogi albo ona zginie. – Wylot jego spluwy kieruje się w kierunku dziewczyny, po czym typ oddaje strzał.

No chyba, kurwa, nie.

Błąd. Właśnie popełnił błąd, że przez dwie sekundy nie skupiał się na mnie. To mi wystarcza, żebym zyskał przewagę. Tylko tyle, żeby był trupem. Te dwie sekundy będą kosztować go życie. Nie mam litości. Nie w przypadku skurwiela, który grozi mi bronią, że nie wspomnę o Rei.

Jestem szybki. To mój atut. A nim on może się zorientować, co nadchodzi, naciskam spust. Wystrzelony pocisk przecina powietrze, po czym drenuje jego czaszkę. Upada na posadzkę z marmuru, a wraz z nim teczka, z której wysypują się dokumenty.

– O Boże – sapie Rea, która wygląda na nieźle wystraszoną. Nie dziwię się jej. Strzelano do niej, a po chwili na podłodze w jej domu leży trup.

– Wszystko z tobą dobrze? – pytam, kiedy do niej podchodzę, specjalnie zasłaniając leżące na podłodze ciało.

– On...

– Nie żyje. Ale pytałem, czy wszystko z tobą dobrze, Rea...

– Nie wiem. Mam nogi jak z waty.

– Cholera – mamroczę, a po chwili sadzam dziewczynę na drugim stopniu schodów, po czym sam kucam, żeby nasze oczy były na jednym poziomie. Odkładam broń na podłogę. – Zemdlejesz?

– Nie – ciężko oddycha – ale to...

– Wiem. Zajmę się tym.

– Jezu, tam jest kałuża krwi – wykrztusza.

Ja pierdołę, dla mnie taki widok to nic nadzwyczajnego, ale dla niej... Zapewne jest w szoku, który minie, ale najlepiej będzie, jak stąd zniknie, a ja sprzątnę ciało.

– Posłuchaj mnie. – Ujmuję jej twarz w dłoń i lekko odwracam w moją stronę, bo jej wzrok skręca nie tam, gdzie powinien. – Pójdiesz do siebie, a ja posprzątam. Gdy będzie po wszystkim, wrócę do ciebie, tylko musisz rozbroić alarm, bo powinienem się pozbyć ciała.

– O Boże... – Jej źrenice są mocno rozszerzone, jakby się czegoś naćpała, a wiem, że to efekt czegoś innego.

– Rea, mała. Rozbrój alarm.

– Dobrze. Już.

Kirił

Odwiozłem najpierw Dimitrija, po czym Raisę do naszego hotelowego apartamentu. Poczekalem, aż zaśnie, i zadzwoniłem do brata. Właśnie czekam w samochodzie przed budynkiem, w którym mieszka. Musimy pogadać na temat Renado. Nie miałem ochoty roztrząsać tego przy swojej kobiecie, bo i tak była rozemocjonowana, a jak dla mnie to nawet aż za bardzo.

– Co jest takiego znowu pilnego, że nie mogliśmy tego załatwić przez telefon? – burczy, zajmując miejsce pasażera.

– Widziałeś tego typu w domu Renado.

– No i?

– To nie był żaden z ludzi jej ojca.

– Skąd to wiesz?

– Bo ich, kurwa, prześledziłem. A skoro tak, to kim on jest?

– Zadajesz mi stanowczo za trudne pytania jak na tę porę nocy, braciszku.

– Posłuchaj. Patrzyłem na niego i to dość uważnie. Jego gęba była mi skądś znajoma i mimo że miewam jeszcze luki w pamięci, wydaje mi się, że już gdzieś go widziałem.

– A może to człowiek tego, kurwa, pojeba, Griszy?

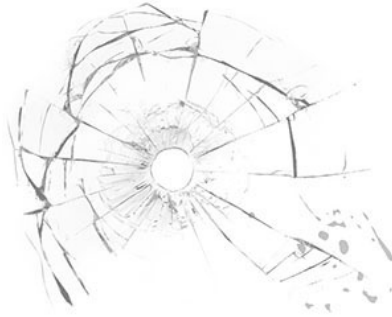
– Też o tym pomyślałem. Odgrażał się, więc może kogoś przysłał, a młoda Renado nawet nie wie, kogo ma pod swoim dachem, bo raptem wróciła, gdy ja dostałem wcześniej jej zdjęcie.

– Dziwna ta sprawa. Co chcesz zrobić?

– Właśnie tego, do cholery, nie wiem. Nie wpuści nas tam, żeby ją zabrać, a pewne jest, że ona powinna trafić pod naszą opiekę. Jest kuzynką Raisy, a to oznacza, że należy do mojej rodziny.

– Kurwa, ta rodzinka rozrasta się w zastraszającym tempie.

- Taa. Uprzedzamy Szewczenkę?
- Wypadaloby, ale może najpierw sami sprawdzimy, co to za jeden?
- Chcesz czekać przed jej domem, aż on wyjdzie? – pytam z niedowierzaniem.
- Gorsze rzeczy się robiło, więc nie marudź, tylko jedź.



6

Konstantin

Jak ja tej, kurwa, gównianej roboty nie lubię. Mógłbym zakopać tego fiuta w ogródku, ale później Rea zostałaby oskarżona, a tego przecież nie chcę, więc jadę nad pieprzoną rzekę, żeby pozbyć się ciała. Nie ma dowodów, nie ma sprawy.

Dociskam gaz do dechy, żeby szybciej wykonać zadanie, bo wiozę trupa w bagażniku. Wciąż się zastanawiam, jak do tego doszło. Zabrałem jedynie kobietę z odludzia, a wplątałem się w jakieś gówno. Tylko że już za późno na wycofanie się, bo są dwa powody, żeby tego nie robić, a jednym z nich jest właśnie ona. Drugi to chęć odkrycia, o co tutaj chodzi. Zresztą i tak muszę zostać w Nowym Jorku, bo ponoć tutaj przebywa cel zlecony przez Griszę. Czyli tak czy inaczej moja dupa jest uwiązana w tym miejscu, a skoro tak, równie dobrze mogę pomóc blondynce, przy której mój kutas dostaje małego rozumu. Powinienem znaleźć sobie kogoś na jedną noc, poruchać i by mi przeszło, ale jakoś niespecjalnie mam ochotę. Chyba coś ze mną nie tak. Kiedyś bym nawet się nie zastanawiał, a teraz...

– Ja pierdolę – mamroczę. Robię się niczym stary dziad.

Patrzę na nawigację, która pokazuje, że jestem prawie u celu. Specjalnie wyjechałem za miasto, żeby nikt nie widział, co robię. Nie mam ochoty mieć glin na karku. Nie to, że nie mam dobrego adwokata, ale po co sobie komplikować życie? Inna sprawa, że życie samo to czasem robi za nas.

Parkuję niedaleko rzeki, wyłączam silnik i wysiadam. Okrążam auto, a po chwili kłapa bagażnika leci do góry, a ja patrzę na plastikowy worek, w którym są zwłoki. Oczywiście zawsze mam na wszelki wypadek ekwipunek, który jest bardzo pomocny przy nieprzewidzianych ofiarach.

– No to chodź, skurwielu – mamroczę, a po chwili ciągnę za worek, który upada w warstwę białego puchu.

Pochylam się, łapię za jeden jego koniec, po czym ciągnę w kierunku wody, do której mam może z dziesięć metrów. Skurwysyn jest dość ciężki, więc używam większej siły. W końcu puszczam worek i muszę chwilę odsapnąć oraz popatrzeć, w którym dokładnie miejscu zatopić jego ciało. Znajduję odpowiedni fragment rzeki, po czym wracam do samochodu po odpowiednie obciążenie. Normalnie zostałyby poćwiartowany i wrzucony do kwasu, ale tak się składa, że nic takiego tutaj, kurwa, nie mam, więc muszę sobie radzić inaczej. Sięgam po talerz od sztangi. Taki może być, przez jakiś czas, utrzyma ciało na dnie. Ale nie, biorę jeszcze jeden, sznur i zamykam bagażnik. Muszę mieć pewność, że koleś nie wypłynie.

Już mam się odwrócić, gdy coś słyszę. Odwracam głowę, dostrzegając dwa zmierzające w moim kierunku cienie. Rzucam wszystko na ziemię i sięgam po spluwę spod kurtki. Czekam, aż podejną bliżej.

– Znowu się spotykamy, skurwielu – odzywa się jeden z nich.

Jaki chuj? Ja pierdolę, to tamci dwaj.

– Śledziliście mnie?

– Przypadek.

– Akurat – pryham. – Nie ma żadnych jebanych przypadków.

– Zdaje się, że masz coś na sumieniu. – Jeden z nich kiwa głową w kierunku rzeki, a po chwili rusza w stronę ciała.

Zajebicie.

– Nie wasza, kurwa, sprawa. Wypierdalać albo poczęstuję was ołowiem.

– Dimi, popatrz, jemu się wydaje, że może nam grozić na nie swoim terenie. Kogo kropnąłeś? – dopytuje koleś w płaszczu, gdy ja obserwuję tego drugiego.

– Gównu wam powiem, bo nic wam do tego – warczę, a oni przybliżają się. – Stójcie – celuję od nich z broni – to nie wasz problem. Nie mieszajcie się – ostrzegam ich.

– Zadając się z Renado, sprawiłeś, że to jednak nasza sprawa. Ona należy do rodziny, a kim ty jesteś, to chuj jeden wie. Więc odpowiadaj grzecznie, do cholery. Zabiłeś ją?

– Ją? To znaczy kogo? Ćpaliście coś?

– Nie dosyć, że nie u siebie, to jeszcze tępak – drwi ze mnie ten cały Dimi, zbliżając się do worka.

– To nie jest Rea – informuję ich, chociaż nie muszę. – Nie mam powodu, żeby ją zabić, ale w każdej chwili mogę kropnąć was. Co prawda Boże Narodzenie już było, ale sprawię sobie spóźniony prezent świąteczny.

– Nie pajacuj, tylko pokazuj, kogo masz w worku – rozkazuje mi koleś w kurtce, który staje tuż przy zwłokach.

– A kim wy, do cholery, jesteście, że muszę wam coś pokazywać, co?

– Wiesz, kim jest szef nowojorskiej mafii? Nie? To ci powiem, to mój kuzyn, a to oznacza, że jesteś na jego terenie, więc tym samym, kiedy pytam, to do chuja odpowiadaj!

– Bo masz bossa mafii za plecami, to sądzisz, że ci wszystko wolno? – Nie boję się ich. Oni też nie mają zielonego pojęcia, kim jestem, gdzie się wychowałem, skąd pochodzę. Gdyby wiedzieli, toby stąd spieprzali.

– Nie – kręci głową – jestem zabójcą, takim płatnym, któremu się coś zleca i płaci, a on pozbywa się delikwenta.

– Masz mnie za kretyna, który nie rozumie, co to znaczy?

– A jesteś nim?

Jak on mnie wkurwia.

Bez namysłu z uśmiechem na ustach oddaję strzał ostrzegawczy w jego kierunku, a pocisk łąduje tuż przy jego nodze. Chuj z tym, że stoi blisko trupa, zawsze mogę zrobić z niego drugiego nieboszczyka.

– Pojebało cię? – cmoka.

– Zabierzcie swoje dupy tam, skąd przyszły, ja dokończę robotę i nigdy więcej się nie spotkamy.

– A może: zajrzemy do worka – sięga do niego – ocenimy sami i jak nam się nie spodoba, to podzielisz los trupa?

– Pierdolę to. Chcecie zobaczyć? Proszę bardzo, ale wy się pozbywacie ciała. Chuj mnie to już obchodzi – mówię im, mając dosyć tego szajsu. Dupsko mi odmarza, a oni się zachowują, jakby przyjechali na pogawędkę.
– No, dalej skurwielu, zagłądaj – drwię, nie ruszając się z miejsca, tak samo jak mężczyzna w płaszczu, który mi się bacznie przygląda.

Rzucam spojrzenie temu drugiemu, który odwiązuje sznurek, po czym włącza latarkę, pochyła się i zagłąda do środka. Nie wiem, czy znają gościa, czy nie, ale mam to w nosie. Mógł nie grozić Renado, a tak skończy na dnie rzeki.

– No, no – odzywa się – pozbyłeś się za nas problemu.

– Kogo kropnął?

– Ucieszysz się, braciszku – odzywa się ten ciekawski.

Oni są braćmi? Kurwa, ja pierdolę.

– To skurwiel, którego rozpoznała Raisa – dodaje.

– A zatem całe szczęście dla niego, że nie żyje. O jednego trupa mniej na moim koncie, a ty – wskazuje na mnie – powiesz nam, jak do tego doszło.

– Wypadek?

– Taki chuj. Dimi wrzucił ścierwo do rzeki, a ja sobie utnę pogawędkę z tym tutaj. – Odwraca się całkowicie w moją stronę, będąc jakieś trzy metry ode mnie. – To teraz, kim jesteś i co tak naprawdę robisz w tym mieście?

– Lubię zwiedzać – kpię. – No wiesz, jestem turystą.

– Który zabawia się w samarytanina? Powiedz to koniowi, a nie mnie.

– Odpierdol się.

– Gotowe – odzywa się podchodzący do nas Dimi, w którego dłoni zauważam broń.

Prawda jest taka, że w normalnych okolicznościach już bym się ich pozbył, ale Rea jest taką jakby dużą przeszkodą, albo raczej to, że oni są spokrewnieni. Posyłając ich do piachu, skomplikowałbym sobie życie bardziej, niż już to zrobiłem, a tego nie chcę, więc czekam na rozwój

sytuacji. Jeśli mi zagrożą, nie będę się nawet dwa razy zastanawiał. Dostaną kilka kulek w prezencie, a ja będę miał bossa mafii na karku. Niezbyt miła perspektywa.

– Jedziesz za nami.

– Wy tak na poważnie, bo mi się, kurwa, nie wydaje. Wracam do Renado, a wy sobie róbcie, co wam się podoba. – Mam ich w dupie. Jak by chcieli mnie zastrzelić, już by to zrobili, ale oni są ciekawi, kim jestem. Mając ich w poważaniu i to, co sobie na mój temat myślą, zamykam klapy bagażnika.

– Sajonara. – Bezczelnie przykładam dwa palce do głowy, jakbym salutował, pokazując im, żeby się walili. – Frajerzy – dodaję po cichu.

Jak tylko pada z moich usta ostatnie słowo, dostaję strzała prosto z pięści w twarz. Lecę na auto, uderzając plecami w karoserię. Tak chce się bawić? W prawo pięści? To proszę bardzo. Nie jestem mu nic dłużny, więc wyprowadzam cios. Koleś w kurtce chyba się tego nie spodziewał, bo się lekko chwieje, a jego głowa leci w bok. Wyprowadzam kolejny cios, a po chwili czuję uderzenie w kark.

Kirił

– Kurwa, musiałeś? – pyta brat, ocierając krew z rozwalonej wargi.

– Sam się prosił. – Wzruszam ramionami. – Pakujemy go do mojego auta, a ty pojedziesz jego wozem.

– A niby dokąd?

– Saint?

– Ni chuja, jedziemy do klubu Ina. Nie chcemy chyba mieszać w to Siergieja.

– On już jest zamieszany, ale może i masz rację. Jeszcze zdąży dołączyć do klubu wpierdolu.

Chwilę zajmuje nam umieszczenie nieprzytomnego koleśka w bagażniku SUV-a, po czym brat wsiada do auta nieznajomego i rusza pierwszy do

klubu Irlandczyka, a ja podążam za nim. Nie wiem dlaczego, ale coś mi mówi, że nadciągają nowe kłopoty, jakby starych było mało.

Grisza jest jednym wielkim problemem. Póki na mnie nikogo nie nasłał, nie wychylałam się, ale jak mnie wkurwi, zrobię rozpierdol w jego mieście i pójdzie z dymem i on, i jego ludzie oraz wszystko, co stworzył, łącznie z tą głupią bladzią, dyrektorką. Jednak cieszy mnie fakt, że kuzynka mojej myszki wróciła. Tylko jakim cudem? Znam jego ludzi i wiem, jak działa. Jest jeszcze opcja, że zwyczajnie spierdolili sprawę, o czym on nie zdążył się dowiedzieć. A skoro nie wie, to mamy nad nim przewagę, bo nie może mnie niczym szantażować. Założę się o własną nerkę, a nawet dwie, że te jego przygłupy zostawili ją gdzieś, sądząc, że i tak sama umrze, a tutaj jebana niespodzianka. Renado zmartwychwstała. Do tego pozostaje jeszcze koleś, którego ciała pozbył się nad rzeką Dimi. Dobrze się stało, że to ścierwo zginęło. Zabiłbym gnoja osobiście, ale teraz będzie ciężiej się dowiedzieć, co z dziećmi, skoro stary Renado też nie żyje.

– Kurwa, wiecznie coś – mamroczę pod nosem, a po chwili dzwoni mój telefon. – Zajebicie – marudzę, gdy wyświetla mi się Raisa. – Co tam, myszko? – pytam spokojnie, jakbym był zrelaksowany.

– Gdzie jesteś, Kiril?

– Załatwiam coś. Powinnaś spać.

– O tej porze? Przecież wróciliśmy do domu i miałaś zostać.

– Wiem, ale coś było naprawdę pilne. Nic mi nie jest – uspokajam ją.

– A przez „coś” masz na myśli tego mężczyznę z domu mojej kuzynki?

Cholera, ona jest stanowczo za bystra.

– To nie są sprawy dotyczące ciebie, kochanie.

– Właśnie że są. Dotyczą mojej rodziny, a skoro on tam był, to... Coś ty znowu zrobił?

– Nic takiego, naprawdę. Po prostu dbam o nasze bezpieczeństwo. A teraz, proszę, kładź się, a gdy rano się obudzisz, będę przy tobie.

– Obiecujesz?

– Tak. Kocham cię.

– Ja ciebie też – oświadcza i rozłącza się, a ja dociskam gaz, bo Dimitrijowi, jak widać, się spieszy.

Rea

Nie mogę spać. Leżę w łóżku, czekając na powrót Konstantina i mając w głowie cały czas scenę z dołu. Próbuję pozbyć się obrazu krwi zdobiącej biały marmur, ale kiepsko mi to idzie. Pierwszy raz byłam świadkiem, jak ktoś kogoś zabił. Sama już nie wiem, co powinnam robić czy myśleć. Mój ojciec tak skutecznie namieszał w moim życiu, że teraz wszystko, w co się wpakował, będzie się mnie czepiać jak gównno do podeszwy.

W końcu mam dosyć. Siadam, a po chwili odrzucam kołdrę i wstaję. Może kubek ciepłego mleka uspokoi moje nerwy, chociaż nie sądzę, ale i tak spróbuję. Schodzę po schodach i zatrzymuję się na ostatnim stopniu. Spoglądam w miejsce, gdzie leżał Tim. Nie ma po niczym śladu. Nie ma ciała. Nie ma krwi. Jakby to się nigdy nie wydarzyło. Ale się wydarzyło. Jednak nawet nie zapytam, co zrobił z nieboszczykiem. Wolę po prostu nie wiedzieć.

Przecinam w końcu hol i udaję się do kuchni. Sięgam do włącznika i włączam rząd ledów umieszczonych w suficie, żeby stała się jasność. Podchodzę do lodówki, otwieram ją i cicho wzdycham na świecąca pustkami zawartość, ale ku mojej uldze okazuje się, że stoi tam cały galon mleka. Sięgam po niego, sprawdzam datę ważności, po czym odkręcam i wącham. Pachnie dobrze, więc nalewam do kubka. Wstawiam do mikrofalówki i włączam ją na jedną minutę, po czym opieram się o blat kuchennej wyspy i wpatruję w uciekające sekundy. Mój spokój burzy dzwonek, ale po chwili uzmysławiam sobie, że przecież Konstantin miał wrócić. Podchodzę do panelu umieszczonego na ścianie tuż przy wyjściu z kuchni i spoglądam na ekran, ale zamiast mężczyzny widzę kobietę.

Raisa?

– Co ty tutaj robisz? – pytam po wciśnięciu interkomu.

– Możesz mnie wpuścić? To naprawdę ważne.

– Okeeej. Boczna furka – informuję ją i po chwili wpuszczam na teren posesji.

Gdy już jest po drugiej stronie płotu, idę do frontowych drzwi. Otwieram je, a Raisa biegnie w moim kierunku. Wpada do środka lekko zdyszana, a ja zamykam szybko w obawie przed zimowym chłodem.

– Jesteś sama? – pyta, rozglądając się uważnie, jakby sprawdzała.

– Czy coś się stało? – odpowiadam jej pytaniem na pytanie.

Jestem ostrożna, bo nie znam jej intencji. To, że powiedziała, że jesteśmy kuzynkami, nie sprawia, że jej ot tak zaufam. Nie w obecnej sytuacji.

– Boisz się mnie?

– A powinnam? – Spoglądam na nią, bo wygląda na zdenerwowaną.

– Boże, nie. Chryste... się porobiło. Czy ten mężczyzna, który pilnował cię jak cerber... czy on tutaj jest?

– A jak powiem, że go nie ma, to coś zmieni?

– Rany, są szybcy.

– Kto? I o czym ty mówisz?

– Mój Kiril i jego brat, Dimitrij. Tych dwóch, którzy tu ze mną byli – wyjaśnia mi, a ja kiwam głową. – Dzwoniła do mnie Riley, dziewczyna Dimitrija. Wszedł z domu tak samo nagle jak mój facet. Zakładam, że są razem, bo Kiril powiedział mi, że coś załatwia.

Jej słowa sprawiają, że sprawa pozbycia się Tima przybiera zupełnie inny wymiar. Konstantina nie ma już ze trzy godziny, tamci też zniknęli, więc...

– Czy ty sugerujesz to, co myślę?

– Nie wiem, co myślisz, ale... Rea, oni są w mafii. Cała ta rodzina jest w mafii, więc jak sądzisz, co mogę sugerować?

– Och, kurwa – wymyka się z moich ust, bo właśnie połączyłam kropki.
– Dopadli go?

– Zakładam, że tak, dlatego przyjechałam. Czy on jest dla ciebie kimś ważnym?

- A co to za pytanie? Jeśliby nie był, to... to ma zginąć?
- Nie, nie o to mi chodziło.
- Jest ważny, okej? – kłamię, bo nie chcę być odpowiedzialna za czyjeś nieszczęście ani mieć czyjegoś życia na sumieniu. Zwłaszcza jego. Pomógł mi i jest w nim coś takiego... Zresztą nie czas na moje rozterki.
- To musisz jechać ze mną, tylko – lustruje mnie – przebierz się. O ile dobrze się czujesz.
- Kij z tym, jak się czuję, jemu nie może się nic stać.



Kwadrans później siedzę na miejscu pasażera w samochodzie, za kierownicą którego nie siedzi Raisa, tylko inna dziewczyna. Nie wierzę, że z nimi jadę, ale nie chcę, żeby Konstantinowi coś się stało, więc zrobiłam może najgłupszą rzecz na świecie, ale im zaufałam.

- Jestem Riley – odzywa się nasz kierowca.
- Rea. – Również się przedstawiam. – To dokąd jedziemy? – dopytuję, gdy ona pędzi autem ulicami Nowego Jorku.
- Do klubu, w którym pracuję. Obstawiam, że tam są.
- Nic nie rozumiem.
- My też nie. Ale jeśli nasi znikają razem, a do tego nie ma twojego chłopaka, to źle się dzieje.
- Chłopaka?
- Gdyby nim nie był, nie siedziałabyś tutaj z nami, czyż nie?
- No tak, masz rację.

Nie prostuje jej słów. Niech sobie myślą, co chcą. Ale świadomość, że ich faceci są w mafii, Konstantin też jest w mafii, sprawia, że włoski na moim karku stają dęba. Mafia kontra mafia. *O słodki Boże, kiepsko to widzę.* Naprawdę. Jednak siedzę cicho, nie chcąc wywoływać burzy w szklance wody, bo na razie nie ma jeszcze o co. Jedno chciałabym natomiast wiedzieć.

- Jak zginął mój ojciec? – pytam, siedząc na tylnej kanapie ich wozu.

– To chyba nie...

– Proszę, przestań – fukam. – Powiedzieliście, że spotkało go coś złego, bo próbował cię uprowadzić, więc chyba należy mi się wyjaśnienie, jak zginął. Nie mam zamiaru nikogo osądzać. Wyrządził za dużo złego, więc po prostu powiedz mi. Przeżyję.

– Mój Dimitrij – odpowiada Riley – strzelił mu prosto w głowę.

– O Jezu – mamroczę, przełykając ciężko ślinę.

– Trzymał mi broń przy skroni, Rea – dodaj Raisa. – On chciał mnie skrzywdzić...

Ich słowa coraz bardziej pogrążają go w moich oczach. Już i tak był u mnie na przegranej pozycji, ale te rewelacje sprawiają, że cieszę się, że już nikomu nie robi krzywdy. Czuję ulgę, że nie żyje. Może jestem suką, ale dostał tylko to, na co zasłużył. Moja mama też dostała to, na co nie zasłużyła, czyli jego za męża. Nie zdążyła od niego odejść. Zresztą podejrzewam, że by jej nie pozwolił. Może lepiej, że nie doczekała tego, jaką podłą kreaturą się stał... Ona go kochała, a on ją zniszczył.

– Wiem, że to wszystko...

– Raisa, trzeba nazwać rzeczy po imieniu. Mój ojciec był bydlakiem – kwituję, przerywając jej. – Dostał tylko to, na co sobie zapracował.

– Więc – odwraca głowę w moją stronę i patrzy na mnie – nie masz żalu?

– Nie. Ale będę miała, jeśli Konstantinowi się coś stanie.

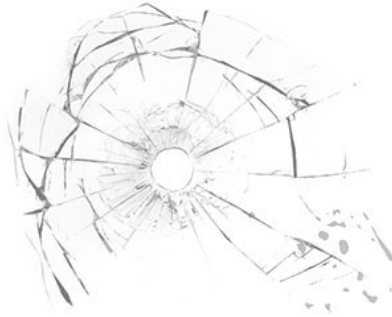
– Dlatego tam jedziemy, żeby mu nic nie zrobili.

– Obawiam się, że on może też uszkodzić waszych facetów – oświadczam, nie mając do końca pewności, czy rzeczywiście by tak było.

– Yyy, czyli on to...

– Mafia – mamroczę, zdradzając im ten jakże ważny szczegół.

– Ja pieprzę, to się porobiło. Trzymajcie się – rzuca Riley, po czym przyspiesza.



7

Rea

Podjeżdżamy przed budynek, w którym ponoć mieści się klub. Gdybym o tym nie wiedziała, w życiu bym się nie domyśliła, że cokolwiek jest w środku. A jednak... Riley parkuje wzdłuż chodnika, odpinam pas i wysiadam. Wita mnie nieprzyjemnie mroźne powietrze, a po chwili dziewczyny dołączają do mnie, stając, każda przy boku, na chodniku.

– Jeśli nasze podejrzenia są słuszne, to podjadą od tyłu. – Brunetka wskazuje kierunek.

– To miejsce jest wciąż otwarte? – dziwię się, bo nie widać żywej duszy, a okolica nie napawa optymizmem.

– W sumie niedługo zamykają, więc się pospieszmy. Przydałaby się Melissa, bo te ciotki z ochrony mogą robić problem, ale rzucę kilkoma nazwiskami, to im się odechce.

– A ponoć tutaj pracujesz – wytyka jej Raisa.

– Właśnie, pracuję, a nie jestem właścicielem baru. Dobra, idziemy.

Riley pokazuje, żebyśmy szły za nią, ale ledwo ruszam w kierunku wejścia, a już kątem oka dostrzegam dwa jadące ulicą czarne SUV-y. Jeden z nich parkuje tuż za autem brunetki. Odwracam się przodem i nie ruszam, tylko patrzę, aż dociera do mnie, że to samochód Konstantina. Jednak jakież jest moje zdziwienie, gdy zamiast niego wysiada zupełnie ktoś inny.

– Co wy tutaj, do jasnej cholery, robicie? – odzywa się mężczyzna, którego już dzisiaj, albo raczej wczorajszego wieczoru, widziałam.

– Przyjechałyśmy zapobiec zrobieniu krzywdy jej – Riley wskazuje na mnie – facetowi.

– Jej facetowi? – pyta, a ja w świetle ulicznych latarni dostrzegam, że marszczy nos, kiedy rzuca mi spojrzenie, a potem je na mnie zatrzymuje. – On z tobą jest?

– Tak – kłamię. – Więc gdzie się podział?

– Kurwa – klnie, a ja dostrzegam, że drugi wóz zniknął w bocznej uliczce.

– Co wy chcecie z nim zrobić? – pytam znowu.

– A skąd ta pewność, że coś chcemy i że go w ogóle mamy?

On tak na poważnie?

– Czy ja ci wyglądam na idiotkę? – wypalam. – To jego – kiwam głową w kierunku SUV-a – samochód.

– Ja pieprzę. Chodźcie do środka.

Wypuszczam z wolna powietrze i ruszam za dziewczynami, mając tamtego mężczyznę za plecami. Wchodzę do lokalu, który świeci pustkami, ale gdy się dobrze rozglądam, dostrzegam przy stoliku dwóch mężczyzn. Piją piwo. Przytłumione światło łagodzi surowy wygląd tego miejsca, o ile tak to można ująć. Facet za nami rusza pierwszy, a za nim dziewczyny, więc idę teraz jako ostatnia, czując się dość surrealistycznie. Co innego zostać porwaną, stracić przytomność i obudzić się na jakimś zadupiu, a co innego mieć styczność z mafią. Taaa, ale Konstantin też jest w jej strukturach. Powinnam pamiętać o tym szczególe.

– Tędy. – Koleś prowadzi korytarzem.

Zostajemy wpuszczone do biura, a mężczyzna – zakładam, że to facet Riley – znika, zostawiając nas same. Rozglądam się z ciekawością. Ściany pokryte czarną farbą albo przynajmniej jakąś ciemną. Biurko też z ciemnego drewna. Do tego kanapa, dwa fotele. Średnio przyjemne miejsce, w którym na pewno nie mogłabym pracować. Lubię jasne wnętrza, a to tutaj za bardzo mnie przytłacza. Wygląda jak siedziba rodziny Addamsów.

– Gdzie on poszedł? – dopytuję, gdy dziewczyny spokojnie zajmują miejsce na kanapie.

– Po twojego faceta.

– Usiądź. – Raisa wskazuje fotel.

– Postoję. Szczerze, to nie wierzę, że to wszystko się dzieje. Mój stary narobił niezłego smrodu, który się teraz za mną ciągnie – mówię z goryczą, świadoma, że to nie koniec. To pewnie zaledwie początek. Aż się boję odkryć, co on jeszcze nawyprawiał.

– Rozumiem. Niestety rodziny się nie wybiera, Rea.

– A szkoda.

– Nie do końca tak jest. Wiecie, rodziną można być bez wspólnego DNA. Ja właśnie należę do takiej. Kobieta właściciela tego przybytku jest przyrodnią siostrą Dimitrija, czyli mojego chłopaka, który nas tutaj przyprowadził. Melissa i on są kuzynami bossa nowojorskiej mafii oraz jeszcze takich dwóch.

– Jezu – sapię, słysząc jej słowa.

– Nie chciałam cię wystraszyć, ale dobrze, żebyś wiedziała, kto jest kim. Ogólnie te powiązania rodzinne są szerokie i sporo się nas łączy.

– Ja też należę do tej rodziny – oświadcza moja kuzynka. – Kiril jest przyrodnim bratem Dimitrija, ale nie łączy go z pozostałymi więzy krwi, co nie oznacza, że nie należymy do rodziny.

– Boże, to brzmi jak rodzinny biznes – wykrztuszam.

– Bo tak jest?

Odwracam głowę na dźwięk nieznanego głosu. W progu stoi śliczna młoda dziewczyna o ognistym kolorze włosów. Przypatruje się nam, po czym wchodzi głębiej.

– Co ty tutaj robisz? – Rudzielec pyta Riley.

– Równie dobrze mogłabym zapytać o to samo...

– Ian mnie przywiózł.

– Chryste, czyli oni po niego zadzwonili – mamrocze moja kuzynka, a ja nie mam pojęcia, o kim mówi.

– Mhm. Oczywiście. To jego klub, a ja się po prostu z nim zabrałam – mówi dziewczyna.

Ach, czyli już się coś wyjaśnia.

– A można wiedzieć – wskazuje na mnie – coś za jedna?

– Rea Renado – odpowiadam.

– Och, czyli jesteś... – Jej spojrzenie od razu leci ode mnie do Raisy, po czym wraca.

– Na to wygląda. – Wzruszam ramionami. – Ale jestem tutaj w jednym celu.

– Niech zgadnę: przytargały cię siłą, co?

– Nie. Ale wasi mają mojego chłopaka – wyjaśniam, wciąż kłamiąc odnośnie do Konstantina.

– Zajebicie – mamrocze tamta.

– Język, kochanie.

Do pomieszczenia wchodzi nieznajomy. Zakładam, że to jest ten cały Ian. Ale to, co przykuwa moją uwagę, to pozostali, wcześniej poznani, mężczyźni, którzy ciągną ze sobą... nieprzytomnego Konstantina.

– Jezu, co mu zrobiliście?! – wypalam podniesionym głosem.

– Nic takiego – odzywa się chłopak mojej kuzynki, Kiril.

Mam dosyć dobrą pamięć, jeśli chodzi o szczegóły lub imiona.

– To mi nie wygląda na nic – syczę, a oni sadzają bruneta na kanapie, z której wstały dziewczyny.

Robią mi przejście, więc podchodzę i siadam obok Konstantina. Sprawdzam, czy nie kłamię. Kiedy się upewniam, że z wszystko z nim dobrze, tylko lekko odpłynął, wstaję i odwracam się przodem do całej szóstki. Wpatrują się we mnie, jakbym była kosmitką.

– To teraz chcę się dowiedzieć: Dlaczego jest nieprzytomny?

– Już się rządzi – cmoka rudy.

– On wam nic nie zrobił i to wy przyjechaliście do mnie, a teraz jesteśmy tutaj. – Zataczam ręką krąg.

– A o zwłokach w worku coś wiesz? – kpi Dimitrij.

O cholera.

Przełykam ciężko.

– Twoja mina mówi sama za siebie, Renado – odzywa się facet mojej kuzynki.

– To nie tak. – Kręcę głową.

– A jak? Wyjaśnij nam, bo chętnie się dowiemy, mimo że wyświadczyliście nam przysługę.

– Ja... – Nie bardzo wiem, co im powinnam powiedzieć, więc zapada cisza.

Domyślam się, skąd wiedzą o ciele.

Konstantin

– Ona nic nie będzie wam wyjaśniać – oświadczam, masując obolały kark, i wstaję. – Pożalujecie, skurwysyny – warczę, rozglądając się, żeby stwierdzić, że zmieniliśmy miejsce. Wygląda, jak biuro żywcem wyciągnięte z rodzinki Addamsów. Wszędzie jebana czerń.

– Uspokój swoje jaja. Gdyby nie twoja kobieta, już byśmy z tobą inaczej rozmawiali – odzywa się Dimi.

– Moja kobieta... – mamroczę niewyraźnie, nie bardzo wiedząc, o co im chodzi. Ale kiedy napotykam ten wzrok, już wiem. – A tak, moja kobieta – kłamię, bo ona również to zrobiła, za co chyba jestem jej wdzięczny.

– Dlaczego nam nie powiedziałaś, że jesteście razem? – Dimitrij nie kryje zdziwienia.

– A czy to by coś zmieniło? – Nie ruszam się, tylko wyciągam rękę w kierunku blondynki, która po chwili chwyta za nią, a mnie przeszywa dziwny prąd.

– Wiele. Oszczędziłoby nam całej szopki nad rzeką.

– Taaa i mojego, kurwa, bolącego karku – wypluwam.

– Nie ułatwiałaś nam roboty.

– Dobra – odzywa się koleś, którego nie znam. – Czy ja się dowiem, po chuj ściągaliście moją dupę i o co tutaj chodzi?

– A to chyba pytanie do tamtych – cmokam.

– Z tobą – wskazuje na mnie – jeszcze sobie porozmawiam, ale słucham, Dimitrij.

– To jest młoda Renado. – Wywołany do odpowiedzi wskazuje na Reę, która nie puszcza mojej dłoni, jedynie jeszcze bardziej zaciska palce na moich.

– Ach, nasz zaginiony ptaszek. Mów dalej.

– Pojechaliśmy do jej domu, gdzie zastaliśmy ich razem. – Kiwa na nas. – A niedawno natknęliśmy się...

– Raczej mnie śledziliście – przedstawiam prawdziwy tok wydarzeń.

– Tam – macha ręką – szczegóły. Przyłapaliśmy go, jak próbował pozbyć się ciała i w tym miejscu robi się ciekawie, bo nieboszczykiem była prawa ręka Silvia Renado.

– Czyli o jednego skurwiela mniej – kwituję.

– No, no. – Cmoka. – Kto by pomyślał, że jednak tak się sprawy potoczą. Ale – rudy robi krok w moją stronę – teraz wyśpiewasz nam, kim jesteś, bo chyba nie dosłyszałem twojego nazwiska.

– Bo się wam nie przedstawiałem? Nie znudziło się wam to ciągle zbiorowe grożenie?

– Nie! – Wszyscy trzej zaprzeczają jednocześnie.

– Kurwa – klnę.

– Jesteśmy względnie mili ze względu na twoją dziewczynę, ale zawsze możemy przestać tacy być, więc mów, coś za jeden – rozkazuje rudy.

– Mówi ten, który sam się nie zaanonsował – kpię.

– Nie przeciągaj jebanej struny – warczy. – Gadaj.

Przypatruję się im, a Rea jeszcze mocniej ściska moje palce. Wiem, że się boi. Czuję to, ale z taką liczbą mężczyzn, jaka stoi przed nami, nie miałbym szans, dlatego oceniam sytuację realnie. W sumie, jeśli powiem im, kim jestem, to i tak to niczego nie zmieni. Nie znają mnie. Nie wiedzą,

kto mnie wychował. To jest Nowy Jork, a ja stąd nie pochodzę. Stany się wielkie, a ryzyko małe.

– Konstantin Dunin. – W końcu im mówię, ale nie wyznaję całej prawdy. Nie muszą jej znać, wystarczy, że ja wiem. Poza tym moje nazwisko nie ma znaczenia.

– Dunin? – Rudy wygląda, jakby zjadł coś nieświeżego i jakby się przesłyszał, a po chwili zwęża oczy i wygląda teraz jak bazyliśzek.

– Powiedziałem, a nie lubię się powtarzać.

– Las Vegas?

– Co? – pytam zaskoczony, bo skąd on... – Co Vegas?

– Jak to się życie lubi, kurwa, komplikować – warczy. – Ja jebię. Zło zawsze musi pierdolnąć zniecka.

– A teraz o chuj ci chodzi? – syczę.

– Czy ty wiesz, kim była ta menda, Dunin?

– Na pewno wiem, że ty wiesz – odpowiadam zaczepnie, czując dziwne ukłucia na karku. Zawsze tak mam, jak coś się zbliża.

– Ty nawet nie wiesz, ile ta rodzina wyrządziła zła. I to takiego, że nie zasługują na miejsce w niebie.

– Tobie?

– Mnie może bezpośrednio nie. Ale rodzinie Tarasow już tak.

Słyszając to nazwisko, ścina mnie w środku. To znaczy wiem o nich, ale nie sądziłem, że ci tutaj też ich znają.

Kurwa jebana mać! O chuj tutaj chodzi?

– Nie wydaje mi się – cedzę.

– Och, nie wydaje ci się? To sprawdźmy. – Wyciąga telefon. – Na pewno Szewczenko i Anton się ucieszą, że został jeszcze jeden Dunin do odstrzału, a potem spopielenia. Grzechy rodziny przechodzą na następne pokolenia, Dunin. Zapamiętaj to. Zwłaszcza w twojej rodzinie.

– Nie przypominam sobie, żebym miał coś wspólnego z osobami, o których wspominasz. – Naprawdę nie wiem, o co mu chodzi. – Więc skoro już wiesz, kim jestem, to wychodzimy.

– Wychodzicie? Oho, nie wydaje mi się, kurwa. – Przykłada telefon do ucha i macha do chłopaków, którzy pokazują mi, żebym nie ruszał dupy. – Siergiej, mam mały, aczkolwiek wielkiej wagi, problem.

Czy on sugeruje, że niby ja jestem problemem?

– Rea – mówi do blondynki, nie zwracając uwagi na to, o czym pierdoli rudy – wychodzimy. Trzymaj się mnie blisko, bo może być nieprzyjemnie.

– Co oni chcą zrobić?

– Chuj mnie to obchodzi i nie chcę wiedzieć.

– Nigdzie nie idziecie. – Dimitrij tarasuje nam wyjście na rozkaz rudego pojeba.

Gdybym miał przy sobie spluwę, już bym jej użył, ale nie mam, więc zostaje mi improwizacja.

– Posłuchaj mnie, kimkolwiek, do chuja, jesteś – zwracam się do rudego.

– McInnes.

– Bez znaczenia. Rea wychodzi ze mną. Wracam do niej, a jak chcesz ze mną pogadać, to wiesz, gdzie mnie szukać. To chyba nie jest dla was jakiś wielki problem, skurwiele, co?

– Nie fikaj, bo twoja rodzinka narobiła takiego gówna, że jesteś do odstrzału za samo posiadanie tego samego nazwiska.

– Odpierdol się, McInnes – warczę. – Kluczyki. – Wyciągam rękę, żeby mi je oddali.

– Nic z tego, do kurwy!

– O chuj!

Puszczam dłoń blondynki i nim jestem w stanie pomyśleć dwa razy, doskakuję do rudego i sprzedaję mu strzała prosto w twarz, po czym poprawiam.

– Puszczajcie – cedzę, gdy chwytają mnie za ramiona, żebym nie dojechał skurwielowi bardziej.

– Zadarłeś z mafią, koleś – syczy rude gówno, spluwając krwią i mając wypisany mord w oczach.

– Ja to, kurwa, mafia. Skoro wiesz, kim był Dunin, to masz nawet pojęcie, jakiego jestem kalibru.

– Wiem tylko, że postawił na złego konia. – McInnes wyprowadza cios, uderzając mnie prosto w szczękę.

Rea

Nie wierzę w to, co się wyprawia. Jak bardzo moje życie jeszcze się skomplikuje? Nie nadążam, o kim oni mówią. Nieważne. Po prostu pora zakończyć ten cyrk. Może jestem tylko Renado, ale Konstantin już dwa razy uratował mi życie, więc nie pozwolę, żeby go uszkodzili bardziej.

Bez zbędnego analizowania robię to, co zawsze wychodziło mi najlepiej. Używam mojego głosu.

– Dość!!! – ryczę na całe gardło. – Dostyc! Przestańcie! – Podchodzę do nich i staję między wciąż trzymanym przez tamtych brunetem a Irlandczykiem.

– Nie mieszaj się, Renado – ostrzega rudy.

– Grzechy ojców przechodzą na dzieci? To w takim razie mnie też powinniście zlikwidować za to, co zrobił mój. Więc śmiało, zastrzel mnie – mówię wyzywająco, wiedząc, że tego nie robi. Taka drobna prowokacja.

– Rea, co ty robisz? – słyszę za sobą Konstantina.

– Jestem – trącam palcem w pierś Irlandczyka, ignorując stojącego za mną bruneta – taka sama jak on, więc w czym problem?

– Nie jesteś i nie mieszaj się do tego – cedzi, nie spuszczając mnie z oka.

– Zatem on i ja zaraz stąd wyjdziemy. Nic wam nie zrobiliśmy. A to, że członkowie naszych rodzin już tak, to nie moja, a już tym bardziej nie jego, wina. Skoro ja nie płacę za grzechy mojego ojca, to on nie zapłaci za swoją rodzinę. Dla mnie to logiczne.

– Dimitrij, puść go – słyszę kobiecy głos. – Rea ma rację. Przecież ta rodzina ma tyle samo złego na sumieniu, co inne. Nie różnimy się zbytnio od reszty.

– Właśnie, nie jesteście lepsi od innych. Robicie nielegalne interesy, zabijacie... – wyliczam.

– Tylko z konieczności. – Rudy wzrusza ramionami.

– A czy to – wskazuję na siebie i na bruneta za mną – jest konieczność? Co myśmy wam zrobili?

– Masz gadane, Renado. Ale nawet nie wyobrażasz sobie, co Duninowie odpierdolili razem z bratem. Przez nich Jordan i Ava o mało nie umarły. Pozbyli się kogoś z tej rodziny, w tym Nathana. Ta lista jest znacznie dłuższa, niż ci się wydaje.

– Ale co my mamy z tym wszystkim wspólnego? – cedzi Konstantin, który raptownie otacza moją talię ramieniem i przyciąga. – Wszystko dobrze? – szepcze, a ja jedynie nieznacznie kiwam głową.

Siergiej

Wечно coś. Nigdy nie może być spokoju. Ta rodzina non stop przyciąga jakieś gównno. Cicho wzdycham i sięgam do szuflady po spluwę. Chowam ją do kabury umieszczonej pod pachą. Ktoś dzisiaj ma naprawdę życzenie śmierci. Pierdolę to. Telefon od Irlandczyka zawsze jest zwiastunem kłopotów, nie inaczej i tym razem.

– Wybierasz się gdzieś? – Moja żona staje w progu gabinetu.

– Kłopoty wzywają – odpowiadam.

– Żadna nowość. Co tym razem?

– Właśnie jadę się dowiedzieć. Ponoć Ian ma u siebie w klubie kogoś, kto jest żywym problemem.

– Jadę z tobą.

– Tak?

– Dawno do nikogo nie strzelałam. – Puszczam do mnie oko.

– I widzę, że jesteś już gotowa. – Kiwam głową, podchodząc do niej.

– Cóż... – Wzrusza ramionami. – Moja spluwa – pokazuje mi broń – też. Jeszcze trochę, a zardzewieje od leżenia na dnie szafy.

– Kocham cię. – Całuję ją w czubek głowy, po czym oboje wychodzimy z gabinetu i kierujemy się do wyjścia z apartamentu. Moi ludzie już czekają na dole w aucie, którym zawiozą nas do klubu Iana.

Godzinę później wysiadamy z samochodu. Nakazuję moim ludziom zostać na posterunku. W środku nic nam nie grozi, ale na zewnątrz to zupełnie inna historia. Otwieram drzwi i przepuszczam Avę, po czym idę za nią. Oboje kierujemy się na tyły, prosto do biura. Ava bez pukania pcha drzwi do środka i wchodzi, a ja po niej, nawet nie kłopotząc się z zamknięciem za nami.

– Co jest, kurwa, tak ważnego, żeby mnie budzić po nocy? – wypalam. Nie lubię tracić mojego jakże cennego czasu.

– On. – Ian wskazuje na mężczyznę trzymającego przy sobie dość niską blondynkę.

Rzucam mu spojrzenie, po czym całej reszcie i nie bardzo wiem, o co tutaj chodzi. Koleś wygląda zwyczajnie. Dość wysoki, nieźle zbudowany, niewiele młodszy ode mnie.

– Jaśniej, kurwa, McInnes.

– To Dunin.

– Że co? Naćpałeś się czy jaki chuj?

– Taa, chciałbym. On jest związany z Las Vegas i tymi Duninami – podkreśla.

Spinam i widzę, jak Ava sztywnieje.

O nie, tak my się bawić nie będziemy.

Sięgam pod kurtkę prosto do kabury, z której wyciągam broń. Odbezpieczam spluwę, podchodzę do typa mniej więcej na dwa metry odległości i celuję do niego.

– Jak odpowiedź mi się nie spodoba, zastrzelę cię, skurwielu.

– Boże, przestańcie – odzywa się Raisa. – To moja kuzynka.

– Renado, ja nie mam zamiaru kropnąć jej, tylko jego.

Konstantin

Rea stoi skamieniała, a ja nie mogę pozwolić, żeby była na pierwszej linii strzału, więc puszczam ją i zasłaniam sobą, po czym patrzę na wielkiego typa. Typowa rosyjska twarz. Czyli to jest ten ich cały kuzyn, cały szef. Trzeba przyznać, że swoją postawą potrafi wzbudzić strach i szacunek jednocześnie. Tylko że na mnie to nie działa, a przynajmniej nie do końca, bo tylko głupiec się nie boi. A ja nim nie jestem. Natomiast to, gdzie się wychowałem i z kim dorastałem, nauczyło mnie, żeby nie okazywać strachu, bo przeciwnik to wykorzysta. Ten tu może więc grozić komuś innemu, ale nie mnie.

– Zapewne boss wszystkich bossów – odzywam się kpiąco.

– Czyli słyszałeś o mnie, więc teraz nie pierdol, tylko odpowiadaj: Coś ty, do cholery, za jeden i czego chcesz?

– Ja pierdolę. Po chuj żeście się tak na mnie uparli? Nic wam nie zrobiłem.

– Ale twoja rodzina już tak. Dunin wraz z bratem.

– Domyślam się, że ich zniknięcie, ten cały wybuch, to wasza robota, czyż nie?

– Być może, ale ten, kto to zrobił, na pewno musiał mieć powód. Zapewne zasłużyli na wszystko, co ich spotkało.

– A czym konkretnie zawinili Katarina i Wiktor? Ja naprawdę czegoś tutaj nie rozumiem.

– Taki drobny wypadek przy pracy – wyjaśnia Rosjanin. – Ale ty się uchowałeś. Jakim, kurwa, cudem o tobie nie wiedzieliśmy?!

– No popatrz. Nie było mnie tam? – kpię, stąpając po cienkim lodzie, gdy Szewczenko mi się uważnie przygląda z wciąż wycelowaną we mnie bronią. Wygląda, jakby nad czymś myślał.

– Z ciebie taki Dunin, jak ze mnie, kurwa, Schwarzenegger. Kim jesteś?

– Konstantin Dunin.

– Może i Konstantin, ale za chuja nie Dunin. – Robi krok w moją stronę z kamiennym wyrazem twarzy. – Jeśli powiesz mi, kim naprawdę jesteś, puszczę cię. Ale jeśli skłamiesz, podzielisz los rodzinki.

– A skąd będziesz wiedział, że mówię prawdę?

– Bo już wiem, że kłamiesz?

Przez chwilę się zastanawiam, czy im powiedzieć. Nie to, kim naprawdę jestem, ale co mnie łączy z Duninami. W sumie mam przejebane. Nie wyjdę stąd żywy, jeśli uznają, że ściemniam. Zresztą czego bym nie powiedział i tak mogą mnie zabić, ale Rea musi zostać nietknięta. Może chociaż to uda mi się wynegocjować, zwłaszcza że jest kuzynką jednej z nich. Poza tym czterech na jednego, nie licząc kobiet, to nie jest optymistyczna wizja.

– Powiem wam, ale pod jednym warunkiem. Renado ma nie spaść ani jeden włos z głowy.

– Tyle mogę obiecać, nie odpowiada za burdel, jakiego narobił jej tatulek.

– A ja odpowiadam? – kpię. – Widzę, że są równi i równiejsi.

– Nie wkurwiał mnie i mów, bo... – Potrząsa splotką, strasząc mnie.

– Nie jestem fizycznie spokrewniony z Duninem, adoptowali mnie – wyznaję. – Możecie wierzyć lub nie, ale pochodzę z Rosji.

– Kurwa – klnie rudy. – Trochę to wyjaśnia, dlaczego o tobie nie wiedzieliśmy.

– Teraz też mnie zastrzelicie?

– Nie. – Szewczenko opuszcza broń, a ja oddycham z ulgą. – Co nie znaczy, że pewnego dnia tego nie zrobimy.

– Zajebicie pocieszające – mamroczę.

– Ale wiesz, co zrobili?

– Pobieźnie, nie było mnie trochę, ale przejąłem po nich interesy – dodaję, żeby wiedzieli, że nie jestem byle gównem na trawniku.

– Nie wchodź nam w drogę, a pożyczysz – ostrzega mnie Szewczenko.

– A wyglądam, jakbym to robił? Chcę zabrać Renado, czy na to też potrzebuję pozwolenia?

– Spieprzaj, zanim się rozmyślę.

Tak robię. Odwracam się w kierunku kobiet, które przez cały czas były cicho. Rea patrzy na mnie lekko rozszerzonymi oczami, ale kiedy wyciągam do niej rękę, chwytą za nią, a ja przyciągam ją do siebie.

- Wszystko okej?
 - Mhm.
 - A teraz kluczyki od auta. – Wyciągam wolną dłoń.
 - Masz. – Dimitrij mi je rzuca, a ja zwinnie łapię, nie dziękując mu. Nie mam za co.
 - Oby do nie do zobaczenia – cmokam, będąc z Reą już przy drzwiach.
 - Nadzieja matką głupich – drwi McInnes.
- Pieprzę jego, pierzę ich wszystkich. Ciągnę Renado przez korytarz, idąc na czuja. Takie miejsca mają bardzo prosty rozkład, więc po chwili już jesteśmy przy wyjściu. Pcham ciężkie drzwi i przepuszczam dziewczynę, po czym sam wychodzę na zewnątrz. Dostrzegam mój stojący przy krawężniku samochód, do którego podąża Rea. Wciskam na pilocie przycisk, żeby otworzyć wóz. Przednie światła się włączają, a blondynka bez słowa zajmuje miejsce pasażera, gdy ja dostrzegam dwóch kolesi w innym samochodzie. Olewam ich i siadam za kierownicą, ale nie odpalam.
- Wszystko z tobą dobrze? – pytam i odwracam głowę, żeby móc spojrzeć na dziewczynę.
 - Nie wiem. Tam – wskazuje rękę na boczną szybę – to było... Boże, zabierz mnie stąd. Proszę.
 - Już się robi, mała. – Odpalam i powoli ruszam, po czym przyspieszam.
 - Pokierujesz mnie, bo nie bardzo wiem, gdzie jechać – proszę ją.
 - Jasne, nie ma problemu. Ale jak ty się czujesz?
 - Dobrze.
 - Dobrze? Oni grozili ci bronią, znokautowali cię i masz rozwaloną wargę.
 - Przeżyję. Bywało gorzej. Sama mnie prawie znokautowałaś.
 - Taa, za to mogę przeprosić, ale to wszystko...
 - Rea – rzucam jej szybkie spojrzenie, po czym skupiam się na drodze, bo nie chce nikogo przejechać – to jest chleb powszedni w tej branży.
 - Ja się do tego nie nadaję.

– I nie musisz. Masz swoją pracę, swoje życie. W końcu do niego wrócisz – mówiąc to, czuję jakiś dziwny zawód... Nie bardzo rozumiem dlaczego. – Ale mniejsza z tym. Musimy się przespać, a rano się dowiemy, o co chodzi z tą twoją chorobą.

– Pamiętasz.

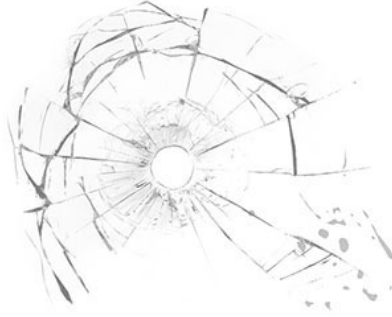
– Ponoć mam dobrą pamięć. Poza tym w sumie to przeze mnie masz te wszystkie przygody.

– Raczej przez mojego pojebanego ojca, chociaż dzisiaj to w połowie twój sukces.

– Zgadza się. To gdzie teraz? – pytam, gdy stoimy na światłach.

– W lewo i kilka przecznic prosto.

– Okej.



8

Rea

Głowa mi pęka. Ostatnie kilka dni, a w sumie ostatnia doba najbardziej, dały mi się we znaki bardziej niż wszystko inne. To dla mnie za dużo. Ta rodzina, oni wszyscy... To jest stanowczo za wiele. Dlatego gdy otwieram bramę wjazdową Konstantinowi, ruszam prosto do domu, wymijając jego samochód, który jedzie powoli podjazdem. Następnie pokonuję dwa stopnie, stoję naprzeciwko drzwi, po czym je rozbijam i otwieram, czekając, aż brunet do mnie dołączy.

– Rea, co się dzieje?

– Jestem zmęczona – odpowiadam. – Proszę, zamknij drzwi i wbij kod: jeden, dziewięć, dwadzieścia – mówię mu i ruszam w kierunku schodów.

– Widać. – Szybko mnie dogania.

– Dzięki za pocieszenie – pry cham, a w następnej sekundzie uginają się pode mną nogi. – Jezu – sapię.

– Mam cię.

Rzeczywiście mnie ma. Jego ręka oplata mnie w pasie, a po chwili zostaję uniesiona przez jego silne ramiona. Odwracam się w jego stronę i o mało nie zderzamy się głowami. Niebieskie tęczówki wpatrują się we mnie dość intensywnie, ale nie odwracam wzroku. Nie jestem w stanie. Do tego ciepło bijące od mojego wybawcy wprowadza niezły zamęt w mojej głowie.

- Złap się mnie.
- He?
- Opleć mnie ramieniem za szyję, Rea. Będzie mi łatwiej.
- Ach, okej.

Lekko miętolę dolną wargę między zębami, po czym wykonuję jego prośbę, odwracają wzrok i przełykając ciężko. Moje ciało zaczyna na niego reagować nie tak, jakbym chciała, albo raczej reaguje, jak powinno, tylko że ja czuję się trochę skrępowana.

Konstantin, trzymając mnie uczeponą jego szyi, niesie na górę, pokonując schody w ekspresowym tempie, jakbym nic nie ważyła. Wiem, że jestem szczuplejsza, niż byłam kiedykolwiek, ale to raczej normalne, kiedy człowiekowi doskwiera brak apetytu i częste wymioty. Niesie mnie do mojego pokoju, a ja zdaję sobie z czegoś sprawę, że czeka mnie ciężki czas. Wszystko przez kochanego tatulka i jego niepozałatwiane sprawy.

- Coś się stało? – pyta.
- Dlaczego tak uważasz? – odpowiadam pytaniem na pytanie, kiedy on pcha nogą drzwi.
- Bo się spięłaś.
- Nie nic, tylko coś sobie uświadomiłam – wyjaśniam.
- Okej.

Cieszę się, że nie wypytuje, jedynie stawia mnie na podłodze, ale nie puszcza. Otacza ramieniem moje plecy, gdy ja wpatruję się znowu w jego oczy. Przekrzywia na bok głowę, wygląda, jakby szukał czegoś w mojej twarzy, z której dłonią odgarnia kosmyk włosów. Po chwili opuszkami palców gładzi mój policzek, na co przeszywa mnie prąd.

Och, słodki Boże.

- Co robisz? – wyduszam.
- Jesteś piękną kobietą, Rea.
- Nieprawda – zaprzeczam, zdając sobie sprawę, że nikt tak do mnie nigdy nie mówił.
- Jesteś, wiem, co widzę.

– Więc jesteś ślepy – wykrztuszam, gdy jego dłoń obejmuje moją twarz, by po chwili znaleźć się na moim karku. – Konstantin...

– Cii, mam sokoli wzrok – szepcze i pochyla głowę.

Nie robię nic, żeby go powstrzymać. Nie chcę. Tak mi dobrze, gdy on jest blisko mnie, więc mam zamiar pozwolić mu na wszystko. Jestem zmęczona czekaniem na życie, toteż jedynie unoszę wyżej głowę. Jego czoło styka się z moim, a po sekundzie usta mężczyzny lądują na moich. Aksamitnie ciepłe wargi lekko muskają moje. Bezwiednie rozchyłam swoje, co on wykorzystuje. Wślizguje się językiem, łącząc go z moim w zmysłowym tańcu.

– Och, Jezu – sapię, gdy udaje mi się złapać oddech.

– Dla ciebie mogę nim być, maleńka.

Nim jestem w stanie odpowiedzieć, bo znów całuje mnie z taką pasją i żarem, jakich nigdy nie doświadczyłam. Oddaję mu więc wszystko, co dostaję.

Konstantin

Rea jest piękna. Nie tylko na zewnątrz, ale też w środku. Pokazała to dzisiaj, a ja pragnę jej w bardzo prymitywnie cielesny sposób. To, co teraz robię, jest czystym pożądaniem i nie potrafię się powstrzymać. Zbyt długo nie miałem kobiety, a teraz padło na nią... Nie, nie padło. Los po prostu w bardzo przedziwny sposób skrzyżował nasze ścieżki. Chcę na chwilę zapomnieć, jakim draniem bywam na co dzień, jak się nazywam i że jestem tu, by kogoś zabić. Rea to moje ocalenie. Przynajmniej na tę chwilę, więc ta chwila musi mi wystarczyć. Chcę zostawić swój ślad, nawet jeśli odejdę w zapomnienie. Jestem tu i teraz. Przy niej, z nią i mam zamiar być w niej. Chcę ją osiąść. Chcę, żeby na chwilę należała do mnie i tylko do mnie.

– Wiesz, co się stanie za chwilę, prawda? – pytam, żeby ją uświadomić, że się nie cofnę.

– Wiem – odpowiada. Jej dłonie zaciskają się na moim czarnym podkoszulku, a oczy skrzą dziwnym blaskiem.

– Jesteś na mnie gotowa? – Muszę to wiedzieć, bo nie chce jej wyrządzić krzywdy.

– A można być gotowym na kogoś takiego jak ty?

– Dobrze pytanie – mruczę i po chwili łapię za dół jej swetra. – Dasz radę?

– Było mnie o to zapytać, zanim zacząłeś całować – cmoka, zabawnie marszcząc noseć.

– Też fakt. – Puszczam do niej oko, a po sekundzie jej sweter łąduje na podłodze. – Bez bielizny?

– Mhm... – mruży i wzrusza ramiona, gdy widok jej nagich piersi podpala mojego kutasa i upodabnia go do skały.

– Kurwa – klnę, nie mogąc się powstrzymać przed skosztowaniem jej cycuszków.

Szybkim ruchem sięgam do jej pośladków, unoszę ją, a ona oplata mnie udami w pasie. Niosę dziewczynę do łóżka i kładę na materacu, ale ona zakleszcza mnie między swoimi udami jeszcze bardziej, dając mi do zrozumienia, czego pragnie. A kimże ja jestem, żeby jej odmawiać? Więc robię jedyną słuszną rzecz, której oboje chcemy. Pochylam się, muskam ustami sterczący koniuszek piersi, który po sekundzie chwytam między wargi i delikatnie ssę.

Kurwa, to jest jebane niebo.

– O Boże, tak – słyszę, a ciało Rei wygina się, żeby dać mi więcej, więc biorę to, co chce mi ofiarować.

Przenoszę wargi na drugą pierś, kiedy ona wplata mi palce we włosy i delikatnie za nie ciągnie, a po chwili robi to mocniej. Odrywam usta od jej piersi i spoglądam na blondynkę, której wzrok jest lekko zamglony. To jest wystarczająca podpowiedź, co mam robić. Puszczam moją głowę, ja zsuwam się niżej, sięgając dłońmi do jej spodni, które rozpinam. Po chwili je z niej ściągamy wraz z bielizną i znowu dostaję pieprzonego szoku.

– Kurwa – mamrocę na widok jej wygolonej na zero cipki, którą mam przed oczami. – Ja jebię – klnę i błyskawicznie zrzucam z siebie ubranie, żeby w końcu stanąć przed nią, jak mnie Pan Bóg tworzył, niczego mi przy

tym nie żałując. Dał mi metr osiemdziesiąt wzrostu, ciemne włosy, niebieskie oczy, ale na muskulaturę to już zapracowałem sobie sam.

Rea poprawia się na łóżku i siada, a jej oczy lekko się rozszerzają, gdy spogląda na mojego twardego kutasa, który za chwilę znajdzie się w jej słodkiej szparce. Na samą myśl, fiut drga mi radośnie. Ale to, co się dzieje w następnej sekundzie...

– Ja pierdołę – sapię, gdy jej dłoń zaciska się na moim członku – Rea – ostrzegam ją.

– Ciii – szepcze i oblizuje usta, czym sprawia, że jestem na granicy.

– Nie rób tego.

– Dlaczego?

– Bo będę chciał pieprzyć te twoje słodkie usteczka.

– A może chcę, żebyś je pieprzył?

– Kurwa – syczę.

Przesuwa palcami po moim członku i patrzy na mnie w beczelnie wyzywający sposób, po czym pochyla się i... *Och, pieprzone niech będą...* Liże mnie i na zmianę lekko zasysa fiuta między wargami. Moja dłoń odruchowo wędruje do jej długich włosów. Nadaję spokojny rytm, trzymając ją za głowę, a ona pochłania mojego kutasa, klęcząc przede mną.

Robienie loda przez Reę jest jedną z najlepszych rzeczy, jaka mnie w ostatnim czasie spotkała. Jej usta, język i to jak mruczy, gdy mnie ssie, sprawiają, że jeszcze chwila, a dojdę.

– Maleńka, zaraz skończę – ostrzegam ją, nawet nie marząc, żeby połknęła moją spermę, ale ona nic nie robi sobie z moich słów, bo dalej intensywnie pracuje nad moim kutasem. – Ooo, kurwa – jęczę, dochodząc po chwili w jej namiętnych usteczkach.

Z cichym sapnięciem wysuwam się spomiędzy jej warg i robię krok do tyłu, żeby móc na nią spojrzeć. W lekko potarganych przeze mnie włosach, z tym namiętym błyskiem w oku wygląda jak bogini. Moja bogini.

– Szlag – rzucam pod nosem.

– Coś nie tak? – pyta i wstaje, po czym sięga po narzutę, żeby się zasłonić przed moim wzrokiem.

– Ni chuja – warczę, wyrywając jej materiał z palców, po czym obracam ją przodem do siebie i łapię jej twarz w dłonie. – Coś sobie pomyślałem, ale to jest szaleństwo, Rea. Istne szaleństwo.

– To znaczy co? Co jest szaleństwem?

– Że jesteś moja.

– Och...

– Właśnie: „och”. A teraz pozwól... – Urywam i bardzo delikatnie popycham blondynkę na łóżko, na które opada tyłkiem, a ja moszczę biodra między jej udami. – Pozwól, że pokażę ci gwiazdy.

– Taki jesteś pewny siebie? – droczy się ze mną z przekornym uśmiechem.

– Mhm, właśnie taki jestem – szepczę, po czym w nią wchodzę.

Rea

Leżę przytulona plecami do bruneta, którego ramię oplata mnie w pasie. Przebudziłam się przed chwilą, czując go przy sobie i przypominając, co się między nami wydarzyło. Czy żałuję? Nie. Nie mam czego. Miałam niezwykły seks z facetem, który uratował mi tyłek. W sumie chyba ja mu też, ale to bez znaczenia. Zdaję sobie sprawę, że on dzisiaj zniknie, a ja nie będę go zatrzymywać. Moje życie nie wróci do normy, przynajmniej nie tak szybko, jakbym chciała. Zostaną mi dwie albo w sumie trzy sprawy do załatwienia.

Wzdycham cicho, postanawiając podelektować się ciszą i chwilą w ramionach jedyne go mężczyzny, z którym tak naprawdę spędziłam noc. To nie tak, że nigdy nie uprawiałam seksu. Zdarzyło się, ale nigdy nie miałam chłopaka ani z żadnym mężczyzną nie spałam w jednym łóżku. Konstantin jest pierwszy. Chociaż w sumie, gdy byłam nastolatką, prawie zostałam czyjąś dziewczyną. Tylko że „prawie” robi różnicę. To zadziwiające, ale jednocześnie smutne, że przyczynił się do tego mój własny rodzony ojciec, który zaszczepił we mnie niedobre wzorce. Tym, co zrobił, sprawił, że nie bardzo widziałam siebie w związku. W sumie chyba

się bałam, że facet będzie miał nade mną taką władzę, jak on nad moją mamą. Więc z jednej strony to ja wybierałam szybki seks bez angażowania się, a z drugiej nikt też nigdy nie próbował ze mną być. Domyślam się, że to sprawka Silvia Renado. Mój ojciec potrafił zastraszać ludzi i, zdaje się, że robił to bardzo skutecznie.

– Nie śpisz – słyszę tuż przy moim uchu.

– Nie śpię.

– Przepraszam, Rea.

– Za co? – Marszczę czoło, wciąż odwrócona do niego tyłem, gdy jego dłoń przesuwa się na mój brzuch.

– Nie zapytałem. Zrobiliśmy to bez gumki. Jestem czysty. – Odsuwa się, ciągnąc mnie za sobą, aż odwraca mnie do siebie przodem. Jego oczy wpatrują się w moje.

– Ja też jestem czysta, ale się nie zabezpieczam – mówię ze skruchą, nie przejmując się tym wcale.

– Kurwa – klnie.

– Nie martw się – układam dłoń na jego nagim torsie – każdy problem da się rozwiązać. A w obecnej sytuacji nie potrzebuję komplikacji – uświadamiam mu delikatnie, jak się sprawy mogą mieć.

– Ja też ich nie potrzebuję, ale chcę wiedzieć, gdyby no wiesz...

– Na pewno? – Wolę się upewnić, bo jego postawa trochę mnie zaskakuje, zwłaszcza że jesteśmy dla siebie obcy. No może już nie do końca, ale jednak się dobrze nie znamy.

– Tak.

– Tylko to nic nie zmieni, wiesz o tym, prawda?

– Może zmieni, może nie. Mam swoje życie, mała.

– Ja też, czyli żegnamy się... – Milczy. – Okej. – Uśmiecham się, ale czuję jakieś ukłucie w środku. Czyżby to był żal, że on nie zostanie? Ale przecież taki właśnie był plan.

– Muszę wstać, mała. – Całuje mnie w czoło, czym sprawia, że zastygam.

Konstantin puszcza mnie i wysuwa się z pościeli, a ja robię dokładnie to samo, nie przejmując się, że jestem naga. Rzuca mi spojrzenie z dziwnym wyrazem twarzy, ale ignoruję bruneta i idę do łazienki przylegającej do pokoju. Szybko zamykam za sobą drzwi, czując, jak palą mnie policzki. Sięgam do kurków w kabinie i czekam, aż strumień wody zrobi się ciepły.

No tak, było miło, ale na tym koniec. Pora wrócić do rzeczywistości.

Pochylam głowę, pozwalając kroplom rozbijać się na mojej skórze. Stoję tak i nic nie robię, jedynie delektuję się chwilą przyjemności... Nagle wyczuwam za sobą jakiś ruch. Odwracam się gwałtownie i prawie rozbijam o tors Konstantina.

– Co ty... – urywam, bo w jednej sekundzie przypiera mnie do ściany, a w następnej opada dziko ustami na moje wargi.

– Pragnę cię – wyznaje, w przerwach pocałunków.

Nie mam możliwości, a przede wszystkim ochoty, by protestować.

Konstantin

Złamałem w stosunku do blondynki większość moich zasad, których zawsze przestrzegam względem kobiet. Rea sprawiła, że wyrzuciłem je do kosza. Nie wiem, co takiego w sobie ma, ale sprawia, że przy niej czuję się inaczej. Nie jestem zakochany. Nie da się zakochać w trakcie doby, przynajmniej mi się to nigdy nie zdarzyło. To znaczy nigdy nie byłem zakochany. A wszystko gmatwa się jeszcze bardziej przez naszą poranną rozmowę i to, że polazłem za nią pod ten jebany prysznic, bo mojemu kutasowi zachciało się ponownie jej cipki.

Kurwa, to będzie zajebiście skomplikowane... Właściwie już jest.

Wyciągam telefon z kieszeni jeansów i sprawdzam, czy w końcu łaskawie wysłano mi cokolwiek. Okazuje się, że tak. Otwieram wiadomość zawierającą lokalizację i zdjęcie. I właśnie to zdjęcie sprawia, że zastygam z iPhone'em w dłoni, zastanawiając, co się odjebało, bo przecież to...

– Jaki chuj? – mamroczę pod nosem na widok osoby, którą mam zlikwidować.

Teraz nasuwa mi się w cholere ważne pytanie: co ona ma wspólnego z tym skurwielem? Albo raczej: co zrobiła, że ten pojeb chce jej śmierci?

Chowam urządzenie, kiedy słyszę zbliżające się kroki. Rea ubrana w jeansy i czerwony sweterek wchodzi do kuchni. Rzuca mi spojrzenie i wydaje się jakaś taka... wkurzona?

– Stało się coś? – pytam, chociaż nie wiem, czy powinienem.

– Raczej, co się nie stało. – Sięga po kubek, który stawia na blat z głośnym hukiem. – Przed chwilą odbyłam bardzo interesującą rozmowę z lekarzem.

Oho.

– Rozumiem, że jesteś zła.

– Zła? – Odwraca się w moją stronę, a w jej oczach można dostrzec szalejące błyskawice. – Nie, ja jestem wkurwiona, Konstantin. Przysięgam, że gdyby nie tamta rodzina, z którą jest powiązana moja kuzynka, osobiście bym gnoja zatłukła.

– Jak rozumiem, mówimy o twoim starym? – Krzyżuję ramiona na klacie.

– Mam nadzieję, że trafił do piekła, skurwiel – cedzi. – Jakim trzeba być chorym i zjebanym człowiekiem, żeby zrobić coś takiego własnej córce? No, jakim?! – krzyczy, a po chwili kubek, który był na blacie, już jest w powietrzu. Przelatuje przez całą kuchnię i uderza o ścianę, rozsypując się w drobny mak.

– Co zrobił? – dociekam, bo ona naprawdę jest wzburzona.

– Nie mam wcale białaczki! Rozumiesz to? Nie mam!

– To chyba dobrze, prawda?

– Pewnie, że dobrze, ale to niewiarygodne, co zrobił, a ja się w tym nie połapałam.

– W czym?

– Truł mnie – warczy. – W mojej krwi znaleźli pewne substancje, ale zero śladów choroby. Jestem zdrowa, tylko próbowano mnie wyprawić na tamten świat. Zajebicie, co? – cedzi.

Jestem zszokowany jej słowami. A naprawdę ciężko mnie zaskoczyć. Jej się właśnie udało. Nie ogarniam tego, jaki pokrętny umysł miał jej ojciec. Pamiętam, co mi opowiadała: o klinice, o jego powrocie do domu, o jego dziwnym zachowaniu. To się wszystko łączy, a ona najwyraźniej również połączyła kropki w jedną linię.

– Ukartował to – stwierdzam.

– Żebyś, do cholery, wiedział.

– Ale jaki miałyby w tym cel? Może to nie on?

– A kto, do diabła? Pewne jest, że handlował ludźmi, sprzedawał ich na organy, więc może ja też miałam iść na części zamienne?

– Albo jest jeszcze jakiś inny powód – myślę głośno.

– Którego nie znam. Chryste! Aaaa! – krzyczy, a po chwili kolejny kubek przelatuje i rozbija się o ścianę.

Całkowicie ją rozumiem. Mnie w życiu też spotkało kilka niespodzianek, które nie były zbyt miłe. Inna sprawa, że w efekcie końcowym skończyły się dobrze.

– Spójrz na pozytywne aspekty, Rea.

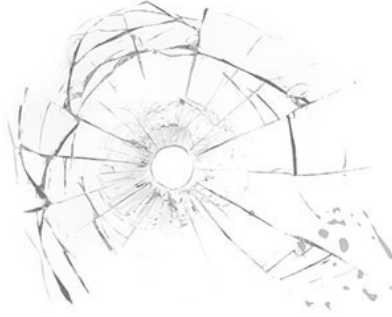
– Masz rację. – Ciężko opada na krzesło stojące przy kuchennej wyspie.

– Ale nie mogę pojąć jak i dlaczego... Co ja mu takiego zrobiłam?

– Nie znam odpowiedzi, ale może w tych dokumentach, które próbował wynieść ten cały... Tim, coś będzie.

– Być może... Mam dostęp do laptopa i sejfu. Nigdy z tego nie korzystałam, bo nie musiałam, ale chyba pora prześwietlić tatuśka – rzuca i rusza do gabinetu, a ja za nią, nie mogąc wyrzucić z głowy zdjęcia, które dostałam.

To jest sprawa do wyjaśnienia. Niczego nie muszę, ja mogę jedynie chcieć, a chcę szybko wyjaśnić to gównu. W ogóle nie powinno mnie tutaj być.



9

Rea

Właśnie przeczesuję gabinet ojca, który okazał się kanalią. Ogarnia mnie nieziemską złość, ale jednocześnie czuję taką ulgę, że nie umiem nawet tego wyrazić. Jestem zdrowa. A to oznacza, że będę mogła wrócić do mojego dawnego życia. Chociaż nie, ono już nigdy nie będzie takie samo. Założę się, że szpital zawiadomił gliny, które pewnie zjawią się w najmniej odpowiednim momencie. Ojciec nie żyje, to pewne. Nie wiem jedynie, gdzie jest jego ciało. Ale jak dla mnie mogą go już jeść robale. Skurwysyn, a nie ojciec.

Rozrzucam dokumenty, szukając czegoś konkretnego w szufladach, ale to same śmieci. Spoglądam na bruneta, który mi pomaga, ale co chwilę sprawdza swój telefon. Wygląda, jakby mu się gdzieś spieszyło. A może naprawdę tak jest, tylko głupio mu powiedzieć? Nie, on nie należy do osób, które robią coś wbrew sobie. Ale kiedy ponownie sięga po urządzenie, nie wytrzymuję.

- Idź – odzywam się.
- Dokąd?
- Nie wiem, ale – macham ręką na niego – masz coś ważniejszego, a ja nie chcę krzyżować twoich planów.
- Wierz mi, że nie robisz tego. Wyluzuj, Rea. To po prostu coś, co muszę załatwić, tylko że na spokojnie. Jeden jedyny raz muszę wziąć coś pod

rozważę, zanim zadziałam.

– Dlaczego? – pytam, a on się przez chwile waha, czy mi powiedzieć. – Nieważne, nie mów. Tak naprawdę to nie moja sprawa.

– Dostałem zlecenie.

– Och – wyduszam i zastygam z teczką w dłoniach, bo dociera do mnie, o czym on mówi.

– Właśnie „och”. W tym rzecz, że muszę się czegoś dowiedzieć o celu, dlatego mój człowiek sprawdza wciąż coś, co mu wysłałem.

– Twój człowiek – mamroczę, świadoma tego, że byłabym naiwna, sądząc, że działa w tej branży sam. Mój ojciec nie był gangsterem, a miał Tima i ochronę. Teraz dopiero dociera do mnie ten fakt. Już pojmuję, dlaczego ich miał. Silvio Renado był pospolitym przestępcą w białym kołnierzyku. Pod przykrywką legalnego biznesu robił interesy spod ciemnej gwiazdy.

– Masz coś?

– Co? – Spoglądam na niego.

– Odpłynęłaś gdzieś.

– Bo sobie uświadomiłam jeszcze jedną rzecz. Wiesz co? – Rzucam teczkę na biurko. – W dupie to mam. Nie chcę wiedzieć, dlaczego mi to zrobił. Niech się pieprzy w zaświatach, drań. Nawet gdyby żył, to płynnie by skłamał, a ja bym się nawet nie zorientowała, że to zrobił.

– Ale mnie nie dałoby się oszukać.

– Konstantin, ty jesteś w mafii, jesteś mafią, gangsterem – macham ręką – czy jak to tam nazwać, ale ja... – Wskazuję na siebie. – Ja jestem zwykłym człowiekiem, pracującym w kancelarii prawniczej. W sumie to nawet nie wiem, czy jeszcze tam pracuję. Zresztą mój świat jest pełen kłamstw albo raczej ten dom jest nimi przesiąknięty. Nawet nie wiedziałam, że mam kuzynkę. On wiedział. Ukrywał to przede mną. Wszystko przede mną ukrywał. Żyłam jak... – szukam właściwego słowa.

– W bańce.

– Raczej w więzieniu bez krat. Odgrodził mnie od wszystkiego, w sensie niby pokazywał mi siebie i swój świat, ale to było kłamstwo. Jedno wielkie

oszustwo. On był po prostu złym człowiekiem. Moja mama przez niego umarła – wyrzucam z siebie to, co od dawna we mnie siedzi.

– Co to znaczy, że umarła przez niego?

– Zachorowała i... – urywam, bo właśnie naszła mnie absurdalna myśl.

– Rea?

– A co, jeśli on też ją truł? Co, jeśli zrobił jej to samo, co mnie i ona miała mniej szczęścia?

Konstantin

Błyskotliwość oraz łączenie wątków przez Reę są zaskakujące. Owszem, można uwierzyć w różne bajki, pod warunkiem że nie jest się świadomym niczego. Ona nie była, a teraz kiedy wie różne rzeczy, zestawienie wszystkiego, nawet jeśli brzmi to absurdalnie, to jak rysowanie jednej linii od jednego do kolejnego punktu.

– To jest dość logiczne, ale jaki miałyby powód? – pytam ją całkiem poważnie.

– Nie wiem. A jaki miał powód pozbycia się mnie? Chciał tylko zrobić sobie ze mnie inkubator narządów? To jest chore, Konstantin.

– Jeśli dla kasy, to był chorym pojebem, bez urazy, Rea.

– Miał jej od cholery.

– Ale z brudnych interesów.

– Z tych dokumentów – wskazuje na biurko – może dowiemy się jedynie, gdzie są te dzieci, o które pytała Raisa.

– Chcesz jej pomóc? – pytam, jednocześnie układając w głowie pewien plan.

– Tak. Jestem jej to winna, tym dzieciakom też – oświadczam, po czym ponownie zabiera się za kopanie w dokumentach.



Rea od godziny przetrząsa papiery, a ja w końcu dostaję od mojego człowieka powiadomienie. Pod pretekstem napicia się soku, który również proponuję dziewczynie, wychodzę z gabinetu i udaję się do kuchni, gdzie w końcu mogę odczytać treść SMS-a.

„To skomplikowane”.

- Kurwa – klnę pod nosem, wybierając numer.
 - Boss – wita się ze mną.
 - Możesz mi wyjaśnić, co oznacza, według ciebie status „to skomplikowane”?
 - Ten koleś, którego pan nam wysłał, mieszka na Zachodnim Wybrzeżu. Prowadzi przedsiębiorstwo pogrzebowe.
 - W chuj po fachu – kpię sobie.
 - Ma na nazwisko Tarasow, rodziny brak...
 - Tarasow? – powtarzam, żeby się upewnić, czy się czasem nie przesłyszałem.
 - Tak.
 - Dzięki, odezwę się – rzucam i się rozłączam. Odnoszę właśnie wrażenie, że ktoś sobie ze mnie robi jebane żarty. To niemożliwe, żeby ten koleś był... Nie, po prostu, cholera, niemożliwe, bo to by oznaczało... – Kurwa – klnę, usiłując ogarnąć rozpiardol w głowie.
- Wychodzę z kuchni i szerokim korytarzem zmierzam prosto do holu, gdzie zastaję Reę przy wideodomofonie. Nie rusza się, więc podchodzę do niej. Staję za nią, mając idealny widok na ekran.
- Nie wpuścisz ich?
 - Nie chcę – odpowiada niczym naburmuszona dziewczynka.
 - W sumie ja bym im też nie otworzył, ale ciebie, Rea, i tak będą chcieli przesłuchać. To jak zrywanie plastra, trzeba zrobić to szybko, a będzie mniej boleć.
 - Zachowuję się jak małe dziecko, prawda?

Układam dłonie na jej spiętych ramionach i zaciskam na nich palce. Pochyliam głowę i zbliżam usta do jej ucha, jednocześnie kątem oka obserwując gliniarzy.

– Po prostu się boisz, mała. Otwórz im, będę przy tobie – proponuję coś, co w normalnych okolicznościach by nie przeszło.

Robię to... W sumie chuj wie dlaczego. Może czuję się w jakiś dziwny, niezrozumiały sposób odpowiedzialny? A może przez to, co powiedział mój człowiek, mam powód, by być bliżej tej rodziny?

– Okej. – Wyciąga rękę i wciska przycisk, a gdy ją puszczam, odsuwa się. – Ale mam nadzieję, że nie masz przy sobie broni?

– O to nie musisz się martwić. Jest w pokoju – informuję ją, kiedy ona odwraca się do mnie przodem. – Chyba nie sądzisz, że zastrzełę funkcjonariuszy na służbie, co?

– W sumie to cię nie znam – cmoka i układa usta w dzióbek, a ja mam ochotę ją pocałować. *Ja pierdolę.*

Rea

W gabinecie ojca naprzeciwko mnie w obszernych pluszowych fotelach siedzi dwóch gliniarzy, a w sumie agentów FBI. Jeden z nich mało dyskretnie się rozgląda, gdy drugi trzyma notes i długopis. Wyglądają na miłych koleśki z sąsiedztwa, ale to tylko pozory, bo ich pytania sugerują zupełnie co innego.

– Więc dobrze... Niech mi pani jeszcze raz powie, pani Renado.

– Panno, jeśli już.

– Okej, panno... Twierdzisz, że zostałam porwana.

– Właśnie to powiedziałam.

– I zapewne nie masz pojęcia, kto to zrobił...

– Już to powiedziałam.

– A pani ojciec?

– Zaginął. Dowiedziałam się z telewizji – mówię to już po raz drugi.

– Którą oglądałaś...

– W przydrożnym barze. – Znam zasadę. Jeśli nie trzeba kłamać, mówi się prawdę. W kłamstwach łatwo się pogubić. A jak w tym momencie niczym nie ryzykuję, mówiąc, gdzie byłam. – Można to sprawdzić.

– W przy... – zaczyna pisać, sylabizując – ...drożnym barze.

– Mogę coś jeszcze dla panów zrobić? – Chcę się ich szybko pozbyć. Akurat wiem, co mogę, a czego nie.

– W sumie to tak. Chcemy przeszukać dom.

Na chwilę mnie mrozi, ale udaję, że nie zrobiło to na mnie wrażenia. Nie odwracam spojrzenia w kierunku Konstantina, tylko wciąż patrzę na agentów, mając z tyłu głowy myśl, że brunet trzyma w pokoju na górze broń. I zapewne mój tato też tu jakąś ma, a ja o niej nie wiem, może nawet w tym gabinecie.

– To nie mój dom, tylko mojego ojca. A poza tym potrzebny wam – wstaję, zmuszając ich tym do tego samego – nakaz. Macie go? – pytam obcesowo.

– Nie, ale to żaden problem go dostać. Sądzę – chowa notes do kieszeni płaszcza – że szybko się spotkamy ponownie.

Chciałabym powiedzieć: „Nie sądzę”, ale gryzę się w język, za to mówię zupełnie coś innego:

– Odprowadzę panów do drzwi.

– Ja to zrobię – odzywa się raptownie Konstantin, czym mnie zaskakuje.

Konstantin

Eskortuję agentów federalnych prosto do wyjścia. Idę tuż za nimi, po czym otwieram, pokazując im w chamski sposób, żeby wypierdalali. Rzucają mi spojrzenia, jakby chcieli mnie o coś zapytać, ale w końcu przekraczają próg. Ku mojemu niezadowoleniu ten, który przesłuchiwał Renado, odwraca się, gdy trzymam uchylone skrzydło z zamiarem zamknięcia go.

- Niech mi pan przypomni, jak się nazywa?
- Nie przedstawiałem się – prostuję. – W czymś jeszcze mogę pomóc?
- Tak. Proszę się nie ruszać z domu.
- Czy jestem o coś oskarżona? – pada zza moich pleców, a po chwili Rea staje obok.
- Nie, absolutnie nie, panno Renado.
- To dobrze. Do widzenia panom – rzuca, sięga do drzwi, które puszcza, a ona je zamyka. – Bezczelne gnojki – syczy. – Pewnie za godzinę wrócą, a ty – patrzy na mnie – trzymasz tu broń.
- Na którą mam pozwolenie – wyjaśniam.
- Nieważne. Oni zrobią tak, żeby coś znaleźć. Podrzuca, sfalszują. Musimy się ewakuować, Konstantin. – Rusza w kierunku schodów, a ja podążam za nią. – Oni nie będą mogli przeszukać domu, jeśli nikt ich nie wpuści.
- A czy to nie będzie wyglądać tak, jakbyś ich unikała i była winna?
- Przecież o nic nie jestem oskarżona, zgodnie z jego słowami, prawda?
- Hotel? – pytam, pokonując kolejne stopnie.
- A wciąż masz wynajęty apartament?
- Mhm – potwierdzam.
- Daj mi chwilę, wezmę tylko najpotrzebniejsze rzeczy – prosi, otwierając drzwi do swojego pokoju.
- Okej. Widzimy się na dole.

Ja też muszę zebrać swoje rzeczy, których tak naprawdę nawet nie wypakowałem, nie zdążyłem. Wpadam do pokoju, wrzucam do torby wczorajsze ubrania, zamykam ją i przewieszam przez ramię, po czym sięgam po broń i umieszczam w kaburze. Nie lubię jebanych niespodzianek. A sądzę, że będziemy śledzeni. Nie jestem głupi. Federalni zawsze mają coś w zanadrzu. Rea miała rację, mówiąc o ich podstępnych metodach. Oni tak działają. A jak się dokopią, kim jestem, będzie wesoło, dlatego lepiej dla naszej dwójki, jeśli po prostu znikniemy im z radarów. Jest jeszcze jedna opcja, o której będę musiał jej wspomnieć, bo być może

to rozwiąże mój kłopot. Moje zadanie, albo raczej cel, naprawdę stanowi bowiem problem.

Wychodzę z spokoju i ruszam szybkim krokiem na dół, gdzie po chwili dołącza do mnie Renado. Na wcześniej założone ubrania ma narzucony czarny płaszcz, a przez ramię przewieszoną czarną, skórzaną torbę. Włosy związała w kucyk, a wokół szyi ma zakręcony szalik. Bez słowa otwieram jej drzwi, przepuszczam ją w nich i zamykam za nami. Rea podchodzi do panelu, a ja ruszam do samochodu. Otwieram bagażnik, wrzucam do niego swoją torbę i czekam, aż blondynka do mnie podejdzie. Zjawia się po chwili i układa swój bagaż na czarnej wykładzinie.

– Jesteś tego pewna, wiedząc, kim jestem? – dopytuję, żeby się upewnić.

– Poważnie? Przespaliśmy się ze sobą, wpuściłam cię do domu i wciąż żyję, więc stanowisz dla mnie chyba najbezpieczniejszą opcję.

– Mam to potraktować jako komplement? – drocę się z nią, ale w głębi duszy jestem zaskoczony, że ktoś bierze mnie za bezpieczną opcję dla siebie. Nigdy nią dla nikogo nie byłem.

– W sumie to tak. – Kiwa głową.

– Dzięki. – W przyпіlywie sam nie wiem czego całuję ją w czoło. – Wyośmy się stąd – rzucam dla zmiany tematu, żeby nie zrobić z siebie totalnego błazna. Nie chcę, żeby źle odczytała moje sygnały.

Oboje obchodzimy samochód. Otwieram drzwi i siadam na miejscu kierowcy, gdy Rea zajmuje obok mnie miejsce pasażera. Czekam, aż zapnie pas, po czym odpalam i zwinnie wycofuję na podjeździe. Zostawiając chatę Renado za nami, jadę powoli w kierunku bramy, która zaczyna się rozsuwać. Widocznie ma czujnik ruchu, który działa tylko z jednej strony. Wyjeżdżam z posesji, skręcam w prawo i włączam się do ruchu. Rea siedzi cicho, a ja obserwuję, co się dzieje w bocznych lusterkach.

– Póki co, nie dostrzegam niczego niepokojącego – odzywam się, przerywając panującą między nami ciszę.

– Ja też. Ale to nie oznacza, że za nami nie jadą.

– Wiem. Dlaczego chcą przeszukać dom?

– Nie wiem. Nie wiem, co oni wiedzą albo jakie mają poszlaki, ale tak naprawdę to nie chcę wiedzieć. Najlepiej byłoby, jakbym wyjechała.

Zniknęła.

– Rozpłynęła się w powietrzu.

– Właśnie.

– Myślę, że to się da załatwić – oświadczam, do reszty upadając na głowę, skoro jednocześnie wiem, że muszę... Chociaż nie. Ja nic nie muszę. Macki tego skurwiela tu nie sięgają, a jak spróbuje mnie w nie złapać, to mu je odetnę. Dlatego następuje zmiana planów.

– Chcesz mi pomóc?

– Cały czas to robię, mała.

– Przestań tak do mnie mówić – fuka, a ja się uśmiecham pod nosem, co mi się naprawdę rzadko zdarza.

– Nie podoba ci się? – drocę się z nią.

– Nie.

– To jak mam do ciebie mówić?

– Rea. Mam na imię Rea. W ostateczności możesz mówić do mnie: Renado. – Wzrusza ramionami.

– Zawsze mogę mówić do ciebie „kochanie” – drażnię się z nią.

– Też nie. To – odwraca głowę w moją stronę – że się ze sobą przespaliśmy, nie oznacza, że masz prawo tak się do mnie zwracać, Dunin.

– Tak naprawdę to nazywam się Tarasow, Dunin to moje nazwisko po adopcji – mówię jej to, o czym oprócz jednej osoby nie wiedział dotąd nikt. Sam ostatnio wpadłem na kilka ciekawych rzeczy na temat kobiety, która mnie urodziła. Niezbyt miłych, ale nikt nie powiedział, że życie musi takie być. Może przypominać pasmo kłęsk.

– Byłeś adoptowany?

– Mhm, mówiłem o tym wtedy w...

– A, tak. Szwankuje mi pamięć. Wybacz.

– Spoko. Ale bycie takim dzieciakiem to nic specjalnego.

– Żadne z tych nazwisk nie brzmi...

– Twoje też nie...

– Tak, bo mamy włoskie korzenie. – Wzrusza ramionami. – Ojciec Włoch, mama była tylko w połowie Włoszką.

– A ja mam rosyjskie – mówię jej tylko tyle.

Resztę chcę zachować dla siebie, bo nie znam jej aż tak dobrze, żeby wyjawiać swoje pochodzenie. Cała historia jest nieźle popieprzona, nawet jak dla mnie. A ja uważam, że przeszłość, jaka by nie była, to przeszłość. Nigdy się nie oglądam za siebie, tylko prę do przodu. Liczy się teraźniejszość i zapewne za niektóre moje uczynki przyjdzie mi jeszcze zapłacić, ale to będzie później. Dzisiaj jest dzisiaj i nie dam się zabić. Nie będę się też babrać w gównie. Nawet nie wiem, czy chcę się dowiedzieć więcej. Dla mnie ten człowiek zmarł dawno temu. Ludzie nie zmartwychwstają, więc liczę, że to jakaś pieprzona pomyłka. Chuj odpowiada za wszystko, co mnie spotkało. Może bym mu podziękował, a może przystawił spluwę do głowy i pociągnął za spust... Zawsze trzymałem emocje na wodzy i nie mam pojęcia, czy słusznie. Może czasem lepiej byłoby spuścić psy ze smyczy i pokazać innym, kim jestem. Demonem. A każdy, kto wejdzie mi w drogę, się o tym przekona.

– Boisz się latać? – pytam.

– Nie, a co masz zamiar trenować skok ze spadochronem?

– To już przerabiałem, ale nie. Zmiana planów, kochanie.

– Czyżby... – robi przerwę – kochanie?

Ironia w jej głosie jest słodka.

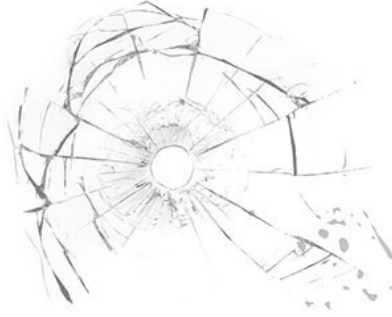
– Wyjeżdżamy z tego miasta.

– Och. A hotel?

– To byłoby rozwiązanie tymczasowe. Ty chcesz zniknąć, a ja ci to zapewnię.

– Czyli gdzie lecimy?

– Zobaczysz.



10

Rea

No i zobaczyłam. Konstantin kupił bilety. Nawet nie chciał słyszeć, że mogłabym za nie zapłacić. A teraz jesteśmy w... Absurd w czystej postaci. Tak to widzę, kiedy patrzę na mijane przez nas budynki oświetlone tysiącami światełek. Jesteśmy w mieście hazardu. Nawet o nic nie pytałam po drodze, bo cały lot zwyczajnie przespałam. Ale teraz nie dam rady dłużej siedzieć cicho. Ciekawość jest niestety najgorsza.

– Nie spodziewałam się, że zabierzesz mnie do... – Macham ręką w kierunku szyby.

– Vegas?

– Tak. Dlaczego?

– Bo tutaj mieszkam?

– Tutaj masz dom?

– Tak. Powiedzmy, że to jest dom.

– To co ty robiłeś na tym zadupiu, z którego mnie wyciągnąłeś?

– Ty – patrzy na mnie swoimi przeszywającym niebieskim spojrzeniem – jesteś przypadkiem.

– Nie wierzę w przypadki, Konstantin.

– Ani ja, mała.

– Jezu... – Przewracam oczami na to, jak na mnie znowu mówi.

– Tak, wiem, wolisz, jak się do ciebie mówi „kochanie”.

– Ty na pewno nie chcesz mnie zabić? – pytam, a mężczyzna, który jest naszym szoferem, zaczyna się głośno śmiać. – Powiedziałam coś zabawnego?

– Nie – odzywa się nasz kierowca. – Po prostu szef nie zabija takich ślicznotek, które zapewne...

– Przymknij się, Igor – warczy brunet.

– Boże – mamroczę, domyślając się, co chciał powiedzieć. – Świnia – syczę do mojego towarzysza.

– Bywam nią, ale wierz mi, że to nie tak.

– Proszę mi wybaczyć – odzywa się ten cały Igor – ale pierwszy raz widzę, żeby boss przytargał ze sobą jakąś kobietę. Chłopaki będą mieli używanie.

– Żebym ja sobie na was nie poużywał. Skup się na drodze, do cholery.

– Się robi, szefie.

Ich dziwna wymiana zdań się kończy, a ja jestem skonsternowana. To znaczy, wiem, kim jest Konstantin. Poznałam nawet jego dwa nazwiska, ale to... Trochę przypomina mi mojego ojca i Tima. Oni zachowywali się identycznie.

– Mój ojciec wcale nie był żadnym biznesmenem, on też był taki jak ty – szepczę.

– Rea – dłoń bruneta ląduje na mojej i wtedy na niego spoglądam – nie ma drugiego takiego jak ja. Ale masz rację, był w jakimś stopniu połączony z mafią. Nie prowadził zwykłego biznesu, oboje to wiemy. Dziwię się tylko, że się nie zorientowałaś.

– Może jestem głupia – bąkam, bo on ma rację. Jak mogłam nie wpaść na to, czym on się zajmował...

– A może tak dobrze go nie znałaś. Czasem nawet żony nie wiedzą, czym zajmują się ich mężowie.

– Też racja.

Milknę. Moje życie przewróciło się do góry nogami. Może powinnam zostać w Nowym Jorku, ale nie miałam ochoty na konfrontację z FBI. Poza

tym jeśli oni się nim interesują, to zapewne inne agencje też. Nie byłabym zaskoczona, gdyby DEA też chciała go dopaść. Nie mam żadnych dowodów, że handlował prochami, ale dla takich osób jak on: ludzie czy narkotyki, to już chyba żadna różnica.

Jeszcze niedawno sądziłam, że mam białaczkę, pracowałam, żyłam w miarę normalnie, a później mnie porwano i wszystko zaczęło się zmieniać jak w kalejdoskopie. W sumie to pojawienie się Konstantina sprawiło, że zaczęłam dostrzegać więcej. To obca osoba, a okazała się wobec mnie uczciwsza niż własny ojciec, a przynajmniej taką mam nadzieję. Wiedziałam, że federalni na sto pieprzonych procent będą chcieli przeszukać chatę i to zrobią, tylko będą musieli się bardziej postarać i dostać odpowiedni nakaz. A ponieważ nie miałam zamiaru brać w tym udziału, skorzystałam z propozycji bruneta. Nie sądzę, by mogło mnie spotkać coś gorszego, chociaż nigdy nie mów nigdy...

Przejeżdżamy praktycznie całe miasto, aby w końcu dotrzeć do celu, który dzielnicą domów jednorodzinnych to się raczej nie powinien nazywać. To są rezydencje. Chata mojego starego to przy tym szopa na drewno. Spoglądam przez szybę z niedowierzaniem, zastanawiając się, czy aby na pewno nie pomyliliśmy adresu, ale kiedy brama się otwiera, okazuje się, że nie. Jeśli to wszystko należy do bruneta... Jezu, on musi być niesamowicie bogaty. A, tak... zapomniałam. Mafia posiada zawsze góry pieniędzy.

Mijamy bramę wjazdową, po czym oświetlonym podjazdem kierujemy się przed sam budynek. Igor parkuje, a ja, nie czekając na sygnał, od razu wysiadam. Widok domu z bliska robi jeszcze większe wrażenie. Nie chodzi o to, że nie widziałam takich rezydencji, ale ta ma w sobie jakiś majestat. Nawet nie bardzo wiem, jak to określić.

- Chodź – słyszę przechodzącego obok mnie mężczyznę.
- Mój bagaż – reflektuję się.
- Mam. – Pokazuje mi.
- Och, okej.

Ruszam za nim, a po chwili samochód odjeżdża. Odwracam na chwilę głowę, żeby sprawdzić dokąd. Okazuje się, że do garażu, którym jest osobny budynek wyglądający bardziej jak domek dla gości.

– Rea, chodź.

– Już!

Pokonuję szybko podjazd, kilka stopni i już jestem po drugiej stronie drzwi, które on za mną zamyka. Rzucam mu spojrzenie, a po chwili już lustruję wszystko dookoła. Wnętrze tego domu jest...

– Boże – sapię.

– Witam w moich skromnych progach.

– Rozumiem, że to sarkazm.

– Oczywiście.

– Jeśli powiesz mi, że ty go dekorowałeś, to stracę nadzieję w twój dobry gust.

– Rea – słyszę tuż koło mojego ucha – mam całkiem dobry gust, przecież jesteś ze mną.

Och, co za bezczelny typ.

Powiedziałabym mu coś, ale niestety podoba mi się, jak do mnie mówi, więc daruję sobie ciętą ripostę.

Konstantin wymija mnie i kieruje się ku schodom, a ja wciąż stoję jak wół i patrzę się na niego jak na malowane wrota. Po chwili jednak ruszam za nim i go doganiam.

– Zachowujesz się inaczej – stwierdzam.

– Tak?

– Tak – potwierdzam, idąc tuż obok niego i stąpając po wykładzinie, która jest... – Boże, tutaj jest niczym w burdelu. Wszędzie ta czerwień – mamrocę, spoglądając na czerwoną wykładzinę zdobiącą stopnie oraz na ten sam kolor na ścianach.

– Dobre określenie, aczkolwiek nie sądzę, żeby tutaj kiedyś był burdel. Nie przypominam sobie.

– To naprawdę twój dom? – pytam z niedowierzaniem.

– A co? Nie wyglądam na takiego, którego stać na podobną chatę? – Rzuca mi szybkie spojrzenie, po czym kieruje się w lewo.

– Ja... Nie to miałam na myśli. – Prawie biegnę za nim, gdyż stawia długie kroki, gdy ja drobię. – Dobra, zasłużyłam.

– Ten dom – przystaje i odwraca się do mnie przodem – dostałem w spadku, po kimś, kto mnie adoptował. Zasadniczo rodzina Dunin jest znana w tym mieście. Można powiedzieć, że jej druga odnoga, z którą w sumie niewiele mnie łączyło, była znana.

– Jakiś lokalny mafioso?

– Szybko się uczysz. – Puszczą do mnie oko. – I to było raczej pytanie retoryczne, czyż nie?

– Tak. Bystry jesteś – stwierdzam, gdyż on mi się coraz bardziej podoba.

Łapię się na myśli, że mimo iż świat prawniczy trzyma się razem, a ludzie tam łączą się w związki w swoich kręgach, to mnie odrzucają faceci prawnicy.

– W tym zawodzie muszę być bystry. – Znów do mnie mruga porozumiewawczo. – Masz. – Podaje mi moją torbę, którą przejmuję. – Twój pokój. – Kiwa głową w bok.

– Dzięki. – Posyłam mu uśmiech i podchodzę do drzwi, które otwieram, ale nie wchodzę. Odwracam się, a on patrzy na mnie tak, że nie jestem w stanie nic wyczytać z jego oczu. – Czy ten Igor też tu mieszka?

– Urzęduje razem z innymi w innym skrzydle.

– Z innymi, ach. Czyli więcej niż jedna osoba.

– Igor i Piter oraz Dinn.

– Twoja obstawa?

– Coś w tym stylu. Będę tam – wskazuje dłonią na drzwi naprzeciwko – jakbyś czegoś potrzebowała.

– Dzięki.

Konstantin kiwa mi głową, a ja znikam za drzwiami pokoju, który mi przydzielił. Włączam oświetlenie i zastygam. Okej, tego się nie spodziewałam. Czy on sobie robi ze mnie żarty? Odkładam torbę na łóżko, które wygląda jak jakieś nieporozumienie. Nie to, że mam ochotę narzekać, ale... no nie. Nie będę tutaj spała. Nawet bym nie dała rady. Odwracam się, wychodzę z pokoju, przecinam korytarz i stoję naprzeciwko jego drzwi.

Przez chwilę się waham, czy zapukać, ale w końcu to robię, po czym wykonuję krok w tył.

– Tak szybko? – mówi z lekkim uśmiechem na ustach, stając przede mną jedynie w...

Jasna cholera. On to zrobił specjalnie, żeby mi tak golizną po oczach świecić?

– Ja – potrząsam głową – czy ty mi przydzieliłeś dziecięcy pokój?

– Dziecięcy?

– Ty widziałeś, co tam jest?

– Nie. Chłopaki powiedzieli, że przygotowali ci apartament.

– Żartujesz sobie ze mnie? – Sięgam po jego rękę i ciągnę w kierunku „apartamentu”. – Czy to – puszczam go i wskazuję na wnętrze – wygląda, jakbym żartowała?

– Ja pierdolę – klnie, po czym zaczyna się śmiać.

– Oni są złośliwi czy jak?

– Zaraz się dowiemy.

Wyciąga przy mnie telefon z kieszeni i odwraca się, dając mi idealny widok na swoje tyły. Mogę bezkarnie podziwiać grę mięśni na jego plecach i... Och, słodki Jezusie, dlaczego ja nie widziałam tego tatuażu? Mam ochotę podejść do niego, ułożyć dłoń i opuszkami palców zbadać każdy skrawek skóry.

– Już wszystko wiem.

– Co? – Unoszę wzrok.

– Mam się ubrać? – pyta z kpiącym uśmiechem na ustach.

– Nie, dlaczego? Lubię, jak tak paradujesz przede mną... nago – odpowiadam równie bezczelnie, co jego uśmiech.

– To może pozbędę się też dołu?

Mój wzrok zjeżdża niebezpiecznie nisko, po czym odchrząkuję i spoglądam mu prosto w twarz.

– Raczej powiedz mi, dlaczego pokój wygląda, jakby był dla dziecka.

– Taa, chłopakom się coś pomyliło. Dam ci inny pokój, bo do łóżka się raczej nie zmieścisz.

– Raczej na pewno nie. Jestem niska, ale bez przesady – fukam i ruszam po swoją torbę, żeby po chwili ponownie zjawić się na korytarzu, gdzie nie zastaję bruneta. – Super – mamroczę, rozglądając się.

Dostrzegam trzy pary drzwi, prócz tych od pokoju naprzeciwko. Ostatnie po jego stronie są otwarte, więc tam kieruję swoje kroki. Przecinam dość długi korytarz i wchodzę do środka, zastaję Konstantina majstrującego coś przy oknie. Odwraca na chwilę głowę, po czym kontynuuje.

– Co robisz? – dopytuję, wciąż stojąc w tym samym miejscu.

– Odwiązuję zasłony. Chyba że lubisz, jak ktoś zagląda ci w okna, kiedy się rozbierasz, to nie ma sprawy, zostawię tak, jak jest – odpowiada.

– Nie lubię. Lubię prywatność.

– Właśnie. Gotowe. – Odwraca się i spogląda na mnie.

Nie mogę niczego wyczytać z jego wyraz twarzy. Jest spokojny, ale to w jego oczach coś się dzieje. Nawet z dzielącej nas odległości mogę to dostrzec. Stoję. Nie ruszam się, jakbym czekała na to, co nastąpi. Na jego kolejny ruch, który wykona. A on puszcza do mnie oko i bez słowa wychodzi. Odwracam się i spoglądam na drzwi, które zostawił otwarte. Nie wiem, czy to jest zaproszenie, żebym za nim poszła, czy może mam je sama zamknąć... Nieważne. Zostaję tutaj.

Rzucam torbę na łóżko, które w końcu ma normalny rozmiar. Wyciągam z niego obszerny T-shirt oraz świeżą bieliznę, po czym rozglądam się w poszukiwaniu łazienki. Gdy jej nie znajduję, wychodzę na korytarz z zamiarem sprawdzenia, w którym pomieszczeniu się mieści. Na pewno nie ma jej tam, gdzie już byłam. Stawiam na drzwi naprzeciwko mnie, ależ jakie jest moje rozczarowanie, gdy za nimi znajduję kolejny pokój. Zostało mi zatem ostatnie pomieszczenie. Chwytam za klamkę, otwieram z rozmachem drzwi i wchodzę do środka. Dopiero po sekundzie zdaję sobie sprawę, że owszem trafiłam do łazienki, ale ta jest zajęta.

– Zabłądziłaś?

– Nie, chciałam wziąć prysznic – odpowiadam, bezczelnie gapiąc się na nagiego Konstantina.

– Zatem – macha ręką w kierunku kabiny – zapraszam.

– Że niby z tobą?

– Rea – lustruje mnie bezczelnie – już wszystko widziałem.

No tak. Ma rację. Widział mnie nagą, ale to było w zupełnie innych okolicznościach. Wtedy daliśmy się ponieść emocjom i skończyło się seksem. Muszę uczciwie przyznać, że najlepszym w życiu. Ciekawe, czy dla niego też...

Przełykam z trudem ślinę i postanawiam tym razem emocje trzymać na wodzy. Nieważne, jak bardzo go pragnę, po prostu nie mogę mu ulec. To mnie zgubi. On mnie zgubi, sprawiając, że jeszcze dotkliwiej odczuję potem samotność. A samotność jest do dupy. Bycie samemu jest fajne do pewnego momentu. Nikt mi nie wmówi, że na dłuższą metę tak mu dobrze. Niby każdy lubi mieć odrobinę przestrzeni dla siebie, ale gdybyśmy ją tak cenili, nikt nie szukałby jakiegokolwiek kontaktu z innymi, nawet tego cielesnego.

– Wrócę później – cmokam i odwracam się z zamiarem wyjścia. Robię dosłownie krok do przodu, gdy czuję jego ramię wokół mojej talii.

– A mnie się wydaje, że jednak wykąpiemy się teraz, mała – szepcze mi ducha, sprawiając, że przez moje ciało przechodzą iskierki.

Boże, to się znowu dzieje.

– Jesteś zbyt pewny siebie – bąkam.

– Inaczej niczego nie dostanę, a w tej chwili – odwraca mnie do siebie – chcę ciebie.

Rzeczy wypadają mi z rąk, gdy pochyla głowę, a jego usta zderzają się z moimi w pełnym pasji pocałunku. Nie wiem, jak i dlaczego los postawił go na mojej drodze, ale nie mam zamiaru narzekać. On sprawia, że żyję. Dopiero przy nim zaczynam oddychać.

Kirił

Spoglądam na moich ludzi. Jegor ma minę „a nie mówiłem”, gdy jego kuzyn właśnie wnosi nasze bagaże z hotelowego apartamentu. Miałem zostać dłużej ze względu na moją kobietę i jej kuzynkę, ale okazało się, że młoda Renado dała nogę. Oczywiście nie było trudno ustalić, dokąd się udała, ale jednak trochę mi to komplikuje życie. Tylko że dla Raisy jestem w stanie zrobić dużo. Poza tym mam jeszcze rozmowę z jednym z braci Tarasow. Śmieszne w tym wszystkim jest to, że Aleksiej i Anton są tak samo braćmi, jak Dimitrij i ja. Cała czwórka to bracia Tarasow, tylko trochę inaczej skoligaceni.

– Wypalasz we mnie dziurę, Jegor – mówię, przeglądając maile w telefonie.

– Bo zawsze, kiedy coś już idzie dobrze, to musi wszystko pierdolnąć.

– Będziemy bliżej domu – staram się patrzeć na to optymistycznie.

– Ale wciąż nie w nim. Po chuj musimy tam jechać?

– Dobrze wiesz dlaczego.

– A na cholere spotykamy się z tymi drugimi?

– Tutaj jakby mogą nam pomóc? – Przewracam oczami.

– Nie przepadam za nimi.

– Jeszcze masz urazę, że kazali ci trzymać tyłek na mrozie? – kpię.

– Skurwysyny.

– Nie przeczę, że nimi nie są, ale zasada jest taka, że lepiej trzymać się ich blisko. Mają wpływy, wtyki i, jak by nie było, przyjęli nas do rodziny.

– Nie mnie.

– Dobra, szczegóły.

– Możemy iść – oświadcza moja myszka, która wygląda obłędnie w swoim kaszmirowym płaszczu. – Wygarnę jej, jak się zobaczymy – syczy, po czym rusza do drzwi.

– Widzisz – zwracam się do mojego człowieka – to jest powód, dla którego tam jedziemy.

– Raisa jej nie odpuści. – Jegor przewraca oczami.

– W końcu jesteśmy do siebie podobni.

Wychodzimy z apartamentu i zjeżdżamy windą prosto do podziemnego parkingu, gdzie czeka na nas Sasza. Nie jest sam. Podchodzimy z Raisą do samochodu, przy którym stoi niespodziewany gość.

– Nie mogłeś się doczekać ponownego spotkania, Anton?

– Nie pierdol, Tarasow, tylko wsiadajcie do auta i jedźcie za nami na lotnisko.

– Zaproszenie? – kpię.

– A żebyś, kurwa, wiedział. Nie spierdol tego. Nie każdemu oferujemy darmową podwózkę naszym odrzutowcem.

– Bo macie w tym cel – wytykam mu.

– Powiedzmy, że pozostało do omówienia, kto się czym zajmie. Jedziecie za nami. To nie podlega dyskusji, Kiril, więc nie próbuj mnie wkurwiać. Nie mam nastroju do tego.

– Właśnie słyszę. Wyglądasz, jakbyś był beczką prochu. A wszystko zapewne wiesz od Siergieja.

– Od niego, i też byś był wkurwiony, gdybyś wiedział, co zrobił Dunin. Jedziemy.

Anton się odwraca i wsiada do czarnego SUV-a, więc my robimy to samo. Zajmujemy miejsce na tylnej kanapie, a moi ludzie siadają z przodu. Jegor odpala i powoli rusza.

– Nie zgub ich – nakazuję mu.

– Jasne, szefie.

– To mi się nie podoba – odzywa się Raisa, które siedzi oparta z głową zwróconą do mnie.

– Okazuje się, że jego rodzina ma na pieńku z Tarasowami. Zajebicie. Jakbyśmy potrzebowali więcej kłopotów – mamroczę.

– Będzie interesująco, to jest pewne – kwituje moja myszka, a dalszą drogę pokonujemy w ciszy.

Konstantin

Wiedziałem, że to się tak skończy. Przy tej kobiecie mój kutas dostaje małego rozumu. Nie potrafię trzymać się od niej z daleka. To znaczy mógłbym, ale nie chcę, a efekt tego jest taki, że Rea właśnie śpi przytulona do mojego boku z głową na mojej klatce piersiowej, co mi się zajebicie podoba, więc przyciskam ją ciaśniej, obejmując w talii. Przyznaję, że cholernie miło jest po prostu mieć przy sobie kobietę, która za chwilę nie wyjdzie i która nie jest dziwką, bo te są dobre tylko na chwilę. Tymczasem Renado jest moja. Nie zakochałem się, ale coś we mnie, w środku, gra inaczej, kiedy ona jest przy mnie. Sprawia, że jestem tym dzieciakiem z bidula, który pragnął jedynie bliskości, posiadania przyjaciół. Skutecznie mnie tego pozbawiono. Wyszkolono na nieczułego drania, ale przy niej... Przy niej okazuje się, że mogę zostać ocalony. Ona może być moim ocaleniem, a ja jej. Jak górnolotne by się to nie wydawało, taka jest prawda. Leżę i rozmyślam jeszcze o czymś, co nie daje mi spokoju. Teoretycznie może poczekać do jutra, ale wolę pewne sprawy wyjaśnić od razu.

Bardzo ostrożnie puszczam blondynkę i wysuwam spod niej ramię. Zakładam bokserki, zgarniam telefon z szafki nocnej i wychodzę z pokoju, kierując się na dół. Szybkim krokiem pokonuję schody, a wykładzina tłumi moje kroki. Po chwili jestem w kuchni z zamiarem napicia się czegoś. Wyciągam z lodówki butelkę wódki oraz lód z zamrażarki. Robię sobie drinka, stawiam go na wyspie kuchennej, na której leży również mój iPhone. Przez chwilę biję się z myślami, czy zadzwonić, ale muszę wiedzieć. Muszę się dowiedzieć, czy to on. Jednak nim to robię, słyszę za sobą jakiś szmer. Odwracam się i napotykam spojrzenie Igora, który chowa broń za pasek.

– Chciałeś mnie zastrzelić we własnym domu? – pytam i upijam łyk alkoholu, który pali mój przełyk.

– Szlag, słyszałem coś i chciałem sprawdzić.

– Napijesz się? – Wskazuję butelkę.

– Jeden nie zaszkodzi – odpowiada i sięga po nią, po czym po szkło i nalewa sobie wódki. – A szef nie może spać, bo ma za ścianą taką laskę?

– Ta laska ma na imię Rea. Igor, mojej kobiecie należy się szacunek – oświadczam, łżąc. Chociaż chyba nie do końca, bo ona sama skłamała przed tamtymi, mówiąc im, że jestem jej facetem. A skoro tak, to mogę

sprawić, że to kłamstwo stanie się prawdą. I tak już uprawialiśmy seks kilka razy, a też nigdy mi się nie zdarzało, żeby robić to więcej niż jeden raz z tą samą kobietą.

– He? – Patrzy na mnie baranim wzrokiem. – Szefa kobieta? Nic nam boss nie mówił. Przecież mogliśmy jej pokoju nie szykować.

– Który de facto i tak spierdoliliście.

– Taki tam szczegół. – Macha ręką, po czym wypija do dna wódkę. – W takim razie, skoro sprawa z pana kobietą wyjaśniona, to albo się pokłóciliście, albo coś innego zaprzęta szefa uwagę.

– To drugie. – Upijam łyk alkoholu, który jest już lekko rozcieńczony wodą z kostek lodu.

– Czyżby sprawa z tym kołesiem?

– Po części – odpowiadam. – Kładź się Igor, bo kto wie, co nas czeka jutro.

– Kłopoty? Bo jeśli tak, to nic nowego, szefie.

– Masz rację, Igor, ale okazuje się, że bracia Dunin nieźle wszystko zjebali.

– To będzie wesoło. – Czuję ten sarkazm w jego słowach.

– W chuj wesoło – rzucam.

Mój człowiek kiwa do mnie głową, po czym wychodzi, zostawiając samego. Dopijam alkohol i odstawiam puste szkło. Przez chwilę biję się z myślami, czy zadzwonić, ale muszę to wiedzieć. Jeśli mnie skurwieli okłamał, to pożałuje. On i ta cała jego jebana świta wylecą w jebane powietrze. Sięgam po telefon i wybieram przedostatni numer z listy. Przykładam do ucha i czekam, aż odbierze, co następuje naprawdę szybko.

– Spać nie możesz? – pada na dzień dobry.

– Mój cel. Dlaczego on?

– Nie musisz znać powodów, ale masz wykonać moje polecenie – warczy.

– Chuja muszę – odpowiadam spokojnie. – Zadam ci dwa zajebiście ważne pytania, a po twoich odpowiedziach uznam, co zrobię lub czego nie zrobię.

– Nie wkurwiał mnie, Konstantin.
– Nie masz nade mną władzy. Straciłeś ją, gdy oddałeś mnie Duninowi.
– Ale miałem z nim umowę, że będziesz wykonywał dla mnie robotę.
– ...Co robiłem, ale się skończyło. Przypominam ci, że on nie żyje, tak samo jak jego brat wraz z rodziną. Czy ten Tarasow to jest ten – podkreślam – Tarasow? – Po drugiej stronie zapada cisza. – Odpowiadaj – mówię stanowczym, chłodnym tonem.

– A nawet gdyby, to co? Dla ciebie jest nikim, a raczej twoim celem.

Jego słowa sprawiają, że to, co było prawdopodobne, staje się oczywiste, co zmienia wszystko. Dosłownie wszystko.

– Jeśli chcesz jego śmierci, będziesz musiał pofatygować się sam. Nie zabiję go – odmawiam stanowczo. Skończyło się pierdolenie.

– Ty nawet nie wiesz, że swoim sprzeciwem wydajesz na siebie wyrok śmierci – mówi spokojnym tonem.

Ach, chce grać w grę, której finału nie zna. A skoro tak, niech będzie.

– To przyjdź i mnie zabij – rzucam mu wyzwanie, po czym się rozłączam.

– Kto ma cię zabić?

Unoszę głowę i odwracam ją w kierunku znajomego głosu. Rea stoi w progu i mi się przygląda, a ja przyglądam się temu, co ma na sobie. W moim T-shircie sięgającym jej lekko za tyłek i gołych nogach, bosa i wpatrująca się we mnie wygląda obłądnie. Jej zatroskany wyraz twarzy sprawia, że postanawiam podzielić się tym, czego chyba nie powinienem mówić, a co ma z nią związek.

– Ktoś z mojej przeszłości, kto dał mi zlecenie – odpowiadam.

– Oszalałeś? – skrzeczy, powoli do mnie podchodząc. – Chcesz zginąć?

– Nie chcę, ale nie zamierzam też zabić faceta twojej kuzynki – informuję ją, czekając spokojnie na jej reakcję.

– Faceta moje... To on jest twoim celem? – Jej oczy robią się wielkie ze zdumienia, a ona sama aż przystaje.

– Tak – potwierdzam, kiwając głową. – Tylko że sprawy się bardzo skomplikowały, nawet za bardzo.

- To znaczy?
- Nie zabija się członków rodziny – odpowiadam, nie wyjawiając jej istotnej informacji.
- No tak – mamrocze. – To co teraz zrobisz?
- Nic. Poczekam na rozwój wydarzeń. – Wzruszam ramionami. – A w międzyczasie będę się musiał spotkać z twoją kuzynką i jej facetem.
- Obawiam się, że nie będzie to spotkanie sam na sam. – Siada koło mnie na wysokim krześle, zapominając chyba, co ma na sobie. Koszulka podjeżdża jej wysoko, ukazując skrawek bielizny.
- Obawiam się, że możesz mieć rację – chrypię.
- Nie zostawiła mi numeru, więc jak się z nimi skontaktujemy?
- To mój problem, Rea, a nie twój.
- Ale ona jest moją rodziną. Ona i ci wszyscy, przed którymi skłamałam, że jesteście razem, więc tak jakby to też mój problem. Nie sądzisz?
- Akurat o to ostatnie bym się nie martwił. – Puszczam do niej oko.
- Taa – mamrocze, a kiedy łapie mój wzrok, zażenowana obciąga koszulkę.
- Wiesz, że seks między ludźmi jest naturalny, prawda?
- Wiem. Jestem dorosła – fuka.
- To skąd ten – sięgam dłonią do jej policzka – rumieniec.
- Odczep się, Konstantin. – Odchyła głowę, uciekając wzrokiem. *Cholera, wygląda uroczo.* – Lepiej wymyśl – dodaje – jak się z nimi skontaktować, zanim przyjdą tamci i urządzą sobie polowanie na nas wszystkich.
- Rano się tym zajmę. Wzięłaś może jakieś dokumenty z gabinetu starego? – zmieniam temat.
- Taa. Dwie obszerne teczki i te zaplamioną krwią Tima – odpowiada, krzywiąc się.
- Rano je przejrzymy, a teraz do spania.
- Rea zsuwa się z krzesła, tym samym odsłaniając swój odziany w koronkę tyłeczek. Ale tyle wystarcza, żeby mój napalony fiut

zareagował. Staram się nie myśleć o jej ciele, które nagie było pode mną, kiedy ją pieprzyłem.

– Kurwa – knę pod nosem, ale chyba niezbyt cicho, bo Rea odwraca głowę, gdy zmierzam za nią ku schodom.

– Coś się stało? – dopytuje z uśmiechem.

Och, ta mała żółta dobrze wie, jak na mnie działa.

– Zahaczyłem o coś stopą – kłamię, bo przecież nie przyznam się, że mój kutas znowu pragnie jej cipki. Abstynencja mi w chuj nie służy.

Ja pierdolę.

– Okej.

– Taa – cmokam.

Wdrapujemy się na górę. To znaczy Rea idzie pierwsza, a ja podążam za nią, podziwiając majaczącą mi przed oczami ponętą figurę. I niech mnie jasna cholera, ale ta kobieta naprawdę potrafi przyprawić faceta o ból jaj. Idę za nią, zachodząc w głowę, dlaczego jest sama. Dlaczego nie ma faceta, który powiedziałby, że należy do niego? Ale to w sumie lepiej dla mnie. Nie zadaję się zajętymi kobietami, a skoro Renado jest wolna, to ma pecha, że trafiłem się jej ja. Nie dzielę się. Co moje, to moje i zajebię każdego skurwiela, który będzie próbował się do niej zbliżyć. Bo w ten biblijny sposób mogę tylko ja. Jej jedyny Adam. Nieważne, że znamy się zaledwie chwilę. Ona działa na mnie jak żadna inna kobieta i jak żadna inna osoba sprawia, że nie muszę przy niej udawać kogoś, kim nie jestem. Komfort. To czuję od samego początku. To jest w chuj dziwne, ale nie zamierzam tego kwestionować. Rea Renado należy do mnie. Absurd w czystej postaci, ale czasem życie tylko z tego się składa.

– Napatrzyłeś się? – słyszę, na co unoszę głowę.

– Jeszcze nie – odpowiadam bezczelnie – więc nie przeszkadzaj.

– Boże – mamrocze, a ja się uśmiecham pod nosem. Cholera, chyba jeszcze nigdy w życiu się tak dużo nie uśmiechałem i nie byłem aż taki napalony na kobietę.

– A ty dokąd? – Łapię ją za ramię, gdyż ma zamiar minąć mój pokój.

– Do siebie? – odpowiada, odwracając się do mnie. – Coś nie tak?

– Ależ wszystko w porządku. Chociaż jest jeden problem – cmokam. Jej oczy lustrują moje ciało.

Ach, bingo maleńka, mam cię.

– Czyżby? – kpi.

– Mhm. Śpisz ze mną.

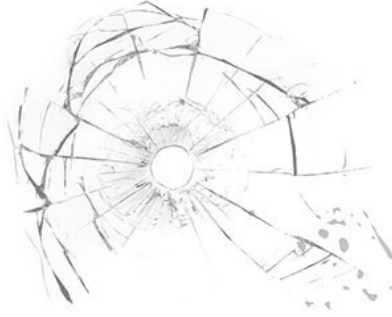
Nim mogłaby powiedzieć „nie”, wpycham ją do środka, zamykam nogą drzwi, rzucając jej wyzywające spojrzenie.

– Konstantin...

– Tak, Rea? – Robię krok w jej stronę niczym drapieżnik do swojej ofiary, zresztą pięknej ofiary.

– Wyglądasz jak lew na polowaniu – odpowiada.

– Bo właśnie tym jestem, mała...



11

Aleksiej

– Idź, otwórz – mamrocze sennie Chloe. Obraca się na drugi bok, a ja spoglądam na zegarek.

Ja pierdolę, jest noc.

– Idę, idę, bo dzwonek zaraz dostanie zawału – cedzę i zwlekam się z łóżka.

Jest jebana czwarta nad ranem, a ja schodzę do drzwi wyjściowych w samych spodniach od piżamy i T-shircie. Ktokolwiek tam jest, zarobi ode mnie opierdol. Niedawno zasnąłem, bo najmłodsze nie dało spać. Przecinam hol, a przy drzwiach stoi już Oleg, który spogląda na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Zapewne już wpuścił kogoś przez bramę, ale czeka na mnie, żebym to ja otworzył drzwi domu.

– Mamy gości – oznajmia z wyraźnie słyszalną kpiącą nutą w głosie.

– Tak jakby wiem, kurwa. Chryste, zajebię kogoś. – Otwieram z rozmachem i staję twarzą w twarz z bratem, który bez zaproszenia wchodzi do środka, a za nim... – A co to, kurwa, kołędników mi przywiozłeś? – pytam, przepuszczając całą świtę.

– Jebana niespodzianka, Tarasow – drwi Kirył, któremu mam ochotę przefasonować twarz, kiedy wchodzi do mojego domu wraz ze swoją kobietą i braciszkiem za plecami.

Zajebicie.

– Uważaj, bo jesteś w moim domu. I macie być cicho. Dzieciaki i Chloe śpią. Anton, zaprowadź ich do kuchni – nakazuję bratu, gdy sam zamykam za nimi drzwi.

Rzucam spojrzenie Olegowi, który ma tak wymowny wyraz twarzy, że nic nie musi mówić. Kręcę głową, po czym ruszam za nieproszonymi gośćmi. Oleg kroczy za mną. Wolę go mieć przy sobie. Zazwyczaj i tak go we wszystko wtajemniczam, a dziś będzie wesoło, skoro zjawili się tamci.

Chwilę później siedząc już na kuchennym krześle, spoglądam po zebranych i wciąż za cholerę nie wiem, dlaczego znaleźli się w nocy w moim domu, w mojej kuchni. Dopiero co ich zostawiłem w Nowym Jorku, a już przytargali tutaj swoje ruskie dupska. Rozumiem: Anton, ale reszta?

– Aż tak bardzo się za mną stęskniliście, że postanowiliście mnie odwiedzić? – kpię. – Jestem w chuj niewyspany, bo ktoś postanowił mnie obudzić w środku nocy, więc do cholernego brzegu. Mówcie, po jaki chuj zawracacie mi dupę.

– Nie błaznuj, Tarasow – cmoka Kirył.

– Jebnę ci, Tarasow – warczę do niego. – Czego chcecie?

– Mamy powrót do przeszłości – odzywa się mój brat.

– Czyli? Jaśniej Anton.

– Jaśniej? Spróbujmy... – odchrząkuje. – Dunin wrócił.

– Hę? Jak to, kurwa, Dunin wrócił? O czym ty pierdolisz, Anton? Przecież jeden zginął w chacie, a drugi wyleciał w powietrze wraz z rodziną. Zmartwychwstania nie przewidziano. Chyba że zmieniły się zasady gry i wypuszczają teraz z piekła?

– Koleś, którego zastaliśmy przy boku córki Silvia Renado i w ich domu, nazywa się Dunin – obrazuje sytuację Kirył.

– A wy od razu założyliście, że to rodzina?

– Jeśli on wspomniał o Duninach i Vegas, to nie ma chuja, że jest inaczej – warczy Anton. On i Siergiej, gdyby mogli, wskrzesiliby tych łajdaków tylko po to, żeby znowu wysłać ich w zaświaty. – Chociaż niby go adoptowali, ale to wciąż Dunin.

- Czy wy, do cholery, żarty sobie ze mnie robicie?
- Nie – zaprzecza Kirił.
- Ja pierdołę – klnę. – I co chcecie zrobić? – Aż mnie dreszcz przechodzi na wspomnienie Katariny.
- Teoretycznie nic – cmoka mój brat – bo nic nam nie zrobił, ale to Dunin.
- Nie krew z krwi – wytykam im.
- Nie ma znaczenia. Tak się składa, że przywłókł do tego miasta młodą Renado.
- Po cholere? – Nic nie rozumiem.
- Tego właśnie nie wiemy – odpowiada Dimitrij, który do tej pory siedział cicho, tak samo jak jego kobieta. – Wyjechali i zjawili się tutaj. Facet przynajmniej pozbył się skurwiela, który chciał się dobrać...
- Do mojej kobiety – kończy za niego Kirił. – Jednego śmiecia mniej.
- Amen. Ale czekajcie – poprawiam się na krześle – czy ja dobrze zrozumiałem? Ten typ ma powiązania z Duninami, do tego jest facetem twojej – kiwam do Raisy – kuzynki i oboje zjawili się w moim mieście? Pytam, żeby nie było niejasności.
- Da – potwierdza Kirił.
- Ale nic nam nie zrobili, więc gdzie jest problem, do diabła? Sprawa Duninów zamknięta, a on Duninem nawet do końca nie jest.
- Tak samo jak ja Makarowem – wtrąca Dimitrij – a i tak jestem z nim związany.
- Mnie interesuje to, dlaczego o nim nie wiedzieliśmy – prycha Anton – i czy jest dla nas zagrożeniem. Zawsze może zostać potraktowany jak cała jego rodzina. Wyślemy go prosto do nich do piekła.
- Wstrzymaj te swoje zabójcze zapędy, braciszku.
- Jest z Renado, a to moja kuzynka – odzywa się Raisa.
- No tak, są parą. Kurwa – klnę. – Do tego Kirił to brat Dimitrija, czyli...
- Ona jest po części rodziną – kwituje Anton.

– Owszem, ale na czyjeś nieszczęście jest farbowanym Duninem. Więc się zrobił zajebisty pasztet. Dlatego wasza dwójka – wskazuję na Kirilla i jego kobietę – pojedzie ze mną, reszta siedzi na dupie.

– Chcesz im zrobić niespodziankę? – kpi Anton, który mnie zna i wie, że w tym mieście władza jest w naszych rękach.

– Skoro ja nie śpię, oni też nie będą – postanawiam. – Dajcie mi dziesięć minut.

– Ja też jadę – oświadcza Dimitrij.

– Zajebisty komitet powitalny, ale twoi ludzie zostają. – Wskazuję na dwóch jego ochroniarzy, którzy, nawet nie wiem kiedy, dołączyli. – Oleg się z nimi zajmie.

– Byleby nie dosłownie. – Unosi znacząco brew.

– Bardzo, kurwa, zabawne – prychem.

– Co się tutaj dzieje?

– O chuj – mamrocze Anton na widok Aliny w szlafroku.

– Idź spać – nakazuję jej.

– Jesteście w mojej kuchni.

– O ile mi wiadomo, to jest moja kuchnia, w której ty jedynie gotujesz – przypominam jej.

– Uważaj, Tarasow, bo się doigrasz. – Wskazuje na mnie palcem.

– Mam ci przypomnieć, przez kogo wyjechała się choinka? – kpię.

– E, tam – macha ręką – drobny wypadek. Ale mam nadzieję, że rodzinka nie zwała się na Sylwestra?

– Jak by ci to powiedzieć – cmokam, udając, że myślę.

– Nie zgadzam się – grzmi.

– Tak jakby masz guzik do powiedzenia. Ivan pomoże spakować ci walizki, jakbyś znowu straszyla odejściem.

– Już chciałbyś się mnie pozbyć, co? – Mruży na mnie oczy.

– Ależ skąd. To tobie wiecznie nic nie pasuje. Więc albo grzecznie idziesz spać, albo pakuj się.

– Dom wariatów – mamrocze, ale wychodzi z kuchni.

- Kurwa, jak ty z nią dajesz radę? – Anton nie kryje zdziwienia.
- Kwestia przyzwyczajenia, co Oleg?
- Ona jest jak wrzód na dupie – odpowiada mój człowiek. – Ale nieźle gotuje.
- To fakt. Zaraz wracam. Z moich dziesięciu minut zrobiło się pięć.

Konstantin

Spoglądam na zegarek. Jest dopiero piąta rano. Odwracam się na bok, ale łóżko jest puste. Momentalnie podrywam się i wstaję. Narzucam na siebie szybko spodnie dresowe i T-shirt, po czym na bosaka idę na poszukiwanie mojego małego uciekiniera. Najpierw sprawdzam w pokoju, który jej przydzieliłem, ale kiedy jej tam nie zastaję, ruszam na dół. Pierwszym pomieszczeniem, jakie zamierzam sprawdzić, jest kuchnia. Wydaje się to jakoś logiczne. I rzeczywiście jest tak. Rea stoi przy lodówce, z której wyciąga karton soku. Obserwuję ją. Ona nawet nie rejestruje mojej obecności, więc nie ujawniam się, za to bezkarnie ją lustruję. Jej długie zmierzwione po nocy włosy opadają na połowę pleców. Jest naprawdę drobna, niska i wygląda jak cholerny skrzat, ale właśnie taka mi się podoba. Kurwa, spodobała mi się od samego początku, jak to mówią: od pierwszego wejrzenia. A raczej zdzielenia polanem. Rozcięcie po tamtym bolesnym uderzeniu wciąż się goi.

- Och, Jezu – sapie i podskakuje, gdy w końcu mnie dostrzega – nie skradaj się jak kot.
- Przecież stoję w miejscu.
- Niczym zjawą. – Odstawia karton z powrotem na miejsce.
- Spać nie możesz? – zmieniam temat i ruszam w kierunku ekspresu. Skoro nie śpimy, to równie dobrze mogę zacząć dzień.
- Pić mi się chciało. – Wzrusza ramionami, obserwując mnie znad szklanki, gdy upija z niej łyk napoju.
- Coś nie tak, że tak mnie obserwujesz?
- Zastanawiam się Konstantin, co my właściwie robimy...

– Ty się ukrywasz, a ja ci daję schronienie? – Pomijam fakt, że kilkakrotnie uprawialiśmy zajebisty seks.

– Nie ukrywam się, po prostu...

– Po prostu dałaś nogę z Nowego Jorku.

– Nie mam ochoty na rozmowę z glinami.

– Niby tak, ale jesteś tutaj ze mną. – Puszczam do niej oko.

– Jestem z tobą... – bąka, a ja wyczuwam w jej głosie jakieś dziwne nuty.

– Mhm... Przecież to oczywiste. Uprawiamy seks, pomogłem ci chyba ze... – udaję, że się zastanawiam – trzy razy.

– Ja tobie też. Skłamałam dla ciebie – cmoka, patrząc mi prosto w oczy.

Stoi oparta o kuchenny blat ubrana w szorty i bluzę. W takim wydaniu wygląda na niegrzeczną.

– Wiem, ale gdybyś nie chciała, tobyś mi na nic nie pozwoliła, Rea. – Unoszę brew i poprawiam kosmyk włosów, który opadł mi na oczy.

– Jezu – odstawia szklanekę – pociągasz mnie. To jakaś zbrodnia?

– Nie, ale mów dalej. – Macham ręką dla zachęty.

– Sam sobie mów. Idę na gór... – urywa, bo przerywa nam dzwonek. – Spodziewasz się gości o tej porze?

– Nie – zaprzeczam. Otwieram szufladę, z której wyjmuję broń. Sprawdzam, czy jest naładowana, spoglądam na blondynkę. – Sprawdźmy, kogo lichy przyniosło.

Wymijam ją, ruszając do drzwi. Założę się, że niedługo zjawią się moi ludzie, ale, póki co, słyszę kroczącą za mną Reę. Zbliżam się do wejścia, gdzie również mam panel. Na ekranie widzę czarnego SUV-a czekającego przed bramą. Nie mam ochoty, żeby ich wpuszcząć, kimkolwiek są.

– Co za zjeb – marudzi zmierzający w moim kierunku Igor.

– Idź i sprawdź, czego chce. A jak coś, każ mu spierdalać – oświadczam.

– Jasne, boss. – Igor wychodzi na zewnątrz, a Rea staje obok mnie. Spogląda na trzymaną przeze mnie broń.

– Nie lubię być zaskakiwanym. – Odbezpieczam splotkę.

- Jak w gangsterskim filmie – sapie.
- Witaj w moim świecie, mała.
- Nie mam szans, prawda?
- Na co? – Na chwilę skupiam swój wzrok na niej.
- Na odcięcie się od tego świata. Nawet nie wiedziałam, że mam to pod nosem, dopóki nie podsłuchałam rozmowy ojca i tego, co chciano zrobić z Raisą. A później dziewczyny też mnie oświeciły, w jaką rodzinę weszły. A do tego ty.
- Przykro mi.
- Naprawdę?
- Tak – odgarniam jej kosmyk z twarzy – bo wpadłaś z deszczu pod rynnę, kochanie. Twój stary był płotką. Ja nią nie jestem. Ani rodzina, do której należy twoja kuzynka – dodaję.
- Wiem, wszyscy jesteście w mafii – mamrocze, a ja spoglądam na ekran.
- Igor wraca. Po chwili otwierają się drzwi, przez które wpada zimne, grudniowe powietrze, i wchodzi mój człowiek.
- Boss, nie uwierzysz. Typ powiedział, że macie do pogadania, bo szef ma kogoś, kogo mieć nie powinien.
- Pierdoli od rzeczy.
- To ten facet ze zdjęcia.
- Kurwa – klnę.
- Co jest? – pyta Rea, która za chwilę się dowie, kim jest nasz gość, albo raczej goście. Wątpię, żeby przyjechał sam.
- Rodzinka – odpowiadam.
- Raisa?
- Zdaje się, że nie tylko ona. Dobra, wpuszczamy ich. Igor idź po posiłki. Nie lubię niespodzianek.
- Już jesteśmy – odzywa się Piter oraz kroczący za nim Dinn.
- To czas zacząć przedstawienie – oświadczam, a oni nawet nie zdają sobie sprawy, co mam na myśli.

Igor otwiera drzwi. Stoimy w pewnej odległości od wejścia, kiedy tamci wchodzi do środka, a ja mierzę ich uważnym spojrzeniem. Jednego z nich nie znam, to znaczy nie znam osobiście, ale wiem, kto to jest. Chyba każdy w tym mieście wie, kim jest Aleksiej Tarasow. Oficjalnie biznesmenem, jak ja, a nieoficjalnie szarą eminencją. Ma brata bliźniaka. Ale skoro on pojawił się wraz z resztą, to nasuwa się tylko jedna myśl, że muszą być ze sobą powiązani. Rodzinnie powiązani. Nie może być inaczej. Obcy facet nie targałby swojej dupy do mojego domu.

Robi się zajebiście ciekawie.

– Widzę, że bez posiłków się nie dało – kpię.

– Może gdybyś nie nazywał się Dunin, toby ich nie było trzeba – rzuca beczelnie brunet.

– Zawsze możecie wypierdalać. Nie zapraszałem was – cedzę wkurwiony.

– Sami się zaprosiliśmy. A teraz sobie pogadamy, Dunin.

Rea

Podczas tej niezbyt miłej wymiany zdań stoję z boku. Nie całkiem na widoku. Igor zamyka drzwi i jako ostatnią wpuszcza moją kuzynkę, którą miło widzieć, mimo że się prawie nie znamy. Dwóch mężczyzn już widziałam, ale ten jeden... Ten ostatni, który wchodzi, to chyba facet Riley. Zdaje się, że ma na imię Dimitrij. Teraz dociera do mnie to, co mówiły w Nowym Jorku. Oni są prawdziwą rodziną. Mafijną rodziną. Przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz.

– Rea! – wykrzykuje Raisa, która zbliża się do mnie i przytula z całej siły. – Nic ci nie jest?

– Nie – wyduszam, czując jej mocny uścisk na sobie.

– Zniknęłaś. – Puszczam mnie. – Dlaczego? – pyta z pretensją w głosie. – Miałyśmy się spotkać, a teraz sprawy się skomplikowały.

– Mogą jeszcze bardziej? – kpię lekko.

– Mogą – odzywa się brunet, którego widzę pierwszy raz na oczy.

– To znaczy? – dopytuję.

– Twój facet jest kimś, kto nie powinien zjawiać się w tym mieście. Jego nazwisko jest na naszej czarnej liście.

– Jeśli macie coś do mnie – odzywa się Konstantin – to załatwmy to od razu. Nie marnujcie mojego czasu.

– Odważny jesteś.

– A ty głupi, że tutaj przyjechałeś, Tarasow.

Gdy pada ostatnie słowo, a raczej nazwisko, spoglądam na Konstantina. Pamiętam, co mi powiedział. On też się nazywa Tarasow, a ja coraz mniej z tego wszystkiego rozumiem. To totalny bałagan, w którym się znalazłam wbrew swojej woli.

– Głupi jesteś ty, że znalazłeś się w moim mieście – warczy brunet.

– Masz do niego akt własności? Bo jak nie, to możesz się pierdolić.

– Jezu – odzywa się moja kuzynka, a ja patrzę z niedowierzaniem na te dwa nastroszone koguty – przestańcie – wtrąca się do rozmowy.

– Raisa – odzywa się jej facet – idź porozmawiać z Reą, a my sobie pogawędzimy z jej facetem.

– Tylko mi go nie uszkodźcie, bo umilę wam życie – ostrzegam ich. Mówię to całkiem poważnie, nawet jeśli nie biorą tego na poważnie.

– A co ty nam możesz zrobić, Renado? – pyta ten cały Tarasow.

– Dużo, bo jako prawnik zawsze coś znajdę – uświadamiam ich, wiedząc, że to i tak nie zrobi na nikim wrażenia, ale nie dam się zastraszyć. Puszczam oko do Konstantina, po czym łapię Raisę za dłoń i ciągnę w kierunku kuchni, zostawiając tamtych razem.

– Mam nadzieję, że się nie pozabijają – odzywa się moja kuzynka.

– Nie sądzę.

Gdy jesteśmy już w kuchni, moje myśli zamiast być tutaj, wędrują do mężczyzn. Naprawdę liczę, że nie dojdzie między nimi do rękoczynów. Już raz go ogłuszyli. Zresztą ja też zdzieliłam go polanem w głowę. W sumie nie jestem lepsza od nich, chociaż może jednak, bo przynajmniej nie należę mafii. A co do niego... muszę stwierdzić, że Konstantin wcale nie

przypomina gangstera. W życiu bym nie zgadła, że ma taką profesję. Tylko co ja tam mogę wiedzieć o ludziach i ich zachowaniu? Nic.

– Napijesz się? – proponuję, czując się trochę dziwnie i jednocześnie próbując przerwać panującą między nami niezręczną ciszę.

– Wody albo soku, jeśli to nie problem.

– Żaden. Sok się znajdzie – mówię, pamiętając, że sama przecież go chowałam.

– Cieszę się, że jesteśmy kuzynkami.

– Naprawdę? – Spoglądam na nią, trzymając karton.

– Tak. Dobrze jest wrócić po tylu latach do Stanów.

– Rozumiem, że mój świętej pamięci tatulek maczał w tym palce – stwierdzam, a ona kiwa głową. – Nie wiem, jak mam się czuć z tym, że on zrobił ci krzywdę, Raisa. Przepraszam.

– Nie twoja wina. Rodziny się nie wybiera.

– Niby tak, ale tyle złego wyrządził. Okazał się szumowiną. Zresztą wiesz co? Nieważne, co on zrobił. Nie cofniemy tego, możemy jedynie żyć dalej. Możemy się poznawać i, kto wie, okazemy się świetną rodziną.

– Masz rację i liczę na to, że się zaprzyjaźnimy.

– Ale rozumiem, że reszta dziewczyn jest w pakiecie? – pytam, żeby się upewnić. – Nie to, żeby mi to przeszkadzało – wyjaśniam.

– Cóż – wzrusza ramionami – są rodziną, ja się w jakimś stopniu też nią stałam, więc to pakiet.

– Okej, brzmi ciekawie.

– Nie przeszkadza ci?

– Nie. Muszę brać pod uwagę to, że zadając się z tobą, mam na głowie również osoby z twojego otoczenia. – Puszczam do niej oko.

– Dobra, ja też jestem w tym nowa. Też nie wiedziałam, że Kiril jest w mafii.

– Ech, mamy więcej wspólnego, niż można byłoby przypuszczać. Ja też się dowiedziałam niedawno bardzo ciekawych rzeczy, chociażby o stanie mojego zdrowia.

– Właśnie... Jak ty się czujesz? – pyta.

– Dobrze. – Podaję jej sok i przy okazji nalewam również sobie. – To znaczy... – Wzdycham. – Aż strach mówić, co mój tatuś odpieprzył. Nie rozumiem tego. Nie wiem, jaki był tego cel ani po co... – Wzruszam ramionami.

– Co on zrobił?

– Pytanie jest inne, a mianowicie jak udało mu się tego dokonać? Jak zdołał mnie oszukiwać tak długo, że nie połąpałam się w tym wszystkim, a ponoć jestem bystra. Wychodzi, że bystra inaczej.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie, Raisa. Ale prawda jest taka, że nie jestem chora, a tatko mnie regularnie podtruwał – wyjaśniam, a ona krztusi się właśnie pitym sokiem.

– Przepraszam. – Kaszle. – Czy mogłabyś powtórzyć?

– Ktoś mnie truł. Obstawiam, że to był mój własny ojciec, który się postarał, żeby to nie wyszło na jaw i żebym sądziła, że jestem chora.

– Ale to jest chore. Jakim trzeba być...

– Potworem? – dokańczam za nią.

– Tak, potworem. – Kiwa głową.

– Trzeba urodzić się Silviem Renado – kwituję. – Nieważne. Naprawdę.

– Masz rację. A mogę wiedzieć, dlaczego jesteś w Vegas, a nie w Nowym Jorku?

– Yyy... Federalni przyszli mnie przesłuchać.

– W związku z jego zniknięciem?

– Mhm. Mieli zdobyć nakaz przeszukania domu, a ja nie miałam siły ani chęci na konfrontację z nimi, więc wyjechałam.

– Rozumiem, ale mogłaś przyjechać do mnie.

– Raisa, ja nawet nie wiem, gdzie ty mieszkasz, nie wiem o tobie nic – przypominam jej.

– No tak, ale to wszystko da się naprawić. – Uśmiecha się, a do moich uszu dochodzą podniesione głosy.

Konstantin

– Po moim trupie – warczę do tej bandy, której się wydaje, że mogą ot tak tutaj przyjechać i się rządzić.

To też moje miasto.

– Tobie się wydaje, że możesz cwaniakować? – kpi Tarasow.

– A wam się wydaje, że możecie mi mówić, co mam robić? Chuja możecie sobie obciągnąć, jeśli już, a nie mnie straszyć. Źle trafiliście, skurwiele. Wszyscy jesteśmy z mafii, pytanie tylko: kto stoi po właściwej stronie barykady...? – mówiąc to, patrzę na mężczyznę, który mi się przygląda.

Już teraz wiem, dlaczego w pewnym momencie wydał mi się znajomy. Odkrycie Igora sprawia, że wszystko zmieniło postać rzeczy. Moje zlecenie również przybrało inny wymiar. Ale zanim postanowię, co robić dalej i jak, pewne kwestie muszą być wyjaśnione tu i teraz.

– Jest tylko jedna właściwa strona – odzywa się Dimitrij.

– Zapewne ta wasza – prychem, mając w dupie ich zdanie i w ogóle ich wszystkich. No, może prócz jednej osoby w tym całym stadku. – Ale z tobą – wskazuję na kolesia w płaszczu – mam do pogadania.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli o czym.

– Przed chwilą tutaj wparowaliście, a teraz mówisz mi, że nie masz o czym ze mną gadać. Otóż mamy, Kirił – oświadczam, czując, jak moja przeszłość powraca.

– Skąd znasz moje imię?

– Znam też twoje nazwisko, Tarasow. Widać, że masz krótką pamięć.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy się znali, mimo że się już widzieliśmy w domu Renado i nad rzeką.

– I tutaj się mylisz. – W końcu postanawiam przestać bawić się w kotka i myszkę. – Pamiętasz dom dziecka w Petersburgu? Pamiętasz, kto był twoim najlepszym kumplem?

– Skąd wiesz, kurwa, o Petersburgu i domu dziecka? Sprawdziłeś mnie? – cedzi, robiąc krok w moją stronę, ale się nie ruszam.

– Wiem dużo albo przynajmniej pamiętam... kumpla – rzucam mu tym prosto w twarz, czekając na jego reakcję.

Kirił mi się przypatruje. Marszczy czoło, jakby analizował to, co powiedziałem. W końcu ściąga brwi i mruży na mnie oczy.

– Kurwa, niemożliwe. – Kręci głową.

– Doprawdy? – Na moich ustach pojawia się kpiący uśmiezek.

– Ja pierdołę, jakim cholernym cudem? – Widać, że jest zszokowany. Ja też byłem, kiedy się dowiedziałem.

– Ponoć one się zdarzają.

– Ja jebię, Konstantin! – Robi krok w moją stronę i zakleszcza w kumpelskim uścisku. – Chryste, ty żyjesz. Ty żyjesz. – Ściska mnie mocno.

– Nic mi nie wiadomo, żebym kiedykolwiek umarł – mówię, oddając uścisk, po czym puszczam go i obaj robimy krok w tył – w przeciwieństwie do ciebie.

– Wiedziałeś? – pyta zaskoczony, co mnie wcale nie dziwi.

– Dowiedziałem się od samego zainteresowanego – odpowiadam, ciesząc się na widok starego kumpla, który wygląda, jakby wciąż nie mógł uwierzyć, że ja to ja. – Chyba obaj zmartwychwstaliśmy, co?

– Tak. I mówisz o Griszy – cedzi.

– Da. I to on wystawił na ciebie zlecenie – informuję go, żeby wiedział, co się święci.

– Kurwa, odgrażał się, że pożałuję.

– Nieziemsko go wkurwiłeś. Dostał synalka w kawałach.

– Mógł chuj nie handlować żywym towarem – warczy Aleksiej. – Więc dostał tylko to, na co zasłużył.

– W to nie wątpię. O jedno ścierwo mniej – stwierdzam z pełnym przekonaniem słuszności tego, co się stało.

– Ale chwila... Skąd ty wiesz o Griszy i o jego synu, co? I o zleceniu? – pyta Kirił, jakby dopiero zaczął łączyć fakty.

– I to jest coś, co się wam nie spodoba – oświadczam.

– Przekonajmy się – odzywa się Aleksiej Tarasow. – I gadaj, co wiesz, albo naprawdę przestaniemy być mili.

– A w ogóle byliście? – pryham.

– Jeszcze względnie – cmoka Dimitrij.

– Dobra, kurwa. Wiecie, że zostałem adoptowany przez Dunina, ale nie tego, który miał córkę i syna tylko jego brata.

– Saba – wypluwa Aleksiej z takim jadem, że cieszę się, że nie dostaję w gębę za to, co ta niby moja rodzinka zrobiła rodzinie Tarasow.

– Ale pochodzę z Rosji, tak jak Kirił. Byliśmy w tym samym domu dziecka, ale to chyba już słyszeliście przed chwilą.

– Pewnego dnia zniknąłeś – stwierdza mój stary druh.

– Tak. Nie pamiętam za wiele z tamtego czasu – próbuję im naświetlić sytuację – ale trafiłem do Stanów i zostałem adoptowany. W całą sprawę był zamieszany Grisza, mający układ z Duninem. Wszystko polegało na tym, że stary miał mnie wyszkolić, a ja miałem od czasu do czasu wykonywać zlecenia dla Griszy. Ale po śmierci rodzinki układ przestał obowiązywać, przynajmniej dla mnie. Niestety ten pojeb sądzi, że nadal trzyma na mnie łapę, dlatego zlecił mi zabicie ciebie – kiwam głową w kierunku starego kumpla – Kirił.

– Chcesz mi powiedzieć, że to ty miałeś mnie kropnąć?

– Da.

– Bładź! – knie Kirił. – Mówił, że dużo jeszcze nie wiem. Ten skurwiel specjalnie to zadanie dał tobie, bo wiedział, że się znamy – syczy. – Chuj zajebany.

– Zgadzam się, ale powiedziałem mu, że tego nie zrobię i podejrzewam, że tym samym wydałem wyrok na siebie.

– Ja pierdolę – mamrocze Aleksiej. – Ta menda musi zniknąć.

– Owszem. Obstawiam, że wyśle kogoś, żeby nas zlikwidować.

– Niech przyjedzie osobiście, jak jest taki cwany, wtedy pokażemy mu naszą rosyjską gościnność – kpi Tarasow.

– A ja wam pomogę – dodaję.

– Czyli jesteś po właściwej stronie barykady – oznajmia Dimitrij.

– Nigdy nie byłem po przeciwnej. Jestem również po stronie córki Renado – oświadczam dobitnie, żebym im do głowy nie przyszedły jakieś pojebane pomysły typu: pozbyć się jej. – Ona jest moja.

– O, stary – śmieje się Kirył – ciebie też trafiła strzała amora?

– Tak bym tego nie nazwał, ale na pewno coś mnie trafiło i to w głowę. – Wskazuję ślad po uderzeniu.

– Już ją lubię. Ale skoro wy dwaj się znacie, to sprawy między naszymi rodzinami przybierają zupełnie inny obrót – stwierdza Aleksiej.

– Nie widzieliśmy się kupę lat – informuję ich.

– Skoro Kirył to Tarasow i brat Dimitrija, który jest moim kuzynem, to nie ruszymy cię, mimo że nazywasz się Dunin – deklaruje Aleksiej.

– Taa – cmokam i w tym momencie zastanawiam się, czy powiedzieć im prawdę. Prawdę, którą po części wyznałem blondynce, a która nic nie zmieni, ale może pora wrócić do swoich oficjalnych danych. – A co do tego... – odchrząkuję. – Tak naprawdę to nazywam się inaczej.

– Robi się ciekawie – komentuje Dimi.

– To znaczy jak? – pyta Kirył.

– Zgadnij – rzucam mu wyzwanie.

– Kurwa, Konstantin, a skąd ja mam do cholery wiedzieć? Zabrali cię, jak miałeś... ile? Sześć lat?

– Coś koło tego.

– Właśnie, więc wybacz stary, ale nie mam pojęcia. Przecież tam byliśmy numerami.

– Cóż, ja w sumie też nie miałem pojęcia. W domu dziecka byłem jako „NN”

– „NN”? – pyta Aleksiej.

– Nazwisko nieznane. Zawiała historia, ale jedyne, w czym mi się przysłużył Dunin, to to, że dowiedziałem się, kim była moja matka i jak nazywał się ojciec, którego też nie poznałem, ale dostałem po nim nazwisko.

– Do brzegu, Dunin.

- Tak naprawdę Tarasow – poprawiam.
- Co?! – Kirił wygląda trochę jak ryba wyciągnięta z wody, zresztą pozostali również.
- Zbieżność nazwisk. – Wzruszam ramionami, bo stoi przede mną na pewno dwóch gości o takim samym nazwisku, a w sumie może trzech, bo nie wiem, jak jest u Dimitrija.
- Pierdolisz! – Kirił robi ze zdumienia oczy okrągłe jak dwie monety.
- Nie. Nazywam się jak większość z was tutaj, ale na tym podobieństwo się kończy.
- Nie sądzę – cmoka Dimitrij. – Coś mi mówi, że jest inaczej. Pamiętasz, Kirił, jak wspominałem, że być może tatusiek nas naprodukował i że na bank jest nas więcej?
- Co wy sugerujecie? – pytam.
- Tarasow to nie jest jakieś w chuj popularne nazwisko w tym kraju – zaczyna Aleksiej. – Może w Europie Wschodniej owszem, ale też niekoniecznie. Każdy, kto ma takie nazwisko... Cóż, istnieje jakaś minimalna szansa, że jest naszą rodziną, o czym się niedawno przekonaliśmy i to dwukrotnie.
- Nie sądzę. To, co mówisz, to żadne argumenty. Nie mamy dowodów, a wasza teoria, że miałbym być z wami spokrewniony, jest śmieszna.
- Nie, że ze mną – wskazuje na siebie Aleksiej – z tymi dwoma być może.
- Sprawa jest prosta – zaczyna Kirił. – Mówiłeś, że masz akt urodzenia.
- Mam. Nie wiem, skąd on go wziął, ale mam.
- Grisza musiał maczać w tym palce. On stoi za wszystkim złym, co mnie spotkało.
- Mnie dzięki niemu oddano Duninowi – mówię już to chyba po raz trzeci.
- Sprawa musi mieć drugie dno, na jebany bank – syczy Aleksiej.
- Ma – potwierdza Kirił. – Wysłał Konstantina, żeby mnie zabił. Mógł nasłać każdego, ale wybrał ciebie. Pytanie: dlaczego?
- Bo się znaliśmy z domu dziecka?

– Nie, to coś innego. Obstawiam, że jesteś jakimś naszym zaginionym bratem – parska Dimi.

– Prędeż Kopciuszkim – pryham.

– Jak by tak na to spojrzeć w ten sposób, to nim jesteś, tylko księcia brak.

– Ja pierdołę, a któryś z was znalazł szklany pantofelek i pretenduje do miana księcia? Bo jak nie, to możecie się pieprzyć.

– Dobra, bądźcie poważni – karci nas Kirił. – Mamy kolejną zagadkę do rozwiązania, a jeszcze nie rozpracowaliśmy sprawy tamtych dzieci.

– Ta rodzina to jedna wielka chodząca zagadka i tajemnica – mamrocze Dimitrij.

– Skupmy się – huczy Aleksiej.

– Ja jestem skupiony, odkąd żeście wparowali do mojego domu.

– Było nas nie wpuszczać. – Aleksiej robi zabawną minę.

– Kurwa, wy nigdy nie możecie być poważni? – fuka mój stary kumpel, a ja wzruszam ramionami, bo rozmowa przybrała dziwny obrót. – Byliśmy w jednym domu dziecka, ja pracowałem dla Griszy, ciebie Grisza się pozbył z kraju. Mówił, że moja matka była zwykłą kurwą i jest coś, czego nie wiem. Tobie dał zlecenie. Tyle wiem, a teraz chcę się dowiedzieć, co jest w pieprzonym akcie urodzenia. Konstantin, jak nazywali się twoi rodzice?

– Tak oficjalnie jak się da to: Łazar Tarasow i Olena Kuznicowa – pada z moich ust.

– Łazar Tarasow? – dopytuje Dimitrij, rzucając spojrzenie Kiriłowi, który milczy.

– Da. On.

– O ja jebię. Kurwa jebana mać.

– Rozumiem, że znacie to nazwisko.

– Pieprzony dobry Boże – mamrocze Kirił, który wygląda, jakby dostał obuchem w głowę.

– Czy ktoś mi wytłumaczy, dlaczego macie miny, jakbyście co najmniej ducha zobaczyli?

– Skoro oni nie wyjaśnią, ja to zrobię – proponuje Aleksiej. – Ich ojciec, mimo że miał dwa różne nazwiska albo dwie różne tożsamości, to jedna i ta sama osoba.

– He?

– W Rosji koleś był znany jako Łazar Tarasow, tutaj w Stanach nazywał się Makarow. Nie pytaj dlaczego tak, nie znam odpowiedzi.

To drugiej nazwisko mi nic nie mówi. Naprawdę, ale ich miny świadczą dobitnie, że wiedzą, o co chodzi. Ale to też by oznaczało...

– Pierdołę, to niemożliwe.

– Chcesz testów DNA? Obstawiam, że będzie stuprocentowa zgodność – kpi Aleksiej. – To mało prawdopodobne, żebyśmy się mylili.

– O, chuj – klnie Kirył – nigdy się nie dowiemy prawdy, dlaczego zostawił moją matkę i spłodził ciebie – wskazuje na mnie – i dlaczego wylądowałeś w domu dziecka.

– A czy to ważne? – pytam, bo dla mnie to przeszłość, której nic nie zmieni.

– Nie chcesz wiedzieć? – Dimitrij jest zaskoczony.

– Nie. Przecież już tego nie zmienię, i poza tym nie chce mi się wierzyć, że... – Kręcę głową. – Niemożliwe, żebyśmy byli braćmi. Pieprzycie głupoty.

– I do tego rodzonymi – przypomina Aleksiej.

– To jest najgłupszy pomysł, jaki słyszałem. To, że się znaleźliśmy w jednym domu dziecka, że znamy Griszę...

– To już jest za dużo nawet jak na zbieg okoliczności – stwierdza Kirył.

– Ja pierdołę – klnę, ale coś w tej mojej łepetynie zaczyna świtać. Oni mogą jednak mieć rację. Wysłał mnie do tego zadania, a mógł to zlecić każdemu. To jest bardzo osobista zemsta. Teraz dopiero zdaję sobie z tego sprawę. – Zróbmy te pieprzone testy, a w międzyczasie Grisza musi zniknąć – stwierdzam.

– Już to ustaliliśmy – cmoka Dimi.

– Czyli chcesz się upewnić, że jesteśmy braćmi? – dopytuje Kirył, a ja zdaję sobie sprawę jeszcze z czegoś.

– Ja jebię. Skoro wy dwaj – wskazuję na Kirila i Dimitrija – jesteście braćmi, macie tego samego ojca, a teraz może się okazać, że ja też, to oznacza...

– Ni mniej, ni więcej, że cała wasza trójka to rodzeństwo, a to oznacza, że może wejdiesz do rodziny, Tarasow.

– W papierach mam Dunin.

– Pierdolić papiery, je też się da zmienić. Dla mnie od teraz możesz być Tarasow – mówi z pełnym przekonaniem Aleksiej.

– Chryste, do mnie to pewności nie mieliście – warczy Kiril – a tutaj na słowo wierzycie?

– A czy ja powiedziałem: „witaj w rodzinie”? Nie, więc nie spinaj dupy. W tym przypadku i bez testów DNA można stwierdzić, że jesteście rodziną, choć nie widzę między wami żadnego fizycznego podobieństwa.

– Zrobimy testy DNA i co dalej? – dopytuję.

– Sprawimy, żeby Grisza przytargał tutaj swoją dupę, o ile już nie przyleciał.

– On pewne sprawy wciąż lubi załatwiać sam, a skoro powiedziałem mu „nie”, to będzie chciał osobiście skrócić nas dwóch o głowę.

– Sprawa nad wyraz osobista – mamrocze Kiril.

– Tak jakby najwięcej w tej sprawie ma do powiedzenia Siergiej – odzywa się Dimitrij. – To on wysłał w prezencie temu chujowi ciało w kawałkach.

– Zajebicie – mamroczę. – To pewne jak diabli, że on tutaj właśnie leci albo już tu jest.

– Zapraszamy. – Aleksiej rozpościera ramiona. – W końcu pozna gościnność tego kraju i rodziny Tarasow. Koleś postawił nie na ten wyścig, więc dostanie wpierdol. Rozumiem, że żadnych sentymentów?

– Żadnych – potwierdzam.

– Jak dla mnie może zdechnąć za to, co zrobili Raisie.

– I tobie też – wtrąca Dimitrij.

– To ustalone. Zadzwoń do Siergieja, a wy gdzie się zatrzymujecie? – pytanie pada z ust Tarasowa.

- Mogą tutaj – proponuję.
- Oho, kolejni bracia Tarasow w komplecie. I witamy w Las Vegas – śmieje się Aleksiej.
- Ja już tutaj mieszkam – przypominam mu.
- Mówię do tej dwójki. Pamiętajcie, co wydarzyło się w Vegas, zostaje w Vegas. Ja wracam do rodziny i odeślę twoich ludzi oraz twoją kobietę, Dimitrij.
- Jak miło z twojej strony – kpi on.
- Nie przeginaj.
- Aleksiej wychodzi, zostawiając naszą trójkę samą. Patrzymy po sobie. Milczymy. W sumie nawet nie bardzo wiem, co jest tutaj do dodania. Przeszłość wymieszała się z teraźniejszością i to tak mocno, że ciężko ją rozgraniczyć. Zawsze tak jest, ale w obecnej sytuacji wszystko się zaciera.
- To niewiarygodne – odzywam się w końcu.
- Tak. Ciężko w to wszystko uwierzyć. Nie wiemy, jak do tego doszło, że ty się znalazłeś w domu dziecka, ani jak to się stało, że mamy tego samego ojca.
- Jestem od ciebie starszy, w sumie chyba od was dwóch.
- Tatulek nieźle sobie poużywał. Mam nadzieję, że już więcej nas nie naprodukował – bąka Dimitrij.
- A chuj z tym i z nim. Zrobimy te testy, pozbedziemy się Griszy i może w końcu będzie można żyć normalnie – oświadczam.
- Niezły plan. A jak tam młoda Renado? Czy ona coś wie o interesach tatuśka? – interesuje się Kirił, zmieniając temat.
- Niezbyt dużo. Poza tym jej stary był kawałkiem gówna.
- Dlatego powinno być: świeć Panie nad jego duszą, ale takiego jego, kurwa, jebane niedoczekanie – warczy Dimi. – Nikt nad nim nie będzie świecił.
- Amen.

Siergiej

Odkładam iPhone'a na biurko i spoglądam na jego ciemny blat, po czym stukam palcem w brodę. Przed chwilą dzwonił Aleksiej, wszystko mi powiedział. Teraz pytanie jest takie: w którym miejscu zjawi się ten skurwiel? Okazuje się, że niby porachunki mamy osobne, ale jednak wspólne. Dostanie trumnę za handel pod moim nosem, tak samo jak dostał Renado. Dobrze, że jego córka jest bezpieczna. To, że jest kuzynką Raisy, sprawia, że staje się nietykalna. Ale dowiedziałem się również ciekawych rzeczy. To jest naprawdę wszystko tak ze sobą powiązane, że aż dziwne.

– Jeszcze nie śpisz – odzywa się wchodząca do gabinetu Ava ubrana w kusą kremową piżamę.

– Dzwonił Aleksiej.

– Już się Vegas stęskniło za nami? Dopiero co pojechali.

– Chciałbym. Kłopoty się stęskniły.

– To wciąż sprawa Renado?

– I tego skurwiela z Petersburga oraz... – waham się przez chwilę.

– Oraz?

– Zdaje się, że przybył nam jeszcze jeden członek rodziny. – Opieram się wygodnie o fotel, gdy Ava podchodzi do biurka, okrąża je i przystaję obok mnie, a potem sadza swój tyłeczek na gładkiej drewnianej powierzchni.

– Mam się domyślić czy powiesz coś więcej?

– Koleś, którego widzieliśmy u Iana.

– Dunin?

– W sumie nie Dunin, bo był adoptowany, ale okazuje się, że Tarasow.

– Pieprzysz! – Oczy Avy robię się wielkie ze zdumienia. – Ale jak? Jakim cudem?

– Makarow vel Tarasow. Zdaje się, że naprodukował tylu synów, że teraz rosą jak grzyby po deszczu.

– O, cholera.

– W sumie to testy wszystko potwierdzą, ale wedle Aleksieja on jest bratem Kirilla i Dimitrija.

– Jest pewny jak nigdy.

– Ufam mu, wie, co mówi, ale nie zaszkodzi tego sprawdzić. Tak robiliśmy w przypadku Melissy, Dimitrija i Kirilla.

– Czy to się kiedyś skończy, Siergiej?

– Kochanie – ciągnę ją na swoje kolana – to jest mafia. Dobrze wiesz, że nie.

– Ale czasem można mieć nadzieję, czyż nie?

– Czasem lepiej jej nie mieć, żeby się nie rozczarować. Idziemy spać, skarbie.

– Dobry pomysł, jest bardzo późno, a ja muszę się spakować. – Wstaje i puszcza do mnie oko.

– Albo bardzo wcześnie. A spakować po co? – pytam, mimo że oboje znamy odpowiedź.

– Już ty dobrze wiesz po co – odpowiada, a ja kradnę jej całusa. – Tym razem to my do Vegas, a nie Vegas tu.

– Brakuje tam jeszcze tylko nas, bo reszta już jest.

– O tym mówię. – Puszcza do mnie oko i wychodzi pierwsza, a ja krocę za nią, podziwiając moją żonę od tyłu. Cholera, spotkało mnie niezłe szczęście, że mam ją przy boku i kocham nad życie. To się nigdy nie zmieni. Ava jest moich oddechem, a ja jej sercem.

Grisza

Jestem ciekawy, czy oni połączyli ze sobą fakty. Czy już się spotkali i wiedzą, co się wydarzyło. Jeśli nie, to się nie dowiedzą. Nie mam zamiaru wyjawić im żadnej tajemnicy, ale za to sprawię, że ta ich zasrana rodzinka spłynie krwią. Wyrznię ich do cna. Pomszczę śmierć syna i tego, że mój intratny biznes się skończył, choć mam jeszcze kilka osób do dostarczenia.

Są już tutaj, w Stanach. A to sprawia, że osobiście się tym zajmę. Lubię pieniądze, bo dają władzę i posłuch.

– O której wyjeżdżamy? – pyta mój człowiek.

– Lecimy. Musimy się dostać do miasta hazardu.

– Też sobie, kurwa, miejscówkę wybrali.

– Całkiem dobrą. Nikt tam nawet nie zauważy, że zniknęli. Ale tych dwóch zostawicie mnie. Osobiście sprzedam im kulkę w łeb.

– Tak jest, szefie. Wszyscy są gotowi.

– Zatem jedziemy na lotnisko.

– A co z dzieciakami?

– Czekają. Został ostatni transfer, ale zajmę się nim, kiedy wybijemy ich do nogi.

Wychodzę z hotelowego apartamentu wraz z moim człowiekiem, a reszta czeka już na dole. Te cholerne gnojki nie wiedzą, z kim zadarli. Nie jestem byle kim, a jeśli Konstantinowi się wydaje, że może mi się sprzeciwić, to jest w pieprzonym błędzie. Zresztą i tak stanowi część planu, który sam mi pokrzyżował. Miał zrobić swoje, czyli zabić braciszka, a później ja bym się nim zajął bardzo, ale to bardzo skutecznie, żeby nie został po nim żaden ślad. To moja zemsta na tej rodzinie. Pieprzony Łazar Tarasow zapłaci mi nawet po śmierci, kiedy jego nasienie zginie bezpowrotnie. Mógł trzymać swojego jebanego kutasa w spodniach, a tak spotkało go, co go spotkało. Zapewne sądził, że Dunin to jego przyjaciel. Na pewno musiał być rozczarowany, że okazało się inaczej. Nie ma nic gorszego niż to, że jego własny syn był wychowywany przez wroga tylko po to, żeby w przyszłości zlikwidował swojego brata. Zemsta najlepiej smakuje na zimno. Sami mi siebie wystawili, a jeśli będę mógł się pozbyć jeszcze całej reszty, wtedy przejmę również biznes tutaj. Szewczenko to płotka, tak samo jak bracia Tarasow. A na dodatek wszyscy mają jeden słaby punkt. Są nim ich kobiety. Tyle że ja nie uznaję żadnych granic i jestem w stanie przekroczyć wszystkie...

Konstantin

Patrzę na tych dwóch, którzy w teorii są niby moją rodziną. I jakoś to wszystko średnio mieści mi się w głowie, ale nie można zaprzeczyć faktom. Najdziwniejszy jest jednak nasz wspólny pobyt w tym samym domu dziecka. Tak jakby ktoś to wszystko zaplanował.

– O czym myślisz? – pyta Kirił.

– O tym, że wygląda to, jakby ktoś wszystko ukartował. Nie wierzę w przypadki.

– Ani ja – odzywa się Dimitrij.

– Czyli jest nas trzech. Ja pierdolę – klnę pod nosem.

– Też nie mogłem uwierzyć w to, że Kirił jest moim bratem, gdy ja jestem spokrewniony z braćmi Tarasow... jako Tarasow.

– Zrobiło się z tego zajebiste szambo, które lada chwila wyjebie w niebo – stwierdzam.

– Mamy jakiś plan? – dopytuje Dimi.

– Plan jest taki, że Grisza zginie. Chodźcie, przydzielę wam pokoje. Ty chyba też miałeś kobietę. Zgubiłeś ją?

– Nie, została u Tarasowa, przyjedzie z ludźmi Kiriła, wysłałem już jej wiadomość. Poza tym – Dimi rozgląda się – niezła chata.

– Dostałem w spadku. – Wzruszam ramionami. – Więc sobie w niej po prostu mieszkam.

– A ja wciąż nie mogę uwierzyć – Kirił kręci głową – że ty żyjesz. Że znów się widzimy po ponad dwudziestu latach.

– Życie lubi płać figle, ale dobrze cię widzieć, bracie.

– Wiedziałeś od samego początku, kim jestem?

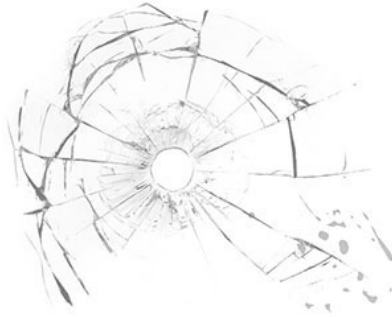
– Nie – odpowiadam. – Wydałeś mi się tylko znajomy, ale nie miałem pojęcia aż do wczoraj. A teraz okazuje się, że chyba jesteśmy braćmi.

– To „chyba” jest tutaj niepotrzebne. Taka zbieżność nazwisk nie jest przypadkiem. Po prostu mamy tych samych rodziców.

– Zakładam, że oboje nie żyją.

– Zgadza się – potwierdza Dimi. – Ja miałem to szczęście w nieszczęściu, że poznałem naszego starego, nie wiedząc wtedy, że to on.

- Wzrusza ramionami.
- Jak jebana meksykańska telenowela – parskam.
- Obyśmy nie musieli uciekać do Meksyku – kpi Kirył.
- Daleko nie mamy – żartuję.
- Już sobie pogadaliście? – Odwracam głowę na dźwięk głosu.
- Można tak powiedzieć – odpowiadam, gdy Rea się do mnie zbliża.
- Nie widzę uszkodzeń ciał, więc do rękoczynów nie doszło – żartuje kobieta Kiryła.
- Za to okazało się coś innego – mówi on.
- To znaczy co, kochanie?
- Prawdopodobnie jesteśmy braćmi – odpowiadam zamiast niego.
- Hę? – Rea spogląda to na mnie, to chłopaków. – Ale że... wy – wymachuje ręką – dwaj?
- Trzej – poprawia ją Dimitrij.
- Jeszcze lepiej – sapie.
- Taa, dostałem spóźniony świąteczny prezent – trochę kpię.
- Sądziłam, że ja nim jestem. – Rea zabawnie cmoka.
- Ty też – kłamię, jednocześnie nie kłamię.



12

Chloe

Mój mąż spokojnie dopija swoją kawę w gabinecie, a ja stoję i patrzę się na niego, jakby mu wyrosła trzecia głowa. Odnoszę wrażenie, że się przesłyszałam.

– Mógłbyś powtórzyć? – proszę go.

– Ale co?

– Aleksiej – ostrzegam go.

– Co mam ci powtórzyć? To, że ten nowy jest przyszywanym synem Dunina? Czy to, że jest pewne jak słońce, że jest bratem Kirilla, a co za tym idzie, również Dimitrija, czyli należy do rodziny?

– Zachowujesz się, jakbyś miał stuprocentową rację.

– Aż tyle to może jej nie mam, kochanie, ale mimo że nie są do siebie podobni, to bardzo uważnie ich obserwowałam. Mają te same gesty. Tak samo marszczą czoło.

– O Boże – siadam na fotelu naprzeciwko niego – teraz to dopiero będzie z wami jazda. Sześciu w rodzinie, a do tego Ian – mamrocę i raptem spoglądam na męża, bo słyszałam dzisiaj narzekania Aliny, ale nawet nie chciałam jej wypytywać, o co poszło tym razem. – Alina coś dziś nie w sosie – mówię spokojnie.

– Ostrzegłem ją, że albo będzie cicho, albo Ivan pomoże się jej spakować i wystawi walizki za drzwi.

- Matko, co się znowu stało?
- W Nowym Jorku pokazała swoje rządy, tutaj też jej na wiele pozwalałam, ale ona zaczyna być męcząca, Chloe. Przymykam oko, ale ta baba wiecznie zrędzi.
- Taa. Pewnie znowu powiedziała, że to dom wariatów, co?
- O, właśnie.
- Ale dlaczego tak uważa? Czego mi nie powiedziałaś, Tarasow?
- Oj tam – macha ręką – tak jakoś wyszło.
- Tak jakoś wyszło? U ciebie nic nie wychodzi „tak jakoś”. Założę się, że to ma coś wspólnego z naszymi gośćmi... – Pukam palcem w podłokietnik i spoglądam na męża, który się uśmiecha. – Mów.
- Dobra, coś tam wspomniałem o wspólnym Sylwestrze.
- Yyy... Ale że u nas? Tutaj? – Wskazuję na dom.
- Mhm. – Kiwa głową. – I tak wszyscy tu już są.
- Brakuje Siergieja i Avy – przypominam mu.
- Którzy już lecą.
- No tak, akurat tym nie jestem zaskoczona – mówię wesoło, chociaż...
- Wiesz, że kocham tę rodzinę, ale ledwo przeżyliśmy święta. Wybryk Aliny z choinką, małych Picassa i van Gogha... Cała ta sprawa z Renado...
- I Siergiej do tej pory nie może zmyć malunku ze ściany.
- Nie daj Boże, żeby twoi synowie mieli takie pomysły, bo osobiście kupię farbę, a ty będziesz malował.
- Zaraz, zaraz. Jak coś złego, to wtedy to są moje dzieci?
- Tak. Bo jak robią coś dobrego, to są moje. Ile mam czasu?
- Siergiej mówił, że będą za godzinę.
- Jezu, Aleksiej – zrywam się jak oparzona – jakbym nie zapytała, tobym nie wiedziała – fukam.
- Przesadzasz.
- Uważaj – mrużę na niego oczy – bo się doigrasz, kochanie.
- Też cię kocham. – Przekazuję całusa w powietrzu.

- Jesteś niemożliwy, ale ja ciebie również.
- Wiedziałem. – Mruga do mnie, na co przewracam oczami. – I młoda Renado tutaj jest.
- Przecież widziałam już Raisę.
- Nie mówię o niej, tylko o jej kuzynce.
- Jezu, czego mi jeszcze nie powiedziałaś? – Zakładam ramiona na piersi.
- Już wszystko ci streściłem... a nie czekaj. Oprócz tego, że ona i ten nowy są parą.
- Że ich dwójka? – pytam, a on kiwa głową. – Och, czyli nasz babski gang też się powiększył. – Szczerzę się. – Bosko! – Klaskam w dłonie, wiedząc już, co zrobię.
- Zaczynam się bać twojego uśmiechu.
- Przesadzasz. Do później, kochanie. – Puszczam do niego oko i wychodzę. Pora poznać całą rodzinę.

Rea

- Cieszę się, że jesteśmy tutaj razem i że oni... – odzywa się Raisa, na którą spogląda Riley.
- Wiecie, że to niewiarygodne, prawda?
- To jak wygrana na loterii – stwierdza Riley z miną zwiastującą same kłopoty.
- Może i ma rację. Mafia to kłopoty, ale Raisa to moja rodzina. Przecież nie wyrzeknę się jedynej bliskiej osoby, której w sumie nie znam, tylko dlatego że jest związana z członkiem mafii. Dlatego przez chwilę zastanawiam się, czy wyznać im prawdę. W sumie jak by nie było, one to rodzina podwójnie, a ja jestem kuzynką Raisy.
- Muszę wam coś powiedzieć – zaczynam z lekkim wahaniem, a cała ich uwaga skupia się na mojej osobie – tylko nie bądźcie na mnie złe. Konstantin i ja nie jesteśmy razem – wyznaję z niewypowiedzianą ulgą.

- No i?
- Jak to „no i”? Nie jesteście złe, że skłamałam?
- Cóż – Raisa patrzy na Riley, która ma dziwny uśmiech na twarzy – zależy ci na nim, a to już coś.
- Ale my się znamy dosłownie chwilę.
- No i?
- Jezu, powtarzasz się.
- Słońce – kuzynka uśmiecha się do mnie – widziałam, jak on na ciebie patrzył. Jakby chciał cię zjeść i obsikać teren wokół ciebie, żeby cię żaden facet nie ruszył.
- Przesadzasz.
- O, nie – kiwa palcem – nie przesadzam. On cię obdarza takim samym spojrzeniem jak mnie mój Kirił. Wiem, co mówię.
- Przecież się we mnie nie zakochał. To byłoby absurdalne – pryham.
- Pytanie jest takie: czy to ty się czasem w nim nie zakochałaś?
- Yyy... Nie wiem – wyznaję prawdę. – To znaczy, działa na mnie. My... to znaczy nasza dwójka... – Trochę się płaczę, żeby im jakoś powiedzieć. – Uprawialiśmy seks – bąkam.
- Wiedziałam. – Raisa zaczyna się śmiać.
- Dobra – Riley ścisza głos – pamiętam, jak poznałam Dimitrija. Miałam wtedy taką dziwną sytuację życiową, ale, słodki Boże, zgodziłam się wyjść z nim na drinka, nawet go nie znając. Jak myślicie dlaczego?
- Bo ci się podobał? – zgaduję.
- Nie tylko. Stwierdzam, że oni mają w sobie coś, co przyciąga do nich kobiety.
- Oby Kirił trzymał się mnie, bo straci fiuta – mamrocze Raisa.
- Jesteś zazdrosna – stwierdzam.
- Stwierdzasz to po czym, geniuszu? Ale jakby jakaś lafirynda zaczęła się kręcić koło Konstantina, to pewnie byłabyś cała w skowronkach, prawda?
- Nie byłabym.

– Właśnie. – Riley strzela palcami. – Nieważne, że nie jesteście razem, istotne jest tylko to, że możecie być, a i tak każdy wie, że jesteście. Pokręcone to, ale wiecie, o co mi chodzi.

Już mam jej coś powiedzieć, ale przerywa nam dzwoniący telefon. Brunetka sięga po urządzenie leżące na blacie i odbiera. Słucha przez chwilę, po czym posyła nam uśmiech, z którego nic nie mogę wyczytać.

– Coś się stało? – pytam.

– Nic, ale dostałyśmy zaproszenie.

– Od kogo?

– Od Chloe Tarasow.

– A kto to jest?

– O, Panie. – Raisa zaczyna się śmiać. – Poznasz zapewne resztę kobiet z tej rodziny. Są cholernie bezpośrednie i lubią żartować.

– Aha. Powinnam się bać?

– Powinnaś. – Riley klepie mnie w ramię. – Zdecydowanie powinnaś uważać na Alinę.

– Kolejna?

– Yyyy, to gosposia Chloe – wyjaśnia Raisa.

– O, Panie. – Riley parska znowu, a ja nie bardzo rozumiem, skąd im tak wesoło.

Konstantin

Cały dom jest pogrążony w ciszy. Zupełnie jak Rea we śnie. Nie dziwię się. Jest po takich przejściach, że na jej miejscu sam zapadłbym w zimowy sen i mam ochotę to zrobić przy jej boku, ale jedyne, co robię, to ruszam do wyjścia z sypialni, którą dzielimy ze względu na nasze kłamstwo. W sumie mi to pasuje, ona nie protestowała, więc tego nie roztrząsam.

Otwieram drzwi, opuszczam sypialnię i sprawdzam korytarz, którym udaję się prosto w kierunku schodów, zostawiając za sobą pokoje przydzielone chłopakom. Nie chcę na razie o nich myśleć. To wszystko jest

dziwne. Cała ta sprawa z nimi, z rodziną Tarasow, z Renado. Ale jedno pozostaje pewne – Grisza, jeśli jest w tym kraju, nie opuści go żywy. Już się o to postaram. A teraz muszę coś sprawdzić, w pożyczonych bez jej zgody dokumentach. Chcę się upewnić, co mogą zawierać, dlatego z trzema teczkami w dłoni kieruję swoje kroki do gabinetu mieszczącego się w innym skrzydle domu. Przemierzam hol, długi korytarz i pcham drzwi do pomieszczenia, które kiedyś należało do Dunina.

– Co wy tutaj robicie? – pytam, ukrywając zaskoczenie.

– Rodzinna narada? – odpowiada Dimitrij.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy takową mieli. – Rzucam teczki na blat biurka.

– Ale mamy – kwituje Kirił i spogląda na dokumenty. – Co to?

– Papiery Silvia Renado. Rea zabrała ich część z domu.

– A dlaczego te – Kirił łapie za jedną z teczek i spogląda na mnie – są całe we krwi?

– Zgadnij? – kpię.

– Rozumiem, że to krew tego skurwiela z worka.

– Bingo. – Pstrykam palcami. – A skoro przyśleliście tutaj bez zaproszenia, to przydajcie się na coś i sprawdźmy ich zawartość.

– Może się czegoś dowiemy o tych dzieciakach. Raisa się martwi, a ja nie jestem w stanie nic zrobić. Chujowe uczucie.

– Nie wiem, jak to jest.

– Ale się dowiesz. A tak swoją drogą, na pewno nie maczałeś palców w sprawie swojej kobiety?

– Maczać, maczałem, ale na pewno nie palce, chociaż... – wypalam, a chłopaki patrzą na mnie, potem po sobie i zaczynają się śmiać.

– Chryste, żart jak na Tarasowa przystało – parska Dimitrij.

– Taa – rzucam z przekąsem. – Jestem prawie na sto procent pewien, że Grisza musiał brać w tym udział. – Przerzucam kolejną kartkę. – Po tym, co powiedzieliście i co zrobiliście z jego synem, każde jego dotychczasowe działanie wydaje się mieć sens. Porwanie Rei, danie mi zlecenia na ciebie – kiwam do Kiriła – a na końcu z pewnością pozbycie się mnie. W ten

sposób zniknęłoby trochę ludzi, a on... W sumie to chuj wie, czego on chce.

– Myślisz, że chce również zemsty na Szewczenko? – dopytuje Dimi, patrząc na mojego starego kumpla i, zdaje się, również rodzzonego brata, co wciąż do mnie nie dociera.

– Nie siedzę w jego głowie i nie znam go aż tak dobrze, ale on jest zdolny do wszystkiego – odpowiada. – Stracił w chuj dochodowy biznes. A twój kuzyn sprawił, że jest żądny krwi.

– Ja na miejscu Griszy bym się zemścił – wtrącam się. – Zresztą on już to robi. – Doskonale wiem, że jego ludzie spierdolili, bo Rea jest teraz pod moimi skrzydłami.

– Właśnie, nasłał ciebie na mnie.

– Da. Dlatego musimy być przygotowani na każdą ewentualność. Jeśli się nie mylę, to nie ma nic, czym mógłby nas zaszantażować. Rea jest tutaj. Ale obawiam się, że kiedy się dowie, że jego ludzie albo ktoś, kogo wynajął, spieprzyli sprawę, będzie zdolny do porwania kobiet. Najlepszy i najsukuteczniejszy atak to atak na twoich bliskich. Zawsze boli.

– Wyrwę mu ręce i serce, jeśli chociażby pomyśli o porwaniu Raisy. – Kiril wali pięścią w biurko. – Już raz to zrobił, więcej nie będzie.

– O ja pierdołę, to nieźle. – Przerzucam kolejną kartkę. – Mam coś – mówię, gdy spoglądam na papier.

– Co to? – Dimi zawisa nade mną.

– Zdjęcie z lotu ptaka. – Przyglądam się uważniej, pochylając głowę. – To jakaś chata.

– Jest podana lokalizacja?

– Myślisz, że on trzymałby to w papierach? Pojebało cię?

– Ludzie są debilami, więc myślę, że tak. O, widzisz – wskazuje coś palcem – dane z GPS.

– Kretyn – mamrocze, jednocześnie spoglądając na Kirila, który ma minę, jakby chciał kogoś rozpierdolić. – Coś nie tak, braciszku? – Trochę sobie kpię.

– Musimy sprawdzić to miejsce.

- My? – pytam.
- Tak, kurwa, my. Wyniki badań będą za kilka dni, ale Aleksiej ma rację. Na bank wszyscy trzej jesteście braćmi.
- Papier wszystko przyjmie – przypominam mu.
- Ale nie wierzę w przypadki. Tylko to wszystko jest tak popieprzone, że się naprawdę wierzyć nie chce. – Kręci głową.
- Cóż, mówiłem ci, Kirił, że nasz stary nas naprodukował jak zając pisanki na Wielkanoc.
- Bardzo zabawne – cmoka.
- To jaki jest plan? – przerywam im, mając w dupie te ich żarciki.
- Jedziemy tam – Dimi puka w kartkę – szukamy dzieciaków i przy okazji tego waszego całego starego znajomego. – Wyczuwam sarkazm w jego głosie.
- Część naszych ludzi musi zostać z dziewczynami, żeby była jasność – oświadczam.
- Biorę tylko Jegora, Sasza zostanie – informuje Kirił.
- Ode mnie jedzie Igor, a Piter i Dinn zostają na miejscu.
- Czyli jeden na jednego. Całkiem dobrze. Ale myślę, że bracia Tarasow chcieliby mieć w tym udział.
- A po chuj nam oni? – dopytuję.
- Bo oni to oni. – Dimitrij wzrusza ramionami. – Poza tym dobrze mieć ich po swojej stronie, zwłaszcza Antona. On jest taki jak ty i ja – wskazuje na mnie.
- Kurwa, robi się coraz ciekawiej. – Wzdycham. – Musimy się przespać.

Rea

Na dźwięk pukania do drzwi podrywam się do siadu. Przecieram szybko zaspane powieki. Cholera, położyłam się tylko na pięć minut, ale chyba minęło więcej.

- Proszę! – wołam i wstaję.
- Mogę? – Głowa Riley wsuwa się przez uchylone przez nią drzwi.
- Tak. – Kiwam. – Coś się stało?
- I tak, i nie. Mówiłam o zaproszeniu od Chloe.
- Pamiętam. – Ziewam i ruszam do niej. – Przepraszam, jestem wciąż zmęczona.
- To zrozumiałe, zwłaszcza po tym, co przeszłaś. Ale wracając do tematu – cmoka – Ivan przyjechał po nas i czeka przed bramą, bo chłopaki nie chcieli go wpuścić.
- Ale dlaczego? I kto to jest Ivan?
- Raisa właśnie się o to kłóci z Kirilem. A Ivan to ochroniarz Chloe.
- O rany – rozciągam się, czując lekki kołowrotek w głowie. – Idziemy.
- Może ty przemówisz im do rozsądku. Bo mój Dimitrij też nie jest chętny na wypuszczanie mnie dokądkolwiek.
- To ja mam teraz pytać o pozwolenie na wychodzenie? – pytam zaskoczona, kiedy pokonujemy schody.
- Co ja mam ci powiedzieć?
- Cholera, tak to my się bawić nie będziemy. – Przyspieszam kroku w kierunku podniesionych głosów.
- Jesteś bojową dziewczyną.
- Nie wiesz, jak bardzo. Nie lubię, jak mi ktoś rozkazuje lub czegoś zabrania, a to że mi pomógł, nie sprawi, że będę go słuchać. Takie jego niedoczekanie.
- Przecinamy korytarz, mijając jednego z ludzi Konstantina, który ma dziwny wyraz twarzy, kiedy rzuca mi spojrzenie. Nie zawracając sobie tym głowy, idę w kierunku kuchni, skąd słychać kłótnię.
- Nigdzie nie pojedziesz!
- Pojadę! Nie jestem, do jasnej cholery, ubezwłasnowolniona, Kiril!
- Cholera, ostro lecą – rzucam.
- Mówiłam.
- Czyli mamy jechać do Chloe?

– Tak. Ale oni nie chcą nas puścić.

Na samą myśl, że ktoś chce mi czegoś zabronić, zaczyna płonąć we mnie ogień. Wiem, że sporo zawdzięczam brunetowi, ale jeśli mi powie, że mam siedzieć na tyłku, to go czymś zdzielę. Nie jestem jego własnością, tak samo jak dziewczyny nie są niczyją. Jeśli będzie trzeba, wystąpię jako ich prawnik.

– Piekło nadeszło, że tak krzyczycie? – przerywam im, kiedy wchodzę wraz z Riley do kuchni.

– Rea – odzywa się Raisa – wedle nich mamy siedzieć w tym domu.

– Dlaczego? – pytam.

– Dla waszego bezpieczeństwa – wyjaśnia Konstantin.

– A coś nam grozi? – Najważniejsze to zadawanie właściwych pytań.

– Powiedzmy, że są pewne okoliczności i może tak być – odpowiada Dimitrij.

– „Może tak być” nie jest równoznaczne z tym, że tak jest. Dostałyśmy zaproszenie od Chloe Tarasow, więc dziewczyny i ja mamy zamiar z niego skorzystać. Nie potrzebujemy na to waszej zgody – mówię buntowniczo.

– Raisa potrzebuje – warczy jej facet, który faktycznie wygląda jak wściekły pies.

– Bo ty tak twierdzisz?

– Bo takie są fakty. Nie pozwolę, żeby drugi raz ktoś ją porwał – ta wiadomość mnie zaskakuje – i żeby, nie daj Boże, ktoś jej coś zrobił.

– To jedźcie z nami. – Wzruszam ramionami. – Nie widzę problemu.

– I tak mamy się widzieć z Aleksiejem – zaczyna Konstantin – więc, chłopaki, możemy zawieźć dziewczyny i zostawić z nimi naszych ludzi.

Brunet to chyba jedyna rozsądna osoba w tym towarzystwie, ale to zapewne dlatego, że nie jesteśmy tak naprawdę razem.

– Waszych ludzi? – dziwię się.

– Nie ruszacie się nigdzie bez ochrony, mała. Jak mówił Dimitrij, są pewne okoliczności...

– Ja pieprzę – wyrywa się Riley.

– Jeśli tak bardzo się o nas boicie, to możecie dać mi broń. – Zakładam ramiona na klatce piersiowej w wyzywający sposób.

– Tobie? – Faceci patrzą na mnie, jakbym była co najmniej niespełna rozumu.

– Tak, mnie. Potrafię strzelać. Przeszłam szkolenie.

– Szkolenie a użycie jej w realu to co innego – kpi Kirił, a mi nie trzeba dużo, żeby zacząć stawiać ich do pionu.

– Nie potrzebuję nikogo zabijać, żeby wiedzieć, jak używać spluwy. Dziewczyny – spoglądam na nie – wychodzimy. Ivan czeka. A wy – wskazuje na trójkę mężczyzn – możecie jechać za nami lub sobie zostać. Nie jestem pod niczyją jurysdykcją, więc pozostaje wam sobie tylko pogadać – rzucam im, po czym kiwam głową do kuzynki i brunetki.

Wszystkie trzy wychodzimy z domu tak, jak stoimy. Nie zatrzymuje nas nawet człowiek Konstantina, jedynie się szczerzy, a po chwili dociera do mnie, że idzie za nami. Podejrzewam, że to nasza ochrona. Skoro uważają, że jest nam potrzebna, nie będę się o to spierać, ale też nie dam się zamknąć w klatce. Nie jestem na niczym pasku, już nie. Wcześniej czasem ojciec próbował coś na mnie wymusić i to mu się udawało, mimo że się sprzeciwiałam. Teraz jego nie ma, więc tym samym nikt na mnie niczego nie wymusi. Jeśli już, to sama mogę o tym zdecydować.

Podchodzimy do bramy, która jest wciąż zamknięta.

– Chyba jaja sobie robią – rzuca Riley.

– Ty – odwracam się do stojącego za nami mężczyzny – jak masz na imię? – pytam, bo to nie jest Igor.

– Piter.

– Zatem Piter – odchrząkuje – spraw, żeby nas wypuszczono.

– Nie dostałem takiego pozwolenia.

– Och, doprawdy? – Podchodzę do niego i lustruję go uważnie. – A masz przy sobie broń?

– Mam.

– Pokażesz?

– Po co, pani?

– Żeby ci ten mózg przestawić – dopowiadam, widząc kątem oka zbliżającego się Konstantina.

– Możecie jechać – mówi, gdy przystaję naprzeciwko mnie. – Piter, weźmiesz Dinna, Saszę, człowieka Kirila, oraz drugi samochód i pojedziecie za dziewczynami.

– Oczywiście, jak szef rozkaże. – Odwraca się i odchodzi, a ja czuję przenikające mnie zimno, gdy tak stoję jedynie w samym dresie i adidasach, w których zasnąłam.

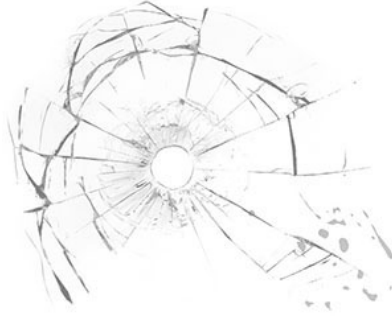
– Ot tak, bez sprzeciwu? – pytam, mimo że nie muszę.

– Wiesz – pochyla się – jesteś rozsądną kobietą, poza tym... – urywa, a jego usta po chwili lądują na moich w krótkim pocałunku. – Bądź grzeczna.

– To ich stały tekst – słyszę za sobą głos kuzynki, a po chwili brama się otwiera.

– Będziemy jechać za wami, mała.

– A jakżeby inaczej – pryham, by po sekundzie dołączyć do dziewczyn.



13

Konstantin

Wraz z Igorem i chłopakami jadę za dziewczynami. W sumie to naprawdę nie jest głupi pomysł, żeby siedziały u Tarasowa, kiedy nas nie będzie. Dostaną większą ochronę, a to jest coś, co mi pasuje. Zdaje się, że pozostałym mniej, bo mają miny, jakby byli wkurwieni, zwłaszcza Kirył.

– To nie jest dobry pomysł. Nie po tym ostatnim, co się stało w barze u Iana – mamrocze.

– Ale tutaj nie jest Nowy Jork, poza tym może lepiej, że będą tam. – Dimitrij mówi to, co sam bym powiedział.

– Chociaż jeden z was myśli logicznie – odzywam się w końcu.

– Pieprz się, Konstantin – rzuca.

– To niestety dopiero, jak wrócę – mówię bezczelnie. – Wyluzuj, stary, bo ci żyłka na czole pęknie. Ale Dimi ma rację, one tam będą bezpieczniejsze. Nikt nie ruszy domu Aleksieja Tarasowa.

– Z tego, co mi wiadomo, twoja rodzina – wskazuje na mnie – zrobiła sobie krwawy w skutkach najazd na dom Jordan, która jest obecnie żoną Antona, a wcześniej była żoną Nathana, więc widać, że nazwisko nie chroni przed niczym.

– Niestety nic mi o tym nie wiadomo, ale widzę, że Duninowie zrobili niezły burdel – cmokam, średnio z tego zadowolony, zdając sobie sprawę, że w sumie to mam cholerny fart, że jeszcze oddycham.

– Naprawdę masz szczęście, że Anton ani Siergiej cię nie zastrzelili na dzień dobry za samo nazwisko.

– Jestem Tarasow.

– I to cię uratowało, bracie – stwierdza Kirył, a ja muszę się z nim zgodzić.



Jakąś godzinę później Jegor parkuje przed sporym budynkiem. Całkiem nieźle się urządzili, ale całe szczęście mieszkamy po dwóch różnych stronach miasta. Alleluja. Rzucam spojrzenie chłopakom, którzy wysiadają, więc idę w ich ślady. Ich obstawa dołącza do nich, a moja idzie tuż za mną, gdy kieruję się do auta, którym przyjechały dziewczyny, a z której teraz wysiada Rea. Podchodzę do niej, a ona posyła mi delikatny uśmiech i czeka, więc się zbliżam.

– Wszystko okej?

– Tak – odpowiada i kiwa głową.

– To idziemy do jaskini lwa – mamroczę i wyciągam do niej dłoń.

– Sam jesteś lwem. – Ujmuję mnie za palce, które splatam z jej.

– A ty jesteś lwicą, kochanie.

Zacęło mi się w chuj podobać nazywanie jej „kochaniem”. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale posiadanie kogoś chociaż na chwilę sprawia, że dopiero teraz czuję, że żyję. Dziwne to wszystko, naprawdę.

Przepuszczam ją w drzwiach, za którymi wita nas nie kto inny jak sam Aleksiej. Rzuca spojrzenie najpierw mnie, po czym moim ludziom.

– A oni po co?

– Po to, żebyś pytał – pryham, wchodząc głębiej.

– Siedzą na dupie, inaczej Ivan się z nimi zajmie. Czy to zrozumiałe?

– Nie groź mnie ani im – warczę, ciągnąc za sobą Reę, która rozgląda się po holu.

Nie powiem, wewnątrz jest urządzone ze smakiem, ale widać tutaj kobiecą rękę. Wątpię, żeby Tarasow był koneserem sztuki, chociaż nigdy nic nie

wiadomo.

– Zaraz przyjdzie moja żona i przejmie dziewczyny, wy trzej – wskazuje na chłopaków i na mnie – idziecie ze mną.

– Dasz sobie radę? – pytam, patrząc na blondynkę.

– Tak. Nic mi nie będzie u boku kuzynki, ale ty – trąca mnie palcem w klatkę – uważaj na siebie. Nie jestem głupia i wiem, że na pewno chcecie zrobić coś szalonego i pewnie na granicy prawa.

– Dlatego cieszę się, że taki dobry z ciebie prawnik, mała. – Puszczam do niej oko.

– Pożyteczny – cmoka – to chciałeś powiedzieć.

– W łóżku doskonały – spoglądam na nią – ale profesja faktycznie pożyteczna. – Wzruszam ramionami i szybko kradnę jej całusa.

– Tarasow, na migdalenie się przyjdzie czas, więc bierz swój zad i chodź! – słyszę Aleksieja.

Kręcę głową, po czym zostawiam Reę w towarzystwie dziewczyn i moich ludzi.

Wszyscy znikamy w przestronnym gabinecie. Jest nas sześciu, chociaż... Po chwili do pomieszczenia wchodzi przyjemniaczek z klubu. Ten rudy też tutaj jest. Aż mam ochotę zakląć, ale wychodzi na to, że oni wszyscy naprawdę trzymają się razem. Pytanie tylko: czy to dobrze dla mnie?

Nasi ludzie zostali przed drzwiami, więc spokojnie podchodzę do okna, opieram się o kremową ścianę i czekam na to, co się wydarzy. Jaki oni mają plan? Ja znalazłbym tylko tego sukinsyna, ale oni mają do uratowania tamte dzieci, więc im zwyczajnie pomogę, z racji tego, że stoi za tym Grisza. Spoglądam na zebranych. Wyglądają na spokojnych, ale wiem, że to tylko pozory, bo sam się tak często zachowuję. Z wierzchu opanowanie, w środku chaos. Ale taki do ujarznienia. Chaos sprawiający, że jestem w stanie zrobić rzeczy, które innym się mogą jedynie przyśnić.

Moją uwagę, bardziej niż cokolwiek innego, przykuwa wygląd trzech z nich. Dimitrija i Aleksieja znam, ale to trzeciego mi nie przedstawiono, mimo że wiem, kim jest.

– Ponoć macie lokalizację – odzywa się Siergiej, który wygląda jak oaza spokoju, ale naprawdę nie chciałbym się z nim spotkać sam na sam w ciemnej uliczce.

– Mamy zdjęcie z lokalizacją. Było w dokumentach starego Renado – wyjaśniam.

– Czyli nie mamy pewności, że dzieciaki tam są – stwierdza Aleksiej.

– Nie mamy – odzywa się Dimi.

– Ale mamy punkt zaczepienia, a to już coś – odzywa się Kirił, a ja go rozumiem. To ostatnia deska ratunku.

– Pora złożyć komuś wizytę – mówi z uśmiechem Anton. – Rozpieprzymy tamto miejsce. Mam nadzieję, że twoja kobieta nie będzie o to zła, co?

– Ona nawet o nim nie wie, tak przypuszczam, bo nic nie wspomniała.

– Zastrany Renado przydałby się nam teraz żywy – syczy Dimi.

– A w ogóle, jak się go pozbyliście? – dopytuję, kiedy podchodzę do biurka i kładę na nim złożoną na pół kartkę.

– Powiedzmy, że nie musisz wiedzieć – cmoka Aleksiej i rzuca spojrzenie pozostałym, żeby siedzieli cicho.

– Spoko. – Unoszę ręce w geście poddania. – Mam zapewne na koncie więcej trupów niż wy.

– Tutaj bym, kurwa, polemizował – rzuca Anton.

– Kiedy jedziemy? – gorączkuje się Kirił.

– Zaraz? – Siergiej wyciąga telefon i do kogoś dzwoni.

– Chcecie tam jechać i co?

– My – Kirił pokazuje na nas wszystkich – tam jedziemy i szukamy.

– Jeśli one wciąż żyją – sugeruję im jakże oczywisty fakt.

– Są więcej warte żywe niż martwe, więc jeśli ich jeszcze nie przehandlował, to obstawiam, że są – Anton stuka w papier – w tym miejscu. Zrobimy rozpierduchę w iście tarasowskim stylu, prawda panowie?

– A co znaczy w „waszym” stylu?

– Przekonasz się, kiedy tam dojedziemy. Mam nadzieję, że lubisz postrzelać do celów...

– Umieram ze szczęścia – kpię.

– To się dogadamy.

– Załatwiłem nam transport, więc możemy ruszać. Im szybciej dotrzemy, tym szybciej będziemy mieć cholerny spokój – informuje Szewczenko.

– To weźmiemy tylko arsenał z piwnicy – rzuca z zadowoleniem Aleksiej.

Jak dla mnie to oni wyglądają na szaleńców. Cieszą się, że jadą na akcję. Trochę to wszystko jakieś takie na wariackich papierach, ale sam muszę przyznać, że też do normalnych ludzi nie należę.

Rea

Stoję wraz z dziewczynami w wielkim i bardzo gustownie urządzonej salonie i spoglądam na drobną brunetkę, która nas tutaj przyprowadziła. Domyślam się, kim jest.

– Jestem Chloe Tarasow – przedstawia się. – A ty zapewne jesteś tą zaginioną kuzynką Raisy.

– Aha, czyli wszyscy wiedzą, kim jestem – mówię z przekąsem.

– Ta rodzina nie jest aż taka duża. – Wzrusza ramionami. – Poczęstowałabym cię herbatą, ale obawiam się, że Alina zamiast cukru dosypie arszeniku.

– Alina to ich gosposia – wyjaśnia Riley – i robi strasznie słodką herbatę.

– Ale jest zła o Sylwestra, więc nie wiem, co by jej mogło strzelić do głowy – dodaje.

Chloe wygląda na naprawdę sympatyczną osobę.

– Sylwestra? – Raisa nie kryje zdziwienia, zresztą ja też niewiele z tego pojmuję.

– Ech. Mój mąż, czyli Aleksiej – mówiąc to, spogląda na mnie – stwierdził, że skoro jest tutaj prawie cała rodzina, to równie dobrze możemy razem spędzić ten wieczór.

– Brakuje jeszcze Avy i Siergieja – zauważa Riley.

Tę dwójkę akurat poznałam. Przypominam sobie, że byli w klubie. I jeszcze tego całego Irlandczyka. Jak mu tam było? A tak, Ian. To facet rudej.

– W sumie to nie brakuje. Zatrzymali się u Antona i Jordan – oświadcza pani domu ze skruszoną miną.

– To Melissa się wścieknie, że ich nie było – cmoka Raisa.

– Oni też są? – Chloe robi zabawną minę.

– To czeka nas gangsterski Nowy Rok – rzucam lekko, na co dziewczyny spoglądają na mnie, po czym zaczynają się śmiać, jednak szybko cichną.

– Twój facet to naprawdę brat Kirilla i Dimitrija? – Chloe zmienia temat.

– Z tego, co mi mówił, wszystko wskazuje, że tak jest. Zrobili badania DNA, więc niebawem się dowiemy. – Wzruszam ramionami.

– A ty ponoć byłaś chora...

– Taa – macham ręką – nieaktualne. Mój świętej pamięci tatusiek... – zaczynam, a dziewczyny rzucają sobie spojrzenia. – Tak, wiem, wiem, co się z nim stało. Ale ten szczur próbował mnie zabić, podtruwając, jednak mu się nie udało. Pech chciał, że mnie porwano. W sumie to mogę powiedzieć, że miałam szczęście w nieszczęściu.

– A skąd Konstantin wiedział, gdzie cię szukać? – Raisa jest bardzo ciekawa, a ja myślę nad tym, co jej odpowiedzieć.

– Nieważne! – Chloe klaska w dłonie i puszcza do mnie oko, ratując z opresji. – Liczy się tylko to, że się odnalazła, stary zapłacił, a my możemy się napić za nasze spotkanie. Boże, jak mi brakuje babskiego wyjścia – marudzi.

– Moje ostatnie źle się skończyło – cmoka moja kuzynka. – Nie pytaj – spogląda na mnie – kiedyś ci opowiem.

– Okej?

– Ale bez nas nie pijecie.

Odwracam głowę na głos dochodzący zza moich pleców. W naszym kierunku idą trzy kobiety, dwie z nich, powiedzmy, znam, za to trzeciej nigdy nie widziałam.

– Rany, jak dobrze wyrwać się z domu – mówi właśnie ona.

– Dzieciaki dają ci popalić? – droczy się z nią Chloe.

– Czasem.

– Dlatego ja nie mam i nie planuję ich mieć – odzywa się Ava. – Rea, prawda? – Wskazuje na mnie.

– Tak – potwierdzam.

– Jestem Ava, ale w sumie to się znamy. – Kiwam głową. – To – wskazuje na rudą – Melissa, a ta maruda to Jordan. Jest żoną drugiego z bliźniaków Tarasow.

– Wszyscy nazywacie się Tarasow? – pytam z lekką zagwozdką.

– Nie – śmieje się Chloe. – Oficjalnie tylko Jordan i ja. Ava jest żoną Szewczenki, a te trzy – kiwa głową na rudą, Riley i moją kuzynkę – jeszcze nie dorobiły się nawet pierścionka zaręczynowego.

– Żeby jeszcze ktoś chciał mi się oświadczyć, ale ten osioł nawet o tym nie pomyślał – buczy Melissa z wyczuwalnym dąsem w głosie.

– A gdybym to zrobił, tobyś się zgodziła?

Głowy wszystkich lecą w bok, moja też. Spoglądam na Irlandczyka, którego widziałam wcześniej w Nowym Jorku. Powoli podchodzi do nas z miną, której nie jestem w stanie rozgryźć. Wygląda trochę jak kot na polowaniu. Jakby się czaił, żeby uderzyć.

– Robi się ciekawie – parska Jordan.

– Zrobi się, jeśli ona – rudy wskazuje na Melissę – powie mi „nie”.

– A pierścionek masz, Ian? – Łapie się pod boki, co w jej wykonaniu wygląda trochę komicznie. – Bo jeśli nie i chcesz tylko zapytać, to się nie zgodzę.

– Co za kobieta – mamrocze on, ale po chwili na naszych oczach wyciąga pudełeczko.

– O, cholera – sapię.

Stoję tak samo jak reszta dziewczyn, a on podchodzi do Melissy, wyciąga pierścione, chowa pudełeczko do kieszeni, jakby był pewien, że ona się zgodzi, jednak nie klęka, tylko przekrzywia głowę. Wyciąga do niej lewą dłoń i czeka, a ja czekam wraz z nim. Melissa w końcu rozplata ręce i układa swą lewą dłoń na jego.

– Rozumiem, że się zgadzasz...

– Nie było magicznego pytania – prychna i próbuje zabrać rękę, ale on jest szybszy. Cała sytuacja wygląda naprawdę przezabawnie, ale staram się trzymać gębę na kłódkę, żeby czasem nie parsknąć śmiechem.

– Melisso – zaciska palce na jej – czy zostaniesz panią McInnes? – pyta w końcu, a ona ma poważną minę. – Melisso? – ponagla ją, a ja czuję napięcie, jakby co najmniej mnie ktoś prosił o rękę.

– Tak, ty ośle, bo ile można czekać – odpowiada mu.

Dziewczyny zaczynają się śmiać, a ja się po prostu uśmiecham. Trochę tu jak na karuzeli, ale w przyjemnym wykonaniu. Melissa jest cała w skowronkach, gdy Ian wsuwa jej na palec pierścionek.

– Alleluja – mówi i całują się namiętnie na naszych oczach.

– Coś nas ominęło? – pyta wchodzący wraz z resztą mężczyzn Siergiej.

Moje oczy od razu szukają Konstantina, który jak zwykle jest ubrany na czarno. Gdy nasze spojrzenia się sprzegają, puszcza do mnie oko. Czekam, aż podejdzie.

– Ian oświadczył się Melissie – informuje go Ava.

– Chyba powinien zapytać nas o zgodę, a nie robić sobie samowolkę – cmoka jej mąż.

– Daj spokój, kuzynku – odzywa się bohaterka wieczoru – nie potrzebujemy waszej zgody, jestem dorosła.

– Więc się odpieprz, Szewczenko – warczy Irlandczyk.

– Szybki ślub w Vegas? – pyta mężczyzna, który nas wpuścił. To jest, zdaje się, mąż Chloe.

– I to jest myśl, Aleksiej. – Ian strzela palcami.

– O nie, nic z tego. Nie zrobisz mi tego – wpienia się Melissa.

– Chloe jakoś nie narzekała – odzywa się Aleksiej, który do niej podchodzi.

– Och, doprawdy? – Brunetka robi od niego minę bazyliuszka. – Mam ci przypomnieć, jak doszło do tego, że jestem twoją żoną?

– Ale wszystko dobrze się skończyło, czyż nie, kochanie?

– Masz szczęście, Tarasow, że naprawdę cię kocham – prychna.

– Tak jakby nie chcę wam przerywać – odzywa się mężczyzna, wyglądający identycznie jak mąż Chloe i Dimitrija – ale mamy zadanie. Więc dajcie sobie buzi, ruszcie swoje szanowne dupska i idziemy.

– Psujesz całą zabawę, kochanie. – Jordan klepie go po twarzy.

Ach, to jest jej mąż.

Ale i tak jest ich dużo. Nas jest dużo. Siedmiu mężczyzn i tyle samo kobiet. To daje całkiem niezły wynik.

– Chloe – Aleksiej zwraca się do brunetki – siedzicie w domu. Nie wychodzicie, gdy nas nie ma. Żadnych głupich zabaw.

– Jak rozumiem, znowu macie kogoś na karku.

– Mojego byłego pracodawcę – poinformował Kiril.

W tym samym momencie ktoś obejmuje mnie z tyłu. To może być tylko jedna osoba, ale i tak odwracam głowę. Napotykam znajome spojrzenie, po czym skupiam uwagę na zebranych. Ciężko to jednak zrobić, gdy męskie ramię oplata się zaborczo wokół mojej talii.

– Słyszałaś – szepcze mi do ucha – żadnych głupich pomysłów.

– Przecież jestem grzeczna – odpowiadam szeptem.

– Ty tak, ale one podobno nie zawsze. – Całuje mnie w czubek głowy, po czym puszcza i odsuwa się.

– Panowie – Siergiej macha ręką – idziemy.

Konstantin

Patrzę po zebranych mężczyznach, którzy pakują dwie wielkie torby do samolotu. Nawet nie pytam, skąd wzięli taką maszynę, ale zdaje się, że oni mają wszędzie znajomości. W sumie to wiele nam to ułatwi. Miejsce ze zdjęcia leży w innym stanie, więc całą noc mamy z głowy.

– Myśli szef, że przeżyjemy to spotkanie? – Igor jak zwykle chciałby wszystko wiedzieć. Nie lubi niespodzianek. Ja też nie lubię, ale czasem nie ma się na nic wpływu.

– Chodzi ci o nich czy o Griszę?

– O tego drugiego. Nimi jakoś się nie martwię.

– Tutaj się zgadzamy, aczkolwiek ten wielki Rusek jest realnym zagrożeniem. Wygląda jak wściekły pies.

– Bo nim jest – słyszę obok siebie – i radzę na niego uważać. Potrafi złamać kark jedną ręką, przynajmniej kiedyś potrafił – obwieszcza Anton.

– To groźba?

– Nie, tylko nakreśliłam sytuację. Jesteś wciąż nowy, jeszcze nie ma wyników badań, więc pozostajemy ostrożni.

– Gdybym chciał, już byście nie żyli. A skoro wciąż oddychacie, to chyba wszystko jasne.

– Powiedzmy, Dunin. – Anton pokazuje palcami, że będzie miał mnie na oku.

– Tarasow – oświadczam, bo wolę moje prawdziwe nazwisko.

– Jakkolwiek.

– Chodź. – Kirił klepie mnie w ramię, więc dołączam do niego, by po chwili wsiąść do samolotu.

To jakaś wojskowa maszyna. Nawet nie pytam, skąd ją wytrzasnęli, tylko zajmuję miejsce na długiej ławie. Przypinam się pasem, tak samo jak Igor. Rzucam spojrzenie pozostałym, którym dopisują humory. Wyglądają, jakby co najmniej jechali na rekreacyjne polowanie. W sumie po części tak jest. Oni ruszają po te dzieciaki, ja chcę dorwać Griszę. Nie mam pewności, czy wystawił za mną list gończy, ale skoro kazał mi zabić własnego brata, to nie odpuści, a ja wiem, że dla własnego i wszystkich bezpieczeństwa lepiej, żeby zginął. Zresztą Kirił też ma z nim na pieńku. Jeszcze przyjdzie

czas, że się dowiem całej prawdy, ale na razie mamy inne priorytety. No i zostaje jeszcze Rea. Jest między nami pieprzone przyciąganie i temu żadne z nas nie może zaprzeczyć, jednak ona w końcu odejdzie. Jak to wszystko się skończy, wyjedzie do Nowego Jorku. Jeśli jednak wyniki badań wykażą, że jestem bratem tamtych dwóch, to ona nigdy nie zniknie z mojego życia, bo jest kuzynką Raisy. Marne pocieszenie, ale zawsze jakieś.

Huk w samolocie nie pozwala na swobodną konwersację, więc nawet jej nie zaczynam. Jedyne Kirił klepie mnie w udo i pokazuje kciuk do góry, po czym się uśmiecha. Kiwam głową. Obaj wiemy, że jakoś to będzie. Ale kurewsko miło jest mieć go znowu przy sobie. To, co zrobił ten chuj, jest niepojęte. Jaki trzeba mieć zjebany umysł, żeby wymyślić coś takiego? Jest szansa, że wydobędziemy z niego informacje, a jeśli nie... To zabierze je do grobu. One jedynie mogłyby wyjaśnić kilka kwestii, ale i tak niczego w naszym życiu nie zmienią. Przynajmniej nie w moim. Przeszłości nie da się zmienić. Nie da się cofnąć powiedzianych słów. Przeszłość to po prostu przeszłość.

Dwie godziny lotu mijają błyskawicznie, aż w końcu czuję delikatne szarpnięcie przy lądowaniu, po czym maszyna się zatrzymuje. Idę w ślady pozostałych i odpinam pasy, by po chwili być już na zewnątrz. Wita nas chłodne, nocne powietrze stanu Utah. Wypuszczam z wolna oddech, patrząc w mrok. Otacza nas ciemność, ale po chwili rozświetlają ją światła trzech podjeżdżających aut.

- Panowie – odzywa się Siergiej – zapraszam.
- W końcu – mamrocze Aleksiej.
- Nowy – Anton zwraca się do mnie – jedziesz ze mną, moim bratem i rudym.
- Odpierdol się, Tarasow – warczy Irlandczyk.
- Przecież jesteś rudy, więc w czym problem?
- Kurwa – klnie, gdy ja kiwam do mojego człowieka, który podąża za mną.
- Twój chłoptaş – Aleksiej wskazuje Igora – Oleg i Aidan jadą ostatnim wozem za nami.

Pokazuję Igorowi, żeby się nie kłócił. Nie ma po co. Tak naprawdę to mają nad nami przewagę, nie jestem głupi. Nie szukam z nimi wojny. Może bitwę bym wygrał, ale ostatecznie pewnie poniósł klęskę, a i tak gramy do jednej bramki. Przynajmniej mam taką nadzieję. Liczę, że Kirył jak za dawnych czasów stanąłby po mojej stronie. Dorośliśmy, już nie jesteśmy tamtymi dzieciakami z Petersburga, ale mamy wspólną przeszłość. Życie zmienia ludzi, ale tak naprawdę sami decydujemy, kim chcemy być. Możemy się stać zabójcami z sercem albo zwykłymi bezdusznymi maszynami do zabijania.

Anton

Specjalnie wzięłem tego nowego do naszego auta. Małe przesłuchanie nie zaszkodzi. Aleksiej mówił, że facet jest w porządku, ale i tak wolimy mieć na niego oko, a ja chcę się dowiedzieć czegoś więcej o nim i Duninie. Sam się przyczyniłem do śmierci braciszków, ale opowiadanie mu o tym sobie daruję.

– Jak to się stało, że o tobie nie wiedzieliśmy? – pytam.

– Bo widocznie nie musieliście. Nie jestem eksponatem w muzeum, żeby mnie każdy podziwiał.

Bezczelny, ale ma jaja.

– Wiesz, co się stało z twoim opiekunem?

– Wyparował? Zresztą to nie był pierwszy raz, ale ostatni i bardzo skuteczny.

– Z tobą stanie się tak samo, jeśli spróbujesz nam zaszkodzić. To miasto będzie wtedy dla nas trzech za małe – oświadcza mój braciszek.

– Jakoś się pomieścimy. Z Duninem daliście radę, to i ze mną dacie.

Ma łeb na karku, trzeba przyznać.

– Jakie plany na przyszłość?

– Chuj was to obchodzi. Nie jesteśmy rodziną, więc nic wam nie muszę mówić. To, że mogę być bratem tamtych dwóch, nie sprawia, że jestem waszą rodziną.

– Jak ty mało wiesz – prycha rudy, który w końcu dołącza do rozmowy.
– Ja też żaden krewny, ale moje narzeczona jest ich kuzynką, więc jestem w rodzinie. Mówi ci to coś?

– Tylko tyle, że jesteście pojebani. Całe Vegas wie, coście za jedni.

– Ach, nasza sława nas wyprzedza. Uznamy to za komplement.

– Lepiej powiedźcie, co chcecie zrobić. Grisza to nie wasz problem.

– Widzisz, właśnie, że nasz. Handlował nie na swoim terenie. Wszedł w układ tam, gdzie nie powinien. Do tego chyba nie muszę ci przypominać, że chciał sprzątnąć Kiria, wyręczając się tobą.

– Miałem takie zlecenie, ale nigdy nie zamierzałem tego zrobić. Nawet bez rozpoznania mojego celu nie było opcji. Grisza to skurwiel, który myśli, że może mnie trzymać na smyczy. Takiego, kurwa, chuja, że tak będzie. A teraz, kiedy wiem, że Kiria żyje i kim może dla mnie być, nie ma pierdolonej opcji, że pozwolę na to gównu. Wy macie swoje zadanie, a ja mam swoje.

– A Renado? – próbuję wybadać jego intencje. Wiem, że kłamał co do niej.

– Co z nią?

– Jaki jest twój plan wobec niej? I jak to się stało, że akurat ty pojawiłeś się przy jej boku, kiedy zniknęła? – Aleksiej mnie wyprzedza i zadaje pytania, które miałem na końcu języka.

– Nie muszę się przed wami, do cholery, tłumaczyć. Jedyne, co musicie wiedzieć, to to, że jest przy mnie bezpieczna. Kurwa, za kogo wy mnie macie?

– Za nas? – Śmieję się. – Pochodzisz z rodziny mafiosów, zabijasz jak my, więc jak, kurwa, myślisz, dlaczego mam obawy?

– Dla mnie słowo jest święte. Nie papiery, podpisy, tylko słowo. Daj mi je i złam, a zobaczysz, co się stanie. Nikt cię wtedy nie ocali. Nie mam na drugie imię „miłosierdzie”.

– No i w końcu gadasz do rzeczy, Tarasow – stwierdzam.

– Idealnie do nas pasujesz – kwituje Aleksiej.

– Jesteśmy – informuje nas Ian, który robi za naszego kierowcę.

Konstantin

Pierdoleni bracia Tarasow. Urządzili sobie przesłuchanie, jakby to, kim jestem, było teraz najważniejsze. Ale mniejsza o to. Wsiadam z wozu i ponownie uderza we mnie zimne powietrze. Ja naprawdę wolę cieplejsze klimaty.

– Kurwa, gdzie my jesteśmy? – pytam sam siebie, ale chyba niezbyt cicho.

– Witam w piekle – odpowiada Anton, śmiejąc się.

– Zajebicie – mamroczę.

– Dasz radę, braciszku. – Kirił zjawia się koło mnie niczym królik wyskakujący z kapelusza.

– Coś mi tutaj śmierdzi. – Raptem dopada mnie jakieś dziwne przecucie. – Czekaście. – Zatrzymuję ich w miejscu. – A co, jeśli to pułapka?

– I że kto ma tutaj na nas czyhać? – dopytuje Dimi, który przewiesza torbę przez ramię, tak samo jak Siergiej. To chyba jakiś cięższy kaliber.

– Nie wiem. Ale po chuj byłej prawej ręce Renado dokumenty z lokalizacją tego budynku?

– Może chciał je zniszczyć?

– To byłoby nawet logiczne, ale mógł to zrobić na miejscu. Renado współpracował z Griszą, więc obaj dobrze znali lokalizację.

– Koniec pierdolenia, przekonamy się. Zajmę miejsce dogodne do strzału i będę was ubezpieczał. Dimitrij bierzesz drugą flankę.

– Jasne, kuzynku.

– A my idziemy jak barany na rzeź – rzuca wesoło Aleksiej, tylko że mi jakoś nie jest do śmiechu.

– Bardzo, kurwa, zabawne – mówię.

– Najwyżej w końcu się przekonamy, że nie jesteśmy nieśmiertelni. – Anton klepie mnie po ramieniu, czym mnie zaskakuje.

– Wolałbym jeszcze pożyc – stwierdzam, idąc za nimi w kierunku muru. Dziwne miejsce. Pośrodku niczego z wielkim betonowym płotem.

– A co? Chcesz mieć dzieci z Reą? – kpi Kirił.

– Yyy, niekoniecznie.

– Ciężko by było, skoro nie jesteście razem – rzuca, a mnie na chwilę zatyka.

– Wiedzieliście?

– Kurwa, może nie od początku, ale w końcu tak. Dziwna jest ta wasza znajomość.

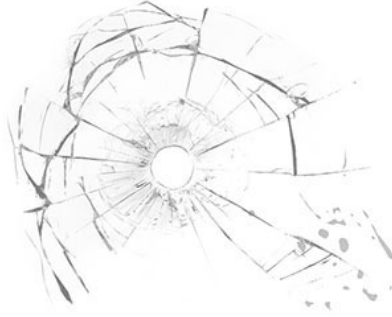
– Co nie znaczy, że z nią nie sypiam.

– O, Panie – parska śmiechem Aleksiej. – Mam nadzieję, że się zabezpieczyliście, inaczej Dimi i Kirił zostaną wujkami.

– Nic wam do tego, ale jest taka szansa.

– Bładź – klnie jeden z bliźniaków.

– Zamknijcie się. Chyba że chcecie, żeby cała okolica wiedziała, że przyjechaliśmy – dostajemy reprimendę od Antona. – Zaczynamy...



14

Rea

– To której jeszcze szota? – pyta Chloe, trzymając butelkę wódki w dłoni.

– Ja podziękuję. Już jestem wstawiona – odzywam się, patrząc na resztę kobiet. Najgorzej wygląda Jordan, ale podejrzewam, że to dlatego, iż ma małe dzieci i jest niewyspana.

– Ja chyba będę się zbierać do domu – mówi właśnie ona.

– To jak ty, to Melissa i ja też.

– Ivan ma was odwiedzić?

– Rosto przyjechał ze mną – oświadcza Jordan, a ja nie mam pojęcia, o kim ona mówi, ale zakładam, że to jej ochroniarz.

– W takim razie impreza skończona. – Chloe opada tyłkiem na kanapę.

– Alleluja – odzywa się nagle od progu jakaś kobieta w średnim wieku. To chyba ta ich gosposia. Cała... jak jej tam?

– Coś ci nie pasuje, Alina?

– Spać nie można. I gdyby Aleksiej cię zobaczył... – Kręci głową z dezaprobatą, a Chloe od razu wstaje.

– To co? Piję we własnym domu. Jestem dorosła, a ty się zrobiłaś zrzędliva. Od kiedy potrzebuję twojej zgody?

– Alina, jedź na urlop. Wszystkim to dobrze zrobi – odzywa się wchodzący blondyn.

– Chciałbyś się mnie pozbyć, co? – fuka gosposia.

– Szczerze? Jesteś nie do zniesienia, więc tak. Wystarczą mi święta w twoim wykonaniu. Nowego Roku chyba nie przeżyję.

Cholera, jest bezpośredni.

– Jak tam sobie chcecie – dąsa się i wychodzi.

Rzucam spojrzenie dziewczynom, które nic sobie nie robią z obecnej sytuacji, więc i ja nie zamierzam o nic kruszyć kopii. Ava, Melissa i Jordan wstają, po czym żegnają się z każdą, a na końcu podchodzą do mnie. Nie bardzo wiem, jak powinnam się zachować. Jestem tylko kuzynką Raisy, dla reszty obcą osobą. Ku mojemu zaskoczeniu, wszystkie trzy przytulają mnie, po czym puszczają, a ja stoję jak wryta.

– Nie ma znaczenia, kim jest twój facet. Liczy się tylko to, że jesteś kuzynką Raisy, a jej facet jest bratem Dimitrija, czyli mojego brata. Pokręcone to – baka Melissa – ale tak czy siak, witaj w rodzinie Tarasow.

– Właśnie! Za to mogłybyśmy strzelić lufę – śmieje się Riley – ale może będzie jeszcze okazja.

– Źle się czuję – wzdycha Jordan. – Chyba będę miała kaca.

– Jak my wszystkie – kwituje Chloe, która odstawia butelkę na podłogę.

Dziewczyny odprowadzają się same, a my po chwili zostajemy tylko we czwórkę. Opieram się wygodnie na fotelu i spoglądam w sufit. Dopiero teraz dostrzegam, że jest na nim malunek.

– Ktoś się bawił w Michała Anioła? – Wskazuję w górę.

– Taa, to zamówił mój mąż. Ale całkiem nieźle wyszło. Ktoś jeszcze chce drinka?

– Ja spasuję – odzywam się.

– Też dziękuję. – Raisa odmawia i odstawia szkło na stolik.

– Mam dosyć – wzdycha Riley. – A tak swoją drogą, co się stało z twoim bratem, Chloe?

– Nic. Aleksiej go nie zabił, ale ma się nie pokazywać w tym domu, dlatego Nick został w Nowym Jorku. Mamy jednak kontakt telefoniczny.

– A twój mąż o tym wie? – pyta Raisa.

– Wie i średnio mu się to podoba, ale nie ma nic do gadania, McCoy to mój brat, a Tarasow musi się z tym pogodzić. Dobra – ciężko wzdycha – zostajecie na noc. W obecnej sytuacji nie ma opcji, żebyście gdzieś jechały. Przydzielę wam pokoje, a ochrona dostanie swoje na dole. – Ivan!

– Nie krzycz, nie jestem głuchy.

– Cholera – mamrocze brunetka – myślałam, że sobie poszedłeś.

– Jak widać, wciąż tutaj jestem – prychna i kręci głową, ale się uśmiecha.

Oboje muszą być w bardzo dobrej komitywie.

– Przyznaj się, Aleksiej kazał ci mnie pilnować, czyż nie?

– Po co pytasz, skoro wiesz?

– Boże, czy on myśli, że gdzieś bym poszła? To jakaś niedorzeczność.

Zaczyna mnie trochę bawić absurd tej sytuacji. Ona jest dorosła i może robić, co chce, a wychodzi na to, że jednak nie może. Jeśli facet miałby mi mówić, co mogę, a czego nie, to poszłoby na noże.

– Zajmiesz się ludźmi chłopaków.

– Do wschodniego skrzydła?

– Tak. Tam chyba są trzy wolne pokoje. O ile Alina nie zrobiła z jednego składziku.

– Wcale bym się nie zdziwił. Ona potrafi wszystko zagracić – cmoka i odchodzi.

– Normalnie małpi gaj – kwituję.

– To jeszcze nic, ale – wstaje – kładziemy się.

– Nie martwisz się o męża? – pytam ją, bo zachowuje się nad wyraz spokojnie.

– Martwię – wzdycha – naprawdę. Ale co ja mogę? Nic. To jest Tarasow, on i tak robi, co będzie chciał. Ale mam pomysł. Aleksiej ma własny bar, więc jutro wieczorem możemy się tam wybrać.

– I ty myślisz, że oni nas tam puszczą? – prychna Raisa. – Kirił prędzej przykuje mnie łańcuchem do grzejnika, niż pozwoli gdzieś samej wyjść.

– A kto mówił, że pójdziemy tam same? – Pstryka palcami, a kiedy mnie lustruje, na jej twarzy momentalnie pojawia się diabelski uśmiech. – Sprawmy, żeby oni oszaleli na waszym punkcie. Ian oświadczył się w końcu Melissie, a wiercie mi, mieli kolorowy początek znajomości.

– To tak jak Konstantin i ja. – Postanawiam być szczerą również z nią. – Uderzyłam go polanem w głowę.

– Co zrobiłaś? – Jej oczy się rozszerzają.

– Nie jesteśmy razem. Dziewczyny – wskazuję na Riley i Raisę – wiedzą o tym, ale musiałam skłamać, bo w przeciwnym razie ich faceci by go uszkodzili. Takie niewinne – pokazuję palcami – tyci kłamstewko.

– Ale spałaś z nim – wytyka mi kuzynka, a ja zasłaniam twarz dłońmi.

– Podoba ci się? – Chloe pyta bez żadnych ogródek.

– Tak. – Kiwam głową, lekko zażenowana. – Znamy się chwilę, ale on...

– Taa... – Macha ręką. – Oni wszyscy mają w sobie to coś, że kiedy na nich spojrzysz, przepadasz. Tarasow to Tarasow.

– Majtki przez głowę? – Raisa zaczyna się śmiać.

– O ile je na sobie masz – mówi bezczelnie Chloe i puszcza do mnie oko. – Tak że idziemy spać, a jutro będziemy działać. Sprawmy, żeby cię chciał aż do grobowej deski.

– Że niby on? – pryham.

– Oczywiście, że on. Słońce, ta krew jest taka sama. Nie ma znaczenia, czy rozrzedzona, czy nie. To Tarasowskie ziółka. Każdy bez wyjątku.

– Ale ja nie wiem, czy chcę. Nie mam pojęcia, co z tym wszystkim będzie dalej.

– Szybki ślub w Vegas? – Riley szczerzy się jak głupia.

– Raczej w wydaniu Melissy – mówi Raisa.

– Ja taki miałam – cmoka Chloe – i nie polecam okoliczności, ale było fajnie. Zwłaszcza noc poślubna. – Porusza zabawnie brwiami.

– Tylko nam nie opowiadaj – proszę ją.

– Nie zamierzałam. Ale teraz na nas pora.

Konstantin

Pomylił się każdy z nas. Ten dom jest pusty. Niczego tutaj nie znaleźliśmy. Wygląda tak, jakby dawno nikogo tutaj nie było. Nie wiem, gdzie mogą być te dzieciaki. Zresztą mnie najbardziej interesuje Grisza. Ten skurwiel się gdzieś zadekował i tylko czeka. Nie znam go na tyle, żeby wiedzieć, co siedzi w tej jego łepetynie, ale to jeden z tych ludzi, którzy nie odpuszczają. Nie lubi, jak mu ktoś odmawia, a ja to zrobiłem. Poza tym Kirił też ma z nim na pieńku. Jest nas zatem dwóch, a tak naprawdę on ma przeciwko sobie całą tę rodzinę. I to nie byle jaką rodzinę. Trzeba naprawdę upaść na głowę, żeby zadzierać z bossem nowojorskiej mafii i bliźniakami Tarasow. Spotkanie z nimi to nie wizyta u ciotuni. Raczej zderzenie z gniazdem os, które od razu ruszają wściekłe do ataku. Igranie ze śmiercią. Mnie się udało, choć wiem, że to Rea miała w tym swój udział. Gdyby nie ona... Tak naprawdę nie wiem, jak by się skończyło moje spotkanie z chłopakami w tamtym klubie. To, że jestem dobrze wyszkolony, nie oznacza, że nieśmiertelny. Znam zagrożenia. Wiem, że życie można stracić w jednej chwili. Dlatego do pewnych kwestii trzeba podchodzić ostrożnie, a nie chojraczyć. Jeśli czegoś nie mówię, to nie dlatego, że jestem pizdą. Nie mówię, bo im więcej słów, tym większe szanse na śmierć. Pewne rzeczy wolę zachować dla siebie. Bycie ostrożnym jest w cenie.

– Nic tutaj, kurwa, nie ma – cedzi Kirił, którego słyszę w małej słuchawce umieszczonej w uchu. Nawet taki sprzęt posiadają, co mnie nie dziwi.

– Wiem – potwierdzam.

– W piwnicach też zero śladu, bladź! – To zapewne klnie jeden z braci Tarasow.

– Co robimy? – pytam.

– Ostatni raz przeszukujecie wszystko i wypierdalamy.

– Masz rację, Siergiej. Wynosimy się stąd po wszystkim.

Ponowne przeszukanie posiadłości zajmuje nam zdecydowanie mniej czasu. Pół godziny i jest po sprawie. Sądziłem, że to pułapka, ale okazało

się, że moje przeczucia tym razem się nie sprawdziły. Przynajmniej tak sądzę.

Zamykam drzwi od pomieszczenia, które robi za jakiś mały składzik, po czym wraz z moim człowiekiem ruszamy do wyjścia, gdzie mamy nadzieję spotkać innych. Gdy jesteśmy w połowie drogi, słyszę jakiś ruch za mną. Obracam się gwałtownie, Igor przyświeca latarką, a w naszym kierunku biegną chłopaki.

– Wypierdalamy! – krzyczy na cały głos Ian, za którym biegnie Kirił.

– Co jest?!

– To miejsce to pole minowe! Jakieś ładunki się uzbroiły!!! – wciąż krzyczy.

– Że co? Jakie ładunki? – dociekam, gdy on jest coraz bliżej nas.

– Tam! – Wskazuje róg w holu, a ja odwracam się i dopiero teraz dostrzegam małą czerwoną kropkę.

– O chuj! – klnę i ruszam biegiem do wyjścia. – Gdzie reszta?

– Jesteśmy, ale mamy tyły – słyszę w uchu.

– Kurwa, zabierajcie stamtąd dupy. To rozkaz!

– Ja pierdolę – klnie Igor, a ja mam ochotę mu zawtórować.

Pierwszy do drzwi dopada właśnie mój człowiek, ale okazuje się, że nie może ich otworzyć.

– Zamknięte.

– Jakim, kurwa, cudem?! – ryczę na całe gardło, zdając sobie sprawę, że jeśli się nie wydostaniemy, te tony betonu zamienią się w nasz sarkofag.

– Odsuńcie się! – nakazuje Kirił, po czym oddaje kilka strzałów w drzwi. Zapewne liczy, że rozpierzdoli zamek. – Kurwa! – ryczy na całe gardło, bo się nie udaje, ale ja widzę inną opcję.

– Odejdźcie od wyjścia – rozkazuję im.

– Co chcesz zrobić? – dopytuje Ian.

– To. – Wyciągam moje dwie spluwy i kiwam do Igora, który w łapie w lot, o co mi chodzi.

Przed nami jest okno albo raczej coś w rodzaju świetlika. Nie jakieś wielkie, ale ciągnie się od samej ziemi po sufit i jest na tyle szerokie, że damy radę się precyzyjnie przycisnąć. Wraz z moim człowiekiem opróżniamy całe magazynki, jednak szyba przed nami wcale się nie rozpryskuje, jedynie pokrywa się drobną siatką pęknięć.

– Jest, do cholery, zbrojona – syczy Ian.

– Z drogi! Ale już!

Odwracam się i widzę pędzących w naszym kierunku braci Tarasow z uniesionymi półautomatami. Wszyscy wykonujemy ich polecenie, gdy oni otwierają ogień. Kule orają nie tylko szybę, ale również ścianę, co w obecnej sytuacji nie ma znaczenia. W końcu szkło zaczyna odpadać. Kawałek po kawałku sypie się na posadzkę, jednak część z niego zostaje w ramie, co odrobinę komplikuje naszą ucieczkę. Na szczęście Anton odzianymi w skórzane rękawiczki dłońmi usuwa część tego cholerstwa.

– Czekać na specjalne zaproszenie?!

Nie czekamy, więc jeden po drugim wychodzimy. Pcham Igora, żeby wyszedł przede mną. Jestem więc ostatnią osobą, która przeciska się przez otwór. Czuję, jak resztki szkła rozrywają moją kurtkę, ale mam to w dupie. Liczy się tylko to, żebym się stąd wydostał. I udaje się. Jestem już na zewnątrz i moje płuca biorą łapczywy oddech chłodnego powietrza, ale to, co się dzieje w następnej chwili, sprawia, że wszystko się wali.

Siergiej

– Co z nim? – pytam, zerkając przez ramię, gdy jesteśmy w drodze na lotnisko.

– Oddycha, ale nieźle oberwał – odzywa się jego człowiek, który siedzi przy nim na tylnym siedzeniu. Zrobiliśmy małą roszadę z autami. – Bardzo krwawi.

– Kurwa – klnę. – W samolocie powinna być apteczka. Coś się tam znam, ale nie obiecuję niczego.

– Pierdolony sukinsyn i ten cały Renado. Musieliśmy uruchomić coś przy wchodzeniu.

– Były zapewne jebane czujki. A to oznacza, że oni chcieli coś ukryć – odzywa się mój człowiek, który prowadzi auto.

Zgadzam się z nim, ale to już zachowam dla siebie. Mam tylko nadzieję, że zdążymy dowieźć go na czas. Moglibyśmy do szpitala, ale zaraz zacznie się „tysiąc pytań do”, więc trzeba to załatwić inaczej. Jeśli on wyciągnie nogi, osobiście dopilnuję, żeby flaki Griszy przyozdobiły okoliczne drzewa niczym łańcuchy na choince. A jeśli się okaże, że naprawdę jest bratem Dimitrija i Kirila, to nie chciałbym być w skórze tamtych.

– Jedź szybciej – ponaglęm mojego człowieka.

– Tak jest, boss.

Wyciągam słuchawkę z ucha i rzucam ją pod nogi. Te samochody są do zwrotu, ale ten akurat trzeba będzie zutylizować, bo na tylnym siedzeniu zostanie krew Konstantina. Nie lubię komplikacji, ale czasem są nieuniknione. Wyciągam telefon i postanawiam zadzwonić do Avy, żeby sprawdzić, czy u nich wszystko dobrze. Nie podoba mi się to. Może ten nowy Tarasow miał rację. Może to była podpucha, ale nie taka, jak przypuszczał. Jednak coś się szykuje, coś dużego. Jeśli ten pojeb ruszy moją rodzinę, wszelki ślad po nim i wszystkim, co stworzył, ulegnie unicestwieniu.

– Wracacie? – Słyszę moją żonę, która właśnie odebrała.

– Tak, ale mamy problem.

– Co się stało, Siergiej?

– Nowy oberwał.

– Postrzelono go?

– Nie. Budynek wybuchł, ale... Szedł jako ostatni i odłamki go pokiereszowały – mówię w skrócie to, co najważniejsze. – Stracił przytomność, jest trochę krwi – tutaj kłamię.

– Dobra, zorganizuję wszystko. Proszę, uważaj na siebie.

– A jak u was? – zmieniam temat.

– Wszystko okej. Zwiezicie go do Aleksieja, a ja przyjadę.

- To gdzie ty teraz jesteś?
- U Jordan.
- Weź ochronę. Nie będę, kurwa, ryzykował, że coś ci się stanie.
- Przypominam ci, że to inni powinni bać się mnie, a nie ja ich, kochanie.
- Widzimy się niedługo. – Rozłączam się z myślą, że to „niedługo” potrwa tak naprawdę kilka godzin.

Ava

Cicho pukam do drzwi i czekam. Mam nadzieję, że nie będzie zła, że ją budzę, ale nie mam wyjścia. Jordan po chwili otwiera i napotyka mnie stojącą w progu i wciąż ubraną.

- Coś się stało? – pyta, przecierając oczy.
 - Potrzebujemy lekarza.
 - Jezu, co tam się stało? Kto ucierpiał?
 - Konstantin oberwał – odpowiadam.
 - Dobra. – Odwraca się i idzie po szlafrok, który na siebie narzuca, po czym ponownie kieruje się do drzwi. – Zaraz zatelefonuję, gdzie trzeba. Zadzwoń do Chloe, musimy ją uprzedzić.
 - Siergiej kazał mi wziąć ochronę. Myślę, że coś się dzieje.
 - W tej rodzinie nie może być chwili spokoju – marudzi.
 - Ledwo były akcje z Kirilem, a tutaj pojawia się następny niczym królik z kapelusza i znowu mamy dzień cudów – kpię.
 - Jedź do Chloe, ja zostaję tutaj. Zaraz obudzę Rosto, żeby wzmocnił ochronę. Potrzebujesz kogoś, kto ma cię zawieźć?
 - Nie. Dam sobie radę sama. Ale nie pogardziłabym jakimś arsenałem.
 - Akurat tak się składa, że coś mam. – Puszczą do mnie oko.
- Obie schodzimy i kierujemy się do gabinetu Antona, gdzie okazuje się, że za ścianą jest ukryte pomieszczenie, a w nim przeróżna broń.

Przeoglądam zawartość tego zbioru, po czym sięgam po glocka i półautomatyczny karabinek.

– Nadadzą się. – Uśmiecham się. – Ktokolwiek chce się nas pozbyć, wyślę go na tamten świat.

– Zapewne to ten koleś, który ma coś wspólnego z Kirilem i Raisą – stwierdza Jordan.

– Lepiej, żeby nie stanął na mojej drodze, bo pożałuje. Jeszcze nie wyszłam z wprawy.

– Wzywałaś mnie. – Do pomieszczenia wchodzi Rosto.

– Daj Avie mój wóz, a później włącz cały monitoring.

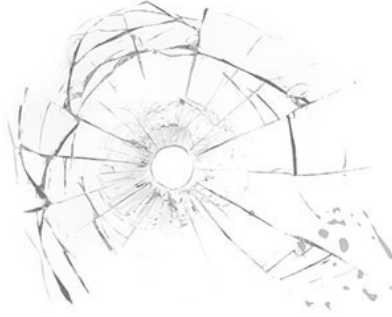
– Kłopoty?

– Jak zwykle. – Jordan kręci zniechęcona głową. – Melissa zostaje, ty jedź, a my dołączymy rano. Mam małe dzieci.

– Spokojnie. Wystarczą mi dziewczyny i moje – pokazuję broń – spluwy.

– Zaraz obudzę chłopaków, ten dom to forteca – kwituje Rosto.

Wiem, że coś się kiedyś stało i to ma coś wspólnego ze śmiercią pierwszego męża Jordan. Cholerny mafijny świat to nie spacer o letnim poranku. Tutaj każdy dzień może być ostatnim.



15

Rea

Nie mogę spać. Niby wypiałam trzy drinki, kręciło mi się w głowie, ale nie potrafię zasnąć. To pewnie przez to, że się o niego martwię. W ciągu tych kilku dni tak zalazł mi za skórę, że to jest wręcz nieprawdopodobne. Nigdy bym się nie spodziewała, że prześpię się z kimś z mafii. Jestem prawnikiem, więc powinnam unikać nawet takich znajomości, ale... Tak naprawdę to jest moje życie prywatne i nikt go za mnie nie przeżyje. Poza tym nie zrobiłam, w teorii, niczego złego. Chociaż ktoś może by powiedział, że to nieetyczne albo niemoralne. Ale mam to w nosie. Byłam bliska śmierci. Kto wie, jak by się to wszystko skończyło, gdyby nie moje zasłabnięcie, porwanie, zniknięcie ojca... Podejrzewam, że w najbliższym czasie zasiliłabym nowojorski cmentarz. Jak to się mawia: szczęście w nieszczęściu.

Przewracam się na drugi bok i wpatruję w drzwi pokoju, które po chwili cicho się otwierają, ale zamiast Konstantina dostrzegam niską sylwetkę.

– Śpisz?

– Chloe? – Od razu podnoszę się do siadu, a po sekundzie światło rozbłyśka w pokoju, na co w pierwszej chwili mrużę oczy.

– Potrzebuję cię.

– Coś się stało? – pytam i wyskakuję z łóżka, stając przed nią w samych figach i koszulce, gdy ona jest ubrana w czarne dresy.

– Jak mam to powiedzieć, żebyś nie ześwirowała?

– Normalnie?

– Konstantin oberwał. – Przeszywa mnie zimny prąd. – Ponoć nie jest z nim za dobrze.

– Boże – wykrztuszam i szybkim krokiem podchodzę do moich leżących na fotelu ubrań.

– Poczekam na korytarzu.

– Okej – rzucam i szybko zakładam spodnie.

Chwilę później jestem gotowa. Zasznurowuję tylko buty i pędzę do wyjścia. Otwieram drzwi i prawie wpadam na brunetkę, która za nimi stoi. Bez słowa ruszam za nią. Depczę jej po piętach, a w żołądku przewalają mi się na zmianę bryły lodu i gorąca lawa. Wszystko zaczyna się we mnie burzyć, gdy szybkim krokiem pokonujemy schody. W sumie bez różnicy, dokąd zmierzamy, bylebym się dowiedziała czegoś więcej, ale moje struny głosowe odmawiają mi posłuszeństwa. Chyba pierwszy raz w życiu nie jestem w stanie zapytać. A może się boję?

– Nalać ci czegoś do picia? – pyta, kiedy wchodzimy do kuchni.

– Może wody – chrypię, bo naprawdę zaschło mi w gardle.

– Co się dzieje? – pada z ust Raisy, która zaspana wchodzi do kuchni, a za nią Riley, która wygląda, jakby wcale nie spała.

– Was to bezpośrednio nie dotyczy, dziewczyny, ale jej – wskazuje na mnie – facet oberwał, reszta jest cała. Za chwilę przyjedzie lekarz.

– Jak się trzymasz? – Raisa podchodzi do mnie i kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Nie wiem. To jest surrealistyczne. On i ja. Wy. – Wskazuję na nich. – Moje życie to fikcja. Wszystko było iluzją.

– Ale teraz jest tak prawdziwe, jak się tylko da – dodaje Riley. – Wierz mi, moje pojawienie się w Nowym Jorku i Dimitrij to... Kiedyś może ci opowiem.

Chcę coś powiedzieć, ale odzywa się dzwonek od drzwi. Chloe spogląda na nas, ale nie rusza się z miejsca i kręci głową, żebyśmy też tego nie robiły, tylko siedziały z tyłkami w kuchni. Po chwili do pomieszczenia

wchodzi Ava w towarzystwie blondyna. Sięgam po szklankę wody, upijam łyk i obserwuję rozmawiającą z nim Chloe. Ten kilka razy kiwa głową, po czym wychodzi, a ja skupiam uwagę na Avie, która kładzie... broń na blacie.

– Cholera – wyduszam, chociaż taki widok nie jest mi obcy.

– To tylko w razie czego. – Wzrusza ramionami.

– To co się tam stało? – pytam w końcu, gdy moje wnętrze trochę się uspokaja.

– Nie wiem. Ponoć coś wyleciało w powietrze i oberwał tylko twój mężczyzna.

– Jezu – sapię i gwałtownie wstaję z krzesła, po czym zaczynam nerwowo chodzić po kuchni.

– Wszystko będzie dobrze – próbuje pocieszyć mnie Riley.

– Naprawdę? Pojechali do jakiegoś podejrzanego miejsca uzbrojeni zapewne po zęby. Na miejscu coś wybuchło, a on jedzie tutaj w stanie... –

Kręcę głową, czując rosnącą kulę w gardle. – To wszystko moja wina – bąkam, czując się za to odpowiedzialna. – Gdyby nie uratował mnie z tamtego domu, nie znalazłby się w tej sytuacji.

– Rea – Chloe podchodzi do mnie, czym uniemożliwia mi dalszy spacer – to nie twoja wina. To wszystko przez sukinsyna, z którym współpracował twój ojciec.

– Gdyby nie mój stary, nie doszłoby do tego.

– Tak samo, gdybyś nie wyszła z domu, nie przejechałby cię samochód. Pieprzenie – rzuca Ava. – Tutaj jedynym winnym jest ten Rusek. Koniec kropka. A ja widzę, że tobie bardzo zależy na Tarasowie. Pokusiłabym się wręcz o stwierdzenie, że jesteś w nim zakochana.

– Ja... To znaczy... Może zauroczona, ale nie zakochana. Znam go kilka dni – mamrocę.

– No i co z tego? Jak iskrzy od początku, a między wami iskrzy, to wystarczy nawet pół dnia, żeby coś się poczuło.

– Nie potrzeba miesięcy – odzywa się Riley. – Wiem coś o tym. Dimitrij spodobał mi się od początku. Umówiłam się z nim na drinka, mimo że

w ogóle go nie znałam i co? Jestem z nim, kocham go.

– I kazałaś mu czekać cały rok – cmoka Chloe.

– Bo sobie zasłużył. Dobrze o tym wiecie – mówi z wyczuwalnym wyrzutem w głosie.

Ja nie wiem, więc się nie odzywam. Jednak i tak mam poczucie winy z powodu tego, kim był i co zrobił mój ojciec. A teraz jedyna osoba, która mi tak naprawdę pomogła, ocaliła mnie, jest ranna. To wszystko sprawia, że żołądek dosłownie podjeżdża mi do gardła.

– Korytarzem na lewo i drugie drzwi na prawo – rzuca na widok mojej kredowobiałej twarzy Chloe, a ja już pędzę do wyjścia.

W ostatniej chwili wpadam do łazienki i dopadam do muszli. Dosłownie wiszę nad nią, wypływając całą zawartość żołądka. Kiedy wszystko mija, biorę swobodny oddech, wstaję, spuszczam wodę i płuczę usta wodą z kranu oraz przemywam twarz. Opieram dłonie o umywalkę i spoglądam w lustro.

– Rea, twoje życie to cyrk – mówię sama do siebie, po czym zbieram się w sobie i wychodzę z łazienki, kierując się prosto do kuchni.

Na miejscu zastaję jeszcze jedną osobę, której nie znam. To mężczyzna w średnim wieku, ubrany w jeansy i zielony sweter, ale to, co przykuwa moją uwagę, to jego torba.

Ach, to jest lekarz, o którym wspomniała Chloe.

Wchodzę głębiej, witam się z nim i opadam na krzesło przy stole, przy którym również siedzą dziewczyny. Aż dziw bierze, że nie ma tej gosposi z piekła rodem.

– A co się tutaj dzieje?

O wilku mowa.

– Nie teraz, Alina – odzywa się Chloe – bo będę niemiła. Siedź cicho albo wyjdź. – Mówi to takim tonem, że nawet ja bym nie zaczynała z brunetką.

– To może ja zaparzę czaj – bąka i zaczyna cicho krzątać się po kuchni, gdy cała reszta, łącznie ze mną, siedzi w napięciu.

To czekanie jest nie do zniesienia. Nie mogę się niczego dowiedzieć. Dziewczyny na pewno mają kontakt ze swoimi facetami, tudzież mężami, ale chyba wolą cierpliwie poczekać. Więc czekam i ja, prawie znosząc jajo niczym kura.

– Są – oświadcza wchodzący i po sekundzie znikający już Ivan.

Zrywam się z krzesła i pędzę do wyjścia, nie bacząc na pozostałych. Błyskawicznie pokonuję dzielącą mnie odległość od drzwi frontowych, o mało nie zabijając się na śliskiej podłodze. Łapię równowagę dzięki pomocnej dłoni ochroniarza Chloe. Kiwam mu głową w podzięcie i jestem prawie przy wyjściu, gdy drzwi się otwierają i wchodzi mąż Chloe, jego brat, rudy, a na końcu dopiero mąż Avy. Siergiej oraz Igor niosą nieprzytomnego Konstantina, a za nimi wchodzi reszta.

– Do gabinetu z nim. – Aleksiej wskazuje kierunek.

Stoję i nie mogę wykonać żadnego ruchu. Widzę jego ciemne włosy pokryte kurzem, albo raczej resztkami betonu. Jego ręce zwisają bezwładnie. Ale to, co sprawia, że zamieram, to krew. Czerwona smuga ciągnie się za nimi, a ja patrzę na wszystko, jakby się działo w zwolnionym tempie. Czuję się, jakbym była pod wodą. To uczucie mija dopiero, gdy ktoś szarpie mnie za ramię. Unoszę głowę i napotykam baczne spojrzenie Kirila, który jeszcze pstryka mi palcami przed oczami.

– Wszystko okej?

– Odpłynęłam – odpowiadam.

– Lepiej będzie, jak damy im przestrzeń i wolną rękę.

– Ale...

– Wiemy – pochyla się – że nie jesteście razem, ale umówmy się, że jednak nie wiemy.

– Och.

– Pójdiesz tam, jak wyjdzie od niego lekarz. Obiecuję.

Nic nie mówię. Nie znam się na pomocy, a moja obecność zapewne tylko by przeszkadzała, ale to nie znaczy, że go zostawię.

– Wchodzę tam z twoim pozwoleniem lub bez niego. – Wyrywam ramię z jego uścisku i ruszam za znikającymi mężczyznami.

Dimitrij

Spodziewałbym się wszystkiego, naprawdę wszystkiego. Ale że jaki psychol zaminuje budynek? Tylko tacy popierdoleńcy jak Grisza i ojciec Renado mogli się do tego posunąć. Nie znam gościa osobiście, ale mam ochotę wypruć mu wnętrzności. Teraz, gdy wiem to i owo, trupa Renado potraktowałabym inaczej. Nie zasłużył nawet na pochówek.

– Masz – Anton podaje mi szkło wypełnione do połowy whiskey – i wypij.

– Dzięki – mamroczę, po czym jednym haustem opróżniam szklanę do połowy. – Kurwa, mocna.

– Taka jak powinna być – kwituje.

– Więc może mi ktoś, do cholery, powie w końcu: Jak to tego doszło? Coś się tam odpiardoliło? – pytam ich, bo tak jakby nie rozmawialiśmy o tym przez całą drogę.

– W tym rzecz, że nie wiemy. W pewnym momencie zauważyłem czerwone diody. Zaczęły się uruchamiać jedna po drugiej – odpowiada kuzynek, upijając łyk alkoholu.

– Ale nie zauważyliście niczego, jak weszliście do środka? – dopytuję znowu, mając ochotę komuś skręcić kark. Jeśli Konstantin jest naszym bratem, to kogoś czeka bardzo, ale to bardzo powolna śmierć za to, co się tam odpiardoliło. I bez tego też, ale sytuacja się diametralnie zmieni, jeśli jest naszą rodziną. Nie będę miłosierny.

– Włączyły się po czasie. Widocznie miały jakiś czasomierz. – Wzrusza ramionami.

– Kto go wyciągnął? – sonduję.

– Ja – odzywa się mój brat – i jego człowiek. Konstantin leżał pod gruzami. To cud, że przeżył.

– A drugi się stanie, jeśli z tego wyjdzie – odzywa się wchodzący Siergiej.

– Co z nim? – interesuje się Anton.

- Lekarz ma pełne ręce roboty. Aleksiej mu pomaga, poza tym Rea też jest użyteczna, a reszta kobiet stoi tam pod drzwiami.
- To jest jakiś cyrk – warczę i dopijam swój alkohol.
- Który się zakończy. Dzwoniłem do Nowego Jorku. Moi ludzie dostali instrukcje. Odnalezienie tego sabaki to kwestia czasu.
- A on nam się kończy.
- Raczej jemu – rzuca ponuro Szewczenko. – Jemu się skończył w momencie, kiedy wszedł nie na swój teren. Nieważne, czy Konstantin jest waszym bratem, czy nie. Jest z Reą Renado, a ona jest kuzynką twojej kobiety – wskazuje Kirila. – Wszystko zatem zostaje w rodzinie. Więc zadarł nie z tą rodziną, z którą powinien.
- Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, co?
- Zawsze.

Rea

Siedzę w obszernym fotelu i patrzę na leżącego na łóżku bruneta. Jest nieprzytomny, zabandażowany i pozszywany. Okazało się, że było więcej krwi niż urazów, a to sprawiło, że odetchnęłam z niemałą ulgą. Jednak lekarz podał mu środki przeciwzapalne i przeciwbólowe, po którym będzie spał dobrych kilka godzin. To dobrze, niech śpi. Sen jest najlepszym lekarstwem. Jednak to nie zmienia faktu, że czuję się z tym, co mu się przytrafiło, fatalnie. Mam poczucie winy, które z każdym takim epizodem zżera mnie od środka. Ten dom należał do mojego tatulka. A czy to on go zaminował, tego nie wiem i nikt się już nie dowie. Zresztą kilka rzeczy nie zostanie wyjaśnionych. Te dzieci, których oni szukają... pewnie już ich nie ma. To też sprawia, że wielki ciężar osiada mi w żołądku i na sercu. Jeszcze je posiadam, ale gdyby mój ojciec stanął przede mną, naplułabym mu w twarz. Za to wszystko, co w swoim życiu spieszył, zrobiłabym to, i to bez cienia skruchy. Za dzieci, za mnie, za Raisę. Za wszystko. Dlatego w jednym wypadku nie czuję żalu ani złości: w przypadku jego śmierci. Ta podła gnida zapracowała sobie na wszystko.

Po jakimś bliżej nieokreślonym czasie przecieram zmęczoną twarz. Nie spałam ten nocy za długo, do tego resztki alkoholu wyparowały ze mnie momentalnie i czuję się jak kawałek gówna. Wstaję i podchodzę do łóżka. Przyglądam się wciąż śpiącemu Konstantinowi i aż mnie w środku coś ściska. Nigdy nie zajmowałam się wymierzaniem sprawiedliwości, nie w taki sposób, ale nie mogę tak beczynnie siedzieć. Muszę coś zrobić, bo to wszystko mnie dobija. Czuję się całkiem dobrze, tak jakbym nigdy nie była chora. Cholera, przecież nie byłam. Świadomość tego też sprawia, że płonę w środku. Rzucam mu ostatnie spojrzenie i wychodzę z pokoju.

Na korytarzu nie zastaję nikogo. To dobrze. Nie chciałabym, żeby dziewczyny za bardzo się przejmowały i w to angażowały, ta rola przypadła mnie w udziale i wcale nie będę narzekać. Szukam reszty i znajduję ich w obszernym salonie, w tym samym, w którym raczyliśmy się drinkami. Lustruję zebranych. Jest nawet Melissa, ale brakuje Jordan. W sumie się nie dziwię, ma małe dzieci. Nie zauważają mnie, gdy cicho dyskutują, dlatego odchrząkuję, dając im znać o mojej obecności. Oczywiście wszystkich kierują się w moją stronę.

– Co z tym robimy? – pytam, wchodząc głębiej pomieszczenia.

– Ty na pewno nic, ale my – Kirił wskazuje na męską część – tak.

– On dostał zlecenie na ciebie – kiwam do niego – ale gdyby nie ja – układałam dłoń na piersi – nie doszłoby do tego wszystkiego. Czuję się winna. – Unoszę dłoń, kiedy widzę, że chcą mi przerwać. – Silvio Renado okazał się podłym draniem, który dla kasy wpłatał się w handel ludźmi, maczał palce w porwaniu Raisy, chciał mnie zabić – wyliczam.

– I odpowiada za śmierć twojego wujostwa – dodaje Kirił, czym mnie zaskakuje.

– To znaczy? – pytam, bo nie bardzo wiem, jak mam to odebrać, co mówisz.

– To przez niego moi rodzice nie żyją, a mnie zostawił w Petersburgu, gdzie trafiłam do domu dziecka – wyjaśnia Raisa.

– O Boże – wykrztuszam i aż się chwieję, ale udaje mi się utrzymać równowagę. – Sukinsyn – cedzę. – Trzeba znaleźć tego drugiego i to za wszelką cenę. On chce się nam dobrać do skóry.

– Już to zrobił – głos zabiera Siergiej.

– Wiem – mówię zła, mając w głowie obraz pokaleczzonego Konstantina.

– Dlatego pomogę go dopaść. – Nie mówię im, że mam na myśli kogoś, z kim nigdy nie chciałam mieć kontaktu, ale w tym wypadku jestem skłonna się odezwać.

– Zemsta w wykonaniu Renado? – Aleksiej nie kryje zdziwienia.

Oj, nawet nie wiedzą, jak te słowa są trafne.

– Żebyście wiedzieli.

– Nasza krew – mówi z zapalczywością Ava.

– Dajcie mi chwilę, muszę gdzieś zadzwonić.

Wychodzę, zostawiając ich. Chowam się w pokoju, w którym wciąż śpi brunet i wyławiam z kieszeni mój wyłączony telefon, którego nie używałam od dnia, kiedy trafiłam do szpitala. Mam nadzieję, że jest wciąż naładowany. Włączam iPhone'a, wbijam kod zabezpieczający i pin, a po sekundzie wchodzę w listę kontaktów. Znajdę ten jeden jedyny, do którego nigdy nie chciałam dzwonić. Zresztą ojciec mi kiedyś zabronił, a ja też nie miałam jakiejś specjalnej potrzeby. Poza tym, wiedząc, czym zajmują się ci ludzie, wolałam od nich stronić, ale nie dzisiaj i nie w obecnej sytuacji. Wszystko zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni, kiedy rodzina Tarasow wtargnęła do mojego życia.

Opieram się o ścianę przy oknie, wybieram numer i spoglądam na Konstantina. Robię to tylko dla niego i Raisy. W sumie dla nich wszystkich, ale najbardziej dla tej dwójki.

– Powiedziałaś, że nigdy się do mnie nie odezwiesz – słyszę niski głos na dzień dobry.

– Pewne rzeczy się zmieniają, Leo – mówiąc to, czuję lekkie drżenie w środku.

– Dzwonisz do mnie, bo?

– Nie robiłabym tego, gdybym nie musiała.

– Ach, nieładnie. Wciąż chowasz urazę.

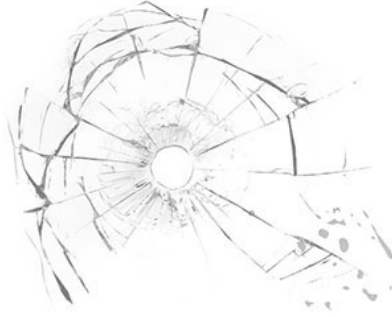
– Nie. Żadne z nas nie jest niczemu winne. Nie odpowiadamy za wybryki rodziny.

- Co tam u ojca?
- Powiedzmy, że jakiś czas temu przywitał się ze stwórcą, a ja potrzebuję pomocy.
- Robi się interesująco, Rea.
- Nawet nie wiesz, jak bardzo, ale to nie rozmowa na telefon. Dużo się wydarzyło, za dużo, a ja chcę komuś pomóc.
- Renado jak zwykle ma za miękkie serce.
- Za to Silvio nie miał go wcale.
- Tutaj się zgadzamy. Ale dobrze, skoro do mnie zadzwoniłaś, to musi być coś naprawdę wielkiego.
- Wyślę ci adres, gdzie mnie można znaleźć, tylko... – waham się przez chwilę, bo nie jestem pewna, czy to na pewno dobry pomysł.
- Tylko?
- To ma coś wspólnego z mafijnymi porachunkami – odpowiadam, a on zaczyna się śmiać.
- Czyżby mała owieczka przeszła na ciemną stronę mocy?
- Nie przeszła, a została wchłonięta.
- To tym bardziej potrzebujesz wsparcia. Czekam na dane i... – robi pauzę – do zobaczenia, Rea. – Rozłącza się, a ja czuję, że z wrażenia, aż się spociłam.

Nie tylko moje dłonie są wilgotne, ale również kark i skronie. Nie rozmawiałam z nim... długo, naprawdę długo. Wiem, kim jest, czym się zajmuje, dlatego też unikałam kontaktu, a on to rozumiał. Ale przychodzi taki moment jak dzisiaj, że czasem swoją dumę trzeba schować do kieszeni i zwyczajnie poprosić o pomoc piekło.

Drżącą dłonią chowam telefon do kieszeni, po czym podchodzę do fotela i opadam na niego. Opieram głowę i zdaję sobie sprawę, że swoim telefonem skomplikowałam wszystko jeszcze bardziej. Chociaż nie wiem, czy bardziej się da. Ale robię to dla tej rodziny w ramach zadośćuczynienia za grzechy mojego ojca. Nie chcę, żeby ktoś jeszcze ucierpiał. To musi się po prostu skończyć i to jak najszybciej. Polubiłam ich wszystkich. Minęło kilka dni, ale naprawdę widać, że każdy z nich jest za sobą i daliby sobie

oko wydłubać za bezpieczeństwo pozostałych. A skoro Raisa jest moją rodziną, bo w to nie wątpię, i jest związana z jednym z nich, to czyni mnie w jakiś sposób częścią drużyny. A teraz wmieszałam w to wszystko jeszcze jego. Kogoś, kto być może jest gorszy od samego Siergieja.



16

Sylwester

Konstantin

Wszystko mnie boli. Czuję się, jak jebane zwłoki, które wskrzeszono. Siadam z cichym sykiem. Moje żebra proszą o litość, ale muszę wstać i iść do łazienki. Nie będę się zachowywał jak pies, który obsikuje nawet meble, dlatego z niemałym wysiłkiem w końcu się podnoszę i powoli ruszam do pomieszczenia naprzeciwko.

Chwilę później jestem znowu w pokoju, z którego mam zamiar wyjść. Nie do końca wiem, gdzie się znajduję, ale na szczęście żyję. Każdy bolesny oddech jest na wagę złota. Pokonuję kolejne metry, przemierzając korytarz i udając się nim aż do schodów, którymi schodzę do holu. Całkiem przyjemnie urządzone, ale za cholere nie mam pojęcia, gdzie wylądowałem. Rozglądam się bacznie i napotykam kobietę w średnim wieku.

- Żyjesz – mówi bez emocji.
- To chyba dobrze.
- Oczywiście, a mój czaj postawi cię na nogi.

Cholera, jestem u Ruska, czyli...

- Gdzie jestem?
- W domu Tarasowa.

- Kurwa – wyrywa mi się.
- On nie jest taki groźny. Postraszy pukawką, ale nic ci nie zrobi.
- Alina, psujesz mi reputację. – Dochodzi mnie głos gdzieś z boku, więc odwracam, na ile mogę, głowę w bok. – Witaj wśród żywych, a skoro jesteś na nogach, zapraszam do kuchni. Wszyscy już tam są.
- Sabat czarownic? – kpię.
- Można tak powiedzieć. Alina, idź i zrób coś pożytecznego, jak na przykład lunch dla mojego gościa.
- Alina to, Alina tamto – marudzi kobieta, idąc przed nami.
- Coś się wydarzyło, kiedy ja...?
- Spałeś prawie dwa dni.
- Ja pierdolę – klnę, bo nie miałem o tym pojęcia.
- Ale można powiedzieć, że jesteś w formie. Myśleliśmy, że nie przeżyjesz.
- Bywam twardszy, niż się czasem niektórym wydaje.
- W końcu jesteś Tarasow, co prawda niespokrewniony z Antonem i ze mną, ale nazwisko zobowiązuje.
- Rea?
- Twoja kobieta to niezłe ziółko.
- Czyli? – pytam, pokonując kolejny korytarz przy jego boku i nie prostując jego słów. Widocznie Kirił nie zdradził im naszej rozmowy.
- Ona jest jak moja Chloe. Mała, drobna, ale zadziora jak jasna cholera. W obronie rodziny staje niczym lwica.
- Moja lwica – oświadczam, mimo że to kłamstwo, o którym, zdaje się, wszyscy wiedzą, ale i tak uważają, że jesteśmy razem. Zaskakujące.
- Tylko takie kobiety mają rację bytu u naszego boku. Jest twarda jak stal. Nie spieprz układu z nią i jej nie skrzywdź, bo po znajomości dostaniesz wpierdol – ostrzega mnie.
- Nie mam zamiaru niczego takiego zrobić.
- To dobrze, bo jest dla nas rodziną, ty też.
- Jeszcze nie wiadomo co do mnie.

– Wiadomo. Rano przyszły wyniki. Tak że – klepie mnie delikatnie w ramię – witaj na pokładzie, Tarasow.

Na kilka sekund przystaję, po czym ruszam za nim. Czyli jednak Kirił i Dimitrij to moi bracia. To jest... Nawet nie wiem, jak to nazwać. Ale na pewno zaskakujące. Nie to, że złe, bo nie jest, ale i tak miałem pięćdziesiąt procent szans, że tak właśnie się okaże. Zatem magia. Mam rodzinę, mam Reę. To znaczy, bardzo chciałbym ją mieć. Ona jest dla mnie idealna, mimo że profesje mamy skrajne. Ja jestem, powiedzmy, przestępcą, ona jest prawem. Jak ogień i woda. Tym właśnie jesteśmy.

– Konstantin – pada z ust blondynki, która podchodzi do mnie szybkim krokiem. Uśmiecha się, a po moim wnętrzu rozlewa się dziwne uczucie. – Jak się czujesz?

– Dobrze, mała – droczę się z nią.

– To znaczy, że wracasz do zdrowia, ale i tak się o ciebie bałam – wyznaje.

Rozpościeram ramiona, szykując się na mocne zderzenie, ale tak nie jest. Rea bardzo delikatnie obejmuje mnie w pasie i przytula, więc robię to samo. Układam dłonie na jej plecach. Pochylam głowę, opieram policzek o jej skroń, delektując się tym czymś, co ona mi daje. Nie jestem w stanie tego nazwać, ale to nie ma znaczenia. Po prostu jest przy mnie. I raptem zdaję sobie sprawę z czegoś jeszcze, a kiedy unoszę głowę, oczy wszystkich są skierowane na nas. Oni wszyscy są w pakiecie. A ja, kurwa, należę do tej rodziny.

– Dzięki chłopaki – rzucam.

– Nie ma sprawy, stary, jesteś teraz jednym z nas – stwierdza Anton. – I jakoś się trzymasz.

– Powiedzmy, że tak – trochę kłamię. Czuję się chujowo, ale oni nie muszą o tym wiedzieć. – To jaki jest plan?

– Dopiero powstaje, bo Grisza jest w Stanach, ale nie wiemy, gdzie się ukrywa – odpowiada Kirił.

– Moim ludziom nie udało się go namierzyć, czyli się chowa. To oznacza, że będzie chciał uderzyć niczym przyczajony tygrys – stwierdza spokojnie Siergiej.

Jego opanowanie naprawdę mnie zaskakuje. Ja sam taki jestem, ale on czasem wygląda jak maszyna, która nic nie czuje. Jednak wiem, że jest inaczej. Widzę to, kiedy spogląda na swoją żonę.

– Poprosiłam kogoś o pomoc – odzywa się Rea, czym zwraca moją uwagę.

– To znaczy kogo? – uprzedza moje pytanie Dimitrij.

– Kogoś, z kim nie chciałam mieć kontaktu z powodu tego, czym się zajmuje. Ale ironia losu polega na tym, że teraz jestem dokładnie w tym samym miejscu co on.

– Ale wciąż nie wyjawiałaś nam, kim jest ten „on” – rzuca sucho Aleksiej.

– Powiem, jak przyjedzie – obiecuje, ale podchodzę do jej deklaracji z rezerwą.

– Tak jakby chciałbym wrócić do siebie i rozumiem, że nie macie nic przeciwko temu – nie pytam, żeby uciąć od razu dyskusję na ten temat.

– Widzimy się wieczorem, o ile będziesz na siłach, Tarasow. – Anton rzuca mi wyzwanie z uśmiechem na ustach.

– Widzimy się, a teraz... Rea – spoglądam na blondynkę – gdzie jest Igor?

– Cały czas niedaleko – słyszę go za sobą.

Odwracam się z niemałym wysiłkiem. Stoi tam jako moje wsparcie. To jedyna osoba, której ufam, albo raczej jedyna do tej pory. Z niezrozumiałych względów do tego ciasnego kręgu dołączyli Rea oraz Kirił, którego przecież nie widziałem kupę lat, a ją poznałem niedawno. Co do reszty rodziny wolę być ostrożny. Ostrożność w dzisiejszych czasach i w naszej profesji jest w cenie. Co nie znaczy, że bym im nie pomógł. Zrobiłbym to przez wzgląd na to, kim jestem.

– Jedziemy z wami – odzywa się doganiający nas Kirił, za którym podążają Dimitrij oraz ich kobiety.

– Nie chcecie towarzystwa reszty? – trochę kpię.

– Z tobą naprawdę dobrze, skoro tak pieprzysz od rzeczy. Wolę spędzić czas z braćmi. Cholera wie, co nas jeszcze czeka.

– Tutaj się z tobą zgodzę. Zatem zapraszam ponownie.

Rea

Dziewczyny zniknęły w swoich pokojach. Ja też właśnie zamykam za sobą drzwi. Ostatnie dwie doby były ciężkie. Do tego dopiero teraz mam możliwość wziąć porządny prysznic i włożyć świeże ubranie. Czuję się, jakbym została wyciągnięta z jakiejś bajki, a teraz jestem świadkiem pisania nowej rzeczywistości. Opieram dłonie o ciemne kafle, opuszczam głowę i pozwalam, żeby ciepłe krople wody rozbijały się o moją skórę. To takie przyjemnie uczucie. Staram się zrelaksować, ale z tyłu głowy siedzi mi to, co zrobiłam. Naprawdę wciąż nie wiem, czy dobrze postąpiłam. Jednak sprawa też dotyczy mnie i tego, kim był Silvio Renado. Wiem, że mówiłam, że jestem sama, ale po prawdzie nie jestem. To skomplikowane. Relacje międzyludzkie takie są. Udawanie, że ten ktoś nie istnieje, całkiem dobrze wychodziło obu stronom.

Nie wiem, jak długo tak stoję, ale w końcu zakręcam kurki, wykręcam wodę z włosów i sięgam po biały puchaty ręcznik wiszący zaraz przy szklanych drzwiach. Okręcam się nim dookoła i staję przed wielkim lustrem umieszczonym naprzeciwko prysznica. Trochę to dziwne, ale zakładam, że poprzedni właściciel miał w tym jakiś cel.

Cicho wzdycham i przecinam pomieszczenie. Otwieram drzwi i napotykam Konstantina w pozycji półleżącej na łóżku. Ma przymknięte powieki, ale nie sądzę, żeby spał. Przez chwilę mu się przyglądam. Na czole wciąż ma opatrunek, dłonie wyglądają, jakby się z kimś bił, bo ma poobdzierane knykcie. Ale to, czego nie widać, jest skryte pod granatową bluzą z kapturem. Na lewym barku ma ze trzydzieści szwów. Tyle przynajmniej naliczyłam, kiedy doktorek go zszywał. Do tego wiem, że pękły mu dwa żebra. To akurat wcale mnie nie dziwi. W sumie biorąc pod uwagę to, co opowiadali o tym, jak wszystko wyglądało, pozostaje cudem, że Konstantin przeżył.

– Długo tam siedziałaś – odzywa się.

Ach, nie śpi.

- Musiałam odparować z ostatnich dwóch dni.
- Jest z czego. – Otwiera powieki. – Nawet jak dla mnie – lekko podciąga się do pozycji siedzącej – dużo tego. Ale jak ty się czujesz?
- Pytasz mnie, jak ja się czuję, kiedy to ty jesteś poszkodowany? – podchodzę bliżej łóżka, a on mnie lustruje. No tak, mam na sobie jedynie ręcznik.
- Rany w głowie są gorsze od tych na ciele, Rea.
- Wiem. – Opadam na materac, który się pode mną delikatnie ugina. – Wiesz – spoglądam na niego – nawet za milion lat nie spodziewałabym się, że moje życie w jednej chwili zmieni się tak diametralnie. Że dostanę rodzinę w postaciach kuzynki i... – nie bardzo wiem, jak mu to powiedzieć. Jak im wszystkim wytłumaczyć, że chyba wywołałam wilka z lasu.
- I kogo? Co przede mną ukrywasz? – Sięga rękę do mojej i w delikatny sposób zaciska palce na mojej dłoni.
- Nic nie ukrywam, ale pomoc, która ma nadejść, ma imię. I teraz się zastanawiam, czy się nie pozabijacie.
- Jeśli pomoże i nie będzie się wpierdalać, to przeżyje.
- W tym rzecz, że obawiam się, czy wy przeżyjecie.
- To jakiś seryjny zabójca? – cmoka, przypominając tym samym naszą pierwszą rozmowę.
- Seryjny nie – odpowiadam mu dokładnie w taki sam sposób, jak on to zrobił.
- O, kurwa – parska – będzie ciekawie.
- Tylko pytanie: jak bardzo? Chcesz wziąć prysznic? – zmieniam temat, bo nie chcę rozmawiać o mnie.
- Przydałby mi się. Pewnie wyglądam jak menel.
- Wyglądasz okej, ale pachniesz już mniej okej – odpowiadam ze skruchą. – Nie zrozumie mnie źle – bronię się.
- Spokojnie. Zajarzyłem. Ale – krzywi się, gdy puszcza moją dłoń i próbuje przesunąć się na skraj materaca – będziesz mi musiała pomóc.
- Ja?

– Widziałaś mnie już nago, kochanie. Wątpię, żeby Kiril czy Dimi byli chętni albo przysłali do pomoc swoje kobiety.

– Nie przeginaj z tymi dziewczynami. – Grożę mu palcem. – Pojęłam. Pomogę ci, manipulatorze.

– Od razu „manipulatorze”. – Udaje mu się wstać, gdy ja wciąż siedzę. – Po prostu lubię dostawać to, czego chcę.

Spoglądam na niego. W jego głosie oraz spojrzeniu jest coś dziwnego, dzikiego. Jakiegoś pierwotnego. Nie potrafię tego nazwać.

– To jest nas dwoje.

– Tylko, że ja – sięga ręką do mojej twarzy i przesuwam kciukiem po moim policzku, a mnie przeszywa prąd – chcę ciebie, Rea.

– W jakim sensie chcesz mnie? Mnie-mnie czy seksu ze mną? – Wstaję, a on góruje nade mną wzrostem. – Bo to dwie różne rzeczy, a faceci często je mylą. Dla was to jedno i to samo, a tak nie jest.

– A jak myślisz?

– Powiedz mi – proszę.

– Chcę ciebie jako osoby, a seks to całkiem przyjemny dodatek, czyż nie?

– Jesteś tego pewien? Nie możesz dziewczynie powiedzieć, że jej chcesz, a za pięć minut zmienić zdanie.

– Ja nie zmieniam zdania, jedynie je dopracowuję.

– Oho. Ale dostaniesz w pakiecie nie tylko mnie – przypominam mu.

– Tak samo jak ty. Jestem z nimi bardziej powiązany od ciebie. Wiem, że się nie znamy długo, ale czasem gra jest warta ryzyka. Chcę ciebie, Reo Renado.

Może oszalałam, ale mam dosyć czekania na życie. Nie mam nastu lat. Najwyżej skończę ze złamanym sercem, które posklejam plastrami. Nigdy nie można być niczego pewnym. Czasem to, co daje nam los w konkretnej chwili, jest dokładnie tym, czego potrzebujemy. Widocznie ja potrzebuję Konstantina, bo mam zamiar mu powiedzieć...

– A ja ciebie Tarasow.

– To teraz będę musiał odkręcić to, co im powiedziałem: że nie jesteśmy razem. – Kręci głową.

– Ja też to zrobiłam. – Krzywię się. – Nie lubię w ten sposób kłamać. Myślisz, że będą zaskoczeni, że jesteśmy razem?

– Myślę, że oni się tego spodziewają.

Kirił

Przebieram się. Jest sylwester, ale nie w głowie mi zakładanie garniaka. Nie mamy na to czasu. W każdej chwili może się okazać, że jesteśmy na celowniku, dlatego spodnie od garnituru oraz zwykła czarna koszula mi wystarczą. Dopinam właśnie guziki, gdy z łazienki wyłania się Raisa. Wygląda jak zawsze dobrze, ale też się nie wystroiła. Założyła prostą czarną, lekko połyskującą sukienkę, a włosy puściła luźno.

– Mówiłem ci już – zgarniam ją w ramiona, kiedy do mnie podchodzi – jak bardzo cię kocham, myszko?

– Niech no ja pomyślę... – Zarzuca ręce na moją szyję i udaje, że się zastanawia. – Tak, ale zdradzę ci sekret, ja też cię kocham.

– Co powiesz na ślub? – pytam ją, bo od dłuższego czasu chodziło mi to po głowie.

– Tutaj?

– A dlaczego by nie? Jest cała rodzina, jest twoja kuzynka. To idealny moment, kochanie.

Raisa patrzy się na mnie przez chwilę, po czym się uśmiecha. Znam tę minę, ale i tak cierpliwie czekam na to, co powie. Mój kutas już drży, gdy zagryza lekko dolną wargę, więc ją puszczam.

– W sumie dlaczego by nie – oświadczaj. – Mogę zostać panią Tarasow. Kolejną w tej rodzinie – śmieje się.

– Jak by tak na to spojrzeć, to masz rację.

– Zróbmy to.

– Nie chcesz pierścionka? – pytam ją, bo dopiero mam zamiar go kupić.

- To tylko błyskotka. Ładna, ale zawsze możesz włożyć mi na palec po.
- Naprawdę jesteś wyjątkowa, myszko.
- Ty tak samo.

Pochylam się i zgarniam jej usta w gorącym, lecz szybkim, pocałunku. Po chwili odrywam od niej wargi, wystawiam dłoń, którą ona ujmuje i oboje wychodzimy z pokoju. Muszę pogadać z chłopakami. Przez to wszystko, co się dzieje, nie miałem okazji tak naprawdę pomówić z Konstantinem, a jednak trzeba.

Konstantin

Cały dzień odpoczywałem z Reą przy boku. Leżała razem ze mną. Stara się mnie nie dotykać, ze względu na moje żebra i ramię, ale to ja przytuliłem ją do swojego boku. Kurewsko miłe uczucie mieć przy sobie kogoś. Kogoś, kto w tej chwili klnie na czym świat stoi, a ja wszystko słyszę przez uchylone drzwi łazienki.

– Pomóc ci?!

– Nie! Ale je zabije! – odgraża się, a ja parskam śmiechem, jednak szybko się uspokajam. Żebra w nieprzyjemny sposób dają o sobie znać. Dotykam opatrunków, leżąc lekko uniesiony na łóżku jedynie w samych spodniach od garnituru.

– Chodź, pokaż się.

– Czy to – otwiera drzwi od łazienki i staje w progu – wygląda jak coś, co się nadaje na dzisiejszy wieczór?

– A niech mnie cholera. Wyglądasz... – urywam, bo w tej srebrnej sukience, której frędzle kołyszą się przy każdym minimalnym ruchu, wygląda naprawdę gorąco. Ale to pewnie przez ten dekolt i jej cycki, które są bardzo wyeksponowane. Właśnie w takich momentach mój fiut postanawia jak zwykle ożyć.

– Jak klaun.

– Nie to chciałem powiedzieć. Wyglądasz obłądnie, maleńka. Musisz podziękować Chloe za ten prezent.

– Oj, już ja im podziękuję – mamrocze, gdy ja zsuwam się na brzeg łóżka.

– Pomożesz mi? – proszę ją, jednocześnie zmieniając temat.

– Och, wybacz. Gdzie masz koszule?

– Raczej w tym stanie założę zwykły czarny podkoszulek. Wolę coś elastycznego ze względu na to ramię i żebra. W szafie, górna półka. – Wskazuję jej wbudowany w ścianę wielki mebel.

Rea podchodzi do niej. Otwiera lewą stronę, po czym staje na palcach, dając mi idealny widok na jej tył. I niech mnie jasna cholera. Już wiem, dlaczego tak klęła. Ta sukienka nie ma co najmniej połowy pleców, co mi zupełnie nie przeszkadza, ale będę cierpiał dzisiaj katusze, bo nie jestem w stanie się z nią pieprzyć. Nie mam na tyle siły ani nie jestem w formie, ale mój kutas jest odmiennego zdania.

– Ta będzie odpowiednia? – pyta, podchodząc do mnie, kiedy ja siedzę na skraju łóżka.

– Tak.

Rea pomaga mi włożyć T-shirt, po czym bardzo ostrożnie obciąga materiał, jednak jej dłonie w pewnym momencie zatrzymują się, tak samo jak wzrok.

– Coś się stało? – pytam, zdając sobie sprawę, że zauważyła wybrzuszenie w moich spodniach. Przecież jesteśmy dorośli, a to naturalna rzecz.

– Ktoś jest w potrzebie – mruczy, czym mnie jeszcze bardziej podpala.

– I nie dam rady cię pieprzyć, kochanie. – Sięgam do jej sukienki, pod którą wsuwam dłoń i kieruję się ku jej cipce. – Bez bielizny? – wypalam totalnie zaskoczony.

– Jakby ci to przeszkadzało. – Puszczam do mnie oko.

– Nie przeszkadza, ale nie mam ochoty, żeby inny koleś widzieli to, co należy do mnie.

– Och, jakiś ty zaborczy, panie Tarasow – parska.

– Pokazałbym ci jak bardzo, ale się do tego dzisiaj nie nadaję.

– Ale ja się nadaję. – Uśmiecha się szelmowsko.

– Rea?

– Ciii. – Przykłada mi palec do ust. – Bo nic nie dostaniesz.

Rea

Nigdy tego nie robiłam, to znaczy nigdy w ten sposób. Powinnam być zażenowana, ale wcale nie jestem. Dla mnie seks z Konstantinem jest jak oddychanie, przychodzi naturalnie. Nie wiem, z czego to wynika, ale nawet nie chcę się w to zagłębiać. Dlatego sięgam ręką do jego rozporka. Zwinnie rozpinam guzik, po czym zamek i uśmiecham się na widok jego nabrzmiałego i chętnego na moje usta penisa.

– Bez bielizny? – drocę się z nim.

– Mhm – mruczy w odpowiedzi.

Ostrożnie zsuwam mu spodnie z bioder, klękam przed nim, gdy on znajduje się na idealnej wysokości. Pochylam głowę, ale czuję, jak chwytą mnie za moje długie włosy i okręca je sobie wokół dłoni, po czym odchyła mi głowę do tyłu.

– Rea, nie musisz.

– Wiem, ale mogę.

Poluzowuje swój chwyt, a sekundę później moje usta spotykają się z jego penisem. Biorę go głęboko, a on aż syczy, po czym jęczy. Kiedy mój język przejeżdża po jego główce, brunet klnie, a ja zaczynam swoją magię nad jego chętną męskością, bawiąc się tymczasowo w prywatną ladacznicę, co mi w zupełności nie przeszkadza.

– Kurwa. O tak, kochanie – sapie Konstantin, gdy liżę jego fiuta, delektując się aksamitem skóry. – Ja pierdolę – pada z jego usta, co tak naprawdę świadczy chyba o tym, że jest już blisko.

Sprawiam więc, że po chwili dochodzi w moich ustach, a jego sperma rozlewa mi się na języku. Połykam ją i uwalniam jego wciąż twardego penisa. Odsuwam się, wstaję i spoglądam na Konstantina, na którego twarzy pojawia się półuśmiech. Zadowolony do granic puszcza do mnie oko.

– Zaraz wracam – rzucam i chowam się w łazience, żeby przepłukać usta płynem do płukania.

Po minucie jestem z powrotem, zastaję bruneta z bronią w ręku. Unoszę brwi, bo nie bardzo wiem, po co mu ona, kiedy jedziemy do Chloe i Aleksieja. Jednak nie pytam, a on nic nie mówi, tylko oboje wychodzimy z jego sypialni, kierując się korytarzem do schodów.

– Jak będziesz tak mi robić loda – szepcze do mojego ucha – to jeszcze się w tobie zakocham, Renado.

– To groźba? – żartuję, ale coś w środku mnie dziwnie drga. Coś, czego nie potrafię określić.

– Powiedzmy.

Idę za brunetem, który prowadzi nas do obszernego salonu, gdzie są już Kiril i Raisa. Oboje wyglądają dobrze, w sumie też się za bardzo nie wystroili, ale ja... Tylko ja przypominam świąteczną choinkową bombkę.

– Nic nie mów – uprzedzam ją.

– Nie zamierzałam, ale Chloe zaszalała.

– I to jak. – Przewracam oczami, dosiadając się do niej na wypoczynku, gdy Konstantin podchodzi do brata. – Jak to się dziwnie plecie w tym naszym życiu – bąkam pod nosem.

– Kto by pomyślał, że nasi faceci, to znaczy...

– W sumie nasi. Oficjalnie jesteśmy ze sobą – wyznaję jej.

– Bosko. – Klasa w dłonie. – Ale kto by pomyślał, że oni to bracia, a my dwie to kuzynki. Numer życia – śmieje się.

– Ale ja mam jeszcze lepszy, tylko czekam na jego przybycie.

– Yyy, to ma coś wspólnego z pomocą, po którą zadzwoniłaś, prawda?

– Tak. Myślę, że są dobrze zorientowani w knowaniach tatuśka. Kto by pomyślał, że takie było z niego bydlę.

– Ale wiesz, z czego się cieszę? – Łapie mnie za dłonie. – Że jesteś zdrowa. Że to było kłamstwo.

– Masz rację – wypuszczam ciężki oddech. – Ale wciąż nie rozumiem, dlaczego mi to zrobił.

– Może miał coś z głową, Rea. Ludzie niestety tacy są. Pozbył się moich rodziców, a mnie zostawił w Europie Wschodniej, w domu dziecka.

– Boże – wysuwam dłonie z jej uchwytu i przytulam do siebie – tak mi przykro. To nie powinno się nigdy wydarzyć.

– Ale się wydarzyło. Jednak to przeszłość. – Puszczam mnie. – Możemy żyć tu i teraz.

– Tak, tu i teraz z polującym na nas byłym pracodawcą Kiria.

– No tak, to jest problem.

– Dlatego każda pomoc jest w cenie.

Konstantin

Stoję ze szklaneczką whiskey w dłoni. Nie powinienem pić przy lekach, ale jebie mnie to. Lepsze takie znieczulenie niż to od prochów. Spoglądam na Kiria. Tego samego, który jako dzieciak był ze mną w jednym pokoju w domu dziecka, i tego, którego broniłem przed innymi dziećmi. Nasze drogi zupełnie się rozjechały. Nasz tatulek nie oszczędzał swojego kutasa, tak samo jak matka swojej cipki. Z tego, co wiem, była powiązana ze półświatkiem. Podejrzewam, że Kiria nie ma o tym pojęcia, i niech tak zostanie.

– Na zdrowie – wystawiam szkło do toastu.

– Za nasze się napiję – odpowiada i stukamy się szklankami. – Wiesz, cieszę się, że jesteśmy braćmi. Byliśmy kumplami, a teraz jesteśmy rodziną.

– Kto by pomyślał, co?

– To jest tak samo pojebane jak cały ten Grisza.

– Taa, nie da się zaprzeczyć, ale dobrze, że żyjesz Kiria.

– Tak samo jak i ty.

– Za co pijemy? – Dołącza się do nas Dimitrij. Całkiem spoko gość. Nie znam go, ale wydaje się bardzo opanowany. Trochę przypomina mnie

samego. Kirił jest czasem, przynajmniej kiedyś taki był, w gorącej wodzie kąpany.

– Za nasze zdrowie – odpowiadam.

– Z chęcią dołączę. – Stuka się z nami.

– Mam dziwne przeczucie, że coś niedługo pierdolnie – wyznaję.

– To jest nas dwóch – stwierdza Dimi.

– A nawet trzech – potwierdza Kirił. – Z naszej trójki ja najbardziej go znam. Nie byłby sobą, gdyby nie szykował jakiejś bomby.

– Myślicie, że odważy się zaatakować nas wszystkich? – pytam, upijając łyk palącego mój przełyk alkoholu.

– Jest porywczy, ale nie głupi. Chociaż niczego nie możemy wykluczyć. Dostał synalka w kawałkach, więc chce zemsty.

– Synalek był gorszą kanalią od niego.

– Czyli poznałeś tego skurwiela?

– Nie, ale wiele słyszałem.

– Mnie próbował zastrzelić. W pewnym sensie umarłem – mówi Kirił – gdy w wyniku postrzału w głowę, straciłem pamięć. Trochę mi zajęło dojście do siebie. Gdyby nie Welin... Marnie bym to widział.

– Twój mentor?

– Można tak powiedzieć.

– Jak rozumiem, każdy z nas – wskazuję na nas trzech – ma popieprzoną historię życiową.

– Taa, nawet nie wiesz, jak bardzo – prycha Dimitrij.

– À propos historii życiowej... Rea i ja – odchrząkuję – my...

– Jesteście razem – parska Kirił, dokańczając za mnie.

– Skąd to wiesz?

– Kurwa, człowieku trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, jak na nią patrzysz. Ale gratuluję, braciszku.

– Wam też, bo macie swoje drugie połówki.

– A co do tego... – Kirył szatańsko się uśmiecha. – Będziecie moimi
drużbami?

– Pierdolisz! – wyrywa mi się.

– Nie – zaczyna się śmiać – mówię całkiem poważnie.

– Czyli ślub w Las Vegas. Szalony pomysł, ale dlaczego by nie –
stwierdza Dimitrij. – Może ja też oświadczę się Riley? W sumie kazała mi
czekać rok.

– Dałeś dupy, co?

– Żeby tylko. Czasem trzeba uważać, kogo się wysyła na tamten świat,
a ja wysłałem własną teściową.

– O chuj – klnę. – Ja bym ci kazał czekać wieczność.

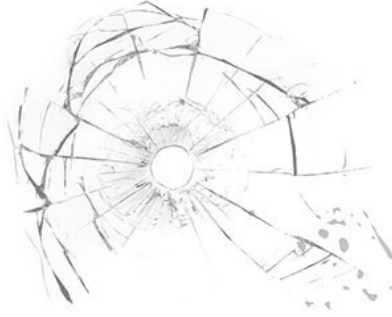
– Dlatego dobrze, że nie jesteś Riley, tylko moim bratem. – Klepie mnie
w ramię.

– Ssss – syczę.

– Wybacz – mówi skruszony, gdy ja próbuję powstrzymać śmiech ze
względu na moje zębra, ale się nie udaje. Przypłacam to kaszlem i jeszcze
większym bólem, więc w końcu się uspokajam. Biorę spokojny oddech, po
czym odstawiam szkło.

– To chyba pora na nas – oświadczam.

– To będzie ciekawy wieczór. Cała rodzina Tarasow i Szewczenko
w jednym miejscu.



17

Konstantin

Siedzę oparty o dużą, wykładaną pluszem kanapę. To coś chyba w rodzaju łoży VIP i tylko dla wybrańców, dlatego moi i chłopaków ludzie kręcą się gdzieś po sali, gdy cała nasza banda ma miejscówkę na piętrze. Mamy doskonały widok na to, co się dzieje na dole.

- Weneckie lustro – informuje Aleksiej.
- Nie pytałem – oświadczam.
- Ale patrzysz się w szybę, więc założyłem, że zastanawiasz się, czy ktoś nas widzi.
- Sprytne.
- Grunt to dobry kamuflaż.
- Mam nadzieję, że Alina nie dostanie apopleksji, kiedy dowie się, że otrzymała w spadku szóstkę naszych szatanów – mamrocze żona Antona. Chyba ma na imię Jordan.
- I ma dwie nianie do pomocy, więc niech ona mnie nie wkurwia – warczy Aleksiej.
- Menopauza ją dopadła? – kpi Siergiej, a siedząca obok mnie Rea parska śmiechem.
- Nie wiem, ale staje się nie do zniesienia – marudzi Chloe.

– Jestem z Reą na poważnie – oświadczam, żeby wiedzieli, że Renado jest moja.

– Alleluja – cmoka Anton. – Stary, to było do przewidzenia. Ciągnie cię do miodu jak Kubusia Puchatka.

Wszyscy wybuchają śmiechem, a blondynka strzela buraka. No cóż... wychodzi na to, że żartowanie z kogoś w tej rodzinie jest na porządku dziennym. Nie przeszkadza mi to, a Rea będzie musiała przywyknąć.

– Jak ty z nim wytrzymujesz, Jordan? – pyta moja dziewczyna.

Cholera, dopiero zdaję sobie sprawę, że mogę ją tak nazywać.

– Nie ma wyjścia, bo mnie kocha – odzywa się Anton.

– Och, czyżby? – Jordan mruży na niego oczy. – Mam ci przypomnieć naszą historię i kogo mi zabiłeś?

– W wielkim skrócie Anton to taki Dimitrij, a Jordan jest jak Riley – oświadcza Siergiej. – To kiedy ślub, rudy? – zmienia temat.

– Za tego rudego powinienem ci zajebać, Szewczenko – warczy Ian.

– Taa, nie dałbyś rady.

– Przekonamy się?

– Kirił i Raisa biorą ślub – wkopuję braciszka, jednocześnie odwracając uwagę do McInnesa.

– Czyli Vegas miastem cudów? – parska Aleksiej. – No, no – cmoka. – To może wszyscy się tutaj pożeńcie i będzie spokój.

– Szybki ślub, jeszcze szybszy rozwód? – rzucam.

– W twoim wypadku, mogłoby tak być – dogryza mi Dimitrij.

– Lepiej ty zaprowadzać Riley do ołtarza, bo coś mówiłeś o oświadczeniach...

– To prawda? – pyta jego kobieta, a Rea uderza mnie w udo.

– Co? – szepczę.

– Żeby tak własnym braciom robić pod górkę – cmoka.

– Wyświadczam im tylko przysługę – kwituję i upijam łyk wódki.

– Dzięki, braciszku – prycha Dimi.

– Do usług. – Unoszę z nonszalancją szkło z alkoholem.

– Dimitrij – odzywa się Riley – ostrzegam cię. Jeśli powiedziałeś „a”, to powiedz i „b”.

W sumie to mam niezły ubaw wraz z innymi, podczas gdy Dimitrij posyła mi zabójcze spojrzenie i pokazuje, że już nie żyję. Ale skoro są ze sobą już jakiś czas, równie dobrze mogą się pobrać. Co innego Rea i ja. My się ledwo znamy. Fakt, jest między nami chemia, jednak pociąg fizyczny to za mało, żeby stać się czyimś mężem albo żoną. Zresztą te małżeńskie kajdany nie są mi do niczego potrzebne.

Siedzę z Reą i wsłuchuję się w słowne przepychanki między Dimitrijem i jego kobietą. Chyba wywołałem jakąś wojnę, bo ona wygląda niczym byk na korridzie.

– Brakuje jeszcze popcornu – odzywa się Rea.

– Niechący wywołałem zamieszanie.

– Nie sądzę, że niechący. Ty – wskazuje na mnie palcem – zrobiłeś to specjalnie.

Już mam jej coś odpowiedzieć, kiedy odzywa się mój telefon. Wyławiam go z kieszeni spodni i spoglądam na połączenie.

Kurwa!

– Czego chcesz? – syczę, gdy odbieram.

– Naciesz się, bo już nie żyjecie. – Rozłącza się, a ja napinam wszystkie mięśnie.

Z niemałym wysiłkiem przesuвам się na krawędź siedzenia, odstawiam szklankę i wstaję. Mogłem się tego spodziewać, że zło pierdolnie znienacka.

– On tutaj jest! – ponoszę głos, na co w sekundzie ucinają się wszelkie rozmowy.

– Grisza? – Pierwszy pyta Siergiej.

– Tak. Wie, gdzie jesteśmy. Dzwonił i powiedział, że już nie żyjemy.

– Bładź! – klnie Anton, a Siergiej oraz Aleksiej wyciągają swoje telefony.

– Oleg, włącz alarm przeciwpożarowy i niech któryś wyłączy go po minucie. W tym czasie pokierujcie wszystkich gości do wyjścia, a ja zadzwonię, żeby czasem straż nie przyjechała.

Chuj, grubo będzie.

Wiedziałem, że ten moment nastąpi, ale nie miałem pojęcia, że aż tak szybko, a skoro ten sukinsyn zgłupiał na tyle, żeby zadzierać z nami wszystkimi, pożałuje. Nie jestem w formie, co nie oznacza, że schowam się niczym szczur. Nie ma takiej pieprzonej opcji, dlatego dzwonię do Igora, żeby wraz z chłopakami nie wychodził na zewnątrz. Nie potrzebujemy trupów, aczkolwiek zakładam, że te swołocze są już tutaj w środku.

– Siedzicie na dupach, nie wychodzicie z budynku – instruuje go.

– Tak jest, boss.

Rozłączam się i chowam telefon, gdy reszta z towarzystwa wydaje polecenia. Jedyne Siergiej wygląda tak, jakby miał to wszystko w dupie, ale on po prostu ma taki wyraz twarzy. Zawsze najgroźniejszą bronią jest cisza. Człowiek, który milczy, jest niebezpieczny. Tego nauczyło mnie życie.

– Zostajecie tutaj, zamykacie się od środka i nikogo nie wpuszczacie – rozkazuje Aleksiej.

– Rea, zostajesz – oświadczam.

– Daj mi broń – prosi i wyciąga rękę.

– Kurwa, to będzie pierdolony bajzel – mamroczę, ale daję jej jedną z moich spluw.

– Przyślemy wam kogoś do ochrony – mówi Anton.

– Przypominam ci, że to oni powinni bać się mnie – warczy Ava. – Jestem zawodowym zabójcą, więc mnie, do cholery, nie obrażaj, Anton. Poza tym Rea ma broń, więc jest nas dwie.

– Damy sobie radę, idźcie i spuście im wpierdol, chłopaki – odzywa się Jordan.

– Taki mamy zamiar, kochanie – oświadcza jej mąż.

Całuję Reę w czoło, po czym z ciężkim sercem i bolącymi w chuj żebrami zostawiam ją i ruszam za resztą. Wychodzę jako ostatni, więc

słyszę blokowanie drzwi. Tyle dobrego, ale teraz nadeszła pora wyrównać rachunki za wszystko, co ten podły sukinsyn zrobił mojej rodzinie. Co zrobił wszystkim, którzy mieli z nim do czynienia. Ocalenie nie będzie mu dane. Jedynymi ocalałymi będziemy my. Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości.

Klub opustoszał. Za kontuarami nie ma żadnego barmana, teoretycznie zostaliśmy tu tylko my i nasi ludzie. Ale wiem, że tamci gdzieś się tu kryją i tylko czekają na dogodny moment na ujawnienie. Rzucam braciom spojrzenie, na co Dimi pokazuje dłonią, że bierze koniec sali, gdy Kiril zostaje obok, a reszta prócz Aleksieja się rozprasza. Tak jest bezpieczniej.

Rozglądam się, ale wiszące serpentyny, srebrne balony i chuj wie, co tam jeszcze jest przyczepione do sufitu, trochę ograniczają widok.

– Widzicie coś? – pytam, gdy moi ludzie stają tuż obok.

– Sprawdziliśmy wszystko.

– Łazienkę też? – pyta Tarasow. – Jest na tyle duża, że pomieści sporą liczbę osób.

– Nie – odpowiada Piter.

Muzyka wciąż cicho gra, a srebrna kula obraca się niemrawo.

Rea

Trzymam w dłoni spluwę, którą dostałam od Konstantina. Nigdy nikogo w życiu nie postrzeliłam, ale szkolenie przeszłam. Mam jednak nadzieję, że nie będzie mi dane jej użyć. Nie chcę nikogo zabijać ani ranić, ale jeśli zajdzie taka potrzeba, zrobię to. Wybór między życiem tych bydlaków a naszym jest prosty. Przeżyć mamy tylko my.

– Coś za cicho jest – odzywa się Chloe i wstaje.

– Co ty robisz? Siadaj na dupie – syczy Ava.

– To lustro weneckie, nie widzą mnie, więc mogę zobaczyć, co się tam dzieje.

– W sumie racja – bąkam.

Obserwuję Chloe, jak zwinnie przemieszcza się w kierunku szyby. Staje przy wąskim filarze i się rozgląda. Nie wiem, co ona tam widzi, ale dostrzegam jej napinające się w pewnym momencie plecy, okryte cienką czerwoną sukienką.

– Cholera, nie jest dobrze – sapie.

– To znaczy? – podrywam się do pionu i podchodzę do niej, tak samo jak reszta dziewczyn. Spoglądam przez szkło i... – Chryste – dyszę na widok pod nami.

– Idę tam – warczy Ava.

– Oszalałaś? – Jordan zastępuje jej drogę.

– Nie. Ktoś musi być dla nich wsparciem i działać z zaskoczenia. Przypominam wam, że jestem zabójcą mafii.

– Byłaś – cmoka Melissa, która do tej pory siedziała cicho.

– Nim się nigdy nie przestaje być. Tam jest – wskazuje szybę – mój mąż, nie pozwolę, żeby coś mu się stało.

– Przypominam ci, że nie tylko twój. Siergiej kazał ci siedzieć tutaj – zaperza się Chloe, w której oczach widzę strach.

– Ja pójdę – proponuję.

Oczy dziewczyn lecą do mnie i wszystkie patrzą się na mnie jak na wariatkę. Może nią jestem, ale mam najmniej do stracenia.

– To jest... – zaczyna Raisa.

– Nie – przerywam jej. – Jestem jedyną osobą w tym pomieszczeniu, która ma najmniej do stracenia. Wy – wskazuję na Chloe i Jordan – macie dzieci. Ty – kiwam do Melissy – się dopiero zaręczyłaś, a ty, kuzynko – uśmiecham się do Raisy – masz wziąć ślub.

– Ja też nie mam nic do stracenia – odzywa się Riley.

– Masz. Jesteście z Dimitrijem parą. Każda z was ma kogoś.

– Przypominam ci, że ty masz Konstantina – zwraca mi uwagę Raisa.

– Ale my się nie kochamy. Niedawno się poznaliśmy, a wy – wskazuję na każdą po kolei – się znacie, są waszymi mężami. Po mnie nikt nie będzie płakał.

- Nie wkurzaj mnie – bulwersuje się kuzynka.
 - Słońce, też mnie ledwo znasz. Więc się jeszcze do mnie nie przywiązałaś.
 - Przestań pieprzyć te głupoty. Przysięgam, że jak wyjdziemy z tego żywi, poproszę Konstantina, żeby zlał ci tyłek, a później się z tobą ożenił.
 - Z tym nie da się polemizować. Więc jaki masz plan? – pyta Ava, ratując mnie przed dobieciem sobie więcej gwoździ do trumny.
 - Wykonam twój – odpowiadam.
 - O ile pójdziemy tam razem.
 - Ale...
 - Nie marudź, Renado. Albo idziemy razem, albo zostajesz tutaj. To, że umiesz strzelać, nie znaczy, że dasz radę.
 - Wiem. – Mam tego świadomość. – Ale chcę coś zrobić.
 - Miałyście nas chronić – marudzi Melissa.
 - Same się... – urywa Ava.
 - Na podłogę! – krzyczy Chloe, która pada jak długa.
- Wszystkie wykonujemy jej polecenie. Opadam cyckami i rozpłaszczam się na wykładzinie niczym żaba. Unoszę głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje. Dziewczyny za Melissą na czworakach chowają się za kanapami i tylko Ava, Riley i ja zostajemy w tym samym miejscu oraz pozycji.
- Co się dzieje? – pyta jedna z nich.
 - Kule uderzyły w szkło – wskazuje Ava – o tam.
- Odwracam głowę i rzucam szybko spojrzenie we skazanym kierunku. Kiedy się przyglądam, rzeczywiście widać drobne pęknięcia, ale wszystko się trzyma.
- Kuloodporne – stwierdzam.
 - Ale do czasu. Skoro jedna, puszczone seria zrobiła szkody, to...
- Kolejna seria, kolejne pociski uderzają w szybę. Tym razem słyhać je. Przętykam ciężko i wpatruję się w Awę, może ma jakiś pomysł, bo ta szybka raczej długo nie wytrzyma. Ucieczka z klubu jest złym pomysłem. Być może ktoś stoi od tyłu budynku i tylko czeka, aż głupiutkie my uciekniemy

tamtędy, a oni nas zgarną. Taka opcja odpada. Zostaje nam odwrócenie ich uwagi.

– Rea – blondyna zwraca się do mnie – idziesz za mną. Zrobimy małe zamieszanie. Rozumiesz?

– Tak.

– A ty, Riley, zostajesz tutaj. Zsuńcie kanapy, ochronią was w razie czego, i zamknij za nami drzwi

– Tak zrobię.

– Idziemy – szepcze Ava.

Z duszą na ramieniu, sercem w gardle oraz spluwą w dłoni ruszam za nią. Szybko przecinamy pomieszczenie i już jesteśmy przy wyjściu. Pierwsza idzie żona Siergieja. Otwiera drzwi i wychyla lekko głowę, pokazując mi, żebym szła za nią. Robię dokładnie to, o co mnie prosi. Nikogo nie widzę, więc Alleluja. Bałam się, że napotkamy jakiegoś zbira. Jestem tuż za nią, kiedy słyszymy serię oraz pojedyncze strzały. Założę się, że chcą rozwalić szybę, a na dole jest jatka.

– Nie mamy czasu – ponagla mnie żona Szewczenki, gdy zbiegamy w dół. – Kurwa! – klnie, a ja dostrzegam, że ona właśnie kopnęła kogoś, a ten ktoś poleciał plecami w dół. – Chowaj się za mną!

Nie mam szans na pójście przodem, kiedy to Ava dowodzi. Musimy śmiesznie wyglądać – obie w wystrzałowych kreacjach z bronią w ręku. Tamci mogli jednak nie zadzierać z kobietami mafii. W sumie mogę w końcu przed sobą przyznać, że związałam się z mafią i moja rodzina to mafia. Długo nie chciałam tego do siebie dopuścić, ale i tak mój ojciec to była płotka. Zwłaszcza w porównaniu z... Leo.

Przerywam te rozmyślenia, kiedy pokonujemy schody i mijamy faceta, którego Ava popchnęła. Idę za nią, licząc, że nikt nam się nie napatoczy w korytarzu, który prowadzi do sali, gdzie słyhać odgłosy rozmowy. W pewnym momencie znowu pada seria z broni maszynowej. Żona Siergieja odwraca głowę, pokazuje na rozpościerający się przed nami kontuar, który mamy prawie na wyciągnięcie ręki. Prawie to jednak za mało. Ja nie wiem, jaki ona ma plan, ale mam nadzieję, że jakiś na pewno.

Przyklejam plecy do ściany tuż obok niej, a ona lekko wychyla głowę, po czym na mnie spogląda.

– Musimy się dostać za bar.

– Po co?

– Zobaczysz. Szybko, za mną, nawet ślizgiem. Ściągaj szpilki.

– Cholera.

Zrzucam buty i czekam. Czuję nieprzyjemne drobinki piachu na podszwach stóp. Ava szybko przemyka za drewniany kontuar, kuca i pokazuje mi, żebym zrobiła to samo. *Ja pieprzę, jeśli mnie nie zauważą, to będzie cud.* Biorę głęboki oddech i wysuwam się lekko do przodu. Faceci są jednak tak zajęci wymianą zdań, że mam szansę przemknąć niezauważona. Trzy metry pokonuję na czworaka. W końcu chowam się tuż obok blondynki. Spoglądam na nią, a ona pochyła głowę.

– Użyjemy alkoholu – szepcze.

Już łapię, co chce zrobić. To będzie naprawdę skuteczne wprowadzenie zamieszania.

Konstantin

– Zatem nadszedł czas zapłaty, skurwiele. Jaka szkoda, że zginiecie wszyscy, wasze żony i wasze dzieci – mówi Grisza, któremu mam ochotę skrócić kark, licząc, że szyba na górze wytrzyma. Już za samo ostrzelanie jej powinniśmy ich rozpiardolić, jednak Aleksiej kazał się nam uspokoić. Ufam, że wie, co robi.

– Jeśli myślisz – odzywa się Siergiej – że wyjdiesz stąd żywy, to nie nazywam się Szewczenko, a to nie jest rodzina Tarasow.

– Jesteście chłopcami, którzy postanowili zabawić się w gangsterkę, bo przejęliście schedę po starych.

Coś w tym jest, ale ja nie miałem wyboru. Nikt mi go nie dał. Zostałem wrzucony niczym nieopierzony kurczak do stawu pełnego krokodyli, dlatego się nie odzywam. Trzymam na muszce jednego z jego ludzi. Tak naprawdę jest ich więcej niż nas. Powiedzmy: dwóch na jednego

i powiedzmy, że mimo to szanse teoretycznie mamy wyrównane, jednak ktoś dzisiaj zginie. Oby nikt z naszych.

Spoglądam na wyprane z uczuć twarze chłopaków. Prawdziwie pokerowe miny. Jednak w pewnym momencie coś dostrzegam, bo jestem zwrócony przodem do baru i półek wypełnionych alkoholem. Widzę rękę, która sięga po dwie butelki whiskey. Najdziwniejsze jest to, że nie są to męskie dłonie. Od razu przychodzi mi do głowy absurdalna myśl...

Ja pierdolę.

Nie mogę nikomu powiedzieć, więc zachowuję spokojny wyraz twarzy, rozluźniając mięśnie i mając zamiar pograć z Griszą w grę.

– Sądziłeś, że wykonam polecenie i zabiję własnego brata, czyż nie? – zwracam się do niego.

– Ach, czyli jednak już wiesz, że jesteście rodziną. Ale jest was tylko dwóch – śmieje się nieprzyjemnie.

– Trzech – odzywa się Dimi. – Jest nas trzech, a w sumie to siedmiu.

– Więc źle, żeś tutaj przytargał swoją dupę. Masz jak w banku, że zapłacisz za to, co zrobiłeś rodzinie Renado – grozę mu, wiedząc, jak to się dla niego skończy. Albo Kirił, albo ja go sprzątniemy.

– Silvio Renado to była pizda. Użyteczna, ale pizda. Jego brat miał większe jaja niż on. – Nie przerywam mu, bo może rzuci na coś światło. –

Widzicie – cmoka, wymachując bronią, gdy wszyscy trzymamy się na muszce – to z jego bratem miałem ubić interes, po to przyjechał do Petersburga, ale zdrada brata boli najbardziej.

– Nie. Silvio Renado zabił brata oraz jego żonę i zostawił tam moją kobietę, żeby przejąć jego interesy.

– To też, Kirił – Grisza spogląda na mojego rodzzonego brata – ale mówiłem ci, że mało wiesz. W sumie to mamy czas. Mogę wam przed waszą śmiercią zdradzić, że braciszek miał romans z żoną Silvia Renado, który, cóż... – mówi jakby od niechcienia, a ja po tych rewelacjach już wiem, co za chwilę usłyszę – nie był w stanie znieść takiej potwarzy. Nikt nie lubi, jak mu się doprawia rogi.

– Nieprawda! – roznosi się po sali.

Kurwa mać! Rea...

– Proszę, proszę. Mamy i Renado – kpi Grisza, gdy Rea wyłania się zza baru, stojąc jednak za kontuarem.

Mam ochotę nakrzyczeć na nią, bo miała siedzieć tyłkiem na górze, a tak ten chuj za chwilę dostanie kartę przetargową w postaci mojej dziewczyny. Ja jebię, to się nie dzieje.

– Mieli romans i być może ty... – Urywa i zaczyna się śmiać niczym opętany, a ja dokładnie wiem, co chce powiedzieć.

– Dosyć tego gówna! – cedzi Aleksiej.

– Zapłacisz! – krzyczy Rea, a po chwili widzę w jej dłoni butelkę z wetkniętą i podpaloną szmatą.

– Ja pierdolę! – klnie ktoś, gdy koktajl mołotowa leci w naszym kierunku, a po sekundzie następny.

Powstaje zamieszanie, kiedy ładunki wybuchają. Ogień pali serpentyny, balony i właśnie w tym momencie rozpoczyna się gra na śmierć i życie. Powietrze przecinają strzały. Nie poruszam się tak szybko jak zazwyczaj, ale wciąż jestem sprawny na tyle, że kiedy skurwiel stojący przede mną naciska spust, ja robię dokładnie to samo, unikając postrzału. Dostaje prosto w serducho, gdy ja się okręcam. To był kiepski pomysł, bo wszystko w cholerę mnie boli, ale nie dam się zabić. Nie dzisiaj i nie tutaj. Ozdoby zaczynają stawać w coraz większych płomieniach, aż w pewnym momencie uruchamiają się zraszacze. Woda leci na nas z góry i powoduje jeszcze większe zamieszanie, gdy celuję do kolejnego człowieka Griszy, którego zdejmuję Aleksiej. Kiwam do niego, ale on ma taki wyraz twarzy, jakby był w stanie zamordować kogoś gołymi rękami, ale robi to Siergiej. Na moich oczach skręca jednemu z tych drani kark, po czym innemu wbija nóż w szyję. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że mieć ich po swojej stronie to fart i że gdyby chcieli, faktycznie w Nowym Jorku już bym nie żył.

– Na drugiej jest dwóch – słyszę Kirila, którego mam cały czas gdzieś obok.

– Biorę tego z lewej – potwierdzam.

– To ruszamy.

Unoszę wyżej broń. Idąc w kierunku skurwieli, obaj oddajemy kilka strzałów. Chłoptasie Griszy padają na ziemię i wtedy do nich podchodzimy.

Sprzedaję jednemu kulkę prosto w czoło, żeby mieć pewność, że nie zmartwychwstanie, nawet jako pierdolony zombie. Unoszę głowę, bo zraszacze w końcu się wyłączają.

– Kurwa, jestem mokry – warczy Dimitrij, który pojawia się z nienacka obok.

– Kropnąłeś kogoś?

– O dwóch skurwieli mniej – informuje, a po chwili następuje cisza, którą przerywa biegnąca w moją stronę Rea.

Dostrzegam Griszę, którego na celowniku mają Siergiej oraz Anton. Ze spokojem mogę ruszyć do mojej dziewczyny, która błyskawicznie pokonuje dzielącą nas odległość. Staje przede mną z przyklejonymi włosami do twarzy, delikatnie rozmytym makijażem i przemoczoną sukienką, która przylega do niej niczym druga skóra. Jednym słowem Rea wygląda niczym zmokła kura, ale to moja kura. Uśmiecham się do niej, czując jednocześnie chłód mokrego T-shirtu na ciele oraz falę gorąca z powodu złości na tę kobietę.

– Powiniennem sprać cię na kwaśne jabłko – warczę, ale po chwili złość mi przechodzi, kiedy widzę jej skruszoną minę.

– Przecież żyję, a wam potrzebne było odwrócenie ich uwagi.

– Udało się, ale cały jebany klub pływa – mówi przechodzący obok Aleksiej i rzuca nam wymowne spojrzenie.

– Mogłaś zginąć – ganię ją, skupiając się na chwilę na swojej dziewczynie.

– Ty też. Poza tym...

– Ciii. Chodź tutaj do mnie.

Obejmuję Reę ramionami i przytulam tak mocno, na ile jestem w stanie. Odwzajemnia uścisk, ja dopiero teraz wypuszczam spokojny oddech. To jest już koniec. Mamy Griszę. Pytanie: co oni z nim robią?

– Niezła popisówa, Renado, ale skuteczna – rzuca Ian, który podchodzi do Szewczenki.

– Pora to zakończyć, mała – droczę się z nią.

Siergiej

Patrzę na to ścierwo, które napsuło naszej rodzinie więcej krwi niż inni. Mam powody, żeby sam go kropnąć, ale ten przywilej wolę zostawić tamtej dwójce. Oni powinni wymierzyć sprawiedliwość, bo stracili najwięcej. Jestem na tyle rozsądny, żeby to dostrzec. Tak jak dostrzegam idącą w moim kierunku Avę. Mógłbym powiedzieć, że jestem na nią zły, ale to nieprawda. Moja żona nie byłaby sobą, gdyby tego nie zrobiła, więc powiedzmy, że nawet mnie zbyt nie zaskoczyła swoim zachowaniem. Ava Szewczenko ma większe cojones od niejednego mężczyzny i tak kobieta jest moja aż do grobowej deski.

– Przygotowałeś się na śmierć? Bo jeśli nie, to wiedz, że w piekle i tak na ciebie czekają – odzywam się, gdy reszta chłopaków stoi po bokach.

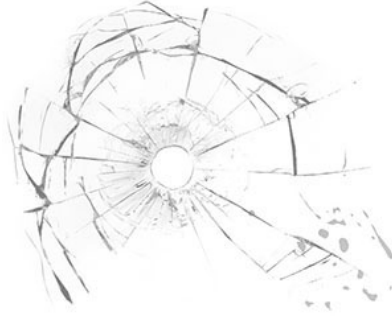
– Spotkamy się tam wszyscy, Szewczenko – spluwa, klęcząc przede mną ze związanymi z tyłu rękami. Oleg mu trochę pomógł wybrać taką pozycję.

– Zapewne, ale ty trafisz tam pierwszy. Kirił, Konstantin – zwracam się do nich – jest wasz.

Odsuwam się, dając miejsce braciom Tarasow, gdy sam przysuwam się do Awy, która spogląda na mnie łagodnym wzrokiem, mówiącym mi więcej niż słowa. Jednak ja muszę jej to powiedzieć.

– Kocham cię – szepczę.

– Ja ciebie też kocham.



18

Rea

Stoję z boku, czując chłód na ciele. Jestem cała przemoczona, do tego wciąż na bosaka. Ale to nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że mężczyzna, który jest odpowiedzialny za wiele złego, w końcu spotka się ze sprawiedliwością. Chociaż powinna być ona wymierzona przez inne służby, nie mam zamiaru ingerować. To już jest sprawa honoru i władzy o terytorium. Jako prawnik powinnam im to odradzić, ale jako jedna z nich i osoba w jakimś stopniu również pokrzywdzona, nie zrobię tego. Niech mają wymierzanie kary w swoim stylu, dlatego zwyczajnie się nie mieszam między mafijne porachunki, za to rozglądam po klubie, który naprawdę jest w opłakanym stanie. Jednak nie mogę zbyt długo skupić się na obrazie nędzy i rozpacz, ponieważ dołączają do mnie dziewczyny. Raisa startuje do mnie w tempie błyskawicy i zakleszcza mnie w uścisku.

- Tak się o ciebie bałam – wydusza, kiedy mnie puszcza.
- Skłamałbym, gdybym powiedziała, że ja nie.
- Boże, to jest rzeź – skrzeczy Riley i ciężko się z nią nie zgodzić.

Martwi ludzie Griszy leżą na podłodze w przeróżnych pozycjach. Jedni na wznak, inni na boku, a jeszcze inni twarzą do ziemi. Ale bardziej makabryczne od tego jest to, że z każdą mijającą sekundą woda coraz bardziej barwi się na czerwono. Nie widziałam, jak ich zabijali. Siedziałam schowana za barem i nie wychylałam się, za to Ava uśmierciła jednego. Podziwiam ją. Mimo że aż tak dobrze jej nie znam, w sumie nikogo z nich,

ona i jej mąż pasują do siebie idealnie. Może nie z wyglądu, bo jednak facet to chodząca góra mięcha, ale pod każdym innym względem tak. Widać to zresztą, kiedy teraz na nich patrzę. Jego umieszczona w opiekuńczym geście ręka na jej plecach jest bardzo wymowna.

– Wszystkie całe? – pytam dla pewności.

– Całe – odpowiada Melissa, a ja dopiero teraz rejestruję fakt, że one są suche. Czyli klub ma osobne systemy zraszania. – Ale ty wyglądasz jak...

– Nie kończ – proszę ją. Obie dobrze wiemy, jak.

– Co z nim zrobią? – pyta cicho Raisa.

– A jak myślisz?

– Czyli go zabiją – stwierdza fakt.

– A będziesz po nim płakać? – pryham.

– Nie. Nie po tym, co zrobił nam wszystkim. Nie po tym, co zrobił Kiriłowi.

Spoglądam na nią, bo nie jestem w temacie. Wiem, że są braćmi, że byli w jednym domu dziecka, ale to wszystko. Ogólnie historia tej rodziny jest zagmatwana, ale mojej w sumie też. Byłabym hipokrytką, gdybym uznała, że ja pochodzę z normalnego domu.

– Czy ja chcę to wiedzieć?

– Próbowali go zabić, Rea. Dostał kilka postrzałów, w tym w głowę.

– O Chryste – wykrztuszam, bo tego się nie spodziewałam. – Więc to, że on jest wśród żywych, to cud?

– Właśnie, więc jak dla mnie tamten śmieć może zdechnąć.

– I tak się zapewne stanie.

Konstantin

Przeładowuję broń. Mam zamiar zastrzelić sukinsyna z zimną krwią. Najlepiej jednak, gdyby ktoś zabrał stąd kobiety. Nie powinny oglądać egzekucji, choć to by było ukrywaniem tego, kim jestem. Grisza nie będzie pierwszym człowiekiem, którego zastrzelę.

– Jakieś ostatnie życzenie? – pytam, celując do niego z broni.

– My mamy jedno! – roznosi się nagle po klubie.

Odwracam głowę, tak samo jak reszta, bo stoję bokiem, żeby w razie czego nie być zaskoczonym przez żadną ze stron. W moim kierunku kroczy swobodnie trzech mężczyzn. Mógłbym nawet stwierdzić, że robią to z pewną dozą nonszalancji. Jeden z nich jest bardziej wysunięty do przodu, pozostałych dwóch podąża za nim. Nie wyglądają na zbłąkane owieczki, tylko na stado wilków.

– A wy to, kurwa, kto? – pyta wysuwający się lekko do przodu Siergiej, podczas gdy Aleksiej celuje do nich z broni.

– Zaproszeni goście, ale widzę, że zaczęliście imprezę bez nas. Nieładnie, i to bardzo – cmoka.

– Nikt was, do cholerny nie zapraszał – warczy Szewczenko – więc wypierdalać.

– Ja to zrobiłam – odzywa się Rea. – To do nich zadzwoniłam.

– Miło cię widzieć... siostra.

– Siostra? – pada z ust Antona, który jest tak samo zaskoczony jak ja.

Muszę chyba teraz wyglądać jak baran na zakręcie, który nie wie, co się tutaj przed chwilą odejbało. Nie wiedziałem, że ona ma... Zresztą ja naprawdę mało o niej wiem.

– Cześć, Leo – chrypi moja dziewczyna, wysuwając się przed wszystkich.

Mam ochotę zastąpić jej drogę, dlatego kiwam do Dimiego, żeby trzymał skurwiela, Griszę, na muszce, gdy ja ruszam do mojej kobiety. Przystaję koło Rei, nie patrząc na nią, tylko na trójkę, powiedzmy, zaproszonych gości. Nie mierzę do nich. Wystarczy, że robią to inni. Tamci zaś wciąż mają te swoje kpiące miny.

– Wypierdalać – cedzi do nich Siergiej.

– Zanim to zrobimy, mamy tutaj coś – ten z przodu wskazuje na Griszę – do załatwienia.

– Po moim trupie – warczę.

– A to się da załatwić – rzuca, a po sekundzie mierzy do mnie z pistoletu.

Czy on myśli, że się go przestraszę?! Podpalił właśnie dynamit zwany rodziną Tarasow. A ten krótki lont doprowadzi do wybuchu już za chwilę. Dlatego koleś jest głupi albo doskonale wie, co robi. Obstawiam obie opcje.

– Leo – syczy Rea – nie groź mojemu facetowi ani jego rodzinie. Poprosiłam cię o pomoc, a nie o ich zabicie

– Jesteś pewna?

– Leo... – warczy blondynka.

– To twój facet? – Wskazuje na mnie.

– Coś ci się, kurwa, nie podoba? – Nie mam zamiaru siedzieć cicho, bo jakiś skurwiel ma mnie na muszce.

– Może, jeśli się okaże, że nie jesteś odpowiedni dla naszej siostrzyczki.

– Przestańcie zgrywać troskliwych braci, do jasnej cholery!

– Mam tego, kurwa, dosyć! – podnoszę głos. – Rea po was zadzwoniła, to już wiemy, ale nie radzę wam używać tych waszych pukawek, bo wtedy nie wyjdziecie stąd żywi.

– Zadarliście nie z tą rodziną, z którą powinniście. Mafia to ja, skurwiele – wtrąca Siergiej.

– No, popatrzcie, jak to się dobrze złożyło, bo nasza trójka też, ale sądząc po waszych minach, nasza kochana siostrzyczka nie powiedziała, kogo zaprosiła.

– Właśnie dlatego – Rea macha na nich ręką – nie powiedziałam. Jezu, nic się nie zmieniliście przez te wszystkie lata.

– Oj, ranisz mnie. Zmieniliśmy się, tyle że na gorsze. Nie przedstawisz nas?

– Jesteście jak trzy wrzody na moim tyłku – mamrocze blondynka, a ten cały Leo opuszcza broń.

– Bywamy, to fakt.

– Okej – Rea staje bokiem do wszystkich – te trzy pomioty szatana to moi przyrodni bracia.

- O chuju złoty – wyrywa mi się, a ten idiota, jej brat, się uśmiecha.
- Silvio Renado był naszym ojcem – wyjaśnia moja kobieta.
- Bładź! – klnie Aleksiej, na co jej bracia się szczerzą.
- Ten wyszczekany to Leo. To jest – wskazuje na blondyna – Reno, a to – kiwa głową na ostatniego.

– Mika Renado – odzywa się tamten niskim głosem. Wygląda na najbardziej przyjaznego, o ile można w ogóle pokusić się o takie stwierdzenie.

– Skoro już wiecie, kim jesteśmy, to pozwólcie, że wymierzmy sprawiedliwość.

– Która należy do nas – odzywa się Kirił.

Leo rzuca wszystkim spojrzenie, po czym podchodzi i staje naprzeciwko mnie. Jesteśmy tego samego wzrostu, ale moją uwagę zwracają jego ciemne oczy, zupełnie bez wyrazu. Nie można w nich niczego dostrzec, jakby tam nic nie było, a ponoć oczy są zwierciadłem duszy. Być może on jej nie posiada.

– Z tobą pogadam później, a teraz... – urywa i rzuca okiem na naszego wroga.

Nie powinienem mu pozwolić, ale się odsuwam. Jestem ciekawy, co między nimi zaszło, dlatego pozwalam mu zbliżyć się do Griszy. Wszyscy obserwujemy, co zamierza zrobić Leo Renado. Kirił rzuca mi zdziwione spojrzenie, a prawda jest taka, że nie zależy mi na tym, żebym to ja był tym, który pociągnie za spust, ani żeby to był któryś z moich braci. Mam wystarczającą liczbę trupów na swoim koncie, zwłaszcza z ostatnich dwóch tygodni, więc jeszcze jednego nie potrzebuję. Zwłaszcza przy Rei.

– Grisza – Leo zwraca się do tej mendy – czy ty myślałeś, że się nie dowiemy, że wszedłeś w układ z naszym starym?

– Który był pizdą.

– Zgadza się. Ale ostrzegaliśmy cię, co będzie, kiedy twoja noga postanie w Stanach. Nie posłuchałeś.

– Pierdol się, Renado.

– Z miłą chęcią. Szczęśliwego Nowego Roku, skurwysynu.

Leo unosi spluwę i, nim ktokolwiek jest w stanie zareagować, pociąga za spust. Na naszych oczach wykonuje egzekucję, sprzedając kulkę prosto między oczy Griszy, który pada trupem i twarzą do podłogi. Wygląda na to, że rodzina Renado pozamiatała.

– Ktoś ma coś przeciwko? – pyta beczelnie Leo. – Nie? To wybaczcie, ale zabieramy siostrę i wychodzimy.

Ale nie jest w stanie wyjść, tak samo jak pozostałych dwóch, których od razu otaczają nasi ludzie. Siergiej staje naprzeciwko Lea Renado. Łapie go za gardło i zaciska palce. Nie reaguję i nie pozwalam, żeby zrobiła również to Rea. Oni muszą to wyjaśnić między sobą. To jej bracia weszli na nie swój teren, dlatego łapię ją w locie i przyciskam do siebie, przypłacając te ruch zajebistym bólem żeber. Kręcę głową, żeby się nie mieszała, na co ona tylko potakuje.

– Wyjaśnijmy sobie coś – cedzi Szewczenko. – To, że jeszcze, skurwiele, żyjecie, to zasługa waszej siostry, która jest kobietą jednego z nas. Ale to nie daje wam upoważnienia – Siergiej puszcza brata Rei, który unosi brwi w zaskoczeniu i lekko masuje krtań – żeby się tutaj, kurwa, szarogęsić – warczy, a sekundę później jego pięść ląduje na twarzy Renado.

Leo dostaje takiego strzała, że aż się chwieje i o mało nie upada, jednak w ostatniej chwili łapie równowagę. Mam ochotę się zaśmiać, ale po minach innych stwierdzam, że tylko czekali, aż Szewczenko pokaże, kto tutaj rządzi. Trzeba przyznać, że ma niezły prawy sierpowy.

– A teraz wypierdalać, bo wam pomożemy znaleźć się u stwórcy – rzuca Siergiej, stojąc z założonymi rękami. Jego biała, przemoczona koszula jest umazaną krwią.

Na sam ten widok, a także pod wpływem jego nieprzeniknionej twarzy i sposobu bycia, ja na ich miejscu brałbym nogi za pas.

– Kiedyś się policzymy – spluwa Leo.

– Nie w tym życiu, Renado. Paszoł won. Chłopcy – zwraca się do ochroniarzy – pomóżcie im wyjść.

– Znamy drogę. Ładne, kurwa, podziękowania.

– Nie ma to jak rosyjska gościnność – kpi Anton, który wraz z Olegiem i jeszcze jednym ochroniarzem eskortują ich do wyjścia.

- A teraz trzeba posprzątać ten burdel i się zastanowić, kto zapłaci mi za zniszczenia. – Aleksiej wskazuje na nas.
- Masz ubezpieczenie, kuzynku, więc co się ciskasz?
- Ot, pomocna rodzina – rzuca, ale po chwili się śmieje.

Rea

Jesteśmy z powrotem w domu Konstantina. Adrenalina powoli mi schodzi i dopada potworne zmęczenie, jakiego w życiu nie zaznałam. To wszystko, co się tam działo... Chryste, nawet nie miałam czasu tego analizować, a teraz nawet nie chcę. Najlepiej tego nie robić. Opieram głowę o ścianę i spoglądam na patio przez wychodzące na nie okno. Jest wczesny ranek, a ja z każdą minutą czuję, jak moje ciało staje się ciężkie, jednak czekam na bruneta, który poszedł pogadać ze swoją ochroną. Założę się, że dostali wytyczne, co do moich braci. W sumie się nie dziwię. Wpadli jak do siebie, a sądziłam, że najpierw się odezwą, chociaż... To cali oni.

- Dobrze ci w moich dresach – odwracam się na głos Konstantina – kochanie.
- Są za duże. – Łapię bluzę i workowate spodnie.
- Szczegół. – Puszczam do mnie oko i się krzywi.
- Wszystko dobrze?
- Żyję, czyli tak. – Opada na szeroką pluszową sofę i klepie miejsce obok siebie
- Jeśli mamy to rozpatrywać w takich kategoriach, to ja też mam się nieźle. – Siadam obok niego. – Ładnie pachniesz.
- To tylko żel pod prysznic. – Cicho wzdycha. – Oni się tutaj zjawiają, prawda?
- Obawiam się, że tak. I... – Łapię go za dłoń, lekko ściskam, po czym puszczam i patrzę mu prosto w oczy. – Przepraszam, że nie powiedziałam, kogo poprosiłam o pomoc.

– Przyznam szczerze, że nie tego się spodziewałem. Nikt się tego nie spodziewał. Sądziłem, że masz tylko kuzynkę.

– Ech – kręcę głową – to ta część rodziny, o której nie chciałam myśleć. Udawałam, że nie istnieją ze względu na to, kim są. Ale – unoszę dłonie i je rozkładam – niespodzianka, bo moje przeznaczenie mnie dogoniło.

– Masz na myśli mnie? – Robi zabawną minę.

– Też – cmokam – ale również ojca, Raisę, Kiriła, Dimitrija i całą tę szaloną rodzinę.

– Dostałaś wszystko i wszystkich w pakiecie.

– A żebyś, kurna, wiedział. Ale wiesz, co jest najśmieszniejsze? Nie przeszkadza mi to.

– Tak myślałem. Jestem zjebany jak pies, powinniśmy się przespać, bo w każdej chwili może do nas wpaść twoja nieobliczalna rodzinka.

– Biorąc pod uwagę, że twoja już tutaj jest, zapowiada się wesoło.

– Chyba sobie współczuję.

– Ja sobie też.

Oboje wstajemy, ale Konstantin nie rusza się z miejsca, tylko patrzy na mnie.

– No co?

– Nic, ale szczęśliwego Nowego Roku, mała.

– Przyda nam się to szczęście. Szczęśliwego.

Staję na palcach, gdy on pochyła głowę, i kradnę mu całusa, po czym ruszam na górę. Pomysł z łóżkiem, gdzie poduszka już mnie woła, jest po prostu doskonały.

Leo

Siedzę w hotelowym apartamencie, sprawdzając w laptopie wszystko, co udało się znaleźć odnośnie do tych ludzi z klubu. Nie ma tego za dużo. Zresztą czego mogłem się innego spodziewać, skoro jesteśmy z jednej

branży? O nas też nic nie ma w sieci. Tylko to, co chcemy, żeby było. To się nazywa: kontrola. Ale mam chociaż namiastkę...

Aleksiej i Anton Tarasow zamieszkali w Las Vegas. A tamto wielkie bydłę... O nim nie ma nic, co jest aż dziwne, chociaż może nie. Rudy... też nic nie ma. Zero, niczego. Koleś, który rzekomo jest facetem mojej siostry, i jeszcze kilku... Nic o nich nie wiem, ale się dowiem, dlatego mam zamiar złożyć im wizytę. A o tym, czy będzie ona kurtuazyjna, zadecyduje gospodarz. Zawsze możemy go potraktować niezbyt łagodnie. Zależy, co będzie miał nam do powiedzenia. Zresztą z Reą też muszę pogadać, ale to będzie rozmowa w cztery oczy.

– Dalej to przeglądasz? – pyta wchodzący Reno.

– Dziwne, że ty tego nie robisz – rzucam, bo z nas trzech to on zawsze wszystko musi wiedzieć.

– A po co, skoro mamy ciebie? – kpi sobie.

– Co o nim myślicie? – zmieniam temat.

– Ciężko ocenić typa, ale nie wyglądał na takiego, który by się bał – oświadcza Mika.

– Więc sprawmy, żeby tak było.

– Ale po chuj? Co on ci zrobił? Zabiłeś to ścierwo, w gruncie rzeczy oni ci pozwolili, albo raczej właśnie on – dodaje Reno.

– Bo Rea jest naszą siostrą?

– Która nie chciała nas znać? Piękna mi rodzina – prycha.

– Przestańcie zachowywać się jak pizdy. Od kiedy Renado to rusza? Dobrze wiecie, że tatulek był gnojem. Zostawił naszą matkę, jej matka zmarła... sami wiecie jak, że nie wspomnę o naszym wujaszku. A ona, czy tego chcemy, czy nie, jest nasza.

– Mamy go nastraszyć? – pyta Mika, który upija łyk drinka.

– Nie zaszkoździ, o ile się da.

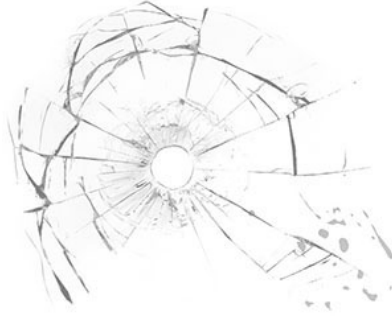
– Ale nie ma co. Jeśli tamci wszyscy to jego rodzina, zwłaszcza ten wielki sukinsyn, to nie będzie łatwo.

– Nie ma być łatwo, ma być skutecznie.

– To jedziemy.

– Bracia Renado znowu w akcji – śmieje się Reno, który jako pierwszy rusza do drzwi.

Mika przewraca oczami, a ja zgarniam mój czarny płaszcz. Będzie wesoło, a sprawa z Griszą się jeszcze nie skończyła. Trzeba posprzątać ten burdel po nim.



19

Konstantin

Rea śpi, ale ja nie mogę już zmrużyć oka. Przespałem się tylko trzy godziny i właśnie wychodzę z sypialni, zostawiając ją tam. Na korytarzu czeka mnie niespodzianka w postaci moich braci, którzy też cichaczem opuszczają pokoje. Bez słowa kierujemy się na dół, a tam prosto do kuchni. Potrzebuję cholernej kawy, żeby mój umysł sprawnie funkcjonował.

– Kawy? – pytam.

– Chętnie.

– Ja też – rzucam Dimitrij i siada na krześle.

Obaj wyglądają na zmarnowanych, zresztą ja pewnie prezentuję się nie lepiej. Nie ma co, mieliśmy noc pełną wrażeń, a Nowy Rok zapowiada się jeszcze ciekawiej.

– Kawa, cukier i mleko. – Stawiam kubki, dzbanek i resztę.

– Dzięki – mówią jednocześnie.

– Wiecie, że to nie koniec?

– To znaczy? – pyta Kiril.

– Chyba jednej rzeczy nie wzięłeś pod uwagę, bracie.

– Ciekawe jakiej. Oświeć mnie.

– Ano takiej, że ci trzej Renado są nie tylko spokrewnieni z moją kobietą, ale to również kuzyni twojej. W końcu ich ojcowie byli braćmi.

– Ja pierdolę – klnie Dimitrij.

– Faktycznie, jakoś przeoczyłem ten fakt. Ale wychodzi na to, że oni nie wiedzą, kim jest moja myszka.

– A mają się dowiedzieć? – dopytuję.

– Niekoniecznie mi na tym zależy, ale sądzę, że to nieuniknione. Jest też jeden duży plus tego wszystkiego.

– Niby jaki? – pytam.

– Jesteśmy nie do ruszenia przez nich – mówi z cwany uśmiechem Kirił.

– Rzeczywiście. Wy dwaj – Dimi wskazuje na nas – jesteście związani z ich rodziną.

– Dlatego w każdej chwili możemy się ich spodziewać. – Jak tylko padają z moich ust te słowa, rozlega się dzwonek do drzwi.

– Czyżbyś spodziewał się gości? – kpi Kirił.

– Nawet, kurwa, trzech. – Odstawiam kawę i sięgam po spluwę z przymocowanej pod blatem wyspy kuchennej kabury.

– To mamy jeden na jednego – stwierdza wesoło Dimitrij, ale gdy widzi broń w moim ręku, przestaje się uśmiechać. – Szykuje się miłe powitanie.

– Nawet nie wiedzą, jak bardzo – rzucam i ruszam do drzwi frontowych z braćmi za plecami.

Gdy jesteśmy prawie na miejscu, zastaję tam Igora, który stoi z założonymi rękami i wpatruje się w monitor domofonu.

– Przybyły piekielne rydwany – cmoka.

– Otwórz – nakazuję mu.

– Na pewno? Zawsze możemy udawać, że nas nie ma. – Kirił sugeruje coś, o czym sam przed chwilą pomyślałem.

– Taa, oni i tak przyleżą. Miejmy to za sobą.

Igor otwiera główną bramę, wpuszczając ich na teren posesji. Jednego, czego mi nie można zarzucić, to skromnej chaty. Ta jest jak z obrazka. Nawet Rea była zaskoczona. Ja w sumie też, że dostałem ten dom w spadku, ale to chyba tylko dlatego, że byłem jedyną żyjącą osobą

powiązaną z nimi nazwiskiem. Oczywiście przyjąłem spadek, nie jestem głupcem.

Auto w końcu podjeżdża. Czarna limuzyna. No, chłopaki lubią się wozić w luksusie. Ale ja też. Igor otwiera drzwi, gdy my czekamy na nich niemal w progu. Idą, jeden za drugim. Wyglądają normalnie, chociaż normalność to pojęcie względne. Równie dobrze mogą mieć najebane w głowach, jak w sumie każdy w tej branży, w której nikt nie łapie się do kanonu normalności.

- Niezłe powitanie – odzywa się Leo.
- Jacy goście, takie powitanie – odgryzam się.
- Spodziewaliście się nas.
- Jesteśmy inteligentni, mimo że macie nas za idiotów, i umiemy dodać dwa do dwóch – drwi Dimitrij.
- W to nie wątpię.
- Wchodźcie bez broni. – Odsuwam się, żeby weszli.
- Została w aucie. Przyjechaliśmy pogadać, a nie urządzać tu strzelaninę.
- Oby. Igor. – Kiwam do mojego człowieka, który zamyka drzwi i wie, że ma być w pogotowiu wraz z Piterem i Dinnem.

Idę jako pierwszy, prowadząc całą świtę do gabinetu, gdzie będziemy mieli spokój. Tak naprawdę to nie wiem, o czym oni chcą rozmawiać. To znaczy na pewno będą chcieli sprawdzić, czy Rea jest bezpieczna, ale jeśli ich głównym założeniem jest straszenie mnie, to im nie wyjdzie. Skoro postawiłem się nawet Siergiejowi, to im tym bardziej. Nieodczuwanie lęku jest czystą głupotą, ale można go odczuwać i jednocześnie nie dać się stłamsić.

Otwieram drzwi i przepuszczam wszystkich, po czym wskazuję Igorowi, że mają czekać przed drzwiami. Nie lubię niespodzianek, zwłaszcza w wykonaniu braci Renado, dlatego moi ludzie muszą być na miejscu.

- Zatem – zaczynam, gdy drzwi się za mną zamykają – co jest takiego pilnego, że przytargaliście wasze zadki w pieprzony Nowy Rok? – Nie bawię się z nimi w podchody.

– Ty. – Wskazuje na mnie.

– Doprawdy? – kpię.

– I Rea. Ona jest naszą siostrą.

– To już wiemy – cmokam i staję w pewnej odległości, gdy oni dyskretnie rozglądają się po gabinecie. – Rozumiem, że moja osoba was uwiera w dupę, inaczej nie zawracalibyście sobie głowy kimś takim jak ja – mówię beczelnie.

– Problem jest taki, że lubimy wiedzieć, więc grzecznie nam wszystko o sobie powiesz, a my ci nie spuścimy wpierdołu.

– Grożenie mojemu bratu w naszym towarzystwie, jest jak taniec z kobra – odzywa się Dimitrij.

– Do tego, kim jesteście, też dojdziemy – rzuca od niechcienia Mika. Chyba tak miał na imię. – Ale po tym, co zobaczyliśmy w klubie, wnosimy, że brudne interesy i zabijanie nie są wam obce. Jesteśmy ulepiani z jednej gliny.

– Wy może tak, ale my nie – zaprzeczam, wiedząc dokładnie, do czego on pije. – Cenię swój czas, a wy mi go zabieracie, więc do pierdolonego brzegu – warczę do nich.

– Sypiasz z naszą siostrą?

– A co to, kurwa, za pytanie? Chuj was to obchodzi. – Robię krok w ich stronę, czując moje obolałe żebra. – Jest dorosła i może uprawiać seks nawet z kimś takim jak ja.

– Jest naszą siostrą, a ty jesteś z mafii.

– Jakbyście wy nie byli – pryham.

– Dlatego się dogadamy, inaczej ta buda spłonie.

Spoglądam na nich i nie wiem, czy mam się śmiać, czy bać. Oni nie mają pojęcia, w czyim są domu i kim jest moja rodzina, kim jestem ja. Ale nim zdążę im to wyjaśnić, Kirił robi krok w ich stronę.

– Myślicie, że będziemy się was bać? – Brat zaczyna się śmiać, ale w bardzo nieprzyjemny sposób. – Jesteśmy Rosjanami. Przeszliśmy przez taki rodzaj gówna, że wy – mierzy ich pogardliwym spojrzeniem – jesteście

niczym. Jeśli chcecie wyjechać z Vegas żywi, radzę zabierać się stąd, inaczej posmakujecie, kurwa, naszej gościnności.

– Rodziny Tarasow nie da się zastraszyć – odzywa się Dimitrij. – Przykry incydent w klubie był jedynie próbką tego, do czego jesteśmy zdolni.

– Tak że rozmowa skończona – oświadczam. – Moi ludzie was odprowadzą. – Otwieram drzwi, zapraszając ich do wypierdalania z mojego domu, ale ku mojemu zaskoczeniu po drugiej stronie korytarza stoi ktoś, kogo nie powinno tutaj być.

Rea

Rzucam spojrzenie chłopakom Konstantina, którzy nie chcieli mnie wpuścić do gabinetu. Ale kiedy widzę, kto tam jest, już wszystko rozumiem. W środku miało miejsce jakieś zebranie z udziałem moich przyrodnych braci, co mnie niespecjalnie dziwi. Chcieli ze mną pogadać, więc mogli zostawić Konstantina w spokoju.

– Rea – odzywa się brunet, ale kręcę głową, żeby się nie odzywał.

Wchodzę do środka, nie kłopotząc się zamykaniem drzwi. Przystaję naprzeciwko braci, którzy mają nietęgę miny. Założę się, że przed chwilą pokazano im, gdzie ich miejsce w szeregu. Oni tego nie lubią. Jednak nie pozwolę im mieszać w moim życiu.

– Poprosiłam was o pomoc, przyjechaliście, super, ale teraz możecie już wracać. – Nie bardzo wiem, o czym miałabym z nimi rozmawiać. Oni i ja... To się raczej nie uda. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu przez wiele lat.

– Jakże miłe siostrzane powitanie – kpi Reno.

– A czego się spodziewaliście? Leo wie, że gdybym nie musiała, tobym nie zadzwoniła. Tutaj nie chodziło tylko o mnie. Doskonale wiem, czym się zajmujecie i jakim człowiekiem był nasz ojciec.

– Lepiej późno niż wcale.

– Później to byście już tylko nieśli kwiaty na mój pogrzeb – wymyka mi się z ust, ale jest za późno, żeby cofnąć słowa. – To znaczy...

– Nie ściemniaj. Co ta stara kurwa ci zrobiła? – pyta Mika i zaciska szczęki.

To jest coś, o czym niechętnie chcę rozmawiać. Spoglądam na Konstantina, który nieznacznie kiwa głową, zachęcając mnie do wyjawienia braciom prawdy. W sumie... Nawet jeśli im powiem, to już niczego nie zmieni.

– Zmusił lekarzy do wmówienia mi, że jestem ciężko chora. Okazało się, że sam mnie... truł – wyznaję, a w pomieszczeniu zapada cisza.

Nikt się nie odzywa. Ja nie mam im więcej nic do powiedzenia, a oni wyglądają na zszokowanych. Też byłam, kiedy się dowiedziałam. Niechący Grisza wyświadczył mi przysługę. Tak naprawdę dzięki temu porwaniu żyję. Chociaż nie, to dzięki Konstantinowi jestem tutaj, gdzie jestem. Jak głupio by to nie zabrzmiało, wyrównałam z Tarasowem rachunki. On ocalił mnie, a ja jego. Zresztą tu jeszcze sprawa jest nierozstrzygnięta, biorąc pod uwagę tych trzech facetów przede mną, którzy są moją rodziną. Bracia Renado.

– Nie da się ożywić tatulka i mu wpierdolić? – pyta Reno.

– Nikt z nas nie jest Frankensteinem – rzuca Dimitrij, który pociągnął za spust, ale nie mam mu tego za złe.

– A szkoda – cmoka Leo.

– Co tu jeszcze robicie? – pytam ich.

– Uwierzysz, jak powiem, że się martwimy?

– Chyba raczej chcieliście się dowiedzieć, kim są osoby, z którymi się zadaję.

– To też – potwierdza Reno.

– Przynajmniej szczerzy – pada z ust bruneta, który przystaje przy moim boku, jednak cała moja uwaga jest skupiona na braciach.

– Jestem cała, nic mi nie jest. Dziękuję za pomoc, ale możecie już jechać – oświadczam.

– Pod jednym warunkiem. – Leo robi dziwną minę i zakłada ramiona na piersi.

– Jakim? – Konstantin i ja pytamy jednocześnie.

– Że on – brat kiwa na stojącego przy mnie bruneta – się z tobą ożeni.

Robię wielkie oczy, a po chwili zaczynam się śmiać, jednak nikt prócz mnie nie podziela mojej wesołości.

– Co jest, do cholery? Nie mówicie poważnie – syczę.

– Założymy się? – warczy Leo. – Pieprzycie się, więc weźmiecie ślub. Jeśli on chce uprawiać z tobą seks, to tylko jako twój mąż, siostra.

Prawie zbieram szczękę z podłogi. Na wszelki wypadek sięgam dłonią do twarzy i sprawdzam, czy aby mam ją na miejscu.

– Nie wierzę. Ja was proszę o pomoc, a wy chcecie mi ustawiać życie?! – podnoszę głos.

– Rea... – odzywa się Konstantin.

– Cicho bądź! Rozmawiam z nimi! – Macham ręką na tych trzech...

– Póki co, to krzyczysz – zwraca mi uwagę Mika.

– Dopiero mogę zacząć, a ja jedynie podniosłam głos. I od kiedy obchodzi was, kto mnie posuwa? – pytam wulgarnie. – Nie wasz zakichany interes, z kim sypiam!

– A właśnie że nasz, a on – Reno wskazuje palcem – zostanie twoim mężem.

Tego już dla mnie za dużo. Jeśli ta trójka szatanów myśli, że mnie do czegoś zmusi, to się grubo mylą. Mrużę na nich oczy, robię krok bliżej i spoglądam na Leo.

– Nie jestem ubezwłasnowolniona. – Trącam go palcem w klatkę. –

Mogę decydować za siebie, a wy możecie tę swoją chorą braterską opiekuńczość wsadzić sobie w dupę. Nie było was, kiedy prawie umarłam i zostałam porwana, więc nie mówcie mi, co mam robić. Dla mnie rozmowa jest skończona. Szczęśliwego nowego roku! – rzucam i wypadam z gabinetu jak burza, zostawiając ich w towarzystwie braci Tarasow. Niech oni wszyscy idą do diabła.

Pędząc na górę, zdaję sobie sprawę, że pora wrócić do rzeczywistości. Nie wiem, gdzie jest moje miejsce. Nowy Jork przestał nim być, o ile kiedykolwiek był. Jednak wiem, że mogę być adwokatem wszędzie. Stać

mnie również na życie w pojedynkę, tylko chyba nie chcę. Mogę zostać w Vegas, ale na własnych warunkach.

– Co się stało? – pyta Raisa, na którą natykam się w korytarzu.

– Moi bracia się stali. Poprosiłam ich o pomoc, a im się wydaje, że mogą się rzucić. Nie wiedzą, że jesteś ich kuzynką, więc im lepiej tego nie mów. Ciebie też będą chcieli zmusić do ślubu z Kirilem – fukam i chowam się za drzwiami sypialni.

Raisa

Przez chwilę, idąc na dół, analizuję słowa Rei. Nie mam zamiaru zostawić tak tej sprawy. Nie znam tych jej braci, ją też dopiero poznaję, ale żywię do niej dobre rodzinne uczucia i nie pozwolę, żeby tamci kazali jej coś robić pod swoje dyktando. Ani mnie.

Gdy jestem już na dole, widzę ich kroczących, a mają takie miny, jakby mieli kogoś zamordować. Obstawiam, że przeszli niezbyt przyjemną rozmowę z chłopakami. Nie bacząc na konsekwencje, zagradzam im drogę.

– Raisa – odzywa się Kiril, któremu pokazuję, żeby się nie ruszał z miejsca.

– Wiecie, kim jestem? – pytam braci Rei, którzy są moimi kuzynami, uważnie im się przyglądając.

– Nie – mówi jeden z nich.

– To was oświecę – oświadczam, zdając sobie sprawę, jakie będą konsekwencje mojego długiego języka. – Jestem waszą kuzynką. Wasz ojciec miał brata, a był nim mój ojciec.

– Kurwa – rzuca brunet, którego imienia nie znam.

– Więc dla jasności. Ani Rea, ani ja nie będziemy spełniać czyichś zachcianek, zwłaszcza waszych.

– Dlatego wypierdalać – Konstantin wskazuje im drzwi – i możecie nie wracać.

– Ta rozmowa się nie skończyła.

Dla mnie ich słowa brzmią jak groźba, ale bracia Tarasow wyglądają, jakby nic sobie z tego nie robili, bo ze stoickim spokojem odprowadzają ich do wyjścia. Jednak kiedy drzwi frontowe się zamykają, Kirił odwraca się do mnie. Jego mina nie wróży niczego dobrego. Znam go.

– Coś nie tak? – pytam.

– Nie musiałaś im mówić, kim jesteś.

– Boisz się? – żartuję, gdy on się do mnie zbliża.

– Nie, Raisa, bo się pobieramy, chociażby dzisiaj.

– Dzisiaj? – skrzeczę, spoglądając mu w oczy, w których widzę miłość i determinację.

– A dlaczego nie? – Przystaje.

– Przeszliście tyle, że zasługujecie na happy end – odzywa się Konstantin i ciężko się z nim nie zgodzić. – Więc wypad do Vegas będzie miał dla was szczęśliwe zakończenie.

– Dla mnie też – cmoka Dimitrij.

– Ja jebię. Bracia Tarasow się żenią – rzuca ze śmiechem facet mojej kuzynki.

– Może do nas dołączysz, nim tamci cię wykastrują? – proponuje Dimi z kpiącym uśmieszkiem.

– Podziękuję.

Konstantin

Zostawiłem braci, żeby pogadać z moją kobietą. Mamy do omówienia pewne kwestie. Trochę się zmieniło z powodu wizyty jej braci. Zresztą niezłe pojebę z nich, a ona zaskoczyła mnie swoim zachowaniem. Nie spodziewałem się, że będzie taką wojowniczką, a tutaj niespodzianka. Postawiła się im. Zresztą gdyby poszło między nimi na noże, zainterweniowałbym, ale świetnie sobie poradziła.

Pcham niedomknięte drzwi sypialni i zastaję ją stojącą przy oknie. Nawet nie odwraca głowy, ale jest opcja, że mnie nie słyszy.

– Powariowali – odzywa się, czyli jednak ma świadomość mojej obecności.

– Czy ja wiem... – cmokam i lekko się uśmiecham, bo ona wciąż ma na sobie moje ubranie.

– Że co? – Odwraca gwałtownie głowę i spogląda na mnie zmrużonymi oczami, po czym marszczy nos. – Po czyjej ty jesteś stronie?

– Po swojej? Rea – wchodzę głębiej – oni się tylko o ciebie martwią, jak to bracia.

– Świetnie dawałam sobie radę bez nich – fuka. – Ślub, też coś.

– Mała, nie to, że nie chcę się z tobą ożenić, ale niekoniecznie pod groźbą. Jeśli to zrobię, to będzie wyłącznie moja, a w sumie nasza decyzja.

– Właśnie. Chociaż ty jeden myślisz logicznie. – Oddycha z ulgą.

– A potrzebny nam ten papierek do czegoś? – pytam ją, bo wiem, że on szczęścia nie daje, reguluje tylko pewne sprawy.

– Zważywszy na to, że znamy się tylko chwilę, to nie.

– Bingo. – Podchodzę do niej i staję bardzo blisko. Lubię jej obecność przy sobie. – Za to moi bracia mają zamiar się ożenić.

– Tak jak Ian oświadczył się Melissie, więc – zarzuca mi ręce na szyję – myślę, że będą trzy śluby.

– Więc zostaniemy tylko my, kochanie.

– Tak, ale moi bracia nie mają takiej władzy, żeby mnie do czegoś zmusić.

– Na mnie też nic nie mają, więc kazałem im wypierdalać.

– Leo nie lubi, gdy ktoś go tak traktuje.

– Gównu mnie to obchodzi. Oni mogą się rządzić u siebie, a nie w tym mieście.

Rea wybucha śmiechem, a ja się uśmiecham, przytulając ją. Tak dobrze jest czuć kogoś przy sobie. Dopóki jej nie spotkałem, nie miałem pojęcia, że jestem taki samotny. Żyłem dla siebie, a teraz mam jeszcze jeden powód, którym jest ona. Nieoczekiwanie zyskałem również rodzinę i to taką, o której nie mogłbym nawet śnić. Delektowanie się jej obecnością przerywa mi ciche pukanie.

– Tak? – pytam, a po chwili drzwi się otwierają. Puszczam Reę i odwracam się do stojącego w progu Dimitrija.

– Dzwonił Aleksiej, mamy zaproszenie na noworoczną kolację.

– Kurwa, życ nam nie dadzą.

– Im się nie odmawia, braciszku. Zapamiętaj. – Puszczam do mnie oko, po czym znika.

Rea

Nigdy nie przypuszczałabym, że zostanę czyjąś druzną. Konstantin i ja zostaliśmy dzisiaj drużbami. On swoich braci, ja Raisy i Riley. To była szybka akcja. Pojechaliśmy do jednej z kaplic w Vegas, a teraz jesteśmy w domu Chloe Tarasow. Patrę na dziewczyny i obie wyglądają na szczęśliwsze, a tak naprawdę najszczęśliwsza jestem ja. Mam rodzinę. Mimo że uważałam, że jestem sama, to tak naprawdę nigdy nie byłam. Bracia, o których istnieniu wolałam nie myśleć, są i zapewne zostaną. Tak samo jak Raisa i cała ta szalona rodzina Tarasow. Rodzina jest dla mnie czymś nowym. Będę musiała się tego nauczyć, ale zostało mi na to całe życie, przynajmniej taką mam nadzieję. Zamierzam brać je garściami, zwłaszcza po tym, co zgotował mi mój ojciec. Dlatego wpadam na absurdalny pomysł. Tak nedorzeczny, że sama jestem nim zaskoczona, ale to jest przyjemna myśl. O dziwo nie boję się. Teraz naprawdę nie boję się tego, co będzie. Patrę w przyszłość i widzę coś, czego wcześniej nie dostrzegałam, bo nie mogłam. Ale już jest.

– Co to za uśmiech? – pyta Konstantin, lustrując mnie uważnie.

– Jestem szczęśliwa – odpowiadam.

– Zasługujesz na szczęście, Rea. I ślicznie wyglądasz.

– Bo się do tego przyczyniłeś.

– Do czego? – pyta zaczepnie.

– Do obu rzeczy – odpowiadam. – Jesteś mój, Konstantinie Tarasow – oświadczam z pełną świadomością.

– Uważaj, bo pewnych słów nie da się cofnąć, mała.

– Może nie chcę niczego cofać. Może wszystko mi pasuje i... – Spoglądam mu prosto w oczy.

– I?

– Adwokatem mogę być wszędzie. Nie tylko w Nowym Jorku. Tutaj też.
– Czekam na jego reakcję.

– Czyżbyś planowała zostać kolejną panią Tarasow?

– Być może. – Odbieram kieliszek szampana, które roznosi Alina.

– Doprawdy? – droczy się z mną, jeszcze nie wiedząc, co kielkuje w mojej głowie.

– Za pary młode! – Aleksiej unosi kieliszek, czym przerywa naszą rozmowę.

– Za małżeńskie kajdany braci Tarasow – rzuca Konstantin, na co wszyscy się śmieją.

Upijam łyk szampana, którego bąbelki łaskoczą moje podniebienie i przyglądam się dziewczynom. Mimo koszmarnej nocy wyglądają olśniewająco w swoich kupionych w jakimś hotelowym butikum kreacjach. Zupełnie jakby dzisiejszej nocy do niczego nie doszło. Jednak jest odwrotnie. To wspomnienie zostanie ze mną do końca. To był najbardziej wybuchowy sylwester w moim życiu. Wątpię, żeby coś go mogło przebić. Jednak kogoś mi brakuje. Nie ma żony Siergieja, mimo że on sam stoi nieopodal.

– Gdzie jest Ava? – dopytuję, bo naprawdę ją polubiłam i dziwię się, że jej nie ma.

– Musiała coś zrobić – wyjaśnia Chloe i rzuca bossowi mafii dziwne spojrzenie.

– O co chodzi? – pytam cicho dziewczyn.

– Nie mam pojęcia. – Jordan kręci głową.

– Ani ja – dodaje Melissa.

Ale Siergiej nie wygląda na zmartwionego, prezentuje się raczej jak zwykle, czyli jak kamienna góra, którą ciężko wyprowadzić z równowagi. Chociaż w sumie w klubie dał popis swoich umiejętności, kiedy złapał Leo za gardło, sama się wystraszyłam. Do tego widziałam, jak sprawnie

posługuje się nożem i jak potrafi nim pozbawić kogoś życia. Zresztą oni wszyscy są dokładnie tacy sami. Są mafią. Konstantin również. Ja może nie bezpośrednio, ale jestem z nią i z nim związana. Czyli weszłam do babskiego grona dziewczyn mafii.

– Ty! – rozlega się nagle w dużym salonie, a wszyscy odwracamy się na głos... Avy, która idzie w naszym kierunku.

– Ava, kochanie? – Siergiej spogląda na swoją żonę.

– Kochanie? Kochanie?! – Kobieta podnosi głos. – Miało nie być dzieci.

– No przecież ich tu nie ma – odzywa się Jordan.

– Owszem, waszych – syczy blondynka, która ma wypisany mord w oczach – ale tych moich i tego... tego... – Macha ręką na swojego męża.

– Zaraz, zaraz... – Siergiej odstawia lampkę szampana. – Co ty chcesz powiedzieć?

– Ponoć mafia to ty, to się, kurna, domyśl, Siergiej!

– O ja pieprzę – wymyka się Chloe, a ja zaczynam pojmować, co się właśnie dzieje.

– Jestem w ciąży i to twoja wina, Szewczenko!

Na chwilę zapada cisza. Boję się odezwać, żeby nie palnąć jakichś głupot, ale zdaje się, że faceci nie mają z tym problemu, bo bliźniacy zaczynają się śmiać.

– Powiedz, że żartujesz? – Siergiej zwraca się o żony. Jego słowa brzmią, jakby nie chciał być ojcem, zresztą chyba żadne z nich nie chce mieć potomstwa.

– A wyglądam, jakbym to robiła?

– Job twoja mać!

– Siergiej, będziesz tatusiem. No, stary – Anton klepie go w plecy – gratulacje. Będzie mały Szewczenko.

– Kurwa, jak do tego doszło – mamrocze będący w szoku Siergiej. Widać to po jego minie.

– Wiesz, wsadziłeś, doszedłeś w żonie i ją zapłodniłeś? – kpi żona Aleksieja.

- Nie pomagasz, Chloe – mówi do niej Ava.
- A co? Mam płakać? Sama mam trojkę dzieci – rzuca spojrzenie mężowi – a ty będziesz miała jedno.
- Narzekasz? – pyta ją Aleksiej.
- Nie, bo masz szczęście, że cię kocham, Tarasow.
- Ale ja się nie nadaję na matkę – mówi załamana Ava.
- Kurwa, zostanę ojcem. – Na ustach Siergieja raptownie pojawia się uśmiech, a po chwili łapie Avę w pasie, okręcając się z nią dookoła.
- Zwymiotuję! – krzyczy ona, więc ją odstawia. – Oszalałeś? Miało nie być dzieci.
- Wiem – głaszcze ją po policzku – ale skoro już jest, to chyba jakoś damy radę je wychować.
- Jesteś tego pewien? To dziecko będzie miało mafię we krwi.
- Cóż, w końcu my nią jesteśmy, kochanie. Zatem wypijmy za zdrowie nas wszystkich.
- Na zdrowie! – wołamy chórem i unosimy w dłoniach kieliszki.
- Pijemy toast, a gdy patrzę na Avę i Siergieja, widzę miłość w najczystszej postaci. On ją bardzo mocno kocha. Widać to w każdym jego geście i w oczach. A oczy to ponoć zwierciadło duszy. I będą mieli dziecko.
- Kiedy będziesz wiedzieć, czy jesteś w ciąży? – pyta mnie Konstantin, nie kryjąc się z tym.
- Chryste, ciszej – syczę.
- Wybacz. To kiedy?
- Jeśli nie dostanę okresu za tydzień, to trzeba będzie zrobić test – odpowiadam, nie mając ochoty na ten temat dyskutować w obecności pozostałych.
- To zrobimy.
- My? – pytam ze zdziwieniem.
- A co w tym takiego dziwnego? Jestem mężczyzną i biorę odpowiedzialność za własne czyny. Jeśli się okaże, że będziemy mieli

dziecko, sprawy zaczęły wyglądać trochę inaczej.

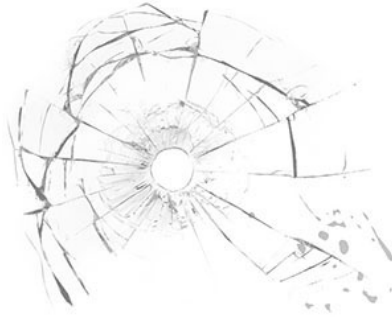
– To znaczy jak?

– Później o tym porozmawiamy.

– Co?

– To. – Kiwa głową w kierunku Aleksieja, który zaprasza nas wszystkich na Noworoczny obiad będący jednocześnie przyjęciem weselnym.

Ujmuje moją dłoń i prowadzi za resztą. Nie będę kłamać. Jego bliskość sprawia, że mam motyle w brzuchu i czuję jakąś taką dziwną nerwowość. Czyżbym się w nim zakochała?



Epilog

Dwa tygodnie później

Rea

Przeniosłam swoje życie, a raczej próbuję. Niby to takie proste – spakować się i wyjechać, ale niektóre rzeczy musiałam załatwić osobiście, dlatego wróciłam do Nowego Jorku. Na chwilę, dosłownie trzy dni, w czasie których pozamykałam to i owo, w tym pracę w kancelarii. Nie byli tam jakoś specjalnie zdziwieni, że odchodzę, zwłaszcza że przez ostatnie miesiące nie było mnie w biurze. Zamknęłam pewien etap bez żalu, podobnie zostawiłam miejsce, w którym się wychowałam i dorastałam. Nowy Jork zawsze będzie miłym wspomnieniem, ale nie stał się moim domem. Zostaje jedynie sprawa z federalnymi, ale ci, szczerze powiedziawszy, jeśli będą chcieli, to mnie znajdą. Nic na mnie nie mają, bo nie mogą. Może i jestem winna śmierci Tima, ale czy żałuję, że zginął? Nie. Tak samo jak nie ma we mnie żalu po śmierci ojca.

Wypuszczam powietrze, czekając na swój bagaż na lotnisku w Las Vegas. Nigdy bym nie przypuszczała, że to tutaj pokieruje mną los. Los, który sprawił, że związałam się z mafią poprzez Konstantina, ale i moich przyrodnych braci oraz moją kuzynkę, która wyszła za faceta z tej branży.

Widzę moje walizki, w które spakowałam całe swoje życie. Jadą w moim kierunku. Już mam po nie sięgnąć, kiedy ktoś mnie uprzedza.

- Wezmę je.
- Igor – mówię zaskoczona, kiedy zgarnia je z taśmy.
- Szef kazał mi panią odebrać. Niestety nie mógł przyjechać.
- Nie szkodzi. Cieszę się, że ktoś po mnie wyjechał.
- Taki był plan. A teraz – wysuwa rączki i posyła mi uśmiech – pora wracać do domu.
- Do domu – powtarzam po nim, idąc za nim z przewieszoną przez ramię torebką.

Konstantin

Wkładam na siebie szary T-shirt, czekając, aż Rea wyjdzie z łazienki. Tak dobrze mieć ją z powrotem. Nie było jej niby tylko kilka dni, ale tęskniłem. A tak naprawdę miałem obawy, czy wróci. W końcu to tam miała swoje życie. Ale wróciła, a ja mam zamiar zrobić jej śniadanie, które zjemy w spokoju. Pierwszy raz od trzech tygodni panuje cisza. Szaleństwo ustało. Braciszkanie przed tygodniem wrócili każdy do siebie. Ale jest plan wspólnej Wielkanocy, który mi się podoba. Dla odmiany dobrze mieć kogoś w swoim życiu. Samotność jest przereklamowana, tak samo jak życie na krawędzi.

Poprawiam dłonią włosy i spoglądam na drzwi łazienki, które wciąż są zamknięte. Zastanawiam się, ile można robić siku. Postanawiam jeszcze poczekać, ale jeśli nie wyjdzie za dwie minuty, wtargnę tam. Jednak po chwili drzwi się otwierają. Rea staje w progu. Ma dziwny wyraz twarzy, którego nie umiem rozszyfrować.

- Coś się stało? – pytam, ale nie odpowiada, więc podchodzę do niej i przystaję jakieś pół metra przed nią. – Rea, mała, co jest? – pytam.
- To. – Unosi do góry rękę, w której trzyma...
- Test ciążowy?
- Mhm – mruczy.

Odbieram go od niej, robię krok w tył, żeby dać nam trochę przestrzeni, i spoglądam na plastikowy patyczek. Różowy plus aż kole w oczy. Co prawda nie czytałem instrukcji, ale mogę się domyślać, co oznacza. Wolę jednak zapytać i mieć potwierdzenie.

– Jesteś w ciąży – bardziej stwierdzam. Nawet nie jestem specjalnie zaskoczony ani tym bardziej zmartwiony. A może nawet podświadomie chciałem, żeby tak się stało?

– Tak – szepcze, a w jej oczach dostrzegam łzy.

– Ej, kochanie. – Rzucam to dziadostwo na podłogę i szybko ją obejmuję. – Nie płacz.

– Jestem w ciąży. – Jej głos drży, a ja czuję jej gorący oddech na torsie.

– Wiem, sam się do tego przyczyniłem. Dlatego się pobierzemy – oświadczam, mimo że to czyste szaleństwo. Ale, kurwa, pragnę tego. Chcę mieć to wszystko, co mają tamci.

– Co? – Gwałtownie się odsuwa, na co jej pozwalam.

– Słyszałaś. Należysz do mnie, kobieto, i będziemy mieć dziecko. To chyba wystarczające powody, żeby wziąć ślub.

– A miłość?

– Ach, miłość – cmokam przesadnie. – Widzisz – pochylam się – od dnia, kiedy cię poznałem, i to w sposób bardzo bolesny...

– Przepraszam za to polano.

– Daj mi dokończyć. – Przykładam jej palec do ust. – Ja wiem, kiedy coś należy do mnie. Ty należałaś od tamtej chwili. Więc Reo Renado, zostaniesz panią Tarasow, czy tego chcesz, czy nie. Jestem w tobie, kurwa, zakochany do szaleństwa, mała.

– Ja w tobie też – mówi ściszym głosem, patrząc mi prosto w oczy, i wiem, że nie kłamię.

– Ja jebię – śmieję się. – Jestem szczęśliwym sukinsynem. Chłopaki będą mieli używanie.

– Jeszcze nie narzeczona, a już prawie żona, co?

– Właśnie tak, kochanie.

– Tylko uważaj, lwicy nie założysz kagańca, żeby ją poskromić.

– Ty potrzebujesz lwa, żeby polował razem z tobą, a nie cię poskramiał.

Taka jest prawda. Jesteśmy niczym lew i lwica, a w drodze jest nasze małe lwiątko. Z miłością ujmuję jej twarz w dłonie i całuję tak, jakby jebany świat miał się za chwilę skończyć. Rea smakuje domem. Ona jest moim domem. Jest wszystkim, czego pragnąłem, a o czym nie wiedziałem. Jest moją lwicą. Wiedziałem o tym od samego początku.

Tę upojną chwilę przerywa nam niestety dzwoniący telefon.

– Twój czy mój? – pytam.

– Mój – odpowiada, a po chwili odbiera. – Czekaj, dam na głośnik. – Rea odwraca do mnie swojego iPhone’a. – Możesz mówić, Leo.

Na dźwięk jego imienia, zaciskam szczęki. Liczyłem na odrobinę dłuższą przerwę od nich.

– Mamy to.

– Co to znaczy? – zadaję pytanie jako pierwszy.

– Towar, którego szukał twój brat, Tarasow.

– Gdzie?

– Niedaleko Vegas. Widzimy się na miejscu. Wyślę namiary.

Leo się rozłącza, a ja sięgam po swój telefon. Wiem, o co chodzi, ale wolę zadzwonić do Aleksieja. Sprawa dotyczy również ich. Pokazuję mojej kobiecie, żeby dała mi chwilę, więc kiwa głową.

– Kurwa, ty żyć beze mnie nie możesz? – słyszę powitanie.

– Chciałbyś – pryham. – Pora zakończyć ostatnią sprawę powiązaną z Griszą. Leo Renado wie, gdzie jest towar.

– Jaśniej.

– Niedaleko Las Vegas.

– Zaczęło się w Vegas i skończy się Vegas – zauważa, a ja nie bardzo wiem, o co mu chodzi. – Widzimy się. – Rozłącza się, a ja chowam telefon.

– Kłopoty – stwierdza Rea.

– Raczej ich koniec, mała. Chodź. – Wystawiam dłoń, za którą ona łapie, więc przyciągam ją do siebie. – Zjedźmy coś, bo moja przyszła żona musi o siebie dbać.

– Ty nie żartowałeś.

– Nie.

– Dasz sobie radę z moim bratem?

– Pytanie powinno brzmieć: czy on poradzi sobie ze mną?

Rea parska śmiechem. Lubię ją w takim wydaniu, nawet jeśli szczęście jest doprawione odrobiną goryczy.

Idziemy do kuchni w ciszy. Ona nie pyta, ja nie mówię. Nie musimy roztrząsać telefonu od jej brata. Wiemy, co oznaczał. Jednak przekonamy się na miejscu, komu przyjdzie jeszcze zapłacić za grzechy.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz